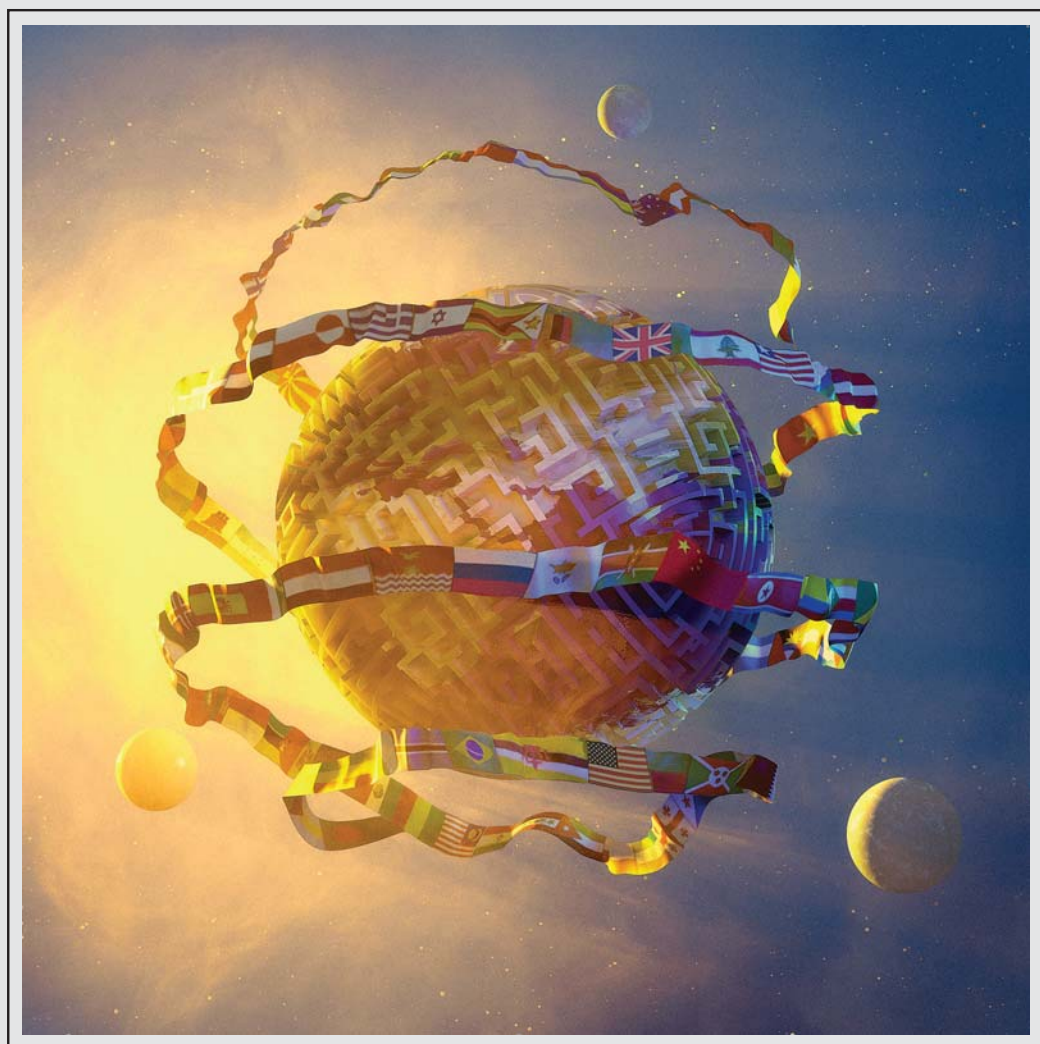




MIEŻDUNARODNAJA ŻYŻŃ

Problemy polityki zagranicznej, dyplomacji, bezpieczeństwa międzynarodowego



International Affairs

A Russian Journal of World Politics, Diplomacy and International Relations

In This Issue

BRICS: A New-Generation Forum

Libya Without Qaddafi

Europe: Identity Crisis or Schizofrenia?

Russia's New Arctic Strategy

Afghanistan at the Threshold of Change

Russia-Ukraine-Belarus: A Roundtable

The Russian Council on International Relations

east view

Digest 2011



LA VIE INTERNATIONALE

Politique étrangère, diplomatie, sécurité nationale



www.INTERAFFAIRS.ru

Digest 2011



الإحداث السياسية الدولية

قضايا السياسة الخارجية، والدبلوماسية، والأمن القومي



www.INTERAFFAIRS.ru

Special Issue
2010

INTERNATIONAL AFFAIRS

RUSSIA - ASEAN



www.INTERAFFAIRS.ru

Digest 2011



VIDA INTERNACIONAL

Temas de política internacional, diplomacia y seguridad nacional



www.INTERAFFAIRS.ru

文藝 2011

国际生活

俄罗斯对外政策、外交和国家安全



www.INTERAFFAIRS.ru

90 лет



Июнь
2012

МЕЖДУНАРОДНАЯ ЖИЗНЬ

Проблемы внешней политики, дипломатии, национальной безопасности

Россия в меняющемся мире



Совещание послов и постоянных представителей РФ-2012

Москва. Издаётся с марта 1922 г.

Digest 2011



INTERNATIONALES LEBEN

Probleme der Aussenpolitik, der Diplomatie und der nationalen Sicherheit



www.INTERAFFAIRS.ru

KOORDYNATOR PROJEKTU

Armen Oganjesjan

Redaktor Naczelny czasopisma „Mieźdunarodnaja Żyzń”

GŁÓWNY REDAKTOR PROJEKTU

Jewgienija Piadyszewa

Sekretarz redakcji „Mieźdunarodnaja Żyzń”, doktor nauk historycznych

REDAKTOR – KONSULTANT PROJEKTU

Lew Klepackij,

Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik, Radca-Wysłannik Ambasady

ZSRR/FR w RP (1990-1995),

Profesor Akademii Dyplomatycznej MSZ FR

FOTOMATERIAŁY

Irina Znatnowa

Marina Czurina

Wiktoria Pozdniakowa

Wydanie w języku polskim

Tłumaczenie na język polski

© ООО „Progress ID”

Dyrektor Generalny: **Sarkis Oganjan**

Kierownik Redakcji: **Margarita Tarwierdowa**

Tłumacze: **Ewa Białek, Marcin Dziwisz, Grzegorz Lepilin**

Redaktor: **Helena Szymańska**

Operator składu komputerowego: **Aleksiej Uwarow**

Łamacz: **Dmitrij Tarasow**

Adres Redakcji: 105064, Moskwa, Gorochowskij pereułek, 14.

Tel.: 8 (499) 265-37-81; fax: 8 (499) 265-37-71; E-mail: journal@interffairs.ru

SPIS TREŚCI

5	Siergiej Ławrow , <i>Minister Spraw Zagranicznych Rosji</i> Rosyjska dyplomacja i wyzwania XXI wieku
POLITYKA	
23	Andriej Dienisow , <i>I Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji</i> Rosja w zmieniającym się świecie: ciągłość priorytetów i nowe możliwości
29	Grigorij Karasin , <i>Sekretarz Stanu — Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji</i> Nie ma rozsądnej alternatywy dla integracyjnych tematów WNP
39	Siergiej Riabkow , <i>Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji</i> Ameryka Łacińska wymaga szczególnego podejścia
45	Igor Iwanow , <i>Przewodniczący Rady do Spraw Międzynarodowych Rosji</i> Resert w stosunkach rosyjsko-amerykańskich: taktyczny krok czy strategiczny wybór?
55	Lew Klepackij , <i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik, Radca-Wysłannik Ambasady ZSRR/Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej (lata 1990-1995), Profesor Akademii Dyplomatycznej MSZ FR</i> 20-lecie Umowy Rosyjsko-Polskiej
65	Oleg Brykin , <i>Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik Rosji</i> Rosja — Polska: czy zabrzmia dzwony zwiastujące dobrą nowinę? Rozważania na temat stosunków rosyjsko-polskich
DYPLOMACJA WIELOSTRONNA	
73	Siergiej Naryszkin , <i>Przewodniczący Dumy Państwowej</i> Rosja i Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy: nasze perspektywy
79	Giennadij Gatiłow , <i>Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji</i> Doświadczenie w zakresie reagowania kryzysowego, czyli kogo powinna bronić wspólnota międzynarodowa?
89	Władimir Czyżow , <i>Stały przedstawiciel Rosji przy Unii Europejskiej</i> Partnerstwo strategiczne Rosja — Unia Europejska: kryzys w strefie euro to jeszcze nie powód do odpocynku
101	Andriej Pricepow , <i>Zastępca Dyrektora Drugiego Departamentu Europejskiego MSZ Rosji</i> ; Siergiej Pietrowicz , <i>Zastępca Dyrektora Drugiego Departamentu Europejskiego MSZ Rosji</i> O rosyjskiej prezydencji w Radzie Państw Morza Bałtyckiego
PUNKT WIDZENIA	
111	Aleksandr Fomienko , <i>historyk i politolog, deputowany do Dumy Państwowej IV kadencji</i> Nasze Perspektywy: zarys euroazjatyckiej polityki zagranicznej

Igor Jurgens, *Prezes Zarządu Instytutu Współczesnego Rozwoju*
Przyszłość — w „wyborze europejskim” 119

TENDENCJE

Siergiej Kuric, *Specjalista ds. podejścia systemowego w kwestii rozwiązywania problemów w zarządzaniu, profesor, doktor hab. nauk technicznych*; **Walerij Worobjow**, *Prorektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (Uniwersytet) przy MSZ Rosji, profesor, doktor hab. nauk prawnych*

Spółczesność obywatelska w świetle nowego modelu zarządzania państwem oraz prawa konstytucyjnego 123

Jewgienij Woronin, *Główny pracownik naukowy Instytutu Badań Międzynarodowych Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (Uniwersytet) przy MSZ Rosji, Ambasador Tytularny*

Problem legitymizacji zbrojnej ingerencji. Libijski Casus belli 139

Boris Zarickij, *Radca Konsulatu Generalnego Rosji we Frankfurcie nad Menem (RFN), doktor hab. nauk historycznych*

Europejski kryzys zadłużeniowy: rosyjskie spojrzenie z Niemiec 151

Marija Granowskaja, *komentator czasopisma „Mieżdunarodnaja Żyźń”, doktor nauk filozoficznych*

Kryzys ideologii wielokulturowości i los cywilizacji europejskiej 165

SZPALTA REDAKTORA NACZELNEGO

Armen Oganiesjan

Niedobór „wielkomocarstwowości” 171

JUBILEUSZ

Boris Piadyszew, *Ambasador Tytularny*

Zasłużony dyplomata rosyjski, redaktor naczelny miesięcznika „Mieżdunarodnaja Żyźń” (lata 1987 — 2009), doktor hab. nauk historycznych

90 lat to żaden wiek. „Mieżdunarodnaja Żyźń” ma przed sobą wielką przyszłość 175

PRO ET CONTRA

Światowa energetyka — nowe równania geopolityki? 193

RADA REDAKCYJNA

Siergiej LAWROW,

Minister spraw zagranicznych Rosji

Aleksandr AWDIEJEW,

Jako osoba prywatna

Witalij CZURKIN,

Stały przedstawiciel Rosji przy ONZ, doktor nauk historycznych

Władimir CZYŻOW,

Stały przedstawiciel Rosji przy Unii Europejskiej

Andriej DIENISOW,

I wiceminister spraw zagranicznych Rosji, doktor nauk ekonomicznych

Aleksandr DZASOCHOW,

doktor hab. nauk politycznych

Aleksiej FIEDOTOW,

Wysłannik do misji specjalnych, członek Kolegium MSZ Rosji

Igor IWANOW,

Przewodniczący Rady do Spraw Międzynarodowych Rosji

Aleksandr JAKOWIENKO,

Nadzwyczajny i Pełnomocny Ambasador, doktor hab. prawa, profesor

Konstantin KOSACZEW,

Dyrektor Federalnej Agencji „Rossotrudnichestwo”

Władimir ŁUKIN,

Pełnomocnik do spraw obrony praw człowieka, doktor hab. nauk historycznych, profesor

Michaił MARGIEŁOW,

Przewodniczący Komitetu do Spraw Międzynarodowych Rady Federacyjnej Rosji, doktor nauk politycznych

Siergiej MARIEJEW,

Dyrektor generalny, MSZ Rosji

Aleksiej MIESZKOW,

Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik

Aleksandr PANOW,

doktor hab. nauk politycznych

Georgij PIETROW,

Wiceprezes IHP Rosji

Jewgienij PRIMAKOW,

Członek RAN RF

Aleksej PUSZKOW,

Przewodniczący Komitetu DP do Spraw Międzynarodowych, doktor nauk historycznych

Jurij SZAFRANIK,

Przewodniczący Zarządu MPKG „SojuzNefteGaz”, prezes fundacji „Mirowaja politika i resursy”

Władimir TITOW,

Wiceminister spraw zagranicznych Rosji

Anatolij TORKUNOW,

Rektor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych (Uniwersytet), członek RAN

Armen OGANESJAN

Redaktor Naczelny



Siergiej
ŁAWROW

MINISTER SPRAW
ZAGRANICZNYCH ROSJI



ROSYJSKA DYPLOMACJA I WYZWANIA XXI WIEKU

„Mieędzynarodnaja Żyzń”: Panie Ministrze, jakie pozytywne i negatywne tendencje dostrzega Pan w dzisiejszej polityce międzynarodowej? Dokąd mogą one nas zaprowadzić?

Siergiej Ławrow: Jest kilka podstawowych parametrów oceny obecnej sytuacji międzynarodowej, z którymi zgadzają się wszyscy ci, którzy próbują w pełni uświadomić sobie tendencje światowego rozwoju. Po pierwsze chodzi o to, że przeżywamy obecnie okres przejściowy, który może w istocie oznaczać kolejną zmianę epok historycznych. Tę tezę podkreślił Prezydent Władimir Putin w wystąpieniu na naradzie ambasadorów i stałych przedstawicieli Rosji za granicą w lipcu 2012 roku. W krajobrazie międzynarodowym zachodzą głębokie przemiany, którym towarzyszą niepokoje w sferze gospodarki, polityki, a także w stosunkach międzynarodowych.

Po drugie procesy historyczne wciąż nabierają tempa. Obserwujemy to i w przyspieszeniu głębinowych ruchów tektonicznych państw, przegrupowaniu układu sił i wpływów na poziomie globalnym, w gwałtownych wydarzeniach na Bliskim Wschodzie i Afryce Północnej, a także w wielu innych regionach świata.

Po trzecie jest oczywiste, że w XXI wieku stosunki międzynarodowe zmierzają w kierunku kształtowania systemu policentrycznego. Oznacza to, że o losach świata nie może decydować ani jedno, nawet i najpotężniejsze, państwo, ani też przeciwstawne bloki wojskowo-polityczne, tak jak było to w okresie zimnej wojny, ani nawet wąska grupa „wybranych” państw i ośrodków wpływu na świecie. Rzecz w tym, aby zbudować sprawiedliwy, demokratyczny oraz trwały, zaś w założeniu idealnym — samodzielnie regulujący się system stosunków międzynarodowych.

Jeśli chodzi o to, co należy kwalifikować jako pozytywną tendencję, a co — jako negatywną, to wydaje się, że w zasadzie ocenianie tendencji rozwoju świata w sposób jednoznaczny, w kategoriach „czarne-białe” to zajęcie niewdzięczne. Jednocześnie z dużym przekonaniem można zauważyć, że we współczesnym świecie, który staje się globalny, odpowiedzi na wspólne dla wszystkich wyzwania można znaleźć tylko na drodze prawdziwego partnerstwa, w oparciu o równoprawność i wzajemne poszanowanie, a także przy uwzględnieniu interesów i niepokojów każdego z partnerów. Uświadomienie sobie takiego stanu rzeczy i praktyczne działania na tej podstawie z pewnością mogą być uznane za jedną z najbardziej pozytywnych tendencji współczesności. Przecież przed wszystkimi odpowiedzialnymi członkami wspólnoty międzynarodowej stoją w istocie dość zbliżone zadania związane z zapewnieniem warunków do stałego, równomiernego rozwoju społeczno-gospodarczego, umocnienia pokoju i bezpieczeństwa na świecie, uregulowania sytuacji kryzysowych, promowania współpracy międzynarodowej na szeroką skalę.

Przykładów przyjęcia takiego podejścia jest wiele — to działalność w takich formatach współpracy, jak G20, G8, BRICS, Szanghajska Organizacja Współpracy, a także ogólnie umocnienie roli struktur sieciowych w polityce międzynarodowej — oczywiście z ONZ w roli głównego koordynatora. To wspólne działania na rzecz likwidacji licznych zagrożeń, w tym niebezpieczeństwa rozprzestrzeniania broni masowej zagłady, terroryzmu, piractwa i wielu innych.

Z kolei negatywne zjawiska we współczesnych stosunkach międzynarodowych są związane, na odwrót, z powtarzającymi się działaniami jednostronnymi, próbami narzucenia swojej skali wartości, wywalczenia dla siebie korzyści geopolitycznych, nawet i pod postacią najszlachetniejszych

haseł. Są one związane ze wzrostem ksenofobii, nietolerancji, różnych form dyskryminacji, nihilizmem prawnym. Wszystko to może zakończyć się podążaniem w stronę chaosu i brakiem sterowności w sprawach międzynarodowych.

Jeśli chodzi o Rosję, to filozofia wspólnej pracy twórczej leży u podstaw całej naszej polityki zagranicznej. Jesteśmy gotowi do tego, by iść naprzód w rozwoju głębokiej, długoterminowej i wielopłaszczyznowej współpracy ze wszystkimi tymi, którzy wyrażają, podobnie jak i my, gotowość do współpracy. Będziemy kontynuować wnoszenie swojego wkładu w analizę zachodzących na świecie procesów, w tym w ramach pracy nad realizacją polecenia Prezydenta Rosji w sprawie przygotowania do końca bieżącego roku nowej redakcji Koncepcji polityki zagranicznej. Będziemy zgodnie z zadaniami, jakie zostały postawione dyplomacji rosyjskiej przez prezydenta, bardziej aktywnie wpływać na sytuację, zwłaszcza tam, gdzie bezpośrednio wchodzi w grę interesy Rosji, będziemy przygotowywać się do każdego wariantu rozwoju sytuacji.

„Miejdunarodnaja Żyźń”: Panie Ministrze, można odnieść wrażenie, że utworzona po II wojnie światowej Organizacja Narodów Zjednoczonych oraz prawo międzynarodowe obowiązujące w stosunkach na szczeblu międzypaństwowym staje się celem silnych ataków. Czy jest to świadectwo przejścia do innej postaci stosunków międzynarodowych?

Siergiej Ławrow: Jeśli przez pokój w Jałcie i ukształtowany wówczas porządek świata rozumieć ONZ, to nie widzę innych wariantów, które mogłyby zastąpić tę strukturę. Statut ONZ to wyjątkowy dokument, który był tworzony na fali zwycięstwa w II wojnie światowej przez zwycięskie państwa. Pierwotnie zawarto w nim zasady, które również i dzisiaj w pełni zachowują swoją aktualność.

Mowa o suwerennej równości państw, zasadzie prymatu prawa w stosunkach międzynarodowych, opartej na nieingerencji w sprawy wewnętrzne, poszanowaniu suwerenności i nienaruszalności terytorium każdego państwa oraz zbiorowym podejmowaniu decyzji.

Innymi słowy, Statut ONZ jest zaprogramowany jako regulator świata wielobiegunowego, w obecnych warunkach mogący zapewnić trwałość współczesnego porządku świata.

Okres zimnej wojny, kiedy to ukształtowała się dwubiegunowość, a równowaga międzynarodowa była osiąganą poprzez opozycję dwóch mocarstw — USA i ZSRR, a także dwóch bloków wojsko-politycznych — NATO i Układ Warszawski — był anomalią wobec zasad zawartych w Statucie ONZ.

Po upadku systemu bipolarnego wszyscy przekonali się o tym, że świat jednobiegunowy nie ma racji bytu, ponieważ żadne państwo, włącznie z USA, nie jest w stanie działać na arenie międzynarodowej w pojedynkę. Wraz z pojawieniem się nowych ośrodków wzrostu gospodarczego, potęgą finansowej i zarazem wpływu politycznego wszyscy również nabrali przekonania, że świat powinien być policentryczny.

Jest to dość długi proces, my zaś znajdujemy się w samej jego pełni. Aktywizacja takich nowych struktur, jak na przykład G20, wzrost roli BRICS oraz Szanghajskiej Organizacji Współpracy w rozwiązywaniu problemów międzynarodowych, umocnienie tendencji integracyjnych w Ameryce Łacińskiej, Azji i Afryce — wszystko to kształtuje policentryczny porządek świata. Baza prawna dla jego funkcjonowania już jest, nie trzeba jej przygotowywać. To Statut ONZ, któremu przeznaczono funkcję regulatora wielostronnych procesów współpracy.

Okres zimnej wojny jest już za nami. Tak zdecydowała historia: przestał istnieć Związek Radziecki oraz Układ Warszawski, pojawiły się nowe duże i wpływowe państwa, z którymi należy się liczyć.

Krytycy stanowiska Rosji z Zachodu mówią, że Rada Bezpieczeństwa ONZ została „sparaliżowana”, dlatego że Rosja i Chiny zawetowały projekty rezolucji mających na celu obalenie reżimu w Syrii. Takie podejście mija się z prawdą. Postawiliśmy weto wobec rezolucji zmierzającej do zmiany rządów, a Statut ONZ nie zezwala na ingerencję zewnętrzną w celu zmiany istniejących ustrojów, wymaga poszanowania suwerenności i nienaruszalności terytorialnej państwa. W ten sposób Rosja i Chiny obroniły Statut ONZ podczas głosowania przeciwko projektom rezolucji w sprawie Syrii.

Jednocześnie prawo weta to nieodłączny element mechanizmu podejmowania decyzji, pod którym podpisały się wszystkie państwa członkowskie ONZ. Państwa te nie tylko podpisały się pod Statutem i zasadą prawa weta, ale też ratyfikowały ten dokument. Prawo weta nie zostało zaprojektowane w celu uprzywilejowania pięciu stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ. Jego istotę określili założyciele tej organizacji. Prawo weta jest umocowane w głębokim rozumieniu niepodważalnego faktu, że jeśli decyzje, dotyczące losów świata, będą zapadały bez uwzględnienia zdania wpływowych państw, to nie zdadzą one egzaminu.

Zauważę, że Liga Narodów rozpadła się właśnie dlatego, że zignorowano interesy największych państw. Przy tworzeniu ONZ to właśnie Stany Zjednoczone nalegały na włączeniu prawa weta do Statutu ONZ, by uniknąć powtórzenia smutnego doświadczenia Ligi Narodów.

W związku z tym istnieje już podstawa prawna do rozwoju stosunków międzynarodowych w warunkach współczesnych. Podstawa ta zdecydowanie jest przydatna, udowodniła też swoją uniwersalność. Przed nami wyjątkowa możliwość do rozwijania stosunków międzynarodowych i tworzenia nowego ładu na podstawach, które zaakceptowały wszystkie państwa po przyjęciu i ratyfikacji Statutu ONZ.

„Miejdunarodnaja Żyźń”: Na samym początku pierwszej kadencji Baracka Obamy Amerykanie zaproponowali politykę resetu w stosunkach z Rosją. Jakie są Pana zdaniem wnioski z tego okresu stosunków rosyjsko-amerykańskich?

Siergiej Ławrow: Kiedy prezydent Barack Obama oraz jego zwolennicy parę lat temu wyrazili gotowość do poważnego odnowienia stosunków bilateralnych i rozwiązania nagromadzonych problemów, ten sygnał przyjęliśmy pozytywnie. Jednocześnie już na samym początku daliśmy do zrozumienia, że zadania, jakie stoją przed Rosją i Ameryką, można skutecznie rozwiązywać tylko w oparciu o zasady wzajemnego poszanowania, uwzględnienia wzajemnych interesów, uczciwości i przewidywalności.

Narzucony wówczas kierunek współpracy sprawdził się. Dzięki wspólnym wysiłkom udało się poprawić atmosferę dialogu i rozszerzyć jego zakres. W wielu dziedzinach osiągnięto widoczne rezultaty praktyczne — w gospodarce, w sferze stabilizacji strategicznej, na poziomie rozwoju więzi ogólnoludzkich. Przywołam takie znaczące osiągnięcia ostatnich lat, jak Traktat o redukcji broni strategicznych, przystąpienie Rosji do Światowej Organizacji Handlu, praca rosyjsko-amerykańskiej komisji prezydenckiej, złagodzenie systemu wizowego.

Przed nami wypełniony po brzegi plan działań. Główny nacisk w tym harmonogramie kładzie się na ożywienie w nowym stylu współpracy w dziedzinie handlu, gospodarki i inwestycji. Im głębsze i lepsze pod względem jakości będą rosyjsko-amerykańskie więzi handlowe, tym bardziej stabilne i bezpieczne będą stosunki Rosji i Ameryki, nawet podczas zmian koniunktury politycznej. Wiele uwagi będziemy poświęcać również kształtowaniu korzystnych warunków do kooperacji na poziomie kontaktów międzyludzkich, edukacyjnych, naukowych oraz kulturalnych.

Są oczywiście i problemy. Jedną z głównych na liście rozbieżności jest problem obrony przeciwrakietowej, wagi tego problemu nie można lekceważyć. Jest oczywiste, że odpowiednie decyzje podejmują Stany Zjednoczone, a następnie NATO bez uwzględnienia interesów Rosji. Dla nas jest najważniejsze, by amerykańskie tarcze antyrakietowe nie naruszały rosyjskiego arsenału powstrzymywania jądrowego oraz nie

zachwiały równowagą sił, jaka ukształtowała się przez dziesięciolecia. Należy jednoznacznie określić ramy prawne współpracy w zakresie obrony przeciwrakietowej, w tym gwarancje prawne w sprawie niewymierzania amerykańskiego systemu środków antyrakietowych przeciwko Rosji oraz rosyjskim siłom jądrowym (podobnie jak i jakimkolwiek krajowi na obszarze euroatlantyckim), a także uzgodnienie kryteriów wojskowo-technicznych pozwalających kontrolować przestrzeganie owych gwarancji. Rozwiązywanie tego problemu oraz wielu innych nieuregulowanych jeszcze kwestii czeka Rosję i Amerykę już po zakończeniu maratonu wyborczego w USA.

Rosja, niezależnie od wyników wyborów prezydenckich w Stanach, jest gotowa do dialogu politycznego ze Stanami Zjednoczonymi, intensywnego w takim stopniu, na jaki będą gotowi Amerykanie. Wychodzimy z założenia, że dialog będzie budowany w oparciu o zasady równoprawności, nieingerencji w sprawy wewnętrzne, rezygnacji z prób narzucania jednostronnych opinii w kwestiach rozwoju wewnętrznego każdego z krajów oraz współpracy na arenie międzynarodowej.

„Międzynarodnaja Żyzń”: Wielu specjalistów z dużym niepokojem zauważa, że rola prawa międzynarodowego w realiach współczesnego świata spada. Polityka wielu krajów po prostu nie mieści się w jego ramach. Czy zgadza się Pan z takimi ocenami? Jak ogólnie ocenia Pan praktykę stosowania norm prawa międzynarodowego w warunkach współczesnych? Czy można w jakiś sposób wzmocnić jego rolę?

Siergiej Ławrow: Trudno mi zgodzić się z tak pesymistycznymi ocenami. Chociaż rozumiem specjalistów głoszących te opinie. Próby załamania fundamentalnych założeń Statutu ONZ, w tym zasady poszanowania suwerenności i nienaruszalności terytorium państw, a także działania prowadzone z pominięciem prawa międzynarodowego i ustalonych schematów podejmowania decyzji, które obserwujemy ostatnio, pociągają za sobą poważne skutki negatywne, powodują wzrost niestabilności w stosunkach międzynarodowych.

Lecz nie warto i wpadać w niepotrzebną panikę, trzeba opierać się na realnych ocenach wydarzeń, jakie mają miejsce na świecie. Tylko takie podejście pozwoli nam utrzymać się na szczycie przemian zachodzących w sprawach międzynarodowych.

Punkt widzenia w sprawie zmniejszenia roli prawa międzynarodowego wszedł na stałe do międzynarodowej wspólnoty ekspertów w pierwszej kolejności dzięki słynnym akcjom NATO podejmowanym przy braku lub z naruszeniem rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Rozważmy je.

Bombardowania Jugosławii w 1999 roku były prowadzone bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ, potem jednak ich inicjatorzy podjęli próbę legitymizacji tych działań. Uzgodniono rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ 1244, w której odnotowano konieczność rozwiązania problemu Kosowa z poszanowaniem suwerenności Serbii i Czarnogóry. Sytuacja była zgodna z prawem, jednakże zasady tej najważniejszej rezolucji zostały pogwałcone, kiedy Zachód uznał jednostronną proklamację niepodległości Kosowa przez Prisztinę.

Jeśli przypomnimy wojnę w Iraku, to wówczas szefowie NATO mimo wszystko próbowali otrzymać zezwolenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, chociaż, o czym obecnie wszyscy wiedzą, pod wymyślonym pretekstem.

Kiedy to im się nie udało, przystąpili do działań wojennych bez wymaganego mandatu. Niemniej jednak Stany Zjednoczone wkrótce zaczęły energicznie zabiegać w Radzie Bezpieczeństwa ONZ o wsparcie przy zwołaniu konferencji w sprawie pojednania narodowego w Iraku. Obiektywna rzeczywistość wymagała takiego kroku, NATO było zmuszone ponownie sięgnąć po mechanizmy prawa międzynarodowego.

W Libii natomiast NATO nie zdecydowało się działać bez mandatu Rady Bezpieczeństwa, ponieważ w sojuszu rozumiano, że jednostronne decyzje jego członków nie będą przez świat zaakceptowane. Taki mandat był NATO przyznany. Inna kwestia to rażące jego nadużycie, jest to jednak oddzielny temat. W tej sprawie Rosja już niejednokrotnie szczegółowo się wypowiadała. Procesy zachodzące w Libii po zakończeniu konfliktu początkowo również próbowano umieścić poza ramami ONZ, ale szybko dana sprawa powróciła do tej organizacji. Zwrócę uwagę, że w Koncepcji strategicznej NATO mówi się wprost o tym, że kraje członkowskie sojuszu będą wszędzie podejmować działania na rzecz utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, ale zarazem powinny czynić to z poszanowaniem prawa międzynarodowego. Jeśli chodzi o nadużycia w interpretacji rezolucji, to Rosja podejmie wszelkie kroki, aby na przyszłość nie było żadnej niejasności w mandatach Rady Bezpieczeństwa.

Statut ONZ pozostaje podstawowym oparciem dla stosunków międzynarodowych, niezależnie od prób rozchwiania tego systemu w myśl zasady „prawo jest jak dyszel”, co oznacza, iż można je interpretować dowolnie, w zależności od sytuacji i potencjalnych korzyści.

Parę słów na temat wzrostu roli prawa międzynarodowego. Konsekwentne umacnianie prymatu prawa w sprawach na szczeblu międzynarodowym jest jednym z kluczowych priorytetów dyplomacji rosyjskiej. Równoległe ma miejsce proces rozwoju i modernizacji poszczególnym norm prawnych. Podjęto na przykład działania na rzecz

udoskonalenia współpracy w ramach zwalczania piractwa na morzu, w szczególności w celu utworzenia międzynarodowego mechanizmu pociągania piratów do odpowiedzialności.

Poza tym nie należy zapominać, że podstawy prawa międzynarodowego, takie jak prerogatywy statutowe Rady Bezpieczeństwa ONZ, tryb podejmowania decyzji przez ten organ lub na przykład zasady Konwencji ONZ o prawie morza (Konwencja jamajska) sformułowane zostały w rezultacie zestawienia złożonych i krzyżujących się interesów państw. Z tego powodu należy je chronić przed krótkowzrocznymi próbami zniszczenia, podchodzić do wszystkich wyzwań w sposób jak najbardziej wyważony, z pełnym zrozumieniem związanej z tym ogromnej odpowiedzialności.

„Międzynarodowa Żyzń: W ostatnim czasie mówi się o tym, że niezbędna jest reforma ONZ. Niektórzy politycy zagraniczni wypowiadają się nawet, że ONZ jest „instytucją minionej epoki” oraz że we współczesnych realiach organizacja ta nie może skutecznie reagować na wyzwania czasu. Jak oceniliby Pan podobne wypowiedzi? Jak postrzega Pan miejsce i rolę ONZ w rozwiązywaniu spraw międzynarodowych?

Siergiej Ławrow: W rozmowach o reformie ONZ nie ma niczego nowego. Ta międzynarodowa organizacja, podczas swojego ponad pięćdziesięcioletniego istnienia, zawsze znajdowała się na ostrzu polityki światowej i dyskursu politologicznego, ogólnie też odpowiadała realiom konkretnej epoki dzięki swojej zdolności do szybkiej adaptacji w nich.

Parafrazując słynne zdanie Winstona Churchilla o demokracji, mogę powiedzieć, że Organizacja Narodów Zjednoczonych nie jest doskonała, ale jest to najlepsza organizacja, jaką mogła wymyślić ludzkość. Przypomnę — samo narodzenie się ONZ było możliwe dzięki kompromisowi osiągniętemu przez przywódców Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, których zaufanie i wzajemne zrozumienie kształtowało się podczas walki z nazizmem.

W drugiej połowie XX wieku krajobraz geopolityczny ulegał dynamicznym zmianom — wystarczy wspomnieć na przykład burzliwe procesy dekolonizacji, ale ONZ dzięki woli politycznej państw członkowskich na każdym odcinku historycznym była dość skuteczna. Również i dziś ONZ pozostaje uniwersalnym i prawomocnym forum międzyrządowym, na którym państwa wspólnie poszukują rozwiązań najbardziej skomplikowanych problemów dotyczących wszystkich bez wyjątku. Współpraca państw w ramach ONZ sprzyja utrzymaniu pokoju poprzez umocnienie stosunków partnerskich, rozszerzenie jednoczących wszystkich zadań oraz uznanie nadrzędności prawa.

W ONZ już przeprowadza się reformy — powstają nowe organy, doskonalą się harmonogram działań, coraz skuteczniejsza jest też działalność pokojowa tej organizacji. Ważne, by reforma nie była oderwana od rzeczywistości, nie stawała się też celem samym w sobie, a najważniejsze — aby nie była pozbawionym sensu pretekstem do bezmyślnego zniszczenia fundamentalnych elementów systemu stosunków międzynarodowych, w którym kamieniem węgielnym jest Statut ONZ. W warunkach gruntownej przebudowy systemu zarządzania globalnego w kierunku bardziej równoważnego i sprawiedliwego policentrycznego modelu rewizja jego kluczowych postanowień z pewnością odbije się na bezpieczeństwie międzynarodowym.

Na obecnym etapie na platformie ONZ, jak nigdy dotąd, są potrzebne wspólne wysiłki na rzecz rozbrojenia, walki z terroryzmem, przestępczością i handlem narkotykami, potrzebne są wspólne działania w celu uzdrowienia wspólnej cyberprzestrzeni. Pilnie muszą być rozwiązane kwestie niedopuszczalnej dysproporcji w rozwoju społeczno-gospodarczym krajów oraz regionów, niezbędne jest umocnienie bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego oraz ekologicznego. Lista obszarów problemowych, niestety, cały czas się wydłuża. Zadanie ONZ polega na tym, aby czujnie reagować na nowe pojawiające się zagrożenia, nie zezwalać na rozłamy i zachwiania w swoich szeregach. Szczególnie powinna być poszanowana zasada Statutu o zgodności stałych członków Rady Bezpieczeństwa jako kluczowego warunku w przypadku podejmowania decyzji o uruchomieniu środków przymusu.

Coraz ważniejsza się staje się rola ONZ w działaniach na rzecz zapobieżenia konfliktom oraz ich uregulowania, odbudowy po ich zakończeniu. Sukcesy ONZ na tym polu bezpośrednio jednak zależą od tego, na ile sumiennie państwa członkowskie przestrzegają fundamentalnych założeń statutowych — zasady poszanowania suwerenności oraz nienaruszalności terytorialnej państw, nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne, pokojowego rozwiązywanie sporów. Była już o tym mowa. W związku z tym poważne zaniepokojenie budzą wezwania do stawiania na jednostronne metody rozwiązań siłowych, przy czym z pominięciem Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Żaden zdrowo myślący polityk i ekspert w dziedzinie stosunków międzynarodowych nie będzie, rzecz jasna, traktować ONZ jako organizacji, która powinna zostać przeznaczona „do utylizacji”. Te prowokacyjne idee i nieuzasadnione niczym wypowiedzi mają przed sobą tylko jeden cel — rozwiązać ręce tym, którzy chcieliby prowadzić politykę światową według własnych schematów, bez oglądania się na zdanie partnerów międzynarodowych. Właśnie z tego względu spokojna i harmonijna praca

ONZ jako największej platformy dialogu jest długoterminową „szczepionką” przeciwko „wirusowi anarchii” w stosunkach międzynarodowych.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Przyszłość Unii Celnej i strefy wolnego handlu Wspólnoty Niepodległych Państw staje się coraz bardziej pozytywna. Niedawno Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz podjął decyzję o wejściu swojego kraju do strefy wolnego handlu. Proszę powiedzieć, jakie są perspektywy dla stosunków Rosji i krajów WNP w ramach nowej Koncepcji polityki zagranicznej Rosji, która jest dziś przygotowywana?

Siergiej Ławrow: Poruszałem już kwestię przygotowania nowej redakcji Koncepcji polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Liczymy, że będzie to pojemny i rzeczowy dokument odzwierciedlający cały szereg zadań w zakresie wsparcia priorytetów państwa w polityce zagranicznej, określonych w Dekrecie Prezydenta Władimira Putina „O sposobach realizacji założeń polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej” z dn. 7 maja 2012 r.

Podczas wystąpienia na naradzie ambasadorów i stałych przedstawicieli Rosji za granicą Władimir Putin podkreślił konieczność intensyfikacji pracy na podstawowym kierunku — w stosunkach z państwami WNP, włącznie z naszymi najbliższymi partnerami ds. integracji — uczestnikami tzw. trójki (Rosja, Białoruś i Kazachstan), którzy powołali Unię Celną i przystąpili do pracy w ramach Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej.

Zacieśnianie współpracy wielostronnej oraz pogłębianie procesów integracyjnych na obszarze Wspólnoty to kurs zorientowany na perspektywę strategiczną, odzwierciedlający tendencje ery globalizacji, włącznie z umocnieniem roli wspólnot regionalnych. To kurs, który był i pozostanie bezwarunkowym priorytetem polityki zagranicznej Rosji.

W ostatnim czasie integracja na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw nabrała imponującego tempa. Jej aktywizację odbieramy jako jeden z poważnych czynników, które mogą sprzyjać stabilizacji i wzrostowi gospodarczemu w wymiarze globalnym.

Nasze wysiłki na rzecz integracji szczególnego znaczenia nabierają w kontekście istniejącego ryzyka, uwarunkowanego kryzysem w strefie euro, problemami na rynku amerykańskim, chińskim oraz innych krajów. Wykonywana praca, mająca na celu zlikwidowanie barier we wzajemnym handlu, w zakresie swobodnego przepływu towarów, usług, kapitału i siły roboczej, jest skutecznym instrumentem zwalczania światowego kryzysu.

Co najważniejsze — daje ona wymierne korzyści gospodarcze, które odczuwają mieszkańcy krajów członkowskich. Odzwierciedlają to nie tylko cyfry przyrostu PKB i wspólnego handlu, chociaż i one są znaczne. Od początku funkcjonowania Unii Celnej i zakrojonej na szeroką

skalę pracy w jej ramach wzajemny obrót towarowy pomiędzy Rosją, Białorusią i Kazachstanem wzrósł prawie o 40%. Bezpośrednim rezultatem funkcjonowania Unii Celnej jest także utworzenie nowych miejsc pracy, obniżenie podatków, doskonalenie warunków do prowadzenia biznesu, w tym małego i średniego, poprawa ogólnego klimatu inwestycyjnego w krajach wspólnotowych. Od 1 lutego 2012 roku do pracy przystąpiła Euroazjatycka Komisja Gospodarcza — ponadnarodowy wspólny i stale działający organ regulujący Unii Celnej i Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej, któremu stopniowo będą przekazywane kolejne pełnomocnictwa.

Cele pracy Rosji, Białorusi i Kazachstanu na przyszłość utrwalono w Deklaracji o euroazjatyckiej integracji gospodarczej, przyjętej na szczycie Najwyższej Euroazjatyckiej Rady Gospodarczej 18 listopada 2011 roku. Zgodnie z tą tzw. mapą drogową rezultatem deklaracji powinno być utworzenie przed 1 stycznia 2015 roku przez trzy państwa Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej. Ten cel postrzegamy jako bezwarunkowy priorytet naszej pracy na obszarze WNP oraz kluczowe zadanie polityki zagranicznej Rosji.

Od 20 września 2012 roku Rosję, Białoruś oraz Ukrainę obowiązuje nowa Umowa o strefie wolnego handlu w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Jesteśmy przekonani, że wraz z jej wejściem w życie stosunki gospodarcze Rosji z państwami Wspólnoty otrzymają dodatkowy bodziec. Liczymy na dobrą i dynamiczną współpracę z Ukrainą, która jest największym partnerem handlowym Rosji wśród państw WNP.

Mile widziane byłoby przyłączenie się do umowy również tych krajów WNP, które z tych lub innych przyczyn do tej pory jeszcze tego nie uczyniły. Jak wiadomo, w tej sprawie negocjacje prowadzi Azerbejdżan, Turkmenistan oraz Uzbekistan.

W ten sposób na obszarze Wspólnoty zachodzą różnorodne pod względem swej głębokości oraz tempa procesy integracyjne. Każde państwo ma prawo do wyboru własnej drogi w oparciu o swoje interesy. Kluczową rolę będą odgrywać te potencjalne zalety, które daje członkostwo w tej bądź innej wspólnocie.

W szczególności w kontekście Ukrainy mogą powołać się na wyniki badania przeprowadzonego przez ekspertów ukraińskich we współpracy z Euroazjatyckim Bankiem Rozwoju. Chodzi o to, że wejście Ukrainy do Europejskiej Przestrzeni Gospodarczej mogłoby wpłynąć na wzrost PKB tego kraju w skali roku o 6-7 procent.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Węzeł syryjski to najbardziej niepokojące zjawisko w obecnej polityce międzynarodowej. Stale rozmawia Pan na ten

temat z przywódcami różnych krajów. Jakie odnosi Pan wrażenie na temat ich podejścia do rozwiązania tego kryzysu? Są gotowi do kompromisu czy stanowiska niektórych szefów państw są na tyle nieprzejednane, że pokoju w Syrii nie należy się szybko spodziewać? Na przykład oświadczenia wygłoszone przez sekretarz stanu Hillary Clinton w Turcji mogą w ogóle uniemożliwić kontynuację procesu negocjacyjnego w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Jakie widzi Pan wyjście z tej trudnej sytuacji?

Siergiej Ławrow: Od samego początku kryzysu w Syrii Rosja niezmiennie opowiada się za wypracowaniem konsolidacyjnego podejścia i działań wspólnoty międzynarodowej na rzecz jak najszybszego zaprzestania przez wszystkie strony konfliktu zarówno jakiegokolwiek przemocy w Syrii, jak i złagodzenia cierpień ludności cywilnej, domaga się również stworzenia warunków do uruchomienia procesu politycznego, którym kierowaliby sami Syryjczycy.

Do dyspozycji wspólnoty międzynarodowej jest wypracowana przez państwa członkowskie międzynarodowa baza regulacji politycznych i prawnych. Mowa o określonych rezolucjach Rady Bezpieczeństwa ONZ, sześciopunktowym planie pokojowym, który zaproponował wysłannik z ramienia ONZ i Ligi Państw Arabskich Kofi Annan. Plan ten nie przestaje być aktualny również dzisiaj. Chodzi także o oświadczenie podsumowujące spotkanie na szczeblu ministerialnym w ramach tzw. grupy działania w sprawie Syrii, które odbyło się 30 czerwca 2012 roku w Genewie.

W ostatnim czasie jednak niektórzy partnerzy zachodni w swoich wypowiedziach coraz częściej niestety dają do zrozumienia, że mają zamiar szukać dróg rozwiązania kryzysu w Syrii poza ramami Rady Bezpieczeństwa ONZ. Mam nadzieję, że oświadczenie szefowej amerykańskiej dyplomacji Hillary Clinton z dn. 11 sierpnia 2012 roku podczas wizyty w Turcji, podobnie jak inne wypowiedzi tego rodzaju, ma raczej charakter emocjonalny lub odzwierciedla trudne procesy polityki wewnętrznej. Jestem przekonany, że podobne kroki pociągnęłyby za sobą najbardziej niszczące i niebezpieczne konsekwencje zarówno dla Syrii, jak i Bliskiego Wschodu, a w ostatecznym rozrachunku — i dla całego współczesnego porządku świata.

Już wcześniej niektóre państwa próbowały narzucić Radzie Bezpieczeństwa ONZ swoje wytyczne polityczne, wyprzedzające wyniki dialogu w sprawie Syrii i zmierzające do obalenia reżimu w tym kraju. Przeczy to prerogatywom Rady Bezpieczeństwa, zasadom Statutu ONZ o nieingerencji w sprawy wewnętrzne suwerennych państw. Zamiast uruchomienia procesu negocjacji, jak zakładają przyjęte jednogłośnie decyzje Rady Bezpieczeństwa ONZ, zagraniczni przeciwnicy syryjskiego

reżimu faktycznie obrali kurs na obalenie tego systemu. Jak wydaje się, państwa te nie planują zmieniać takiego podejścia, chociaż właśnie w tym nieprzejednanym podejściu, w zachęcaniu radykalnej opozycji do rezygnacji z dialogu leżą przyczyny kontynuacji przemocy i cierpienie narodu syryjskiego. Nie usprawiedliwiamy reżimu w Syrii, nie zdejmujemy z niego odpowiedzialności, ale rozlew krwi można powstrzymać. Należy zmusić tylko tych, którzy walczą, do zakończenia działań zbrojnych i zachęcić ich, by usiedli do stołu negocjacyjnego. W tej sprawie 30 czerwca na spotkaniu w Genewie były podjęte pewne ustalenia, potem jednak Stany Zjednoczone odmówiły zatwierdzenia tego porozumienia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Z tego wszystkiego wynika, że polityczno-dyplomatyczny sposób rozładowania sytuacji w Syrii nie zadowala niektórych partnerów Rosji. W istocie prowadzą oni sprawę do realizacji modelu libijskiego, to znaczy wspierają jedną ze stron konfliktu i tym samym nastawiają opozycję na negowanie jakichkolwiek perspektyw dialogu pokojowego z obecnym rządem Syrii. Uważam, że jest to droga donikąd. Nasz punkt widzenia podziela wiele państw, które zdają sobie sprawę z rozmiaru skutków, jakie może przynieść rozwój sytuacji w Syrii według tego scenariusza. Mówię o tym, dlatego że w ostatnim czasie problem syryjski zajmuje jedno z głównych miejsc na wszystkich spotkaniach międzynarodowych.

Jest tylko jedno wyjście z zaistniałej sytuacji — „przycisnąć” wszystkie walczące strony i zmotywować je do tego, by ich przedstawiciele podjęli rokowania na temat przyszłych parametrów swojego państwa. Jest na to jeszcze czas. Rosja jest gotowa do takiej pracy.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Jeszcze jedna delikatna kwestia — „interwencja humanitarna”. Jak ocenia Pan ten nowy termin oraz próby niektórych państw rozwiązać przy jego pomocy określone problemy polityczne na świecie?

Siergiej Ławrow: „Interwencja humanitarna” to termin sprzeczny ze Statutem ONZ. Jest międzynarodowe prawo humanitarne, które przewiduje określony sposób działania podczas konfliktów zbrojnych, określa zasady traktowania jeńców, dostawy pomocy humanitarnej itp. Termin interwencji humanitarnej wychodzi już z użycia, ponieważ jest demaskatorski wobec samych inicjatorów interwencji. Obecnie preferuje się spekulacje wokół innego terminu, a mianowicie „odpowiedzialności za ochronę”.

Podczas Światowego Szczytu w 2005 roku odbyła się specjalna dyskusja, w dokumencie końcowym zapisano odrębny rozdział, w którym wyjaśnia się, że „odpowiedzialność za ochronę ludności cywilnej” oznacza wiele rzeczy, w tym dostawę pomocy humanitarnej, opiekę nad mieniem ludności itp.

Jednocześnie w dokumencie ani słowa nie mówi się o tym, że ten termin może posłużyć jako usprawiedliwienie dla zewnętrznej ingerencji zbrojnej w wewnętrzne sprawy innego państwa.

Powtórzę, tylko decyzje podjęte na podstawie Statutu ONZ mogą być uznane za prawomocne.

Oczywiście nie możemy zagwarantować, że nie dojdzie do rażącego złamania prawa międzynarodowego, co miało miejsce, kiedy pod sztucznymi pretekstami zbombardowano Jugosławię i rozpoczęto wojnę w Iraku. Jugosławia została zbombardowana, kiedy w 1999 roku amerykański szef misji OBWE ogłosił, że w wiosce Raczak „miało miejsce ludobójstwo”. Znalezione tam ponad trzydziestu zabitych Albańczyków. Dopiero potem, kiedy przeprowadzono śledztwo, okazało się, że nie byli to cywile, a partyzanci, których nie rozstrzelano, jak twierdził przedstawiciel OBWE, lecz zginęli oni w walkach. Potwierdziły to wszystkie ekspertyzy balistyczne oraz patomorfologiczne. Nieprzypadkowo zatem raport, któryzy przygotowali fińscy patomorfologodzy na zlecenie Unii Europejskiej, od razu „zamieciono pod dywan” i nikomu nie pokazano.

Jednak w tym momencie, kiedy Amerykanin, szef misji OBWE ogłosił, że w wiosce Raczak miała miejsce zbrodnia masowa, nikt nawet nie podjął się wyjaśnienia tej sprawy, wszyscy po prostu uchwycili się tego pretekstu i powiedzieli, że „nasza czara cierpliwości przepełniła się i zaczynamy bombardowanie”.

Taka sama sytuacja miała miejsce w Iraku — jako pretekst wykorzystano opinię, że Stany Zjednoczone posiadają wiarygodną informację o posiadaniu przez Irak broni masowego rażenia. Przy czym poinformowano o tym wówczas, kiedy specjalne komisje ONZ oraz Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, badające się tę sprawę, doszły prawie do wniosku, że brakuje dowodów, na podstawie których można mówić o posiadaniu broni masowego rażenia przez Irak.

A zatem nikt nie może mieć pewności, że „rozmyte” rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ nie zostaną wykorzystane do nadużycia mandatu, tak jak stało się to w przypadku Libii. Zapadła wówczas decyzja o konieczności utworzenia strefy zakazu lotów, Rosja była „za” i taka strefa została utworzona. Jednak kraje NATO, które podjęły się wykonania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, przekroczyły ramy działań niezbędnych do patrolowania przestrzeni powietrznej i zakazu lotów sił wojskowych lojalnych Kaddafiemu, zaczęto bombardować cele naziemnie i uczestniczyć po stronie rebeliantów w wojnie domowej.

Rosja jest gotowa do przyjęcia rezolucji w sprawie Syrii. Z jakiegoś powodu wszyscy zapominają, że Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła

już dwie rezolucje w związku z konfliktem syryjskim, uzgodniono także oświadczenie grupy do spraw działań, która zebrała się 30 czerwca 2012 roku w Genewie. Zaproponowaliśmy przyjęcie tego oświadczenia w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Strona amerykańska jednak odstąpiła z tego powodu, że oświadczenie to nie zawierało gróźb, jednostronnych ocen i sankcji wobec reżimu. Dokument prezentował wyważone podejście, którego celem miało być zakończenie rozlewu krwi w Syrii.

Możemy zapewnić, że Rosja nigdy nie będzie łamać swoich zobowiązań międzynarodowych. Ci, którzy już od dawna zajmują się tą kwestią, rozumieją, że wywołuje to we wspólnocie międzynarodowej coraz większe rozdrażnienie. Chociaż nie ujawnia się ono publicznie, to zdecydowana większość państw nie chce kontynuacji podobnej tendencji. Właśnie z tego powodu państwa, które chcą wykorzystać zewnętrzną ingerencję zbrojną w Syrii, dążą do „przepchnięcia” rezolucji w oparciu o rozdział VII Statutu ONZ, który określa środki przymusu wobec państw łamiących zobowiązania. W danym przypadku, powtórzę, mowa o konflikcie wewnętrznym i nie ma żadnej podstawy do angażowania się w niego na korzyść jednej ze stron. Należy zmusić wszystkie walczące strony w Syrii do natychmiastowego zaprzestania działań wojennych i podjęcia negocjacji.

Rosja pracuje nad tym z rządem syryjskim, który zapewnia, że przy jednoczesnym i kontrolowanym zaprzestaniu ognia jest gotowy do podjęcia rozmów z innymi stronami konfliktu. Z kolei opozycja kategorycznie odmawia współpracy ze stroną rządową i wymaga od Zachodu oraz innych państw, by skierowały swoje kontyngenty do Damaszku w celu obalenia reżimu.

Nie chodzi tu o to, że obecny ład na świecie oraz Statut ONZ nie są w stanie ochronić świata przed wydarzeniami tego rodzaju, ale sięganie po tego typu działania staje się coraz bardziej „niemodne”. Naraża to na szwank reputację tych, którzy po nie sięgają.

„Międzynarodnaja Żyzń”: Rozwój BRICS interesuje wiele osób. Niektórzy spierają się nawet — czy jest to platforma do negocjacji czy może już pełnowartościowa organizacja międzynarodowa? Jak oceniłby Pan obecne miejsce i rolę BRICS, a także członków tej organizacji — partnerów Rosji w sprawach międzynarodowych?

Siergiej Ławrow: Ściśle mówiąc, dana wspólnota nie jest, w każdym razie obecnie, organizacją międzynarodową w pełnym znaczeniu tego słowa.

Jednocześnie zwiększanie w przyszłości komponentu instytucjonalnego BRICS jest mile widziane, chociaż nie uważamy za konieczne forsowanie tego procesu. Do tego układu Rosja, podobnie jak pozostali czterej partnerzy

tej „piątki”, przywiązuje ogromną wagę, uważając współpracę w ramach BRICS za jeden z kluczowych kierunków rosyjskiej polityki zagranicznej. Opowiadamy się za stopniowym nadaniem tej współpracy charakteru wielostronnego partnerstwa strategicznego na poziomie gospodarki i polityki międzynarodowej. Zarazem dążymy do promowania grupy BRICS w charakterze nowego modelu kontaktów globalnych, przewyższającego jednowymiarowe schematy układów „Północ — Południe” lub „Wschód — Zachód”.

Na szczycie BRICS w Nowym Delhi (29 marca 2012 r.) przyjęto deklarację końcową obejmującą pięćdziesiąt punktów oraz konkretny plan działań, co dobitnie świadczy o zamiarze uczestników tej grupy dalej wspólnie działać. Jeśli chodzi o dążenia partnerów Rosji do zachowania przyjętej na początku nieformalnej współpracy w ramach BRICS, to takie podejście uważamy w pełni za uzasadnione. Proces instytucjonalizacji powinien przebiegać nie inaczej, jak w miarę jego naturalnego dojrzewania, zgodnie ze stopniem gotowości jego uczestników.

Na tym obszarze już i tak wiele osiągnęliśmy. Ukształtowała się tradycja corocznego przeprowadzania szczytów — następny zaplanowano na marzec 2013 roku w RPA. Analogicznie do grup G8 oraz G20 utworzono instytucję sherpów i sous sherpów. Regularnie spotykają się ministrowie spraw zagranicznych oraz szefowie i przedstawiciele wielu innych resortów. Rozpoczęto współpracę naukową, już realizowane są projekty w sferze medialnej i w dziedzinie politologii, a także w kilku innych dziedzinach, na przykład finansowo-bankowej, rzeczowo omawia się też drogi i priorytety przyszłej współpracy. Jednym słowem rozwój przebiega dość intensywnie.

Obiektywnemu zbliżeniu członków grupy BRICS sprzyjają długofalowe wspólne interesy. Jest to tak dążenie do reformowania przestarzałej finansowo-gospodarczej architektury świata jak i przywiązanie do zasad i norm prawa międzynarodowego, odrzucenie polityki z pozycji siły i przymusu. Poza tym jest zbieżność istniejących w naszych krajach problemów gospodarczych i społecznych, a także w wiadomym stopniu wzajemne uzupełnianie się naszych gospodarek narodowych. Partnerzy BRICS zgromadzili cenne doświadczenie koordynacji działań na platformach międzynarodowych, włącznie z ONZ, a także w zakresie szeregu ważnych problemów polityki międzynarodowej. Uważamy, że tę praktykę należy kontynuować i rozwijać.

Podsumowując — grupa BRICS, która dziś pod swoimi „sztandarami” łączy 30% ładu, 45% ludności planety i 45% światowego PKB, ma wielką przyszłość.

„Międzynarodnaja Żyzń: Panie Ministrze, czy Pana zdaniem moralność i polityka, a mówiąc dokładniej moralność i polityka zagraniczna — to kategorie, które mogą koegzystować? Wydaje się, że w ostatnich latach moralność jest czymś unikatowym w życiu wspólnoty międzynarodowej. Co Pan o tym sądzi?

Siergiej Ławrow: Jestem przekonany, że moralność i polityka zagraniczna to pojęcia nie tylko zgodne, ale też idące ramię w ramię. My przynajmniej na tym się w swojej działalności opieramy.

Dzisiaj kwestia wyznaczników moralnych dla stosunków międzynarodowych nabiera aktualności jak nigdy dotąd. Na pierwszy plan wyraźnie wysuwają się wyzwania globalne, zagrażające samemu istnieniu ludzkości. Przy czym, jak pokazują wydarzenia ostatnich lat, te zagrożenia mają tendencję do zaostrzania się i przeplatania, mogą przenosić się z jednego regionu do drugiego. A zatem samo życie uporczywie i obiektywnie dyktuje kształtowanie wspólnego harmonogramu działań w sprawach międzynarodowych. Prawdziwe zjednoczenie wysiłków, pogłębienie zaufania nie są raczej możliwe bez określenia podstaw sfery wartości wspólnych działań na arenie międzynarodowej. W szerszym kontekście można powiedzieć, że perspektywy stabilnego rozwoju naszej cywilizacji są związane z tym, czy wspólnocie międzynarodowej uda się oprzeć się na duchowo-moralnym fundamencie solidarnych działań.

Niezwykle ważne jest, by problemy, z którymi styka się współczesny świat, były rozwiązywane sprawiedliwie. Kiedy tylko zanika moralność, pojawia się niesprawiedliwość oraz idee, które nie sprzyjają rozwiązaniu problemu, ale wręcz odwrotnie — pogłębiają go. Umocnienie moralnego fundamentu stosunków międzynarodowych jest dla nas częścią wielkiej polityki.

Konieczność pracy w zakresie promowania uniwersalnych, akceptowalnych przez wszystkich norm moralno-etycznych w zachowywaniu się w sprawach międzynarodowych, ich konsekwentnej demokratyzacji oraz uwolnienia od stereotypów ideologicznych i podwójnych standardów jest oczywista. Wspólny moralny mianownik zawsze istniał w podstawowych religiach światowych, włącznie z takimi zasadami, jak dążenie do pokoju i sprawiedliwości, uczciwość, miłosierdzie oraz pracowitość. Kluczowe elementy wartości tradycyjnych — pojęcia godności, wolności oraz odpowiedzialności — zastały ujęte w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka z 1950 roku.

Kształtujący się nowy międzynarodowy system policentryczny będzie nieuchronnie pochłaniać różnorodność oraz bogactwo kultur i cywilizacji

całego świata. I jest jasne, że Europie trudno będzie znaleźć wspólny język z innymi cywilizacjami, jeśli będzie zapominać o swoich chrześcijańskich korzeniach, o podstawach swojej tożsamości.

Zakładamy, że we współczesnych warunkach należy zaakcentować głębsze przyswojenie i poszerzenie ogólnie przyjętych wartości moralnych. Wyznacznikiem w tej kwestii jest rezolucja Rady ONZ ds. człowieka — wspieranie praw człowieka i wolności dzięki głębszemu zrozumieniu tradycyjnych wartości ludzkości. Należy energicznie i w sposób ukierunkowany prowadzić dialog między religiami oraz cywilizacjami, i to właśnie czyni Rosja. Sytuacja w dużej mierze zależy od tego, na ile uda się aktywizować potencjał ludzkiej wspólnoty międzynarodowej, zachęcić jej członków do wypracowania takiego programu działania, który wszędzie utrwalałby koncepcję zbliżenia kultur oraz systemu wartości na podstawie zasad przetrwania, stabilnego rozwoju i rozkwitu ludzkości.

A więc jest oczywiste, że moralność we współczesnym kontekście ewolucji stosunków międzynarodowych jest ważnym pojęciem. Bez uznania tego najwyższego „prawa moralnego” trudno oczekiwać sukcesu wysiłków na polu kształtowania stałego, sprawiedliwego i demokratycznego systemu międzynarodowego.

Oczywiście czynnik siły zbrojnej zachowuje, niestety, swoje znaczenie. Jesteśmy zmuszeni do uwzględniania go, nie jest to jednak nasz wybór. Celowe jest przywołanie słów Aleksandra Newskiego (a on wiedział, jak osiągać wielkie zwycięstwa wojenne w obronie swojej ziemi): „Nie w sile jest Bóg, a w prawdzie” (ros. *He в силе Бог, а в правде*; Aleksander Newski — książę Nowogrodu Wielkiego (XIII w.) i święty prawosławny — przyp. tłum.).





ROSJA W ZMIENIAJĄCYM SIĘ ŚWIECIE: CIĄGŁOŚĆ PRIORYTETÓW I NOWE MOŻLIWOŚCI

Andriy DIENISOW

*I Wiceminister Spraw
Zagranicznych Rosji*

W tytule artykułu znalazła się dewiza, która przyświecała zbliżającej się naradzie ambasadorów i stałych przedstawicieli Federacji Rosyjskiej przy organizacjach międzynarodowych. Zgodnie z ukształtowaną tradycją takie narady odbywają się co dwa lata. Są one ważnym komponentem pracy polityczno-dyplomatycznej rosyjskiego MSZ oraz przedstawicielstw MSZ za granicą, pozwalają na przeprowadzenie gruntownej analizy sytuacji międzynarodowej i uściślenie zadań dyplomacji rosyjskiej na konkretnych obszarach.

Kolejne, szóste już, posiedzenie odbyło się w dn. 9-11 lipca 2012 roku. Zgodnie z tradycją główne, centralne wydarzenie to wystąpienie Prezydenta Federacji Rosyjskiej, który, jak głosi Konstytucja, definiuje politykę zagraniczną kraju. Spotkania z szefem państwa mają dla resortu dyplomacji ogromne znaczenie praktyczne — pozwalają pełniej zrozumieć nasze priorytety w polityce zagranicznej i mobilizują przedstawicieli dyplomacji rosyjskiej do jak najskuteczniejszej obrony interesów kraju.

Na naradę zaproszono szefów oraz współpracowników z pionu administracyjnego Prezydenta Federacji Rosyjskiej, przedstawiciele Rządu Federacji Rosyjskiej, Dumy Państwowej i Rady Federacji Rosyjskiej, licznych ministerstw federalnych, departamentów oraz organizacji, a także ważnych działaczy społecznych, przedstawiciele rosyjskiego biznesu i świata nauki, ekspertów, przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi (2014 r.). W naradzie wezmą udział również zasłużeni emerytowani dyplomaci, a także młodzi przedstawiciele świata dyplomacji.

Forum ambasadorów oraz stałych przedstawiciele nietypowe z kilku przyczyn. Forum odbywa się na samym początku kadencji głowy państwa, co oznacza konieczność skonkretyzowania priorytetów w dziedzinie polityki zagranicznej. Zaraz po inauguracji w dn. 7 maja br. Prezydent Władimir Putin podpisał Dekret nr 605 „O sposobach realizacji założeń polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej”. W dokumencie szef państwa przedstawił podstawowe zadania stojące przez rosyjskim MSZ i innymi organami władzy wykonawczej w zakresie polityki zagranicznej. W ten sposób zostały określone główne kierunki naszej pracy w sferze stosunków zagranicznych na najbliższy okres. Realizacja tych założeń ma na celu zabezpieczenie interesów narodowych Rosji w warunkach kształtowania się nowego policentrycznego systemu stosunków międzynarodowych, a także sprzyjanie stabilizacji i wzmocnieniu bezpieczeństwa na świecie. Narada to profesjonalna, rzeczowa rozmowa na temat optymalnych sposobów wykonania poleceń Prezydenta.

W Dekrecie wyraźne potwierdzenie znajduje kontynuacja obranego kursu polityki zagranicznej. U jego podstaw znajdują się kluczowe zasady pragmatyzmu, otwartości, wielokierunkowości, konsekwentnego, ale bez przechodzenia w stronę konfrontacji, wspierania interesów narodowych. Zasady te w całości sprawdziły się jako skuteczne i zarazem stały się uniwersalne.

To właśnie one będą dalej kształtować filozofię naszych działań na arenie międzynarodowej. Realizacja tych zasad ma za zadanie umocnienie pozycji Rosji jako partnera odpowiedzialnego i przewidywalnego, o którego autorytecie w sprawach międzynarodowych decyduje nie tylko siła gospodarcza i wojskowa, rola w sferze kultury, ale również konsekwencja oraz jasność zajmowanego stanowiska i podstawowych wytycznych działania.

Narada ambasadorów szczególna również i dlatego, że świat wkroczył na drogę burzliwych przemian, które, jak można sądzić, będą mieć głęboki

i historyczny wymiar. Na naszych oczach dokonuje się transformacja krajobrazu geopolitycznego, której towarzyszy wzrost zawirowań na poziomie globalnym i regionalnym. Puls życia międzynarodowego bije szybciej, a procesy zachodzące w stosunkach międzynarodowych stają się coraz bardziej złożone i wieloaspektowe. W tych warunkach rośnie zapotrzebowanie na bezstronną analizę tendencji panujących we współczesnych stosunkach międzynarodowych. Z tego też powodu absolutnie naturalne jest wydane Ministerstwu Spraw Zagranicznych polecenie przygotowania przed końcem tego roku nowej redakcji Koncepcji polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Oczywiście, nad opracowaniem tej koncepcji będziemy działać wspólnie, uruchomimy i maksymalnie wykorzystamy potencjał intelektualny aparatu centralnego Ministerstwa oraz naszych placówek za granicą, będziemy ściśle współpracować zarówno z innymi resortami rządowymi, jak i grupami ekspertów.

Szereg aspektów rozwoju bieżących wydarzeń budzi nasze zaniepokojenie. Mowa w szczególności o działaniach graczy politycznych z zagranicy w związku z konfliktami wewnętrznymi, próbach rozwiązania istniejących problemów za pomocą metod siłowych, z pominięciem prawa międzynarodowego i przyjętych schematów podejmowania decyzji. Rosja będzie konsekwentnie dążyć do uznania supremacji prawa w sprawach międzynarodowych, a także zdecydowanie bronić głównej roli ONZ oraz fundamentalnych założeń, zawartych w Statucie tej organizacji, które są kamieniem węgielnym dla całego systemu stosunków międzynarodowych. To przede wszystkim poszanowanie suwerenności i zasady nienaruszalności terytorium państw, a także nieingerencja w ich sprawy wewnętrzne. Jesteśmy przekonani, że nadrzędność prawa i zasady demokratyczne powinny być szanowane nie tylko wewnątrz poszczególnych państw, ale również i na poziomie stosunków międzynarodowych. W przeciwnym razie nie da się uniknąć w polityce światowej elementów chaosu.

W artykule na temat roli Rosji w zmieniającym się świecie, opublikowanym w przeddzień wyborów prezydenckich w marcu 2012 r., Prezydent Władimir Putin podkreślił, że cele rosyjskiej polityki zagranicznej mają strategiczny, a nie koniunkturalny charakter. W związku z powyższym kurs polityki zagranicznej Rosji pozostanie zrównoważony, aktywny, twórczy, będzie opierać się na dążeniu do prowadzenia pełnowartościowego dialogu i współpracy ze wszystkimi tymi partnerami, którzy są do tego gotowi. Nie tuszujemy istniejących różnic, ale też nie zamierzamy ich dramatyzować. Innymi słowy, Rosja jest nastawiona na aktywne działania w celu zacieśnienia współpracy z partnerami, wprowadzanie tych stosunków

na nowy, wyższy poziom — oczywiście w oparciu o zasadę równoprawności i wzajemnego poszanowania.

Priorytetem polityki zagranicznej Rosji jest pogłębienie współpracy wielostronnej oraz procesów integracyjnych na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw, dalszy rozwój współpracy z państwami członkowskimi WNP na różnych płaszczyznach. Rosyjska dyplomacja jest zorientowana na aktywny i dynamiczny rozwój współpracy z partnerami również z innych obszarów — z Unią Europejską, Stanami Zjednoczonymi, z państwami Azji i Pacyfiku, krajami Ameryki Łacińskiej, basenu Morza Karaibskiego oraz Afryki.

Jednocześnie cała rosyjska polityka zagraniczna koncentruje się przede wszystkim na stworzeniu korzystnych warunków zewnętrznych do długofalowego rozwoju Rosji, modernizacji jej gospodarki, umocnienia pozycji kraju jako równoprawnego partnera na rynku światowym. Jesteśmy przekonani, że takie podejście to naturalny punkt wyjścia do międzynarodowej współpracy na szeroką skalę, ponieważ wymogi rozwoju i modernizacji mają dziś pierwszorzędne znaczenie dla wszystkich państw bez wyjątku.

Zjednoczenie wysiłków odpowiedzialnych uczestników dialogu międzynarodowego to warunek skutecznego rozwiązania trudnych zadań, jakie stoją przed wspólnotą światową. Wszystkie kraje stykają się z tymi samymi wyzwaniami globalnymi, wśród których jest zagrożenie rozprzestrzeniania broni jądrowej, terroryzm międzynarodowy, przestępczość zorganizowana, przemyt narkotyków, piractwo, zmiany klimatu, nielegalna imigracja, klęski żywiołowe i katastrofy przemysłowe, głód, epidemie. Tę listę można jeszcze wydłużać. W poszukiwaniu adekwatnych i solidarnych odpowiedzi na te wyzwania rośnie coraz większe zapotrzebowanie na dyplomację sieciową, która zakłada tworzenie elastycznych i wzajemnie uzupełniających się wspólnot na bazie zbieżności interesów. Stąd wynika nasza wytrwałość w dążeniu do wypracowania pozytywnej agendy w stosunkach międzynarodowych, uregulowania istniejących problemów w oparciu o utrwalenie w prawie międzynarodowym zasady równego i niepodzielnego bezpieczeństwa. Jesteśmy pewni, że we współczesnych warunkach ta zasada nabiera uniwersalnego charakteru, powinna też znaleźć się u podstaw tworzenia nowej architektury bezpieczeństwa i współpracy zarówno na obszarze euroatlantyckim, jak w regionie Azji i Pacyfiku oraz w innych częściach świata.

Z takiego właśnie założenia wychodziliśmy występując w 2008 roku z inicjatywą zawarcia umowy o bezpieczeństwie europejskim. Jesteśmy

otwarci na kontynuację konstruktywnego i rzeczowego dialogu w celach poszukiwania wzajemnie akceptowalnych rozwiązań szeregu problemów bezpieczeństwa na obszarze euroatlantyckim.

Dostrzegamy zarazem kwestie problematyczne, które mogą wywołać zahamowanie dynamiki współpracy oraz spowodować spadek zaufania. Mowa przede wszystkim o planach zbudowania przez USA globalnego systemu obrony przeciwrakietowej. Nasz zasadniczy warunek — zagwarantowanie, że system nie będzie wymierzony przeciwko rosyjskim siłom powstrzymywania jądrowego, a gwarancje te będą kontrolowane w oparciu o uzgodnione kryteria wojskowo-techniczne i geograficzne.

Czas, by zrezygnować z iluzji, że podstawowe kwestie bezpieczeństwa i stabilizacji w Europie oraz na świecie można próbować rozwiązać bez Rosji i ze szkodą dla interesów rosyjskich.

Jeden z dowodów umocnienia pozycji Rosji na arenie międzynarodowej to przewodniczenie naszego kraju w różnych spotkaniach na szczelbu międzynarodowym: we Wspólnocie Gospodarczej Azji i Pacyfiku (APEC) w roku bieżącym, na szczycie G20 w 2013 roku, G8 w 2014 roku. W 2015 roku Rosja będzie przewodniczyć Szanghajskiej Organizacji Współpracy i grupie BRICS. Nasz kraj zajmuje stałe miejsce wśród głównych ośrodków siły i wpływu we współczesnym świecie.

Przed nami ogromna praca nad doskonaleniem mechanizmów obrony praw i interesów obywateli rosyjskich, nad aktywizacją kooperacji z rodakami za granicą, praca w zakresie rozszerzenia obecności Rosji w sferze kultury i umocnienia pozycji języka rosyjskiego na świecie, praca nad lepszym wykorzystaniem możliwości dyplomacji publicznej oraz poprawą jakości zaplecza informacyjnego w polityce zagranicznej.

W bieżącym roku narada ambasadorów i stałych przedstawicieli Rosji za granicą trwa nie dwa jak wcześniej, ale trzy dni. Aby praca w ramach forum była maksymalnie owocna, zdecydowaliśmy się na wprowadzenie wielu innowacji. Palące kwestie, interesujące prawie wszystkich ambasadorów i stałych przedstawicieli, czyli przedsięwzięcia w dziedzinie handlu z zagranicą, dyplomacja wielostronna, nowe wyzwania i zagrożenia, praca informacyjna, sprawy konsularne, współpraca z Rosjanami mieszkającymi za granicą — były przedyskutowane na posiedzeniach plenarnych. Liczba takich posiedzeń rośnie. Podczas obrad w sekcjach na warsztacie — problemy regionalne oraz kwestie uczestnictwa Rosji w organizacjach międzynarodowych. Do porządku obrad włączono również różnorodne aspekty funkcjonowania Ministerstwa Spraw Zagranicznych — od spraw kadrowych po sprawy materialne, techniczne oraz socjalno-bytowe.

Realizacja zadań w zakresie aktywizacji i podwyższenia skuteczności pracy w sektorze polityki zagranicznej, rzecz jasna, wymaga udoskonalenia narzędzi, z których korzysta dyplomacja rosyjska. Prezydent Władimir Putin zlecił rządowi rosyjskiemu opracowanie koncepcji wzmocnienia kadr i możliwości MSZ Rosji, a także Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego i Federalnej Agencji ds. WNP, Rodaków Mieszkających za Granicą i Międzynarodowej Współpracy Humanitarnej „Rossotrudnicestwo”, które mają sieć swoich przedstawicielstw za granicą w postaci przedstawicielstw handlowych i centrów kultury. Powyższe działania mają na celu usprawnienie pracy rosyjskiej służby dyplomatycznej na poziomie odpowiadającym zakresowi i stopniowi trudności zadań, jakie stawiane są przed dyplomatami.

Rosyjski resort ds. polityki zagranicznej stara się iść z duchem czasu poprzez udostępnienie szerszemu kręgowi odbiorców informacji o swojej działalności oraz rozszerzenie możliwości dla środków masowego przekazu.

Nie mamy wątpliwości, że dyplomacja rosyjska, oddana wielowiekowej tradycji służenia Ojczyźnie, również i w przyszłości będzie z pełnym poświęceniem pracować nad realizacją priorytetowych założeń polityki zagranicznej, a także dążyć do zapewnienia godnego miejsca Rosji w kształtującym się nowym systemie międzynarodowym oraz do zagwarantowania bezpieczeństwa i stabilizacji na świecie.





NIE MA ROZSĄDNEJ ALTERNATYWY DLA INTEGRACYJNYCH FORMATÓW WSPÓLNOTY NIEPODLEGŁYCH PAŃSTW

Grigorij KARASIN

*Sekretarz stanu —
Wiceminister Spraw
Zagranicznych Rosji*

„**M**ieędunarodnaja Żyzń”:
Stosunki z krajami Wspólnoty
Niepodległych Państw to
stały priorytet polityki zagranicznej Rosji. Czy
można dziś mówić o przełomach na poziomie
politycznym, gospodarczym lub ogólnoludzkim
we współpracy, która wchodzi na coraz wyższy
poziom współdziałania z państwami leżącymi na
obszarze poradzieckim ZSRR?

Grigorij Karasin: Zasadnicza koncepcja
stosunków Rosji z najbliższymi sąsiadami —
mam na myśli przede wszystkim państwa
z obszaru byłego ZSRR oraz wspólnoty
integracyjne z udziałem Rosji — nie powstała
dzisiaj. Rozwój współpracy bilateralnej oraz
wielostronnej z państwami znajdującymi
się na obszarze Wspólnoty Niepodległych
Państw (WNP) jest absolutnym priorytetem
rosyjskiej polityki zagranicznej. Ten postulat
znalazł odzwierciedlenie w Koncepcji polityki
zagranicznej Federacji Rosyjskiej. Dla nas
nie są to tylko słowa. Kraje Wspólnoty to
nasi najbliżsi partnerzy strategiczni. Mamy

wspólne zadania w sferze rozwoju społeczeństwa, modernizacji naszych gospodarek, przeciwdziałania nowym zagrożeniom, a także na rzecz bardziej sprawiedliwego urządywania świata.

Stosunki Rosji z krajami WNP budowane są na zasadach równoprawności, obustronnych korzyści i uwzględniania wzajemnych interesów. Rzecz jasna, same procesy integracyjne wymagają nakładów od wszystkich ich uczestników. Ich wysokość zależy od znaczenia kraju w gospodarce. Jednak ostatecznie jest to wkład w przyszłość, w zbudowanie nowego pod względem jakości poziomu współdziałania między państwami z dużymi dochodami gospodarczymi. Odwołam się do przykładu. Tylko za ostatni rok obrót towarowy Unii Celnej wzrósł prawie o 40%.

W kontekście Pani pytania o przełomy w naszej współpracy sądzę, że takie kategorie są bardziej na miejscu, kiedy jakąś sprawę zaczyna się od zera lub radykalnie się ją zmienia. Na obszarze Wspólnoty już ukształtował się dość rozgałęziony system współpracy międzypaństwowej we wszystkich sferach. Pracujemy nad podwyższeniem jej jakości zgodnie z planem. Konsekwentnie są doskonalone mechanizmy współpracy w zakresie zasobów ludzkich, rozwiązywane zadania na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa we wszystkich jej aspektach.

„Miejdunarodnaja Żyzń: Jednym z zagadnień współczesnej agendy jest kwestia długofalowych projektów integracyjnych na obszarze poradzieckim. Zadanie polega na tym, żeby powołać do życia konkurencyjną wspólnotę krajów euroazjatyckich w celu skutecznej integracji z rynkiem światowym. Na ile efektywnie działa w tej sprawie dyplomacja rosyjska? Czy takie zadanie znajduje zrozumienie ze strony państw Wspólnoty?

Grigorij Karasin: Obszar Wspólnoty Niepodległych Państw aktywnie wchodzi do współczesnego systemu stosunków politycznych i gospodarczych. Realizacja długoterminowych procesów integracyjnych na tej przestrzeni to niewątpliwie paląca potrzeba dla wszystkich. Krajom członkowskim wspólnie łatwiej jest rozwiązywać zbieżne pod wieloma względami zadania rozwoju społeczno-gospodarczego, zdobywać dla siebie prestiżowe miejsce w nowym krajobrazie międzynarodowym. Jak wynika ze światowego doświadczenia, pomyślna integracja ma pod sobą przede wszystkim twardy grunt ekonomiczny. Nasi partnerzy dobrze to rozumieją. Słusznie określiła Pani zatem cele, które stawiają przed nami szefowie krajów i nad których osiągnięciem aktywnie pracuje dyplomacja rosyjska. Myślę, że skuteczność integracji można oceniać na podstawie konkretnych rezultatów.

W ostatnim czasie z zadowoleniem odnotowujemy zauważalne przyspieszenie tempa integracji ekonomicznej w regionie euroazjatyckim.

Namacalne są pierwsze rezultaty funkcjonowania Unii Celnej pomiędzy Rosją, Białorusią oraz Kazachstanem, która rozpoczęła swoje działanie od 1 lipca 2011 roku. Od 1 stycznia 2012 roku wszedł w życie pakiet 17 bazowych porozumień międzynarodowych dla uruchomienia Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej trzech państw. W przedsięwzięcia tej trójki stopniowo angażują się również partnerzy z Euroazjatyckiej Przestrzeni Gospodarczej — Kirgizja oraz Tadżykistan. Od 1 lutego 2012 roku rozpoczęła swoją pracę Euroazjatycka Komisja Gospodarcza — wspólny stale działający organ Unii Celnej i Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej, któremu będą przekazywane coraz większe pełnomocnictwa z poziomu poszczególnych krajów.

Za cel obrano także uruchomienie do 1 stycznia 2015 roku Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej. Jest to bez wątpienia jeden z najbardziej ambitnych projektów, jakie są realizowane na platformie Wspólnoty w ostatnich latach. Będzie on określać zarówno przyszłość tego układu trzech państw, jak i całego obszaru państw poradzieckich.

Dużym wydarzeniem było podpisanie w październiku 2011 roku nowego Porozumienia o strefie wolnego handlu w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw, które ma na celu zastąpienie całego szeregu innych wielostronnych i dwustronnych porozumień. W nowym porozumieniu uwzględniono normy oraz zasady Światowej Organizacji Handlu. 1 kwietnia tego roku Rosja zakończyła proces ratyfikacji dokumentu. Liczymy, że partnerzy z WNP w najbliższym czasie również zakończą procedury ratyfikacyjne.

Z gospodarką związany jest jeszcze jeden priorytet współpracy w ramach Wspólnoty — dodanie realnego bodźca do współpracy w sferze nauki, techniki oraz innowacji, co bezpośrednio oznacza konieczność gospodarczej modernizacji krajów członkowskich, a także stwarza niezbędne przesłanki do podwyższenia konkurencyjności gospodarek narodowych.

Jest zatwierdzony i realizowany Międzypaństwowy Program Współpracy innowacyjnej na okres do 2020 roku.

„Miejdunardnaja Żyźń”: W stosunkach pomiędzy Rosją i państwami Wspólnoty obowiązują różne mechanizmy kooperacji, przede wszystkim Unia Celna, Euroazjatycka Przestrzeń Gospodarcza. Na poziomie politycznym są to szczyty Rosja — kraje WNP, Międzyparlamentarne Zgromadzenie WNP, a także członkostwo państw w Szanghajskiej Organizacji Współpracy i Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. Jakie geopolityczne zadania będą one realizować w perspektywie strategicznej?

Grigorij Karasin: Trafnie Pani zauważyła wielość mechanizmów integracyjnych na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw. W praktyce

realizowana jest zasada „ruchomej geometrii” współpracy, która pozwala państwom na dowolny wybór formatu i kierunku kooperacji zgodnie ze swoją specyfiką, interesami oraz celami polityki zagranicznej. To wielopoziomowe podejście jest właściwe ukształtowanym realiom i odpowiada doświadczeniu międzynarodowemu.

Wymienione struktury oczywiście różnią się i pod względem liczby członków, i pod względem rozwiązywanych przez nie problemów. Ostatecznie wszystkie te struktury są składową i nieodłączną częścią regionalnych procesów integracyjnych, które zmierzają do wspólnych celów geopolitycznych.

Strategiczne punkty orientacyjne lub inaczej mówiąc — „superzadanie” — to pewny i dynamiczny rozwój naszej wspólnej przestrzeni, zapewnienie bezpieczeństwa w jego granicach, podwyższenie poziomu życia obywateli. Kluczem do sukcesu jest zacieśnienie oraz dalsze pogłębianie współpracy krajów członkowskich w wielu sferach. Zasoby naturalne, technologiczne, intelektualne, jakimi dysponujemy, możliwości do pracy, kooperacja w zakresie produkcji, wspólne wykorzystywanie szlaków transportowych, zjednoczenie rynku — są to konkurencyjne zalety krajów WNP. Możemy i powinniśmy wykorzystać to wszystko dla dobra naszych krajów i narodów.

„Międzynarodnaja Żyzń”: Rosja po rozpadzie ZSRR starała się zachować historycznie przyjazne stosunki z Ukrainą — krajem, który jest związany z nami i pod względem gospodarczym, i wspólnymi losami, i więziami rodzinnymi od wielu dziesiątków lat. Niezależnie od tego kontakty rosyjsko-ukraińskie w ciągu ostatnich lat poddawane były różnym próbom. Jakie kroki podejmuje dyplomacja rosyjska w tym celu, aby nie tylko nie osłabić więzi rosyjsko-ukraińskich, ale też umocnić je na długie lata wbrew konfliktom „gazowym” bądź innym?

Grigorij Karasin: Rzeczywiście stosunki pomiędzy Rosją i Ukrainą mają szczególny charakter. Bratnie narody, kultura, która spleciona jest wieloma nićmi, wspólna duchowość, pokrewieństwo, bliskie więzi ludzkie — są to te korzenie, ta podstawa, na której spoczywa nasza obecna współpraca wielostronna.

Należy do tego dodać istniejące kontakty gospodarcze, wspólne zainteresowanie rozwojem kontaktów handlowych oraz inwestycyjnych, wspólne projekty w zakresie infrastruktury, kontakty naukowe, opracowywanie nowych technologii. Kraje Wspólnoty stykają się zarówno ze wspólnymi wyzwaniami, jak i problemami ery współczesności, w tym i na szczeblu międzynarodowym.

Z zadowoleniem przyznajemy, że obecne władze Ukrainy, nasi partnerzy z Ukrainy w zdecydowanej większości opowiadają się za utrzymaniem i rozwojem z Rosją bardzo ścisłych kontaktów we wszystkich dziedzinach współpracy.

Jeśli chodzi o poszczególne kwestie sporne w stosunkach z Ukrainą, to po pierwsze nie są one nierozwiązywalne, a po drugie mamy przykłady wzajemnej gotowości do konstruktywnego oraz rzeczowego poszukiwania i znalezienia obustronnie korzystnych, akceptowalnych przez obie strony rozwiązań wszystkich problemów, także tych, które wydają się nawet najbardziej złożone.

W kontaktach z partnerami ukraińskimi Rosja niezmiennie opiera się na założeniu, że utrzymanie ścisłej współpracy na szeroką skalę w duchu partnerstwa strategicznego w pełnym stopniu odpowiada interesom naszych krajów i narodów, ma ono również na celu sprzyjanie ich rozwojowi i rozkwitowi.

Tę linię mamy zamiar kontynuować również i w przyszłości. Szczerze wierzymy, że taki kierunek spotka się na Ukrainie z poparciem i zrozumieniem.

Chciałbym podkreślić, że w Rosji zacieśnieniem kontaktów z Ukrainą zainteresowane są wszystkie obwody bez wyjątku — w dziedzinie gospodarki, polityki, w sprawach ogólnoludzkich i międzynarodowych. Jesteśmy przekonani, że nawiązywanie wielostronnych kontaktów z Rosją odpowiada podstawowym interesom narodu ukraińskiego. Oczywiście, że proponowane idee rozszerzenia procesów integracyjnych na obszarze byłego ZSRR, w tym propozycje utworzenia w przyszłości Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, mogą budzić zainteresowanie i partnerów ukraińskich.

Rosja nie ukrywa, że chciałaby widzieć Ukrainę nie tylko jako partnera strategicznego w stosunkach bilateralnych, ale także jako jedną z lokomotyw procesów integracji, zachodzących na zajmowanym przez nas wspólnie obszarze. Wzajemne korzyści, jakie płyną z konsolidacji wysiłków, możliwości oraz potencjału, są oczywiste.

„Miejdunarodnaja Żyżń”: Gruzja, która opuściła szeregi Wspólnoty w 2008 roku, nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Rosją. Czy ten kraj jest dla Rosji „czarną dziurą”?

Grigorij Karasin: Stosunki międzypaństwowe Rosji i Gruzji zabrnęły dziś w ślepą uliczkę. Władze gruzińskie daremnie próbują zrzucić całą winę za taki stan rzeczy na Rosję. Kłamstwa nie można upiększyć nawet najbardziej wyrafinowaną propagandą. Michaił Saakaszwili ma na sumieniu przestępczą aferę wojenną w Osetii Południowej w sierpniu 2008 roku, zabójstwo naszych

żołnierzy sił pokojowych oraz mnóstwa cywilów w Cchinwali. Władze Gruzji celowo zaszczepiają w świadomości gruzińskiego społeczeństwa obraz wroga w postaci Rosji, w szkołach usuwa się język rosyjski, burzy się pomniki bohaterów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Machina propagandy wybija tezę o tym, że jakoby Gruzja przez wieki znajdowała się pod okupacją rosyjską.

Mimo wrogości oficjalnego Tbilisi oraz jego manewrów, Rosja zawsze była i pozostaje otwarta na wszelkie konstruktywne kroki w kierunku normalizacji stosunków dwustronnych.

Rosja nigdy nie rezygnowała z negocjacji. Wraz z Abchazją i Południową Osetią kontynuujemy bezpośredni dialog z Tbilisi podczas dyskusji w Genewie na temat Zakaukazia. Niedawno zaproponowaliśmy przywrócenie zerwanych przez stronę gruzińską stosunków dyplomatycznych. Niestety, nasza inicjatywa, która mogłaby realnie sprzyjać normalizacji stosunków, została odrzucona.

Bez względu na to będziemy kontynuować robienie wszystkiego, co jest możliwe w danej sytuacji, żeby utrzymać humanitarne, ludzkie, a także rodzinne więzi pomiędzy mieszkańcami Rosji i Gruzji. Są bezpośrednie połączenia autobusowe i lotnicze, spotykają się duchowni, działacze kultury i naukowcy, podtrzymywane są kontakty międzyludzkie. Jest ważne, by nie zezwolić na rozerwanie tradycyjnej bliskości historycznej naszych bratnich narodów.

W oparciu o to zadanie Rosja zaproponowała stronie gruzińskiej wprowadzenie na wzajemnej podstawie ruchu bezwizowego dla obywateli obu krajów. Jednak i tę inicjatywę Tbilisi odrzuciło. W Gruzji z podwojoną siłą kontynuuje się chwalenie się jednostronną odmową Gruzji w sprawie wiz dla obywateli rosyjskich. Zaiste jest to obłuda przekraczająca wszelkie granice: jednocześnie gruzińskie służby specjalne po cichu zatrzymują i wsadzają za kratki tych przyjeżdżających do Gruzji Rosjan, którzy byli wcześniej w Abchazji lub Osetii Południowej.

Mimo wszystko jestem przekonany, że pokonanie kryzysu w stosunkach rosyjsko-gruzińskich, który wywołała polityka prezydenta Gruzji, jest realne. Rosjanie i Gruzini są bliscy sobie duchowo i historyczne, łączą nas wiekowe tradycje przyjaźni i kontaktów dobrosąsiedzkich. Pełnoprawnymi obywatelami Rosji są setki etnicznych Gruzinów, wielu wybitnych ich przedstawicieli wchodzi do elity kulturalnej, politycznej oraz gospodarczej Rosji. Normalizację stosunków podyktuje życie. A kiedy to nastąpi, to zależy już od pojawienia się w Tbilisi poczytalnego i odpowiedzialnego kierownictwa kraju, które będzie opierać się na prawdziwych interesach

narodowych Gruzji, przede wszystkim na najważniejszy z nich — życie w zgodzie z najbliższymi sąsiadami.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Szczególny status w składzie krajów Wspólnoty Niepodległych Państw przysługuje Mołdawii. Jakie są realia relacji tego kraju z Rosją? Czy Mołdawia nie zrezygnuje z członkostwa we Wspólnocie?

Grigorij Karasin: Współpraca z Republiką Mołdawii ma swoją przeszłość, terażniejszość oraz przyszłość. O neutralnym statusie decyduje powściągliwość Mołdawian w kwestiach ich udziału w zbiorowych układach na rzecz zapewnienia bezpieczeństwa krajów WNP.

Z drugiej strony nie wolno zapominać o tym, że porozumienia, które legły u podstaw utworzenia Wspólnoty Niepodległych Państw oraz państw członkowskich, gwarantują terytorialną integralność Mołdawii.

Jeśli spojrzymy na tę problematykę w całości, z obecnej pozycji, to celowe jest porównanie tych podstaw z priorytetami rządu mołdawskiego zawartymi w jego programie.

Należą do nich: dialog polityczny i współpraca w ramach organizacji w celu wykorzystania korzyści, jakie daje Wspólnota, w zakresie swobodnego przemieszczania się osób, rozwoju handlu, społeczeństwa, kontaktów kulturalnych i ogólnoludzkich.

W ten sposób Wspólnota zapewnia szerokie pole do współpracy. W każdym razie poprzez uczestnictwo w pracy Wspólnoty Mołdawia sama może wyciągać dla siebie wnioski o zaletach różnorodnych form zbliżenia w ramach integracji.

Dążenie rządu Mołdawii do forsowania stosunków z Unią Europejską zdaniem Rosji nie przeczy realizowaniu interesów narodowych w ich kompleksie, czyli na obszarze WNP. Takie strategiczne podejście zgadza się w pełni z nastrojami panującymi w społeczeństwie.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Jakie są priorytety rozwoju stosunków z państwami Azji Środkowej?

Grigorij Karasin: Region Azji Środkowej zajmuje szczególne miejsce w skali priorytetów polityki zagranicznej Rosji. Dążymy do rozwoju z państwami z tego obszaru wielopłaszczyznowych stosunków w ramach partnerstwa strategicznego i współpracy. Rosja jest zainteresowana umocnieniem społeczno-politycznej oraz gospodarczej stabilizacji w tym regionie. Od sukcesu wspólnych wysiłków w wielu dziedzinach zależy nasza wspólna zdolność do przeciwstawienia się nowym wyzwaniom, takim jak szerzenie się terroryzmu, ekstremizmu, przestępczości zorganizowanej, handlu narkotykami i nielegalnej imigracji. Mowa tu oczywiście również o dobrobycie i bezpieczeństwie samej Rosji.

Rosja dąży do odgrywania ważnej roli w tym, by państwa Azji Środkowej dostrzegały efekty oraz atrakcyjność procesów integracji na obszarze WNP, ponieważ właśnie te czynniki stanowią fundament dla większości struktur integracyjnych na obszarze poradzieckim.

Wiele uwagi poświęcamy rozwojowi współpracy gospodarczej z krajami środkowoazjatyckimi zarówno w układzie dwustronnym, jak i w ramach Euroazjatyckiej Przestrzeni Gospodarczej oraz Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Do tej kategorii wejdzie też pogłębienie kooperacji w ramach Unii Celnej oraz Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej. Obecnie w tych procesach aktywnie uczestniczy Kazachstan. Inne kraje z tego obszaru również wyrażają chęć podłączenia się do nich.

Do pozytywnych przykładów współpracy międzynarodowej z krajami Azji Środkowej należy zaliczyć wykorzystywanie przez nas platform Europejskiej Komisji Gospodarczej oraz specjalnego programu ONZ dla gospodarek krajów z tego rejonu świata w celu udzielenia wsparcia rozwojowi społeczno-gospodarczemu Azji Środkowej w dziedzinie zasobów wodnych i energetycznych, a także innowacji.

Jeśli chodzi o politykę handlową, to najważniejsze znaczenie dla Rosji ma połączenie dążeń państw Azji Środkowej do zaangażowania się w integrację na obszarze WNP z perspektywami ich udziału w międzynarodowym systemie handlowym w charakterze członków Światowej Organizacji Handlu.

Ważnym priorytetem w rosyjskich stosunkach z krajami Azji Środkowej pozostaje stworzenie sprzyjających warunków dla mieszkających tam ponad 5, 7 mln rodaków, ochrona ich praw i interesów, zachowanie duchowej oraz kulturowej więzi z historyczną Ojczyzną.

Wszystkie powyższe czynniki określają ważność Azji Środkowej jako strefy strategicznych interesów Rosji.

„Miejdunarodnaja Żyzń”: Panie Ministrze, jak ocenia Pan szanse na uznanie niepodległości Osetii Południowej i Abchazji przez świat? Jakie obecnie tendencje przeważają: sprzeciwianie się procesowi uznania, bierność, a może odwrotnie — lojalność?

Grigorij Karasin: Poza Rosją niepodległość młodych republik z Kaukazu Południowego uznały Nikaragua, Wenezuela, Republika Nauru, Vanuatu oraz Tuvalu. Uważamy, że te ważne kroki potwierdzają niezaprzeczalne prawo suwerennych państw do prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, obiektywnie sprzyjają kształtowaniu się wielobiegunowego świata, stymulują rozwój kontaktów międzynarodowych.

Proces umocnienia pozycji Suchumi i Cchinwali w polityce zagranicznej, włącznie z nawiązaniem przez nie oficjalnych kontaktów z innymi państwami, napotyka ostry sprzeciw Gruzji oraz państw zachodnich, które popierają odwetowe plany „reintegracji” Abchazji i Osetii Południowej. Kraje, które nie są stronnice w swoim podejściu do realiów kaukaskich, ulegają bezceremonialnemu naciskowi z zewnątrz. Fakty są nam znane. Sięga się po ostre *démarche* (w tym na wysokim szczeblu), ostrzeżenia o konsekwencjach politycznych, groźby zaprzestania udzielania pomocy gospodarczej i humanitarnej.

Zresztą tego obiektywnego procesu wchodzenia dwóch nowych państw do wspólnoty światowej nikomu nie uda się zatrzymać. Rękojmnią tego jest przede wszystkim budowa państwowości, umocnienie instytucji demokratycznych oraz politycznych. Już teraz nawiązane są kontakty z wieloma krajami Bliskiego i Środkowego Wschodu, Ameryki Łacińskiej oraz Oceanii na poziomie społecznym, parlamentarnym, biznesowym, rozwija się obustronnie korzystna współpraca gospodarcza. Na wysoką ocenę zasługuje energiczna działalność służb ds. polityki zagranicznej Suchumi i Cchinwali na tym polu. Ze swojej strony Rosja również w przyszłości będzie udzielać niezbędnego wsparcia przyjaciom z Abchazji i Osetii Południowej na arenie międzynarodowej.

„Mieźdunarodnaja Żyźń: I na zakończenie — jakie są perspektywy utrzymania stabilizacji w regionie oraz stopniowego rozwoju dla krajów Wspólnoty Niepodległych Państw w warunkach globalizacji świata?

Grigorij Karasin: Wspólnota stale się rozwija, jej ewolucja i perspektywy nie są sztywno wyznaczone. Przyszłość naszej wspólnej przestrzeni będzie zależeć od tego, czy potrafimy godnie odpowiedzieć na wyzwania współczesnego świata, a także utrzymać wzajemne przyciąganie się krajów WNP. Jest to polityczna twórczość przywódców państw.

Całkowicie potwierdza się przyjęta przez Rosję jako podstawa formuła zapewnienia bezpieczeństwa regionalnego i stabilizacji poprzez rozwój. Na dzień dzisiejszy kraje WNP rozumieją doniosłą rolę Wspólnoty oraz konieczność pomnożenia konkretnych rezultatów dla każdego kraju członkowskiego. Jest koncepcja dalszego rozwoju Wspólnoty Niepodległych Państw oraz Plan podstawowych przedsięwzięć w zakresie jej realizacji. Są one realizowane na wszystkich odcinkach pracy.

Jesteśmy realistami: istniejące dzisiaj na obszarze Wspólnoty Państw Niepodległych formaty integracyjne nie są idealnym instrumentem współdziałania naszych krajów. Jest jednak absolutnie jasne, że rozsądnej

alternatywy dla nich po prostu nie ma, podobnie jak nie ma innej alternatywy dla rozwoju wzajemnie korzystnych stosunków Rosji z jej najbliższymi sąsiadami. Integracja regionalna oraz ponadregionalna to obiektywna tendencja rozwoju sytuacji we współczesnym świecie. I Rosja nie jest w tym sensie wyjątkiem.

Международная



ЖИЗНЬ



Siergiej RIABKOW

*Wiceminister Spraw
Zagranicznych Rosji*

AMERYKA ŁACIŃSKA WYMAGA SZCZEGÓLNEGO PODEJŚCIA

„Mieędunarodnaja Żyzń”: Panie Ministrze, jaka jest historyczna retrospekcja i jak Pana zdaniem rozwijają się dzisiaj stosunki pomiędzy Rosją i krajami Ameryki Łacińskiej?

Siergiej Riabkow: Jeśli chodzi o perspektywę historyczną, to myślę, że mało jest na świecie regionów, jeśli takowe w ogóle są, leżących daleko od naszych granic, gdzie byłoby tyle osób sympatyzujących z Rosją. Osób, które studiowały u nas lub w inny sposób były związane z naszym krajem. Osób, dla których te ideały, o które walczyliśmy w przeszłości jako kraj, były dość bliskie, dla tych osób, które widziały w Rosji (ZSRR) symbol sprawiedliwości społecznej i działań na rzecz lepszej przyszłości. Jest to w zasadzie wyjątkowy układ okoliczności, które, moim zdaniem, do tej pory pozytywnie odbijają się na relacjach Rosji z obszarem Ameryki Łacińskiej oraz na perspektywach rozwoju naszych kontaktów dwustronnych.

Oczywiście, był i okres trudny, były w tych stosunkach takie momenty, kiedy wydawało się,

że Rosja całkowicie opuściła ten region lub za chwilę go opuści, odejście stamtąd i zajmie się innym. Na szczęście wypadki potoczyły się tak, że na zmianę tego okresu przyszedł obecny etap pragmatycznego, chociaż może i nie zawsze wystarczająco dynamicznego, rozwoju stosunków. Ale fakt, że Rosja powraca do Ameryki Łacińskiej i gdzieśniedzie zaczynamy nadrabiać straty z lat 90. oraz początków nowego tysiąclecia, jest dla mnie oczywisty. Po pierwsze wiąże się to z ogólnym umocnieniem pozycji Rosji na arenie międzynarodowej, z pewnym zwiększeniem naszego potencjału, w tym również i potencjału w sferze handlu zagranicznego, a nie tylko politycznego. Po drugie taki stan rzeczy wiąże się z tym, iż realizujemy politykę celową nakierowaną na zacieśnienie stosunków partnerskich ze wszystkimi tymi krajami, które są tym zainteresowane.

Chciałbym także zauważyć, że w odróżnieniu od czasów Związku Radzieckiego nie mamy w chwili obecnej wyraźnych, oczywistych preferencji ideologicznych, nie dążymy też do przeciwstawienia stosunków z tym czy innym krajem lub z grupą krajów stosunkom z innymi państwami. A zatem Ameryka Łacińska nie jest regionem, na którym Rosja rywalizuje o swoje wpływy. Nie stawiamy przed sobą takiego celu, nie ma też możliwości ku temu. Ameryka Łacińska nie jest obszarem, gdzie staramy się stymulować procesy, które stwarzałyby problemy dla kogokolwiek. Mamy szereg przykładów pokazujących, że nasza współpraca w różnych dziedzinach rozwija się również i z tymi państwami, których rządy realizują politykę niepokrywającą się z kursem polityki zagranicznej Rosji.

Poza tym nie ma zgody pomiędzy państwami samej Ameryki Łacińskiej. Mam na myśli nasze dość dobrze rozwijające się stosunki z Kolumbią na tle zaawansowanego już partnerstwa strategicznego z Wenezuelą. Mamy możliwość aktywnej współpracy z Meksykiem w branży turystycznej oraz w sferze działań na rzecz nierozprzestrzeniania broni masowego rażenia, chociaż kraj ten nie należy do grupy państw Ameryki Łacińskiej będących zwolennikami poglądów lewicowych typu państw członkowskich grupy ALBA, a zarazem odróżniających się przez to od Stanów Zjednoczonych lub Kanady. Meksyk to najbliższy partner USA i Kanady. Jest jeszcze Argentyna, Brazylia, Peru, Chile...

Nie mogę wymienić ani jednego kraju z obszaru Ameryki Łacińskiej, z którym nasze kontakty nie uległyby niewielkiej, a gdzieśniedzie nawet i znacznej poprawie — począwszy od handlu, a zakończywszy na zdecydowanie poszerzających się możliwościach wprowadzenia ruchu bezwizowego. Ameryka Łacińska to region, w którym w ostatnich latach udało się wiele zrobić. Jesteśmy faktycznie na drodze do przekształcenia całego tego obszaru w strefę ruchu bezwizowego dla naszych obywateli. Rosyjskie stosunki z Brazylią są wyjątkowe. Ściśle współpracujemy z tym krajem w ramach układu BRICS. Z Brazylijczykami nawiązana została również współpraca w dziedzinie kosmonautyki.

Odnotowujemy pozytywny wzrost handlu z Argentyną. Z wyjątkową sytuacją mamy do czynienia w przypadku Ekwadoru — otwarto bezpośredni szlak handlowy dla kontenerowców Guayaquil — Sankt Petersburg, czego wcześniej według mnie nie było. Opracowywane są projekty inwestycyjne, a producentom bananów zapewnia się możliwość rozwoju produkcji dzięki inwestycjom z Rosji, w tym produkowanie opakowań oraz przetwórstwo. Na Kubie rosyjski koncern „Zarubieźneft” prowadzi próbne odwierty. Są i kolejne dobre pomysły...

„Miejdunarodnaja Żyźń”: Panie Ministrze, jak według Pana rozwija się współpraca firm prywatnych z Rosji z partnerami z Ameryki Łacińskiej? Do tej pory podobne kontakty stały w miejscu, poza tym, szczerze mówiąc, nie było też widoczne szczególne dążenie przedsiębiorców rosyjskich do ekspansji na tak odległy rynek...

Siergiej Riabkow: Tak, zgadza się. Jednak niezależnie od tego pojawiły się załączki bezpośredniej współpracy przedsiębiorców z Rosji i Ameryki Łacińskiej. Nie wyolbrzymiam ich znaczenia, ale są już tego przykłady. W kontekście Nikaragui można przytoczyć następujący przykład — utworzenie przez firmę „Yota” (w ramach projektu korporacji państwowej „Rostiechnologii”) telefonii komórkowej czwartej generacji, która działa i przewyższa jakość usług pozostałych konkurentów. To wskaźnik naszego nowego sposobu kooperowania pomiędzy Rosją i Ameryką Łacińską. Ogólnie rzecz biorąc, chciałbym powiedzieć, że dzisiaj kształtuje się nowy model, nowy format stosunków, który różni się od minionego. Są też i inne przykłady. Na przykład zwiększa się liczba dostaw sprzętu energetycznego. Wygraliśmy przetargi w Ekwadorze. W Argentynie sprawnie działa rosyjski producent urządzeń energetycznych „Siłowyje Maszyny”. W dużych ilościach na tym obszarze sprzedawane są rosyjskie helikoptery. Co możemy robić, to robimy.

Nie mogę pominąć i tego, że w krajach Ameryki Łacińskiej wciąż utrzymuje się zainteresowanie studiami w Rosji. Rzecz jasna, nie na tak wielką skalę, jak w czasach Związku Radzieckiego, ale niezależnie od tego chodzi tu o dziesiątki, a nawet setki studentów różnych kierunków i specjalizacji. I tu również pojawiają się pewne problemy związane z finansowaniem przyjazdu oraz wypłatą przyzwoitych stypendiów. Jednak trudności tego rodzaju są do pokonania. Nie wspominałem jeszcze o przykładach współpracy w dziedzinie kultury i stosunków międzyludzkich, gdzie odnotowano ożywienie w ostatnim okresie. Częściej wymieniamy się zespołami baletowymi i muzycznymi, zachowujemy swego rodzaju określony poziom aktywności w tej dziedzinie. A ponieważ doskonałość nie zna granic, to należy to doświadczenie przenosić na inne płaszczyzny. Częściej zaczęliśmy wzajemnie analizować przeszłość Rosji i Ameryki Łacińskiej. Poprzez odczytywanie na nowo kart wspólnej

historii odkrywamy możliwości do tego, by w przyszłości mieć nowe osiągnięcia. Mamy do czego dążyć.

„Międzynarodnaja Żyzń”: A co utrudnia, co hamuje bardziej intensywne i zdecydowane rozszerzenie kontaktów Rosji z Ameryką Łacińską? Czy przy obecnym tempie rozwoju stosunków z tym regionem świata nie stracimy z pola widzenia całych obszarów, z którymi moglibyśmy współpracować? Jeżeli my nawet z nikim nie rywalizujemy, to przecież nasi konkurenci nie śpią. A może rosyjskie środowisko biznesowe nie jest jeszcze gotowe do zdobywania „prerii” Ameryki Łacińskiej?

Siergiej Riabkow: Moim zdaniem przedsiębiorcy są już gotowi, ale oczywiście nie wszyscy. Przywoływane były już konkretne przykłady i dowody współpracy pomiędzy Rosją i Ameryką Łacińską. Jeśli chodzi o problemy, to niewątpliwie one też istnieją. Są, jak sądzę, trzy tematy, nad których realizacją należy dalej wytrwale pracować, żeby na tym samym boisku nie pozostać w tyle za innymi graczami i by zachować pewną dynamikę we współpracy, unikając przy tym kołowania w miejscu.

Po pierwsze trzeba szukać dróg do rozszerzenia współpracy gospodarczej Rosji z krajami tego obszaru. Zarówno nasz eksport, jak i import jest monokulturowy. Dostarczamy do krajów Ameryki Łacińskiej przede wszystkim nawozy, niektóre rodzaje sprzętu wojskowego, wyroby walcowane, a także sprzęt elektroniczny. To wszystko. A import z wielu krajów Ameryki Łacińskiej to towary rolnicze, które wahają się w zależności od zapotrzebowania i koniunktury. W ostatnim czasie z kolei nastąpiło ożywienie turystyczne, wzrosła liczba wyjazdów Rosjan do Ameryki Łacińskiej. Jest to spowodowane głównie problemami na tradycyjnych kierunkach turystycznych — do Egiptu i częściowo do Turcji. Nie mamy jednak innych materialnych punktów wyjścia do współpracy. Musimy inwestować w Ameryce Łacińskiej. Biznes rozwija się rzeczywiście bardzo słabo, do stymulowania tego procesu potrzebne jest większe wsparcie administracyjne. Nasz biznes wciąż jest pasywny.

Po drugie, dlaczego nie możemy w należyтым zakresie stymulować eksportu i importu oraz zapewniać inwestycjom gwarancje państwowe z racji tego, że są otworzone banki specjalistyczne? Nie ma też instytucji państwowych, które mogłyby zajmować się sprawami udzielania pomocy przedsiębiorcom, wspieraniem współpracy, tak jak dzieje się to w wielu krajach, na przykład w Chinach. Nad tym również powinniśmy popracować.

Po trzecie, dlaczego odstajemy na polu kooperacji z Ameryką Łacińską w porównaniu z niektórymi innymi krajami europejskimi i azjatyckimi? Myślę, że przyczyną tego jest zakorzenione w nas dawne wyobrażenie o Ameryce Łacińskiej jako o odległym regionie, który jest interesujący, egzotyczny, ale

my mimo wszystko jesteśmy bardziej skoncentrowani na Europie, krajach Wspólnoty Niepodległych Państw, Chinach. Tak na poważnie po Amerykę Łacińską sięgamy dopiero wówczas, kiedy zostają zdobyte inne kierunki. Taka filozofia wyznawana jest również przez pracowników muzealnych i niektórych artystów z Rosji. Chociaż konkurowanie z potencjałem finansowym, jakim w dziedzinie gospodarki dysponują, powiedzmy, Chiny, jest bardzo trudne. I w tej kwestii trzeba być realistami. Powinniśmy pracować, wykorzystując swoje zalety — dobra pozycja Rosji w krajach Ameryki Łacińskiej, pozytywny stosunek ludzi do Rosji, brak przesądów, rozumienie tego, że nasz kraj jest ważną siłą międzynarodową, źródłem policentrycznego i wielobiegunowego porządku świata. Zrozumienie tego powinno pomóc nam w umocnieniu pozycji Rosji w Ameryce Łacińskiej. Bierność biznesu, brak finansów i stosunek do tego obszaru jako kierunku, który nie musi być na pierwszym planie, to z pewnością trzy podstawowe przyczyny, które stoją na przeszkodzie intensyfikacji naszych kontaktów.

„Mieźdunarodnaja Żyźń”: Panie Ministrze, poprawa wizerunku zewnętrznego to jeden z najważniejszych kierunków strategii polityki zagranicznej każdego szanującego się państwa. Specjaliści z tej dziedziny słusznie twierdzą, że od tego, jak za granicą postrzegany jest dany kraj i jego obywatele, w różnorodnych aspektach kontaktów zagranicznych, w dziedzinie gospodarki, polityki, kultury i informacji, zależy bardzo wiele. Pozytywny bądź negatywny obraz państwa znacznie koryguje realizowaną przez dane państwo politykę zagraniczną i wewnętrzną, wpływa na jego bezpieczeństwo. Nie wydaje się Panu, że praca nad kształtowaniem wizerunku państwa nie jest u nas wykonywana najlepiej? Oszczędzamy środki czy brakuje nam na to czasu?

Siergiej Riabkow: Zgodzę się z Panem, że praca nad wizerunkiem Rosji w Ameryce Łacińskiej jak na razie nie jest satysfakcjonująca. Należy poszukiwać współczesnych form budowania image'u i zarazem nie pogardzać tymi formami kreowania wizerunku, które już się sprawdziły. A współczesne formy to poszerzenie możliwości transmisji i komunikowania się przez Internet. Zdecydowanie brakuje programów w języku hiszpańskim oraz adresowanych do hiszpańskojęzycznego odbiorcy. Oczywiście nadajemy programy radiowe w Ameryce Łacińskiej, jest stacja telewizyjna „Rusia Hoy”, a agencja RIA „Novosti” i ITAR-TASS publikują materiały w języku hiszpańskim. Dzisiaj to jednak nie wystarcza. Zdecydowanie za mało wydaje się w języku hiszpańskim książek, gazet, czasopism. Musimy wprowadzać do częstszej praktyki to, co robi się sporadycznie, rzadko lub w naprawdę niewielkich ilościach — wydawanie dodatków do gazet i czasopism w krajach Ameryki Łacińskiej. Mamy już doświadczenie w tym zakresie, ale chcielibyśmy działania tego typu upowszechnić. Jeśli materiały o Rosji będą publikowane na zasadzie parytetu

zarówno na temat biznesu, kultury, jak i na temat życia społecznego w postaci dodatków do poważnych wydawnictw, proces zakończy się sukcesem. To samo należy robić w mediach elektronicznych. Taka strategia zapewni szerszy zasięg kolportażu materiałów oraz dostęp do odbiorcy docelowego, który kształtuje opinie, także w strukturach rządowych.

„Mieźdunarodnaja Żyzń”: Na podstawie wypowiedzi Pana Ministra można sądzić, że jest Pan wielkim optymistą. Z pewnością zgodzi się Pan, że współpraca z Ameryką Łacińską bez wielkiego zastrzyku optymizmu i pozytywnego nastawienia nie jest po prostu możliwa. Jakie perspektywy widzi Pan dla rozwoju kontaktów Rosji z krajami Ameryki Łacińskiej?

Siergiej Riabkow: Perspektywy? Wszystko zależy od nas samych. Nie ma żadnych ograniczeń. Jeśli będziemy budować hotele na Kubie, jeśli coraz więcej brazylijskich piłkarzy będzie grać w rosyjskich klubach, nie zważając na różnice klimatyczne, jeśli wino chilijskie i banany z Ekwadoru będą importowane dzięki kapitałowi rosyjskiemu przy współpracy z ich producentami, jeśli z kolei my dalej będziemy eksportować sprzęt wojskowy do krajów Ameryki Łacińskiej i budować tam obiekty energetyczne, jeśli studenci z Ameryki Łacińskiej coraz chętniej będą przyjeżdżać na studia do Rosji, to rokowania na przyszłość są dobre.

Ameryka Łacińska ma oczywiście wiele swoich problemów wewnętrznych. To przede wszystkim problemy wzrostu gospodarczego. Potencjał gospodarczy i zasoby ludzkie na tym obszarze są ogromne. Przekonującym przykładem dobrego rozwoju na tym kontynencie jest „tropikalny gigant”, czyli Brazylia.

Należy zadbać o godny wizerunek Rosji w Ameryce Łacińskiej. Ważne jest, by traktowano tam Rosję jako ośrodek przyciągania. Będziemy do tego dążyć. Ważne, by była prowadzona przemyślana polityka. Należy współpracować i utrzymywać przyjazne stosunki z partnerami z tego obszaru. Są ku temu solidne podstawy. Wystarczy tylko oprzeć się na nich i podjąć odpowiednie działania.

„Mieźdunarodnaja Żyzń”: Dziękuję, Panie Ministrze, za interesujący wywiad i liczę na kolejne rozmowy z Panem na temat rozwoju współpracy pomiędzy Rosją a Ameryką Łacińską.





Igor IWANOW

Przewodniczący

Rady do Spraw

Międzynarodowych Rosji

isivanov@alhouse.ru

RESET W STOSUNKACH ROSYJSKO- AMERYKAŃSKICH: TAKTYCZNY KROK CZY STRATEGICZNY WYBÓR?

Stosunki pomiędzy Rosją i USA rozwijały się w ostatnich latach pod znakiem tzw. resetu, który był zainicjowany na początku 2009 roku przez Prezydenta Rosji Dmitrija Miedwediewa oraz Prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamę.

Polityka resetu zastąpiła etap ostrej konfrontacji. Tak charakteryzowano stosunki pomiędzy tymi dwoma krajami podczas rządów republikanów w okresie prezydentury George'a Busha. Niezależnie od pompatycznych deklaracji o partnerstwie, jakie padały we wspólnych rosyjsko-amerykańskich oświadczeniach podczas spotkań na najwyższym szczeblu w latach 2002 i 2008, stosunki Rosji i Ameryki, w opinii wielu ekspertów, były w najsłabszej formie od czasów zakończenia zimnej wojny. Za punkt kulminacyjny można uznać tak zwany kryzys kaukaski w sierpniu 2008 roku, kiedy to Waszyngton otwarcie poparł władze Gruzji, które sprowokowały konflikt zbrojny z Rosją.

*Игорь ИВАНОВ, Президент Российского совета по международным делам
«ПЕРЕЗАГРУЗКА» В РОССИЙСКО-АМЕРИКАНСКИХ ОТНОШЕНИЯХ: ТАКТИЧЕСКИЙ ШАГ
ИЛИ СТРАТЕГИЧЕСКИЙ ВЫБОР?*

Taka polityka wobec Rosji była odzwierciedleniem ogólnego dążenia Waszyngtonu do niepodzielnej dominacji Ameryki w polityce światowej. Stąd właśnie wynika aroganckie lekceważenie w polityce Stanów Zjednoczonych ONZ oraz innych instytucji międzynarodowych, a także fundamentalnych norm prawa międzynarodowego. Stąd nacisk na siłę i działania jednostronne, dążenie do nonszalanckiego narzucania swoich poglądów oraz decyzji innym państwom i narodom. Jednostronne odstąpienie USA od umowy o systemach obrony przeciwrakietowej z 1972 roku, inwazja zbrojna w Iraku z pominięciem Rady Bezpieczeństwa ONZ, jawna ingerencja w sprawy wewnętrzne Rosji oraz jej najbliższych sąsiadów, otwarte lekceważenie interesów Rosji na arenie międzynarodowej — wszystko to musiało się odbić negatywnie na stanie stosunków rosyjsko-amerykańskich.

RESEST: MOTYWY WASZYNGTONU

Demokraci na czele z Barackiem Obamą, którzy doszli do władzy w styczniu 2009 roku, otrzymali dziedzictwo w postaci niełatwej polityki zagranicznej. Problemy amerykańskiej polityki zagranicznej nie ograniczały się oczywiście tylko do kierunku rosyjskiego. Stany Zjednoczone na dobre ugrzęzły w niepopularnej wojnie w Iraku, nie udało im się też osiągnąć zdecydowanych sukcesów w Afganistanie, słabła pozycja USA na Bliskim Wschodzie oraz ogólnie w świecie islamskim. Wzrosły z kolei antyamerykańskie nastroje w większości krajów Europy, Ameryce Łacińskiej, a nawet na innych kontynentach.

Trudności w polityce zagranicznej Waszyngtonu pogłębiały się dodatkowo jeszcze w wyniku kryzysu gospodarczo-finansowego, jaki dotknął mocarstwa światowe w połowie 2008 roku. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że możliwości prowadzenia kosztownej polityki zagranicznej w warunkach deficytu budżetu i narastania problemów wewnętrznych były na wyczerpaniu. Zarówno w USA, jak i za granicą zaczęto zastanawiać się nad efektywnością amerykańskiego modelu społeczno-ekonomicznego. Niektórzy w ogóle zaczęli mówić o głębokim kryzysie liberalizmu amerykańskiego i „końcu wieku amerykańskiego”.

Po zetknięciu się z całą masą problemów wewnętrznych i problemów w polityce zagranicznej administracja Baracka Obamy zmuszona była do zrewidowania wielu podstaw polityki zagranicznej republikanów. Rewizja ta nie ograniczała się oczywiście tylko do stosunków rosyjsko-amerykańskich. Waszyngton zaczął szukać nowego podejścia do utrzymywania stosunków z tradycyjnymi sojusznikami, koncentrując się na dialogu i podziale odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Ogłoszono przyspieszone wycofanie wojsk amerykańskich z Iraku oraz zmianę strategii w

Afganistanie. Retoryka Waszyngtonu zaczęła się zmieniać — zaczęto kłaść nacisk na wielostronne i zbiorowe działania, na konieczność poszukiwania kompromisów z oponentami, na poszanowanie innych, niezachodnich, wartości. Waszyngton zaczął wysyłać sygnały o gotowości do wznowienia procesu rozbrojenia jądrowego.

Jakie miejsce w tej nowej amerykańskiej strategii zajmowały stosunki z Rosją? Wydaje się, że w początkowym okresie rządów Baracka Obamy (pierwsze półtora roku) do tych kontaktów podchodzono w Białym Domu w pierwszej kolejności przez pryzmat rozwiązania innych problemów polityki zagranicznej, mających dla Waszyngtonu pierwszorzędne znaczenie. „Punktowa” kooperacja z Rosją miała na celu sprzyjanie realizacji zadań polityki USA. Przede wszystkim dotyczyło to sytuacji w Afganistanie, gdzie od stanowiska Rosji w dużym stopniu zależał sukces operacji sił koalicji Stanów Zjednoczonych i ich sprzymierzeńców. Rosja wciąż była jednym z najważniejszych graczy w kwestiach rozbrojenia jądrowego. Bez udziału strony rosyjskiej trudno było spodziewać się progresu w sprawie programu jądrowego Iranu i Korei Północnej. Stany Zjednoczone potrzebowały również wsparcia Rosji w walce z międzynarodowym terroryzmem. Dla USA było niezwykle ważne, by podczas podstawowych głosowań w Radzie Bezpieczeństwa ONZ Rosja była lojalna. Co prawda, już w mniejszym stopniu, ale wciąż rola Rosji była istotna w procesie stabilizowania światowych rynków zasobów energetycznych i niektórych innych ważnych dla USA surowców.

W planie geopolitycznym zwrot Rosji w kierunku Azji zaczął budzić zaniepokojenie Waszyngtonu. W pierwszej kolejności te obawy dotyczyły tendencji do pogłębienia współpracy rosyjsko-chińskiej. Przy całej swojej liberalnej retoryce rząd Baracka Obamy od samego początku postrzegał Chiny jako podstawowego rywala Ameryki na świecie. Prawdopodobieństwo zawiązania rosyjsko-chińskiej koalicji wymierzonej w Amerykę nie mogło być Waszyngtonowi obojętne. W tym kontekście dyplomacja amerykańska zaczęła poświęcać więcej uwagi również i takim wielostronnym mechanizmom współpracy regionalnej, jak Szanghajska Organizacja Współpracy oraz układ BRIC (Brazylia, Rosja, Indie i Chiny).

Należy zauważyć, że na korzyść resetowania stosunków wpływał taki subiektywny czynnik, jakim był powrót do amerykańskiego rządu ludzi, którzy mieli już duże doświadczenie w pracy z Rosją i w Rosji za czasów prezydentury Billa Clintona. Ci ludzie utworzyli swoiste „rosyjskie lobby” w strukturach amerykańskiej władzy, łącząc w wielu kwestiach swoje profesjonalne ambicje z sukcesem polityki resetu. Według opinii niektórych obserwatorów sam prezydent Obama z biegiem czasu wciągnął się w problematykę rosyjską, zaczął wykazywać większe zainteresowanie Rosją.

Stopniowo rola i miejsce resetu w systemie priorytetów polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych zaczęły wzrastać, co było związane z tym, że na innych kierunkach nowego politycznego kursu amerykańskich demokratów nie udało się osiągnąć wielkich sukcesów. Stosunki USA ze światem islamskim wciąż były trudne, proces pokojowy na Bliskim Wschodzie stał w miejscu, nie udało się odnieść imponujących sukcesów w Afganistanie, nie znikwały sprzeczności pomiędzy Stanami i Unią Europejską w kwestiach strategii wyjścia z kryzysu itp. W ten sposób resetowanie stosunków okazało się niemalże jedynym wyraźnym sukcesem polityki zagranicznej Baracka Obamy. Ze stosowanego środka reset zaczął się zmieniać w samodzielny cel polityki zagranicznej.

MOTYWY MOSKWY

Co działo się po stronie rosyjskiej? Jak wydaje się, można wyróżnić trzy podstawowe założenia, które były korzystne dla amerykańskiej polityki resetu.

Po pierwsze jesienią 2008 roku Moskwa znalazła się w obliczu zagrożenia izolacji politycznej przez świat. Polityki Rosji na Południowym Kaukazie (uznanie suwerenności Osetii Południowej oraz Abchazji) nie poparło żadne liczące się na arenie politycznej państwo. Nie było poparcia ze strony samych partnerów Rosji w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw, Szanghajskiej Organizacji Współpracy oraz grupy BRIC. Poziom napięcia pomiędzy Rosją i Ameryką osiągnął punkt krytyczny: wroga retoryka z obu stron zaczęła przypominać czasy zimnej wojny. Zamrożone zostały stosunki Rosji i NATO. W Europie dały się odczuć antyrosyjskie nastroje. Władze Rosji musiały zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakie wiązało się z taką tendencją.

Po drugie Rosja coraz dotkliwiej zaczęła odczuwać konsekwencje światowego kryzysu finansowego i gospodarczego. Jeśli jeszcze latem 2008 roku w Moskwie było modne przedstawianie Rosji jako wyspy stabilizacji na niespokojnym morzu gospodarki światowej, to przed końcem roku stało się jasne, że Rosja nie tylko nie jest w stanie uniknąć kryzysu, ale kryzys dotknie ją mocniej, niż inne rozwinięte kraje. Kryzys światowy otrzeźwił tych polityków rosyjskich, którzy z różnych przyczyn próbowali pomniejszyć wzrastającą zależność Rosji od globalnych tendencji rozwoju. Narastająca konfrontacja z krajami rozwiniętymi na czele z USA mogła pociągnąć za sobą groźne negatywne skutki dla gospodarki Rosji.

Po trzecie ogłoszona przez władze Rosji polityka modernizacji zakładająca przejście kraju w przyspieszonym tempie od modelu gospodarki surowcowej do modelu innowacyjnego, w którym gospodarka opierałaby się na wiedzy, wyglądała na nierealną w warunkach konfrontacji z państwami, mającymi największy potencjał w tej dziedzinie.

W ten sposób można stwierdzić, że na początku 2009 roku zbiegły się interesy Rosji i Ameryki, co pozwoliło na przejście do nowego etapu w stosunkach bilateralnych — czyli polityki resetu.

KTO WYGRAŁ?

W stosunkach pomiędzy takimi państwami, jak Rosja i USA, mającymi interesy na skalę globalną, trudno wyłonić kryteria, które obiektywnie wskazałyby, która ze stron otrzymała więcej korzyści ze współpracy. Jednocześnie można z przekonaniem powiedzieć, że polityka resetu zapewniła obu stronom dobre warunki do rozwiązania problemów w zgodzie z interesami Rosji i Ameryki.

W latach 2009-2010 ważne interesy Rosji i USA okazały się takie same, co przesądziło o początkowym sukcesie resetu i nawet rozbudziło nadzieje na kształtowanie partnerstwa strategicznego pomiędzy tymi dwoma krajami. Mówienie jednak o tym, że Rosja i USA w kontekście polityki resetu osiągnęły konsensus, nie byłoby słuszne. Ta polityka od samego początku była ostro krytykowana w obu krajach.

Jakie konkretne osiągnięcia polityki resetu można wyróżnić jako podstawowe? Niewątpliwie najbardziej znaczącym sukcesem jest układ START III pomiędzy Rosją i Stanami (Traktat o redukcji ofensywnych zbrojeń strategicznych, podpisany w 2010 roku, wszedł w życie w 2011 roku, obowiązuje do 2021 roku — przyp. tłum.). Traktat był przygotowany w krótkim terminie i stał się ważnym krokiem do redukcji arsenałów strategicznej broni jądrowej dwóch mocarstw. Chociaż w USA i Rosji znalazło się wielu krytyków tego traktatu rozbrojeniowego, to ogólnie odpowiada on interesom obu krajów, utrwalając prawnie ich plany w zakresie restrukturyzacji strategicznej broni jądrowej i odradzając praktycznie już zapomniane mechanizmy weryfikacji procesów redukcji zbrojeń. Podpisanie traktatu dawało Rosji i USA moralne prawo do zintensyfikowania walki przeciwko rozprzestrzenianiu broni jądrowej, a także do wezwania innych potęg jądrowych do włączenia się w proces kontrolowania zasobów broni jądrowej. Ratyfikacja traktatu START III przez Senat USA pokazała, że opozycja republikańska w tamtym okresie nie była w stanie zakwestionować strategii polityki resetu we wzajemnych stosunkach.

Prezydent Barack Obama ogłosił bardziej elastyczne podejście do rozwoju systemów obrony przeciwrakietowej i tym samym wywołał falę krytyki ze strony Moskwy. Ten niezmienny istoty stanowiska Ameryki gest miał na celu zademonstrowanie gotowości nowego rządu USA do dialogu z Rosją w sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Podpisanie traktatu START III dało podstawy do rozszerzenia rosyjsko-amerykańskiej współpracy w dziedzinie jądrowej w ogóle. W 2011 roku weszła w życie Umowa o współpracy na rzecz pokojowego wykorzystania energii jądrowej (Umowa 1-2-3), która otworzyła amerykański rynek dla przedsiębiorstw energetyki jądrowej z Rosji.

Niepodważalnym osiągnięciem polityki resetu, przede wszystkim dla strony amerykańskiej, było porozumienie w sprawie afgańskiego tranzytu, które pozwalało Stanom Zjednoczonym oraz ich sojusznikom w ramach koalicji w Afganistanie wykorzystywać tzw. północny korytarz na obszarze Rosji do transportu ładunków cywilnych. Porozumienie w sprawie tranzytu nie oznaczało jednak, że Rosja solidaryzowała się z USA w sprawie Afganistanu. Polityka USA w Afganistanie pozostawała obiektem ostrej krytyki ze strony Moskwy. Przede wszystkim rosyjscy politycy wskazywali na to, że koalicja faktycznie pobiła niebywałemu wzrostowi produkcji narkotyków w Afganistanie, z których większość zostaje na terytorium Rosji. Mimo tego Moskwa przyznawała, że ogólnie obecność Amerykanów w Afganistanie wpływa na stabilizację sytuacji w całym regionie Azji Środkowej. Z tego też powodu uznano za możliwe udzielanie Stanom Zjednoczonym ograniczonego, ale ważnego wsparcia (wręcz do utworzenia bazy logistyczno-transportowej w Uljanowsku).

Usystematyzowała się współpraca w zakresie zwalczania terroryzmu i handlu narkotykami.

Ważnym rezultatem polityki resetu było zbliżenie stanowiska Ameryki i Rosji w sprawie irańskiego problemu jądrowego. Rosja zdecydowanie sprzeciwiała się jakiegokolwiek perspektywie operacji wojskowej USA lub Izraela wymierzonej przeciwko irańskim obiektom jądrowym, ale jednocześnie wypowiadała się też jednoznacznie przeciwko zakupowi przez Iran broni jądrowej, ograniczyła nawet współpracę wojskowo-techniczną z tym krajem. W dużym stopniu dzięki kooperacji USA i Rosji udało się uzgodnić zastosowanie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ dodatkowych sankcji międzynarodowych wobec Iranu, zachowując system pozytywnych i negatywnych bodźców w stosunku do programu jądrowego Iranu.

Jeśli chodzi wyłącznie o interesy rosyjskie, realizowane podczas polityki resetu, to do wymienionej listy osiągnięć należy dodać jeszcze kilka punktów.

Przede wszystkim pod wpływem polityki resetu Stany Zjednoczone w większym stopniu niż wcześniej zaczęły uwzględniać interesy strategiczne Rosji na obszarze poradzieckim. Oczywiście Waszyngton nie uznał i nie mógł uznać tego obszaru za szczególną strefę wpływów Moskwy, ale zaczęto tam bardziej przysłuchiwać się obawom Rosji. Rząd USA po wojnie w sierpniu 2008 roku stawał się coraz bardziej powściągliwy w udzielaniu pomocy wojskowej i technicznej Gruzji, zmienił też wcześniejszy język propagandy wspierający

rzyłady Saakaszwilego. Biały Dom, co prawda, bez satysfakcji, ale przyznał jednak porażkę Wiktora Juszczenki na wyborach prezydenckich na Ukrainie oraz zwycięstwo prorosyjskiego kandydata Wiktora Janukowycza. Kwestia dalszego rozszerzenia NATO na Wschód była odłożona na bok — w dużym stopniu po to, by nie dawać kolejnych powodów do spięć pomiędzy USA i Rosją. Zmiany priorytetów w amerykańskiej polityce w strefie byłego ZSRR były na tyle widoczne, że przeciwnicy Baracka Obamy z partii republikanów zaczęli mówić niemalże o zdradzie interesów USA w tym regionie świata.

Innym ważnym rezultatem resetu dla Rosji był spadek siły amerykańskiej krytyki wobec rosyjskiego systemu politycznego i sytuacji wokół przestrzegania praw człowieka w Rosji. Oczywiście demokraci z USA nie mogli całkowicie zrezygnować z hasła obrony praw człowieka i wsparcia demokracji jako jednego z zadań samej strategii wobec Moskwy. Jednak w praktyce to zadanie zeszło na plan drugi: zamiast dużej presji demokraci wybrali taktykę „konstruktywnego zaangażowania” Rosji w dialog na temat rozwoju instytucji społeczeństwa obywatelskiego, wymiany doświadczenia w udoskonalaniu mechanizmów demokracji itp.

Oddzielnego omówienia wymaga rosyjsko-amerykańska współpraca na rzecz wejścia Rosji do Światowej Organizacji Handlu (WTO). Należy zauważyć, że bez aktywnego wsparcia ze strony Waszyngtonu proces ten byłby znacznie bardziej długotrwały i złożony. Stany Zjednoczone wywarły nacisk na niektórych swoich partnerów, żeby usunąć ostatnie przeszkody stojące na drodze Rosji do WTO. Co istotne, polityka resetu nie przyczyniła się do żadnego znaczącego wzrostu handlu pomiędzy Rosją i USA lub do radykalnego zwiększenia amerykańskich inwestycji w Rosji. W porównaniu z Chinami, Niemcami, Włochami i wieloma innymi krajami pozycja Ameryki na rynku rosyjskim była bardziej skromna.

W próbie podsumowania rezultatów resetu w stosunkach rosyjsko-amerykańskich w 2009-2011 roku można stwierdzić, że ogólnie udało się uporać z najbardziej widocznymi przeszkodami, które utrudniały dalszy rozwój stosunków bilateralnych. Utworzenie z inicjatywy prezydentów Rosji i USA dwustronnej komisji prezydenckiej pozwoliło nadać nowy ton pozytywnemu dialogowi pomiędzy krajami na wielu poziomach współpracy. Jeśli porównamy stosunki pomiędzy Rosją i USA, jakie panowały jesienią 2011 roku, z ich najłabszym stadium z jesieni 2009 roku, to zauważalny postęp jest nie do podważenia.

CO DALEJ?

Należy zauważyć, że polityka resetu przy wszystkich jej osiągnięciach nie zmieniła fundamentalnych podstaw stosunków rosyjsko-amerykańskich,

nie przełamała bezpowrotnie nastrojów społecznych w obu krajach, które dalej były zniewolone stereotypami z czasów zimnej wojny, nie wprowadziła tych stosunków na nowy pod względem jakości poziom. Przy wypracowaniu tak ważnego układu w sprawach rozbrojenia jądrowego START III strony operowały starymi pojęciami stabilizacji strategicznej, takimi jak „strategiczne powstrzymanie”, „parytet sił nuklearnych”, „wzajemne zagwarantowane zniszczenie, MAD”, „atomowy rewanż” itp. Wysoki poziom braku wzajemnego zaufania szczególnie wyraźnie dawał o sobie znać podczas dyskusji nad problemem systemu obrony przeciwrakietowej. W rosyjsko-amerykańskich stosunkach jak do tej pory nie udało się osiągnąć takiego poziomu wzajemnego zrozumienia, który mógłby amortyzować nieuniknione wahania koniunktury politycznej w obu krajach.

Do połowy 2011 roku początkowy impuls resetowania stosunków wyczerpał się: w stosunkach pomiędzy Rosją i USA udało się osiągnąć prawie wszystko, czego można było oczekiwać przy pozostaniu w tradycyjnym modelu tych stosunków. Coraz bardziej stawało się oczywiste, że dalszy progres możliwy jest tylko pod warunkiem, że stosunki te ulegną jakościowej zmianie. Do tego jednak ani Waszyngton, ani Moskwa nie była gotowa, co szczególnie wyraźnie dało o sobie znać podczas prezydenckich kampanii wyborczych w obu krajach. W konsekwencji na pierwszy plan coraz bardziej zaczęły się wysuwać nierozwiązane do tej pory problemy i potencjalne konflikty, które tak czy inaczej objęły wszystkie sfery współpracy pomiędzy Rosją i USA.

Wszystko wyżej powiedziane nie oznacza, rzecz jasna, że Rosja i USA powracają do stosunków konfrontacji z czasów zimnej wojny. Jak pokazało doświadczenie z okresu prezydentury George'a Busha, we współczesnych warunkach istnieją obiektywne granice dla ewentualnego pogorszenia relacji rosyjsko-amerykańskich. Na przykład bardzo trudno wyobrazić sobie wznowienie wielkiego wyścigu zbrojeń pomiędzy USA i Rosją: finansowe, ekonomiczne oraz polityczne ograniczenia będą uniemożliwiać rozwój takiego scenariusza. Jest też mało prawdopodobne, że Rosja i USA będą świadomie destabilizować sytuację w regionach, żeby naruszyć pozycję drugiego z partnerów, lub że wykorzystają do tego celu zagrożenie rozprzestrzeniania broni jądrowej. Moskwa i Waszyngton jak dawniej się potrzebują i dlatego ich rywalizacja będzie raczej ograniczona.

Rezultaty spotkania Prezydenta Rosji Władimira Putina i Prezydenta USA Baracka Obamy, do którego doszło 18 czerwca 2012 roku w Los Cabos, pokazały dążenie dwóch krajów do kontynuowania kursu w stronę stopniowego rozwoju stosunków.

W prognozie rozwoju stosunków rosyjsko-amerykańskich w najbliższej przyszłości można wysnuć następujące przypuszczenia.

Po pierwsze Rosja oraz USA będą unikać w swoich działaniach takich kroków, które mogłyby doprowadzić do ostrego kryzysu w stosunkach pomiędzy nimi. Taki rozwój wydarzeń nie odpowiadałby ich długofalowym interesom. Obecność różnic i problemów jest akceptowalna, ale nie będzie to prowadzić do niekontrolowanej eskalacji napięcia. Istniejące instrumenty współpracy raczej nie zmieniają się, a formalne i nieformalne kanały wspólnego działania będą obowiązywać i w przyszłości.

Po drugie stosunki rosyjsko-amerykańskie znajdują się pod wzrastającą presją czynników zewnętrznych, przede wszystkim takich, jak sytuacja w różnych regionach świata. Kontynuowanie wojny domowej w Syrii będzie najprawdopodobniej dodatkowym czynnikiem, komplikującym stosunki pomiędzy Moskwą i Waszyngtonem. Równie negatywny wpływ na stosunki bilateralne może wyrzucić zaostrenie sytuacji wokół Iranu, przede wszystkim — operacja wojskowa wymierzona w obiekty jądrowe w Iranie. Chylenie się gospodarki światowej ku nowemu kryzysowi wzmocni protekcjonistyczne i nacjonalistyczne nastroje w obu krajach, co będzie prowadzić do dodatkowych komplikacji w relacjach pomiędzy Rosją i Stanami Zjednoczonymi.

Po trzecie w najbliższych latach nie ma podstaw do tego, by oczekiwać sukcesów w stosunkach bilateralnych, ponieważ ani w USA, ani w Rosji nie uświadomiono sobie, że długofalowym interesom dwóch krajów odpowiada zdecydowane przejście do nowych zasad współpracy, uwzględniającej i poszanowanie wzajemnych interesów, i partnerski układ w rozwiązywaniu skomplikowanych problemów współczesnego świata. Droga do takiej współpracy jest długa i ciernista.

JAK WYRWAĆ SIĘ Z BŁĘDNEGO KOŁA

Każdy polityk bądź ekspert do spraw międzynarodowych zgodzi się z tym, że współpraca pomiędzy Moskwą i Waszyngtonem wciąż ma ważne znaczenie nie tylko dla obu krajów, ale też dla sytuacji na świecie w ogóle. Tak, świat w XXI wieku już nie jest bipolarny, ale bez porozumienia pomiędzy Rosją i USA trudno będzie rozwiązać wiele problemów współczesności, niekiedy zaś po prostu rozwiązać się ich nie uda. Uskutecznienie instytucji międzynarodowych, uregulowanie konfliktów regionalnych, walka z terroryzmem i bronią masowego rażenia, poszukiwanie odpowiedzi na nowe wyzwania globalizacji oraz zagrożenia dla bezpieczeństwa na świecie — wszystkie powyższe zadania można rozwiązać tylko poprzez zjednoczenie wysiłków wspólnoty międzynarodowej. I ktoś inny, jeśli nie Rosja i Stany Zjednoczone, które ponoszą szczególną odpowiedzialność za utrzymanie pokoju, może stanąć na czele tego procesu?

Co robić, żeby wyjść z tego błędnego koła „rozładowanie sytuacji — konfrontacja”, w jakim znalazły się stosunki rosyjsko-amerykańskie i które nie pozwala przekształcić ich w długofalową i obustronnie korzystną współpracę?

Po pierwsze nie należy dramatyzować z powodu różnic zdań — one mają rację bytu nawet w relacjach pomiędzy dwoma bliskimi sojusznikami. Powstające rozbieżności, niezależnie od tego, jak złożone i bolesne byłyby, nie powinny blokować rozwoju stosunków na wszystkich kierunkach. Istotne jest, by nie przerywać dialogu nawet w tych sprawach, w których stanowiska partnerów zdecydowanie się różnią. Zawsze jest lepiej, by komunikacja pomiędzy partnerami miała miejsce, nawet jeśli w danej chwili szanse na wypracowanie wspólnego stanowiska są minimalne. Brak dialogu (na przykład na temat niezbyt odległej przyszłości Afganistanu) może dewaluować nawet te działania taktyczne, które udaje się podejmować dzięki wspólnym wysiłkom (tranzyt afgański).

Po drugie strony mogłyby bardziej aktywnie wykorzystać te nowe możliwości, które odkrywają się dla współpracy w związku z przystąpieniem Rosji do WTO, z pojawieniem się perspektywicznych programów rozwoju na Dalekim Wschodzie, a także opanowaniem Arktyki i międzynarodowymi projektami energetycznymi. Co nieco zostało już zrobione w ciągu ostatnich kilku lat. Ale to za mało. Potrzebne są projekty zakrojone na szeroką skalę, bardziej aktywne włączenie do tego procesu biznesu prywatnego, niezależnych ośrodków badawczych.

Po trzecie współpraca w zakresie społeczeństwa obywatelskiego powinna zostać także zmodyfikowana, należy wprowadzić nowe zasady. Paternalizm, który niekiedy daje się odczuć ze strony amerykańskiej i który z przyczyn zrozumiałych jest przez społeczeństwo rosyjskie odrzucany, powinien ustąpić miejsca dialogowi na równych prawach, uwzględniającemu specyfikę historycznego oraz kulturowego rozwoju oraz realia polityczne tych krajów. W tym celu obie strony powinny podejmować wysiłki nakierowane na przezwycięzenie biurokratycznej pasywności i utrwalonych stereotypów myślenia.

Po czwarte nastął czas przejścia do wdrożenia w stosunkach dwustronnych współczesnych mechanizmów współpracy, które byłyby podyktowane nie politycznymi układami, ale długofalowymi interesami obu krajów. Istnieją ku temu wszelkie przesłanki. Wszystko zależy od woli polityków.





20-LECIE UMOWY ROSYJSKO-POLSKIEJ

Lew KLEPACKIJ

*Nadzwyczajny i
Pełnomocny Wysłannik,
Radca-Wysłannik
Ambasady ZSRR/Federacji
Rosyjskiej w
Rzeczypospolitej Polskiej
(lata 1990-1995),
Profesor Akademii
Dyplomatycznej MSZ FR*

kln@inbox.ru

W 2012 roku obchodzone jest 20-lecie Umowy między Federacją Rosyjską a Rzeczpospolitą Polską o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy. Została podpisana 22 maja 1992 roku w Moskwie podczas oficjalnej wizyty Prezydenta RP Lecha Wałęsy.

Dokument powstawał w przełomowych i niestabilnych czasach: Polska przestawiała się na tory nowego systemu społecznego i politycznego, na głowę państwa właśnie wybrała (1990 r.) lidera „Solidarności” — związku zawodowego, który ubiegał się w latach 80-ych XX wieku o zmianę ustroju społeczno-politycznego; w Związku Radzieckim odnosiła porażkę pierestrojka rozpoczęta z inicjatywy ówczesnego szefa KPZR Michaiła Gorbaczowa. Uruchomiono proces rozwiązania Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, ich dalsze istnienie traciło sens po zjednoczeniu dwóch Niemiec oraz w warunkach, gdy NRD wyłączała się z systemu wielostronnej

współpracy wojskowo-politycznej i gospodarczej krajów socjalistycznych. Przez to kierownictwo radzieckie uznawało bankructwo światowego socjalizmu oraz de facto mu sprzyjało. Jego burzenie odbywało się zarówno na płaszczyźnie narodowej jak międzynarodowej. Taki był historyczny kontekst powstawania umowy.

Przygotowanie tego dokumentu trwało praktycznie rok: pierwsza runda rozmów odbyła się 24 maja 1991 roku. Jeden rok, ale jaki! Można go podzielić na okresy: od początku 1991 do sierpnia 1991 roku, od sierpnia 1991 do grudnia 1991 roku, od grudnia 1991 do maja 1992 roku. Praca nad tekstem traktatu rozpoczęła się w czasach radzieckich i została sfinalizowana po rozpadzie ZSRR, powstaniu na przestrzeni poradzieckiej 15 suwerennych i niezależnych państw. To były przełomowe czasy.

Fundamentalne zmiany zachodzące w Europie w tym okresie nie mogły nie zmienić punktów orientacyjnych w stosunkach między RP i ZSRR. Po zastąpieniu Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisku głowy państwa Lech Wałęsa przystąpił do kształtowania swojej polityki w sprawach wewnętrznych i międzynarodowych. Wobec ZSRR był nastawiony życzliwie. Gdy został prezydentem, wyraził chęć odwiedzenia Moskwy, i już 13 marca 1991 roku Ambasador Jurij Kaszlew powiedział Lechowi Wałęsie, że w Moskwie gotowi są go przyjąć z oficjalną wizytą w kwietniu-maju bieżącego roku. Polski prezydent przyjął zaproszenie od razu wypowiedziawszy pogląd, że należałoby wykorzystać tę wizytę do podpisania nowej umowy o stosunkach między RP i ZSRR. Z właściwą mu prostotą oświadczył: „Dwóch noblistów potrafi sporządzić jeden dokument”. Ale wariant z improwizowaną umową się nie udał. Praca zawrzała po obu stronach granicy. Strona radziecka była szybszą, i 23 kwietnia Polakom przekazano projekt nowej umowy. Polski Minister Spraw Zagranicznych Krzysztof Skubiszewski, który najpierw też uważał, że jej przygotowanie nie zajmie dużo czasu, nagle oświadczył, że przedstawi swój wariant. Otrzymaliśmy go dopiero 10 maja. Składał się z preambuły i 23 artykułów. Generalnie był to przerobiony projekt radziecki, wiele artykułów przedstawiono jedynie w innej redakcji. MSZ ZSRR, po przeanalizowaniu polskiej wersji, udzielił zgody na pracę z nim zgłaszając szereg koncepcji o charakterze zasadniczym odnośnie do treści dokumentu, których należało przestrzegać w trakcie prowadzenia dotyczących go negocjacji. Ambasadzie polecono prowadzenie negocjacji w celu wypracowania nowej umowy o stosunkach między ZSRR a RP. 24 maja 1991 roku odbyła się pierwsza runda. Kwestia terminu oficjalnej wizyty Lecha Wałęsy odeszła na drugi plan, dokument należało starannie przygotować, wypełnić odpowiednią treścią.

Odwlekanie prac nad nową umową było związane z szeregiem okoliczności. Pod koniec 1990 roku rozpoczęły się negocjacje między ZSRR i RP o wycofaniu Północnej Grupy Wojsk (PGW) rozlokowanej w Polsce. Stronę polską denerwowało to, że radzieckie jednostki wojskowe opuszczały Węgry, Czechosłowację, uzgodniono harmonogram wycofania Zachodniej Grupy Wojsk z terytorium NRD, podczas gdy Polska znalazła się poza tym procesem. Strona polska zaczęła w sposób energiczny nalegać na przyspieszeniu początku wycofania wojsk radzieckich z RP, wyznaczeniu ostatecznych terminów tej operacji. Dopiero w grudniu 1990 roku rozpoczęły się negocjacje w tej kwestii. Stopniowo strona polska zaczęła łączyć przygotowanie umowy politycznej o stosunkach między RP a ZSRR z rozstrzygnięciem kwestii terminu wycofania wojsk radzieckich.

Inna okoliczność polegała na tym, że Polska, Węgry i Czechosłowacja prowadziły między sobą intensywne konsultacje, aby mieć wspólne stanowisko w negocjacjach z ZSRR na temat całego szeregu zagadnień, ale przede wszystkim, w kwestiach bezpieczeństwa.

Strona polska odbyła konsultacje również z Departamentem Stanu USA co do treści przyszłej umowy z ZSRR.

Po wizycie polskiego premiera Jana Bieleckiego w Moskwie (kwiecień 1991 r.) Polacy doszli do wniosku, że w ZSRR ma miejsce „paraliż władzy”, dlatego postanowili nie spieszyć się z wizytą swego prezydenta chcąc wyjaśnić, „z kim w Moskwie wypadnie mieć do czynienia”. Coraz aktywniej zaczęto realizować kierunek na rozwój stosunków z poszczególnymi republikami radzieckimi, zwłaszcza z Ukrainą i Białorusią. Koncepcję dwupoziomowych stosunków z ZSRR — z centrum i republikami — zaczęto wdrażać do systemu stosunków polsko-radzieckich.

Pierwsza runda negocjacji dotyczących treści przyszłej umowy wykazała zasadniczą rozbieżność w stanowiskach stron co do znacznej liczby jej artykułów, chociaż początkowo, po otrzymaniu radzieckiego projektu, kierownictwo MSZ RP uważało, że są jedynie dwa-trzy problemy, które będą wymagały poważnej dyskusji i uzgodnień. Rzeczywistość okazała się trudniejsza. Co do nazwy, polska strona proponowała formułę „o dobrosąsiedztwie i przyjaznej współpracy”. Radziecka nazwa brzmiała: „o dobrosąsiedztwie, przyjaźni i współpracy”. Preambuła w wersji polskiej brzmiała powściągliwie, z radzieckiego projektu usunięto wszystko, co pozwoliłoby interpretować dokument jako zakładający „szczególny” lub „zbyt bliski” charakter stosunków dwustronnych. W artukule pierwszym, gdzie mowa o zasadach na których bazują stosunki wzajemne, zabrakło wzmianki o przyjaznym charakterze stosunków.

W projekcie radzieckim szerzej były przedstawione propozycje dotyczące zobowiązań stron w dziedzinie bezpieczeństwa. Według strony radzieckiej, artykuły poświęcone bezpieczeństwu, są najważniejsze w całym dokumencie. Powinny one być odbiciem szczerości w stosunkach między państwami i stopnia wzajemnego zaufania. Odpowiednie artykuły radzieckiego projektu zawierały mechanizmy współpracy niepozostawiające miejsca dla niedopowiedzeń, wykluczające możliwość pojawienia się braku zaufania lub podejrzliwości wobec siebie w tej dziedzinie. To dotyczyło również rezygnacji z udziału w nieprzyjaznych sojuszach, blokach, które mogą być skierowane przeciwko jednemu z partnerów, zawierania umów sprzecznych celom sformułowanym w umowie, nieudostępniania baz, infrastruktury, między innymi obiektów pozostałych po wycofaniu PGW z Polski, do wykorzystania w celach wojskowych przez inne państwa oraz niedopuszczenia działań sprzecznych celom i zasadom umowy. Z kolei wersja polska zawierała jedynie tezę o nieudostępnianiu swego terytorium w celu agresji przeciwko drugiej stronie. Nie przewidywano zasady pokojowego rozwiązywania sporów.

Strona polska kładła szczególny nacisk na „stosunkach RP” ze związkowymi republikami ZSRR nie zastrzegając w nich przestrzegania wewnętrznego ustawodawstwa radzieckiego, nie konkretyzując i nie ograniczając ich zakresu. Szeroko zostało przedstawione polskie stanowisko w kwestii mniejszości narodowych, którym przypisywano „szczególną rolę” w zbliżeniu i wzajemnym zrozumieniu między narodami, kwestii współpracy regionalnej. Strona radziecka proponowała 20-letni termin ważności umowy, polska — dziesięcioletni. Takie były stanowiska wyjściowe stron na początku procesu negocjacji.

24 maja 1991 roku odbyło się pierwsze spotkanie delegacji. Na czele radzieckiej stał ambasador Jurij Kaszlew, na czele polskiej — Sekretarz Stanu MSZ RP Jerzy Makarczyk. Ten ostatni otwierając rozmowy oświadczył, że strona polska nadaje szczególne znaczenie „nowej filozofii stosunków” między RP a ZSRR, ich wadze w kontekście „kształtowania nowego porządku politycznego w Europie”. Jurij Kaszlew wyraził aprobatę dla takiego nastawienia strony polskiej i zwrócił jej uwagę na to, że jest ono zbieżne z wydźwiękiem listu Michaiła Gorbaczowa do Lecha Wałęsy, że w podobnym duchu odbywała się niedawna wizyta polskiego Premiera Jana Bieleckiego do Moskwy. Strona Radziecka, podkreślił Jurij Kaszlew, wychodzi z zasady dobrosąsiedztwa, wzajemnego poszanowania pełnej suwerenności i nie mieszania się do spraw wewnętrznych, dążenia do unikania nawarstwień ideologicznych przeszłości. Jednocześnie w stosunkach dwustronnych

powinno być zachowane wszystko pozytywne, dobre, w co jest bogata wieloletnia historia współdziałania naszych narodów i państw.

Szef delegacji radzieckiej zaproponował w celu dalszej pracy nad projektem umowne podzielenie materiału dwóch projektów na trzy kategorie artykułów. Pierwsza obejmowałaby artykuły o bliskiej treści wymagające jedynie podszlifowania redakcyjnego. Druga — artykuły o elementach podobieństwa, lecz wymagające omówienia koncepcyjnego. Do trzeciej należałyby artykuły, co do których konieczne jest staranne omówienie z uwzględnieniem znaczenia ich treści dla całego kompleksu stosunków wzajemnych. Szef polskiej delegacji zgodził się z takim podejściem stwierdzając, że trzecia kategoria jest najtrudniejsza.

Obie strony nastawiły się na intensywny rytm wspólnej pracy. Następne spotkanie odbyło się już 29 maja, kolejne 6 czerwca. Uzgodniono preambułę, pierwsze dwa artykuły. Dalej nastąpiło zahamowanie. Było one związane z tym, że na szefa polskiej grupy prowadzącej rozmowy wyznaczono wicedyrektora Departamentu Europy MSZ Grzegorza Kostrzewę-Zorbasa. Postać bardzo niejednoznaczną, blisko związaną z konserwatywnymi kołami politycznymi kraju, nastawiona wobec Związku Radzieckiego, oględnie mówiąc, z wielkimi uprzedzeniami.

Proces prowadzenia rozmów zbiegł się z przygotowaniem do wyborów parlamentarnych, i siły prawicowo-konserwatywne szukały materiałów do roznieciania nastrojów antykomunistycznych i antyradzieckich. W MSZ RP byli dyplomaci-rekruci skierowani do ministerstwa w celu odświeżenia jego kadr. Grzegorz Kostrzewa-Zorbasa należał właśnie do nich i nie ukrywał swoich powiązań z prawicą. Ambasador przekazał kierownictwo naszej delegacji autorowi tego artykułu. Prowadzenie uzgodnienia tekstów z polskim partnerem było trudne. Dużo czasu zabrało przekonywanie go o słuszności użycia w tekście traktatu takich pojęć jak „przyjaźń”, „zaprzyjaźnione państwa”. W ciągu kilku tygodni udało się uzgodnić tylko kilka artykułów. Tekst obfitował w nawiasy, w których wyjaśniano stanowiska tej czy innej strony. Stawało się jasne, że takim tempem dokument będzie dojrzewał boleśnie i długo. W jednej z rozmów z Sekretarzem Stanu Jerzym Makarczykiem zwróciłem jego uwagę na niekonstruktywne zachowanie Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa. „Nie zmienia się koni w biegu” — mruknął. Jednak po pewnym czasie polski minister wyznaczył na kierownika swojej delegacji doświadczonego kadrowego dyplomatę Jerzego Sułka.

Ten ostatni otrzymał od K.Skubiszewskiego polecenie energiczniejszego prowadzenia rozmów. Chodzi o to, że strona polska zaczęła znów badać, czy dałoby się zrealizować w sierpniu-wrześniu 1991 roku wizytę Prezydenta

RP, która się nie odbyła w maju. Sekretarz Stanu planował konsultacje w Moskwie z Pierwszym Zastępcą Ministra Spraw Zagranicznych ZSRR Julijem Kwicinskim podsumowujące pracę delegacji prowadzących rozmowy. Praca nad tekstem traktatu uległa przyspieszeniu. Strona polska wprowadziła szereg własnych korekt polepszających treść wielu artykułów i preambuły. Prowadzące rozmowy delegacje podzielono na grupy, które przygotowywały projekty ze „specjalnych” tematów (gospodarki, ochrony środowiska, kultury, mniejszości narodowych, grobów wojskowych i cywilnych). Pozostające niejasności omawiano na spotkaniach plenarnych. Najostrzej dyskutowano artykuły dotyczące bezpieczeństwa, w których strona polska nie chciała podejmować się wyraźnych zobowiązań. W związku z tym, strona radziecka dążyła do wyraźniejszego sformułowania powiązania polskiej polityki zewnętrznej z zobowiązaniami, nie zgodziliśmy się na włączenie do tekstu traktatu wspólnej deklaracji 22 państw. Ważne było utrwalenie w projekcie umowy zapisu o tym, że „żadna ze Stron nie dopuści, aby z jej terytorium państwo trzecie lub państwa trzecie dokonały aktu agresji zbrojnej przeciwko drugiej Stronie” (Artykuł 3).

Uporczywa niechęć włączenia do tekstu traktatu tezy o nieudziale w nieprzyjaznych sojuszach oraz inne propozycje z całego szeregu aspektów bezpieczeństwa już wtedy tłumaczyły się dążeniem Polaków mieć wolne ręce w kwestii NATO i członkostwa w tym sojuszu. Na oficjalnym poziomie temu zaprzeczano. 27 czerwca 1991 roku wpływowy polski polityk Bronisław Geremek, wówczas Przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, w rozmowie z autorem tego tekstu oświadczył, że „Polska nie stawiała i nie będzie stawiała kwestii członkostwa w NATO”. „Pan gwarantuje?” — spytałem go. Nie, gwarantować tego nie mógł. Stanowisko Polski sprzeciwiającej się zapisowi o nieudziale w nieprzyjaznych sojuszach poparli Amerykanie. To wynikało z konsultacji Jerzego Makarczyka w departamencie Stanu USA.

Na początku lipca 1991 roku podstawowy tekst umowy został przygotowany, pozostawały nieuzgodnione niektóre pozycje szeregu artykułów, rozstrzygnięcie których pozostawiono dla wyższego poziomu. Ministrowie spraw zagranicznych — ZSRR Aleksander Bessmiertnych i Polski Krzysztof Skubiszewski na ogół pozytywnie ocenili pracę wykonaną z obu stron. Polski minister podjął decyzję o podniesieniu rangi tego dokumentu politycznego i określeniu go jako „traktat”, co w języku polskim ma większą wagę, niż „umowa”. Strona polska zaprosiła Julia Kwicinskiego do Warszawy. Na ówczesną chwilę umowa o wycofaniu wojsk została w

zasadzie przygotowana, kontynuowano omawianie ostatecznych terminów tego procesu i rozliczeń dotyczących nieruchomości.

Wydarzenia 19 sierpnia 1991 roku miały poważne konsekwencje dla zakończenia rozmów na temat umowy politycznej. Jednak nie miały one charakteru natychmiastowego. Reakcja strony polskiej na pojawienie się Państwowego Komitetu Stanu Nadzwyczajnego była czujna, lecz powściągliwa. Ambasada nalegała na odbyciu planowej kolejnej rundy rozmów na temat wycofania wojsk. Mimo paraliżu władzy w Moskwie w tym okresie, delegacja radziecka przybyła do Warszawy 20 sierpnia i rozmowy odbywały się do akompaniamentu wydarzeń w Moskwie. Po miesiącu, 20 września, Ambasada otrzymała z Warszawy polecenie dopracowania projektu umowy. Na spotkaniu w Ambasadzie z polską delegacją 23 września Polacy oświadczyli, że należy wprowadzić do niej „istotne zmiany i uzupełnienia odpowiadające nowym warunkom w ZSRR”. Przedstawiono nowy projekt zawierający zamiast dawnych 23 artykułów tylko 16. Polscy koledzy tłumaczyli to tym, że część kwestii będzie rozwiązywana z republikami, a nie z centralnymi władzami ZSRR. Została zmieniona nazwa traktatu, usunięto artykuł o nieuczestniczeniu w sojuszach wojskowo-politycznych. Termin ważności umowy skrócono do pięciu lat. Polska delegacja szczerze zdziwiła się, że my tylko częściowo korygujemy nasze stanowisko. Rzeczywiście, dążyliśmy do maksymalnego zachowania uzgodnionego z wielkim trudem tekstu projektu umowy.

Strona polska nie ukrywała, że zweryfikowała swoje podejście do ZSRR jako podmiotu prawa międzynarodowego, ujmuje jego pełnomocnictwa w sensie bardzo wąskim. Postawiono na rozwój stosunków z republikami związkowymi, oparcie ich na podstawie prawnej. Nasza spokojna i powściągliwa reakcja na nowy polski projekt dała swoje efekty: następnego dnia szef polskiej delegacji faktycznie dezawuował swoje oświadczenia dotyczące zmiany treści pierwszego projektu umowy. W tamtym czasie MSZ RP, jego kierownictwo, poddawano narastającej krytyce ze strony rozmaitych sił w kraju za niby „niewłaściwą politykę wschodnią”. Biorąc to pod uwagę, parafowanie pod koniec października 1991 roku umowy politycznej co do wycofania wojsk z RP było poważnym osiągnięciem. Strona polska również ewoluowała w kierunku parafowania „Traktatu o stosunkach”, i 10 grudnia 1991 roku ta procedura odbyła się w Moskwie. A po kilku dniach przestał istnieć Związek Radziecki i rozpoczęło się nowe odliczanie czasu, między innymi w stosunkach z Rzeczpospolitą Polską.

Lecz to odliczanie miało przygotowany grunt. W jednej z rozmów Jerzy Makarczyk wypowiedział się na korzyść nadania dynamiki kontaktom

polsko-rosyjskim. Z tego, co powiedział, wynikało, że Prezydent Lech Wałęsa nadal jest nastawiony na wizytę w Moskwie i podpisanie tam odpowiednich dokumentów, a przede wszystkim traktatu. Interesowała go również kwestia, czy strona rosyjska nie będzie weryfikowała parafowanych dokumentów. Pod koniec stycznia 1992 roku delegacja polskiego MSZ odwiedziła Moskwę i wróciła z w gruncie uzgonionym tekstem traktatu. Ambasada otrzymała polecenie dokonać porównania tekstów rosyjskiego i polskiego.

Ten proces miał skutkiem częściowe zredagowanie umowy (traktatu). Między innymi, kontynuowano omawianie artykułu o mniejszościach narodowych. Strona polska wniosła nowy temat: o skutkach działań sił totalitarnych byłego ZSRR przeciwko Polsce i jej narodowi, Rosji i jej narodom. Lecz głównym motywem stała się kwestia terminu i harmonogramu wycofania wojsk i uregulowanie rozliczeń. Temat „wojskowy” nabrał dla polskiego kierownictwa pierwszoplanowego znaczenia. Było kilka wariantów rozliczeń dotyczących nieruchomości wojsk rosyjskich, lecz żaden z nich nie odpowiadał w pełnej mierze interesom tej czy innej strony. Poszukiwanie kompromisu przeciągało się.

6 maja 1992 r. rząd polski rozpatrzył projekt umowy podstawowej, i po dokonaniu dwu niewielkich poprawek zatwierdził go. W tym samym czasie Prezydent Polski otrzymał zaproszenie do złożenia oficjalnej wizyty do Rosji 22 maja 1992 roku. Zostało przyjęte. 12 maja Jerzy Makarczyk poinformował Ambasadę, że Lech Wałęsa zapoznał się z projektem umowy (traktatu) i zaaprobował go. Obie strony aktywnie pracowały nad programem wizyty. Niektóre kwestie uzgadniano do ostatniej chwili przed parafowaniem dokumentów. Poza podstawową umową polityczną (traktatem) do podpisania przygotowano jeszcze dziesięć dokumentów: blok umów związanych z wycofaniem naszych wojsk z Polski, konwencję konsularną, umowę o współpracy obwodu kaliningradzkiego i północno-wschodnich województw Polski, umowę w sprawie przejść granicznych, umowę o uniknięciu podwójnego opodatkowania dochodów i majątku, deklarację o współpracy w dziedzinie kultury, nauki i oświaty.

Powstała w tak dramatycznych warunkach umowa 1992 roku stała się solidnym polityczno-prawnym fundamentem budowania stosunków między „nowymi-dawnymi” partnerami — Federacją Rosyjską a Rzeczpospolitą Polską. Termin jej ważności określono na 15 lat, a w tym roku obchodzimy jej 20-letni jubileusz. Wszystkie jej podstawowe zapisy zachowują swoje znaczenie i aktualność.

Trudno było liczyć na to, że z realizacją umowy będzie szło coraz lepiej, chociaż obie strony podjęły od razu szereg praktycznych kroków,

by wypełnić jej artykuły konkretną treścią, zwłaszcza w zakresie rozwoju współpracy regionalnej. Strona rosyjska wykonała zobowiązania co do wycofania wojsk z RP. Jednak były też przykłady odstępień od umowy, i to dosyć istotnych, rzucających cień na stosunki rosyjsko-polskie i na współpracę stron w różnych dziedzinach. Nie należy temu się dziwić: tego samego dnia, gdy została podpisana umowa, na konferencji prasowej bracia Kaczyńscy nawołali do „zespolenia wszystkich sił” przeciwko traktatowi polsko-rosyjskiemu. W ten sposób znane ich nastawienie antyradzieckie łatwo przekształcało się w antyrosyjskie, które stało się ich praktyczną polityką, gdy stanęli przy sterze państwowym Polski. Jedyne, co niejako „pociesza”: ich egoizm nacjonalistyczny przejawiał się nie tylko na kierunku rosyjskim, ale też niemieckim i unijnym.

W ostatnich latach sytuacja w stosunkach rosyjsko-polskich zaczęła się stopniowo zmieniać ku lepszemu. I atmosfera polityczna rozwija się w pozytywnym kierunku, i współpraca w dziedzinie gospodarki, kultury, ochrony środowiska osiągnęła znaczną skalę. Realizowane jest współdziałanie na Bałtyku.

Jako rozwinięcie głównej umowy podpisano Umowę między Rządem Federacji Rosyjskiej a Rządem Rzeczypospolitej Polskiej o żegludze po Zatoce Kaliningradzkiej (Wiślanej) (2009 r.), co ożywiło współpracę w tym rejonie i umożliwiło zwiększenie wymiany ładunków.

W celu ułatwienia kontaktów na poziomie lokalnym podpisano międzyrządową rosyjsko-polską umowę o zasadach małego ruchu granicznego (2011 r.). W ten sposób rozszerzyły się przesłanki do umocnienia zaufania między partnerami, co było i pozostaje jednym z celów umowy.

Nie zmniejsza się waga stosunków rosyjsko-polskich w całym kompleksie współpracy w Europie. Ten aspekt umowy zasługuje na szczególną uwagę. Obie strony umowy podjęły zobowiązanie przyczyniania się budowie pokojowego porządku w Europie. Umowa jest przeniknięta wiernością obu partnerów zasadom RBWE/OBWE. Członkostwo Polski w NATO nie powinno zasłaniać jej zobowiązań w szerszym formacie. Polsce jako wiernemu, a czasem słuźalczem, sojusznikowi USA w Europie, w ramach NATO, nie są obce interesy europejskiej stabilności i europejskiego bezpieczeństwa. Potencjał Polski umożliwia jej odgrywanie nie pasywnej, lecz aktywno-twórczej regionalnej roli w Europie Środkowej i Wschodniej. I na tym kierunku Rosja i Polska mają dość pokrywających się interesów, by nawiązać konstruktywną współpracę. Potrzebny jest stały dialog, zarówno na poziomie politycznym, państwowym, jak na poziomie społeczeństwa obywatelskiego. Stosunki między narodami nie powinny być zakładnikami

struktur administracyjno-państwowych. Umowa między FR a RP o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy posiada pod tym względem wystarczający potencjał wymagający aktualizacji, wzbogacenia nowymi formami i metodami oraz inicjatywami. Obie strony jeszcze nie w pełni mierze zrealizowały jeden z ważnych postulatów umowy: rozwijania pozytywnych wartości dziedzictwa w stosunkach między Rosją i Polską. Historia powinna nie dzielić, lecz jednoczyć nasze narody.

Na zakończenie wypadałoby podkreślić rolę, jaką odegrali polscy działacze w przygotowaniu umowy. Dotyczy to przede wszystkim byłego Prezydenta RP Lecha Wałęsy, ówczesnego Ministra Spraw Zagranicznych RP Krzysztofa Skubiszewskiego, jego zastępcy — Sekretarza Stanu Jerzego Makarczyka, dyrektorów Departamentu Europy MSZ Jerzego Sułka, Andrzeja Ananicza, wielu pracowników Kancelarii Prezydenta i MSZ RP. Ich konstruktywne nastawienie na nawiązanie i rozwój przyjaznych stosunków z Rosją, poszukiwanie kompromisowych rozwiązań rozmaitych skomplikowanych problemów odegrały ważną rolę w przygotowaniu i realizowaniu umowy między Rosją a Polską.





Oleg BRYKIN

Nadzwyczajny i

Pełnomocny

Wysłannik Rosji

oleg.brykin@gmail.com

ROSJA — POLSKA: CZY ZABRZMIĄ DZWONY ZWIASTUJĄCE DOBRĄ NOWINĘ? ROZWAŻANIA NA TEMAT STOSUNKÓW ROSYJSKO-POLSKICH

Niedawno odwiedziłem jedyny w Warszawie cmentarz prawosławny znajdujący się w dzielnicy Wola. Powstał ponad 170 lat temu i traktowany jest jako zabytek. Ciekawą jego cechą jest dobre współistnienie dwóch wspólnot religijnych — prawosławnej i katolickiej. I jest to fakt. Jak podaje przewodnik po cmentarzu, obie parafie "niezależnie od tendencji ekumenicznych stały się braterskie, współdziałające w duchu posługi Bogu i ludziom". W związku z tym powstaje, być może naiwne, ale całkiem logiczne pytanie: dlaczego więc Rosjanie i Polacy przez stulecia nie mogli w tym życiu świeckim, doczesnym nauczyć się żyć w pokoju i zgodzie? Bez niekończących się pretensji i oskarżeń, waśni i sprzeczek.

Czyżby — nasuwa się przedziwna myśl — jedynie na cmentarzu, gdzie spoczywają Rosjanie i Polacy, Ukraińcy i Białorusini, prawosławni i katolicy, rosyjscy książęta i generałowie, radcy

tajni i radcy dworu, budowniczo wie Pałacu Kultury i Nauki, możliwy jest pokój i zgoda między naszymi narodami?

Przypadkowe spotkanie na tej niezwyklej nekropolii z jednym ze zwiedzających — jak się okazało, Rosjaninem — wykazało, że wzajemne zainteresowanie i sympatie Polaków i Rosjan wcale nie są rzadkością. Potrzebne są jedynie sprzyjające warunki, aby miały wyraz i poparcie. No i, oczywiście, szczerą chęć wyjścia sobie naprzeciw.

Z opowieści-spowiedzi mego rozmówcy stało się jasne, że całe swoje życie poświęcił jednej lecz płomiennej pasji — służbie idei pojednania i przyjaźni między Rosjanami a Polakami. Zaczął od nauki języka polskiego na Wydziale Filologicznym Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego, i dalej podążał polską ścieżką pracując w Ministerstwie Kultury, MSZ, Związku Towarzystw Przyjaźni. Około 14 lat przepracował jako dyplomata w Polsce, między innymi na stanowisku Konsula Generalnego Rosji. Za najważniejsze wydarzenia w zakresie realizacji postawionych przez siebie celów uważa osobisty udział w pracach nad traktatem między Rosją i Polską z 1992 roku oraz propozycjami co do rozwiązania problemu katyńskiego. Został udekorowany odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Na moje pytanie, jak ocenia przemiany w stosunkach między Rosją a Polską w latach 1990-ch, padła odpowiedź: „Powie Panu, że jak by paradoksalnie to nie brzmiało, stało się to, co miało się stać zgodnie z logiką historii. Ostatni Ambasador ZSRR i pierwszy Ambasador FR w Polsce Jurij Kaszlew z właściwym mu humorem stwierdził, że nasze stosunki z Polską były przyjazne, a stały się normalne. Naturalnie pod przyjaznymi rozumie należy „równouprawnienie” pod skrzydłami starszego brata. Wydawało się, że obie strony mogły wykorzystać powstałe transformacje polityczne do rozwoju więzi przyjaźni i umocnienia wzajemnego zrozumienia. Na początku tak właśnie było. Ale stopniowo siły prawicowo-konserwatywne w Polsce wstrzymały zapowiadający się proces poprawy stosunków dwustronnych i na szeroką skalę rozpoczęły kampanię antyrosyjską w kraju. Użyto najrozmaitszych środków informacyjnej i propagandowej infiltracji ludności, rozpalania nienawiści i wrogości wobec Rosji i Rosjan.

Tym niemniej jestem pewien, że większość zwykłych, szeregowych obywateli naszych krajów odnosi się do siebie normalnie, bez uprzedzeń. W rozwoju stosunków dwustronnych najmniej ich obchodzą zygzaki historyczne i polityczne. Nie chcą oni być pokornymi zakładnikami w rozgrywkach politycznych ludzi stawiających swoje wąskie interesy nad interesami społecznymi i państwowymi. Wierzę również w perspektywę uzdrowienia stosunków rosyjsko-polskich, pogłębienie wzajemnego zrozumienia i współdziałania naszych narodów. Odwieczne obrazy i pretensje stopniowo

pójdą w niepamięć. Ważne jest, by nie widzieć w sobie nawzajem wroga i winowajcę grzechów minionych pokoleń. Powinniśmy być realistami i pragmatykami, szanować prawo drugiego do odmiennych poglądów. Nie zaszkodzi pamiętać, że jedynie prawda rodzi zaufanie. Natomiast zaufanie toruje drogę ku przyjaźni".

Na moje pytanie, jak potoczyły się jego osobiste losy, mój nowy znajomy odpowiedział zwięźle. Generalnie jest zadowolony — wiele zamiarów udało się zrealizować. Jego córka również ukończyła polonistykę na Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim, wyszła za mąż za Polaka, przeniosła się do Warszawy, gdzie uczyła języka rosyjskiego. Dwa lata temu poprosiła go (wdowca) przenieść się do niej w ramach łączenia się rodzin. Już wtedy była ciężko chora i wkrótce zmarła, został z dorosłym wnukiem i teraz często odwiedza swoją ukochaną córkę na cmentarzu prawosławnym.

Tak szczegółowo opisałem, mogłoby się wydawać, prywatną historię o smutnym zakończeniu jedynie dlatego, że odbija się w niej retrospekcja losu człowieka, który złożył na ołtarzu ojczyzny właściwie całe swoje życie w celu zbliżenia Rosjan i Polaków. No i, oczywiście, zrobiły na mnie wrażenie wypowiedziane przez niego sądy odnośnie do rosyjsko-polskiej „wojenki” i możliwych dróg jej przezwyciężenia. Są one aktualne i wymagają poważnych przemyśleń.

Weźmijmy na przykład zagadnienie kształtowania się klimatu wzajemnego zaufania i dialogu politycznego. Strony powinny kierować się mądrym ludowym poglądem, że nawet zły pokój jest lepszy od dobrej kłótni. Podejmowane przez nie w ostatnich latach kroki świadczą moim zdaniem o zamiarze Rosji i Polski pokonania strefy wzajemnej obcości i budowania stosunków na zasadach dobrosąsiedztwa, partnerstwa i wzajemnego zrozumienia. Mimo dramatycznych prób, na które zostały one narażone po drodze — śmierci pod Smoleńskiem w wyniku katastrofy lotniczej Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, zaostrenia walki politycznej w Polsce wokół problemu Katynia, zasadniczych rozbieżności stron w ocenie planów ulokowania systemu obrony przeciwrakietowej w Polsce — kontakty polityczne, kulturalne i inne między krajami miały tendencję rozwoju.

Nowy Prezydent RP Bronisław Komorowski i premier Donald Tusk niejednokrotnie wypowiedzieli się na rzecz budowy dobrosąsiedzkich kontaktów z Rosją. Konkretnym przejawem dobrej woli ze strony Polski stało się odwołanie przez nią sprzeciwów odnośnie do przystąpienia Rosji do WTO. Znaczącym krokiem w sprawie wzajemnego zbliżenia było podpisanie umowy o bezwizowym ruchu między obwodem kaliningradzkim a strefą polskich województw przygranicznych.

Na poziomie rządowym zniknęła retoryka antyrosyjska. Zasadniczo ważną rolę w stworzeniu klimatu sprzyjającego poprawie stosunków rosyjsko-

polskich niewątpliwie odegrało jednoznaczne stanowisko strony rosyjskiej. Jego przejawem był, między innymi, list W. Putina do Polaków, w którym potępił pakt Ribbentrop-Mołotow i zbrodnię katyńską. Duma Państwowa Rosji przyjęła historyczny dokument „O tragedii katyńskiej i jej ofiarach” uznając rozstrzelanie polskich oficerów za przestępstwo reżimu stalinowskiego. Stronie polskiej przekazano 67 tomów dokumentów archiwalnych dotyczących tragedii katyńskiej. W grudniu 2010 roku po raz pierwszy od poprzednich ośmiu lat odbyła się wizyta w Polsce Prezydenta Rosji D. Miedwiediewa, w kwietniu 2011 roku razem z Prezydentem Polski Bronisławem Komorowskim złożył on kwiaty w miejscu katastrofy polskiego samolotu z Prezydentem RP pod Smoleńskiem.

Z obopólną korzyścią współpracują senaty naszych krajów, gołym okiem widoczne są pozytywne wyniki kontaktów międzyregionalnych, które się zaktywizowały po utworzeniu nowego mechanizmu organizacyjnego — Forum Regionów.

Z zadowoleniem można odnotować, że wzrasta rola, jaką odgrywa w tym procesie społeczeństwo obu krajów. Jego udział w naukowym badaniu tak zwanych białych plam w historii naszych stosunków jest nieoceniony. To samo dotyczy rozwoju dialogu między narodem rosyjskim i polskim. Jako przykład można przytoczyć choćby organizację rozmaitych zgromadzeń, seminariów, komisji, „okrągłych stołów”. Wysiłki społeczeństwa zyskały poparcie władz. Na mocy ich rozporządzenia w Rosji i Polsce w 2011 roku powstały Ośrodki Dialogu i Porozumienia odpowiednio w Moskwie i Warszawie. Ośrodki działają, ich celem jest wszechstronne wspieranie otwartego, szczerego, stałego dialogu nie tylko historyków i ekspertów, lecz też najszerszych warstw społecznych, i przede wszystkim młodzieży, na temat skomplikowanych zagadnień w stosunkach dwustronnych. Twórcy tych struktur zakładają, że odpowiadają one zarówno interesom państwowym Rosji, jak i Polski, co nie ulega żadnej wątpliwości.

W dziedzinie handlowo-gospodarczej znaczącego postępu nie widać. Co prawda, Polska jest dla Rosji drugim unijnym partnerem gospodarczym, ale da się zauważyć pewną nieufność, a raczej nawet obawę strony polskiej co do możliwej ekspansji kapitału rosyjskiego w kraju. Takie stanowisko, z naszego punktu widzenia, komplikuje dalszy rozwój stosunków handlowo-gospodarczych między naszymi krajami.

Na ogół pozytywnie można scharakteryzować stan kontaktów kulturalnych. Nie ujawnię tajemnicy, jeżeli powiem, że właśnie kultura spełnia rolę pioniera w kontaktach międzynarodowych. Według poziomu kontaktów kulturalnych, jak na papierze lakmusowym, określa się poziom ich intensywności. W danym przypadku mamy prawo stwierdzić, że dobroczynny proces wzajemnego przenikania się kultur wyraźnie posunął się do przodu i, jak się wydaje, wyszedł poza tradycyjne ramy. Pojawiły się

nowe formy poznawania „produktów kultury” naszych krajów. Moskwa systematycznie gości na uroczystych defiladach polskie orkiestry wojskowe, natomiast Warszawa co roku z niegasnącym zainteresowaniem przyjmuje cieszący się tu ogromnym powodzeniem chór Aleksandrowa.

Moskwa po raz pierwszy zorganizowała festiwal polskich gwiazd jazzu, natomiast Warszawa — festiwal „Szalone Dni Muzyki: Rosja” w 2012 roku. Nie do wiary, ale uczestniczyło w nim 950 wykonawców z całej Polski i muzycy z Rosji. Częstymi gośćmi w Polsce są rosyjskie zespoły baletowe. Dawną tradycją jest wzajemna organizacja festiwali filmowych. Specjalny temat to kontakty międzyregionalne i wymiana na poziomie poszczególnych podmiotów kultury. Kontakty w tej dziedzinie stanowią istotny składnik ogólnego obrazu współpracy kulturalnej. Na rosyjskiej i polskiej prowincji nierzadko zdarza się, że rosyjscy baletmistrzowie wystawiają balety w polskich teatrach, a polscy reżyserzy — sztuki w rosyjskich teatrach. Na uznanie zasługuje działalność ośrodków kultury i nauki obu krajów. Nie można nie pochwalić organizatorów i uczestników jedyne w swoim rodzaju Festiwalu Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze oraz Olimpiady Języka Rosyjskiego i Konkursu Recytacji Poezji Rosyjskiej. Znaczącym zjawiskiem na polskim rynku księgarskim stało się trzytomowe wydanie „Cywilizycja rosyjska” Andrzeja Andrusiewicza.

Jeśli chodzi o media, to tematyka rosyjska jest w nich stałym gościem, w odróżnieniu od mediów rosyjskich poświęcających Polsce dozowaną uwagę. Co do ilości, że tak powiem, nie ma co się skarżyć. Problem polega na tym, jak jest przedstawiana informacja. Wiadomo: krytyka może być różna, jest krytyka obiektywna, a jest ogólnikowa. Odnosi się wrażenie, że wiele polskich mediów holduje tej drugiej zasadzie. Na skutek ich interpretacji u czytelnika czy widza kształtuje się jednostronny, ponury, odpychający wizerunek współczesnej Rosji. Praktycznie przemilczane są procesy demokratyczne rozwijające się w społeczeństwie rosyjskim. Ignorowane są prowadzone w kraju reformy społeczne, sukcesy w modernizacji przemysłu, walka z korupcją i przestępczością. Polaków straszą niby agresywnością, odrodzeniem ambicji imperialnych i totalitaryzmu w Rosji.

Jednocześnie, jak powiedziano, prawie nie są naświetlane pozytywne zjawiska jej polityki wewnętrznej i zagranicznej. To, widocznie, przeczyłoby celom stawianym przez określone siły. Z góry zastrzegam, że pewna część mediów przedstawia rzetelną, wyważoną informację charakteryzującą rzeczywisty stan rzeczy w naszym kraju. Tu sytuacja na polu informacyjnym odzwierciedla ostrą walkę polityczną w Rzeczypospolitej. Prawicowa opozycja na czele z partią „Prawo i Sprawiedliwość” (PiS) i jej media zakażone przez wirusa rusofobii złośliwie atakują wszystko, co jest tak czy inaczej związane z Rosją. Niektóre z nich dochodzą do tego, że oskarżają Rosję o

organizację akcji terrorystycznej przeciwko Prezydentowi RP, który zginął w 2010 roku pod Smoleńskiem. Inni oskarżają patriarchę Cyryla o współpracę z KGB czy nalepiają na „Gazprom” etykietę złodzieja spod ciemnej gwiazdy. Jak się mawia, chorej fantazji mają pod dostatkiem.

Podział ideologiczny, którego głównym kryterium jest stosunek do Rosji, bardzo wyraźnie przejawia się wśród polityków, politologów i historyków. Namiętności na tym odcinku są rozpalone do granic możliwości. Znany ze swoich zasług w oczernianiu Rosji profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Andrzej Nowak pilnie bada „logikę ekspansji imperialnej FR” tytułując Sergeja Ławrowa „Ministrem Imperium Rosyjskiego”¹. Do niego też należy nie mniej „głęboka” konkluzja o tym, że „Polska powinna zmobilizować i zorganizować politycznie przeciwko „imperializmowi rosyjskiemu” kraje postsowieckie — Ukrainę, Gruzję, Litwę, Białoruś (ostatnią — po jej demokratyzacji) oraz Kazachstan.

Godnej odpowiedzi wspomnianemu wyżej A. Nowakowi udzielił w Internecie Jan Engelhardt. Stwierdził on: „Tymczasem u nas w ogóle nie jest analizowana rosyjska rzeczywistość, nie są badane prowadzone tam dyskusje, zastępujemy to zaczerpniętymi w historii fobiami i strachami. Znaczna część Polaków zamiast nowej Rosji widzi przestępczą „Bolszewię” z „czrezwycząjką” w roli głównej. Na tym jednak nie można budować żadnej przyszłości”.

W swoim blogu publicysta, liberalny konserwatysta Janusz Korwin-Mikke ujawnia osobisty stosunek do problemu Polska — Rosja: „Chcę mieć z obecną Federacją Rosyjską lepsze, przyjacielskie stosunki. Jednak są one możliwe jedynie pod warunkiem, że Polacy pozbędą się kompleksów w stosunku do Rosji”.

Znany polski historyk Mariusz Wołos jest przekonany, że „razem powinniśmy iść dalej drogą wzajemnego zrozumienia, tolerancji i szacunku wobec siebie”².

Biorąc do serca z szeregu powodów problem zbliżenia i pojednania Rosjan i Polaków, w swoim czasie zwróciłem uwagę na artykuł O. Gorełowa „Jak długo będziemy się sprzeczać?”. Autor pisał w nim: „W trybie dyskusji wypowiem na pierwszy rzut oka nierealną ideę. Mnie się ona nie wydaje zmyśloną i nieosiągalną. Chodzi o dołączenie do procesu wzajemnego zrozumienia i zbliżenia naszych narodów kościołów chrześcijańskich — prawosławnego i katolickiego — odgrywających ogromną rolę w życiu obu krajów... Beż jakichkolwiek wątpliwości, stałoby się to wydarzeniem epokalnym w historii naszych narodów”³. Minęły mniej niż trzy lata, a staliśmy się świadkami urzeczywistnienia tej chęci. W sierpniu 2012 roku odbyła się pierwsza w historii wizyta Patriarchy Moskiewskiego i Całej Rusi Cyryla w Polsce. Każdy poważny polityk i badacz zarówno w Rosji jak i w Polsce nie

może nie uznać wyjątkowej wagi danego wydarzenia. Przecież dołączenie do procesu zbliżenia Rosji i Polski Kościołów Prawosławnego i Katolickiego — to zjawisko rzeczywiście bezprecedensowe. Poczyniono radykalny krok ku sobie w imię przyszłości naszych narodów. Dany fakt ma znaczenie nie tylko religijne. Jego dogłębne skutki, jak sędzę, będą się przejawiały w niezbyt dalekiej przyszłości. Podpisanie przez Patriarchę Cyryła i Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski Józefa Michalika, również po raz pierwszy w historii, Wspólnego Przesłania do Narodów Polski i Rosji ma ogromną wartość. Przecież jeszcze zupełnie niedawno zawarte w nim słowa o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu, wezwanie do Polaków i Rosjan, by widzieli w sobie brata, mogłyby się wydawać kiepskim żartem czy w ogóle świętokradztwem.

Jak się wydaje, reakcja na inicjatywę kościelną była wśród przeważającej części ludności obu krajów przychylna. Jednocześnie wielu z pytanym Polaków i Rosjan, sądząc z relacji mediów, uważa, że to jest dopiero początek niełatwego dialogu wymagającego kontynuacji. Podkreślana jest waga przekazu treści dokumentu szerokim rzeszom wierzących, i nie tylko chrześcijan.

Prezydent Polski B. Komorowski podkreślił, że inicjatywa kościołów może stać się dla wielu ludzi źródłem przemyśleń i ponownej oceny poglądów. Uważa on, że obecnie powstaje pytanie, czy dążenie kościołów do pojednania będzie mogło sięgnąć najgłębszych warstw wierzących. Z kolei premier Donald Tusk zauważył, że wizyta Patriarchy Cyryła — to kolejny krok „na bardzo trudnej drodze ku polsko-rosyjskiemu pojednaniu.

Po wizycie Konferencja Episkopatu Polski oświadczyła, że droga do pojednania Polaków i Rosjan leży nie poprzez spektakularne gesty polityczne, lecz poprzez ujawnienie prawdy o trudnej przeszłości, poprzez gotowość do wzajemnego przebaczenia winy i apel o obopólne postępowanie zgodnie z nakazami Ewangelii wobec niełatwych współczesnych wezwań. Spośród wielu reakcji na wizytę chciałbym przytoczyć następującą, odzwierciedlającą, według mnie, najbardziej rozpowszechniony punkt widzenia zwolenników pojednania. Jerzy Smoliński, Wiceprezes Zarządu Stowarzyszenia Współpracy Polska — Wschód, uważa, że jest to, niewątpliwie, znamienne wydarzenie w stosunkach dwustronnych.

Wizyta Patriarchy, jak należało zresztą oczekiwać, nie wszystkim w Polsce przypadła do serca. Jeszcze przed wizytą była Minister Spraw Zagranicznych RP Anna Fotyga z powodu tej wizyty dawała wyraz skrajnemu zaniepokojeniu. „Obawiam się — martwiła się ona — że zamiast „srebrnego wieku” będziemy musieli zaaprobować pod postacią prawosławia moskiewskiego ideę Trzeciego Rzymu. Komu jest potrzebne takie pojednanie?”⁴. Lider partii „Prawo i Sprawiedliwość” Jarosław Kaczyński, który jako bogoboju katolik znalazł się w dosyć trudnej sytuacji, tym nie mniej oświadczył, że nie traktuje wypowiedzi

„arcybiskupa Michalika jako skierowane do niego i PiS”. Jego zwolennicy partyjni, naturalnie, nie mogą sobie pozwolić na otwartą wojnę z Kościołem. Ale są nadal gotowi wypuszczać strzały krytyki pod adresem „sługusów Moskwy”.

Udzielenie dziś odpowiedzi na pytanie, jak długo my, Rosjanie i Polacy, będziemy się sprzeczać i czy zabrzmia dzwony zwiastujące dobrą nowinę z okazji naszego pojednania i braterstwa, jest wielce kłopotliwe. Zbyt ciężka i pełna grzechów była droga naszego historycznego współzycia. Na dodatek trudna i ciernista będzie trasa ku porozumieniu i przyjacielskiemu współdziałaniu. Będzie to wymagało długiego czasu, być może obliczonego nie na jedno pokolenie, poświęcenia wielu materialnych, intelektualnych, organizacyjnych wysiłków do przełamania wzajemnych wrogich nastawień i wyobrażeń częstokroć przekazywanych na poziomie genetycznym.

Powiedzmy szczerze, niektórzy Rosjanie będą musieli zrezygnować z pozostałości myślenia wielkomocarstwowego, zgodzić się na przyznanie słuszności szeregowi dawniej odrzuczanych polskich prawd... Polacy natomiast muszą przewyciężyć zmyślane fobie i strachy wobec współczesnej Rosji, odejść od ogólnikowych oskarżeń jej we wszystkich grzechach śmiertelnych.

Do uzdrowienia zamażonej świadomości społecznej części ludności Rosji i Polski powinny być przyciągnięte najrozmaitsze organizacje państwowe, społeczne i religijne, a przede wszystkim młodzieżowe. Należy, z mego punktu widzenia, utworzyć specjalne fundacje, między innymi państwowe, do ich wsparcia. Wychowanie i edukacja nowych pokoleń Rosjan i Polaków w duchu wzajemnego szacunku, przyjaźni i dobrosąsiedztwa może przybliżyć nas do osiągnięcia wyznaczonego celu. Te nowe pokolenia, dzieci naszych dzieci, nie powinny być zakładnikami historii. I miejmy nadzieję, że dane im będzie usłyszeć rosyjsko-polskie dzwony zwiastujące dobrą nowinę!

1. Nasz Dziennik. 19.01.2012.
2. <http://www.perspektivy.info/rus/desk>
3. Международная жизнь (Międzynarodna Żyźń). 2009, nr 11, str. 82.
4. Polska. 17.07. 2012.





Siergiej
NARYSZKIN

*Przewodniczący Dumy
Państwowej*

ROSJA I ZGROMADZENIE PARLAMENTARNE RADY EUROPY: NASZE PERSPEKTYWY

2 października bieżącego roku na sesji Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy przyjęto rezolucję w sprawie monitoringu sytuacji w Rosji. Przeciwko tej rezolucji głosowali wszyscy członkowie naszej delegacji, ponieważ bardzo wiele postanowień, które znalazły się w rezolucji, było dla nas nie do przyjęcia.

O tym, że rezolucja będzie przyjęta w tak krytycznym i niepoprawnym wariacie, dowiedzieliśmy się w przeddzień otwarcia sesji. Podjąłem decyzję o odłożeniu swojej podróży do Strasburga. Na tle takiego prowokacyjnego dokumentu parlamentarzyści europejscy nie wysłuchaliby mojego stanowiska. A w swoim wystąpieniu wcale nie zamierzałem mówić o tej rezolucji, o różnicach, ale o priorytetach strategicznych i drogach przewyciężenia wspólnych zagrożeń współczesności. Jest to przecież najważniejsze zadanie — w tym celu jednoczą się nasze kraje oraz narody i to właśnie warunkuje zapotrzebowanie na takie platformy, jak Zgromadzenie Parlamentarne.

W Radzie Europy ukształtował się taki sposób myślenia, że wspólną Wielką Europę — Europę ożywienia gospodarczego i postępu — można zbudować tylko na podstawie tego, co łączy, a nie dzieli ludzi. I jeśli będziemy wzajemnie przysłuchiwać się sobie jako partnerzy i pełniej uświadamiać argumenty przytaczane przez nas wszystkich, takie zadanie będziemy w stanie zrealizować. Jednak przygotowanie solidarnej agendy dla rozwoju Europy w XXI wieku jak dotąd jest problemem.

Na mapach geograficznych nie ma dziś linii „zimnej” konfrontacji. Jednak w świadomości niektórych polityków znikają one bardzo powoli. Nie jestem pierwszą osobą, która powraca do tego tematu. Logika konfrontacji do końca nie zanika, w tym i ze Zgromadzenia. Główny powód to zakorzenione ideologiczne uprzedzenia, a także podejście — takie samo w deklaracjach, odmienne w praktyce — do partnerów, którzy szukają w tej organizacji właśnie możliwości dialogu.

Jest oczywiste, że to przeszkadza nam wspólnie kroczyć do przodu. Taki stan rzeczy wpływa też na niewystarczający autorytet Strasburga w systemie instytucji europejskich. Jednocześnie to dzięki Radzie Europy powstają dokumenty prawne, które pozwalają mówić o wspólnej przestrzeni prawnej dla wszystkich 47 państw członkowskich. I zanim skorzysta się z możliwości innych regionalnych wspólnot i unii, w pierwszej kolejności należy starać się, by problemy ogólnoeuropejskie rozwiązane zostały pod egidą właśnie Rady Europy.

Dlaczego poruszanie tego tematu jest dziś tak ważne? Dlatego że stary „bagaż” ideologiczny nie pozwala na rozwiązanie nowych poważnych problemów. W oparciu o swoje wyjątkowe zalety (ponad 200 konwencji i innych międzynarodowych aktów prawnych oraz porozumień, włącznie z dokumentami związanymi z zapobieganiem najbardziej aktualnym zagrożeniom współczesności), Rada Europy zarówno może, jaki i powinna skoncentrować swoje wysiłki na rozwiązaniu głównego zadania — budowy wspólnej Europy bez linii demarkacyjnych. Kilka lat temu Rosja przewodniczyła w Komitecie Ministrów Rady Europy pod hasłem „Do wspólnej Europy bez podziału”.

Przez kilka ostatnich lat Zgromadzenie Parlamentarne otwarcie i szczerze dyskutowało nad problemem handlu organami ludzkimi w Kosowie, tak zwanymi „tajnymi więzieniami CIA”, podnosiło kwestię śmierci kilkudziesięciu osób na Morzu Śródziemnym podczas operacji NATO w Libii oraz szeregu innych trudnych spraw. Rosja proponuje, by w ramach Rady Europy kraje członkowskie wzięły na siebie całą odpowiedzialność i we właściwym czasie reagowały na przejawy ekstremizmu, nacjonalizmu, neonazizmu, nietolerancji oraz dyskryminacji na tle etnicznym, religijnym,

kulturowym oraz innym. To są przecież założenia charakterystyczne dla wielu krajów, które deklarują, że są prawdziwie europejskie i demokratyczne.

Dzisiaj poza tym należy konsekwentnie zajmować się również takimi delikatnymi kwestiami, jak znęcanie się nad dziećmi, ich wykorzystywanie seksualne oraz pornografia dziecięca. Należy przeciwstawiać się łamaniu prawa do wolności przemieszczania się, łamaniu praw uchodźców, imigrantów oraz więźniów.

Uznałem też, że należy zwrócić uwagę Zgromadzenia Rady Europy również na pamięć historyczną. Zwycięstwo w II wojnie światowej kosztowało życie dziesiątków milionów Europejczyków. Nie mamy prawa do tego, by obojętnie patrzeć na próby puszczania w niepamięć decyzji, które zapadały podczas procesów norymberskich i zostały zapisane w Statucie ONZ. Rosja, która poniosła największe straty w postaci ofiar ludzkich, będzie i w przyszłości bronić tego stanowiska w ONZ, Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy oraz w innych organizacjach międzynarodowych.

Jestem przekonany, że Zgromadzenie Parlamentarne ma możliwość do tego, by otwarcie i rzeczowo mówić zarówno o lekcjach wyciągniętych z przeszłości, jak i o przyszłości Europy. A przyszłość dziś jest bezpośrednio związana z losami demokracji.

W związku ze światowym kryzysem finansowym (niezależnie od poważnych skutków gospodarczych kryzysu) wiele państw europejskich już zetknęło się z problemem utraty zaufania społeczeństwa do tradycyjnych schematów funkcjonowania systemów demokratycznych. Pod znakiem zapytania jest i sama legitymizacja ośrodków władzy.

Fale protestów, jakie miały miejsce w związku z narzuceniem w dobie kryzysu twardych reguł gospodarczych, a także gotowość najbardziej radykalnych sił do ulicznych konfrontacji są wykorzystywane przez różnorodnych populistów. Proponują oni „proste rozwiązania”, często oparte na ksenofobii i ekstremizmie, prowokowane są protesty na ulicach. Przy czym wzrost popularności sieci społecznościowych pozwala na szybkie organizowanie masowych protestów, wyłanianie nowych liderów. Z reguły nie mają oni doświadczenia na polu polityki publicznej, niemniej jednak nie przeszkadza im to w apelowaniu do „woli narodu”.

Można powiedzieć, że dzięki Internetowi aktywnie rozwija się obecnie już nie wirtualny, a absolutnie realny „inny świat”, w którym są i własne media, i własne platformy do prowadzenia debat, a także duże możliwości do zrzeszania się, dla których granice państwowe nie stanowią przeszkody. To wszystko rzuca wyzwanie zarówno tradycjom społeczeństwa demokratycznego, jak i jego typowym współczesnym założeniom.

A zatem co należy robić w tych przypadkach, kiedy podaje się w wątpliwość prawomocność władzy oraz jej decyzji, sprawiedliwość sędziów,

a ostatecznym celem takich działań staje się destabilizacja państw? Co należy robić, kiedy przemilcza się kwestie odpowiedzialności i zobowiązań, a społeczeństwu, przede wszystkim naszej młodzieży, sugeruje się, że indywidualna wolność jest absolutna?

Dyskusja w takich organizacjach, jak Zgromadzenie Parlamentarne pokazuje, że my Europejczycy, nawet w sytuacjach kryzysowych mimo wszystko jesteśmy zdolni do oparcia się pokusie rozwiązań populistycznych i dzielenia się na odrębne państwa, które będą skazane na zmierzenie się z tymi problemami w pojedynkę.

W Europie rzeczywiście wzrasta zrozumienie, że państwo stabilne nie jest możliwe bez silnej demokracji. Jednakże realizacja wartości demokratycznych oraz zasady sprawiedliwości społecznej same potrzebują stabilnego państwa.

W tym celu, jak uważam, niezbędna jest konsekwentna i wspólna odbudowa wzajemnego zaufania, uczenie poszanowania wobec prawa i umacnianie jego wartości. A przy modernizacji ustawodawstwa krajowego należy uwzględnić nowe realia, głębiej je badać i unikać jednej tylko drogi rozszerzenia granic zakazów.

Tak, są to zadania niezwykle trudne. Jednakże wszystkie najbardziej złożone problemy powinny być otwarcie i szczerze omawiane, żebyśmy wszyscy mogli wspólnie znajdować optymalne ich rozwiązania.

Dziś coraz częściej słyszy się również dyskusje o tak zwanym kryzysie dyplomacji przedstawicielskiej. Według mnie nie jest to wcale kryzys, a jedynie obiektywne przejście do następnego etapu parlamentaryzmu. Takie przejście wymaga spokojnej pracy: zarówno w polityce wewnętrznej państw, jak i przy poszukiwaniu nowszych form współpracy międzyparlamentarnej. Współpracę międzyparlamentarną uważam za niezwykle ważną, ponieważ nowe zagrożenia mają z reguły wymiar globalny.

Ostatnia dekada XX wieku zapisała się w pamięci rosnącą liczbą organów współpracujących na poziomie międzyparlamentarnym. W pierwszej kolejności poprzez ich wchodzenie w strukturę nowych organizacji międzyrządowych. Obszar byłego ZSRR nie jest wyjątkiem. W 1992 roku powołano do życia Zgromadzenie Międzyparlamentarne Wspólnoty Niepodległych Państw, w 1993 roku — Zgromadzenie Organizacji Czarnomorskiej Współpracy Gospodarczej. A jeszcze później — Zgromadzenie Euroazjatyckiej Wspólnoty Gospodarczej, Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym oraz Zgromadzenie Parlamentarne Białorusi i Rosji.

W naszych czasach współpraca parlamentarzystów z obszarów Europy i Azji przeżywa nowy, powiedziałbym też, że decydujący okres. Jednym

z dowodów na to jest praca, którą wspólnie wykonują przedstawiciele Białorusi, Kazachstanu i Rosji.

Zaczęliśmy omawiać (w istocie jako pierwsi w nowożytnej historii stosunków euroazjatyckich) potencjalny kształt parlamentarnego wymiaru integracji w przeszłości.

Waga tego zadania jest oczywista: utworzenie Unii Celnej oraz Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej trzech państw. Postawiono i kolejny ambitny cel — utworzenie w 2015 roku Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej, dla której element normotwórczy będzie niewątpliwie ważny.

W tym kontekście (podobnie jak i w historii parlamentaryzmu europejskiego) ponownie wylaniają się pytania w sprawie wyboru optymalnego modelu. Jak to już niejednokrotnie bywało, kluczowe problemy tkwią w następujących płaszczyznach: w zasadach tworzenia delegacji krajowych, w etapowości (tempie) zmierzania w stronę modeli ponadpaństwowych i oczywiście w charakterze stosunków między przyszłym organem parlamentarnym i organizacją międzyrządową o charakterze integracyjnym.

Pamiętamy, że parlament międzynarodowy to jedna z kluczowych idei polityczno-prawnych cywilizacji europejskiej. Ale, powtórzę, zanim ta idea nabrała współczesnego kształtu, przeszła długi historyczny szlak. Jestem pewny, że na obszarze WNP idea ta ma wielkie perspektywy. Tym bardziej, że kraje należące do Wspólnoty łączy wspólna przeszłość, podobne wartości kulturowe i mocne więzi międzyludzkie.

Jednocześnie nie wolno zapominać o tym, że działalność prawotwórcza stała się obecnie jedną z dominant dalszego rozwoju świata. To tendencja na wiele przyszłych lat. I przede wszystkim — tendencja aktualna dla Rosji i tych krajów, które uświadomiły sobie konieczność modernizacji na poziomie społecznym i politycznym.

Jest to odpowiedzialny okres historyczny, który należy maksymalnie i zarazem efektywnie wykorzystać. Pierwsza (wiosenna) sesja Dumy Państwowej tej kadencji już otrzymała miano sesji modernizacji politycznej. Przywołam niektóre najważniejsze ustalenia tej sesji. Partie parlamentarne są zwolnione od zbierania podpisów na swoich kandydatów. Zgodnie z nowymi zasadami aktywnie powstają i są rejestrowane nowe partie polityczne (jest ich już czterdzieści, a w kolejce na zarejestrowanie czeka jeszcze około 200 partii). Nawiasem mówiąc, w celu nawiązania dialogu z nimi zaproponowałem utworzenie przy Przewodniczącym Dumy Państwowej Rady Partii Nieparlamentarnych. Przywrócono wybory bezpośrednie szefów różnych regionów Rosji.

Na swoją kolej czekają nowe ustawy zmieniające zasady tworzenia Dumy Państwowej i Rady Federacji oraz wprowadzające obieralność merów.

Duma Państwowa będzie nie tylko niezwykle uważnie analizować przebieg nowych kampanii wyborczych na wszystkich szczeblach, ale też ogólnie wprowadzać bardziej aktywny monitoring w zakresie stosowania prawa. Chcemy być pewni, że w prawodawstwie nie zezwala się na błędy.

Poza tym Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej stała się pierwszą w kraju platformą, na której aktywnie zaczęto wdrażać model „parlamentu elektronicznego”. Praca nad tym jednoczy różne siły polityczne. I mam nadzieję, że już niedługo zarówno deputowanym, jak i dziennikarzom w bardziej skutecznym wykonywaniu swojej pracy będą pomagać najnowocześniejsze technologie. Co istotne, pozwolą one naszym wyborcom na pozostawanie w stałym kontakcie z deputowanymi reprezentującymi ich interesy w Dumie Państwowej.

Dodam, że przywołałem tylko pojedyncze przykłady innowacji świadczące o poważnych przemianach w rosyjskim parlamencie, którego 20-lecie będziemy obchodzić w 2013 roku.

Chciałbym podkreślić: o demokrację trzeba walczyć. A o demokrację parlamentarną — praktycznie codziennie. Jak to się mówi, demokracja nie umiera z powodu słabości prawa, ale z powodu słabości samych demokratów. Mam nadzieję, że w naszym przypadku tak nie będzie.

Rozumiemy, że nie ma i nie może być raz osiągniętego lub a priori szablonowego poziomu demokracji w kraju lub we wspólnocie państw.

Demokracja, supremacja prawa, wartości państwa prawa to podstawowe i fundamentalne postulaty Konstytucji Rosyjskiej. Kierujemy się nimi podobnie jak i inne cywilizowane państwa na świecie. I uważamy, że nie można wykorzystywać tych kluczowych tematów ani w charakterze broni podczas walki konkurentów, ani jako sposobu odwrócenia uwagi Europejczyków od rzeczywistych zagrożeń. Wzywamy więc wszystkich naszych partnerów do zjednoczenia wysiłków w celu rozwiązania tak naprawdę wspólnych problemów systemowych.

Wzywamy — dlatego że demokracja wywalczona w trudnej walce bez wątpienia jest warta tego, by stała się ona argumentem za konsolidacją naszych wysiłków.





Giennadij
GATIŁOW

*Wiceminister Spraw
Zagranicznych Rosji*

gmgatilov@mid.ru

DOŚWIADCZENIE W ZAKRESIE REAGOWANIA KRYZYSOWEGO, CZYLI KOGO POWINNA BRONIĆ WSPÓLNOTA MIĘDZYNARODOWA?

Ta kwestia jest dzisiaj zapewne omawiana przez polityków najczęściej. Dyskusja na temat reagowania kryzysowego była jedną z najbardziej zagorzałych również podczas otwartej we wrześniu 2012 r. sześćdziesiątej siódmej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Z inicjatywy kilku krajów odbyło się, poza głównymi obradami, dodatkowe, specjalne nieformalne spotkanie, poświęcone problematyce odpowiedzialności za ochronę ludności cywilnej oraz działaniom zapobiegającym zbrodniom masowym. Przyczyna tkwi w tym, że dosłownie w krótkim czasie w światowej filozofii systemu reagowania kryzysowego pod wpływem rozwoju wydarzeń na arenie międzynarodowej nastąpiły poważne zmiany. Ostatnim tego przykładem są dramatyczne konflikty w Libii i Syrii, które zmuszają do refleksji nad dotychczasowym doświadczeniem w zakresie rozwiązywania konfliktów. Wygłaszane są różne opinie, ale wciąż główny akcent kładzie się na

priorytetowe znaczenie wysiłków prewencyjnych oraz na odpowiedzialność rządów krajów za zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej, bez przekazywania tej kwestii w gestię wspólnoty międzynarodowej. Szereg państw, przede wszystkim zachodnich, doceniając wagę środków zapobiegawczych, mimo wszystko uważa, że jeśli te metody nie sprawdzają się, to wspólnota międzynarodowa powinna mieć do dyspozycji siłowy wariant działań.

Wiatr przemian bezpośrednio dotknął i ONZ. Działalność tej organizacji na rzecz pokoju zauważalnie ewoluowała od tradycyjnych operacji w celu przywrócenia i utrzymania pokoju w stronę wielofunkcyjnych i dość kosztownych misji. Takim operacjom coraz częściej zaczęto przyznawać większy zakres uprawnień, a w celu ich skutecznego wykorzystania siły pokojowe wyposażane są w nowoczesny sprzęt lotniczy oraz monitorujący. Jednocześnie jako podstawowe zadanie stawia się operatywne reagowanie na zagrożenia dla bezpieczeństwa ludności cywilnej, włącznie z prawem do użycia siły. To właśnie tak sformułowane zadanie decyduje faktycznie o zakresie kompetencji większości sił pokojowych oraz określa charakter działań wszystkich uczestników operacji pokojowych — od kontyngentów wojskowych do policji i specjalistów cywilnych.

Ochrona cywilów, w tym z uruchomieniem potencjału ONZ, to niewątpliwie ważne zadanie, które powinno być realizowane na wszystkich etapach uregulowania konfliktu. Jednak byłoby błędem stawianie tego zadania jako jedyne priorytetu lub — co byłoby jeszcze gorsze — wykorzystywanie dla usprawiedliwienia ingerencji siłowej w celu obalenia niewygodnych reżimów.

Analiza sytuacji w punktach zapalnych świadczy o tym, że ludność cywilna cierpi i staje się ofiarą konfliktu w wyniku zarówno celowych ataków stron uczestniczących w walkach, jak i nieproporcjonalnego lub nieselektywnego użycia siły ze strony tych, którzy podjęli się rozwiązania tego konfliktu.

Podam przykładu Afganistanu. Według danych ONZ w 2011 roku straty wśród afgańskiej ludności cywilnej wyniosły 3021 osób: 2332 osoby zginęły w wyniku ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez bojowników uzbrojonej opozycji, przede wszystkim talibów, 410 osób poniosło śmierć podczas działań wojennych sił prorządowych i międzynarodowych sił stabilizacyjnych (ISAF), 187 — w wyniku nalotów NATO. Począwszy od 2007 roku w Afganistanie w sumie poniosło śmierć 11 864 cywilów.

Nie maleje liczba ofiar cywilnych również podczas operacji antyterrorystycznych w Pakistanie, Jemenie i Somalii. Wiadomo, że duża grupa cywilów ginie w wyniku coraz częstszego użycia w akcjach samolotów bezałogowych. W ten sposób broń o wysokiej precyzji, która przecież powinna chronić ludność cywilną, okazuje się wygodna tylko dla tych, którzy

z niej korzystają. Zastosowanie takiej broni nie przynosi strat w postaci ofiar w ludziach po swojej stronie, ale w miejscach prowadzenia akcji bezzałogowce sięją zniszczenie obiektów cywilnych oraz śmierć, w tym ludności cywilnej. Jednocześnie znaczną część ofiar stanowią dzieci, kobiety i osoby starsze, czyli ci, którzy zaliczają się do najbardziej bezbronnej grupy ludności. Taki stan rzeczy musi wywoływać falę krytyki. Nieprzypadkowo liczni prawnicy międzynarodowi są skłonni do zakwalifikowania bezzałogowców jako tortury, za które nie ponosi się odpowiedzialności.

Nie zmniejsza się liczba osób, które migrują wewnątrz kraju. Dla przykładu dodam, że we wschodniej części Demokratycznej Republiki Konga tylko od kwietnia tego roku w rezultacie walk pomiędzy siłami rządowymi i ugrupowaniami powstańczymi liczba osób w tej kategorii wzrosła do 220 tysięcy.

W ciągu dziesięciu lat Rada Bezpieczeństwa ONZ wiele zrobiła na rzecz zagwarantowania bezpieczeństwa ludności cywilnej w miejscach, gdzie trwają konflikty zbrojne. W ONZ opracowano strategię i zasady ochrony ludności w ramach konkretnych operacji, żołnierze sił pokojowych przechodzą kompleksowe szkolenia, w tym także szkolenia przygotowujące do wykonania tych zadań. Przeanalizowano kwestie regulacji zasad użycia broni strzeleckiej, broni lekkiej, min oraz materiałów wybuchowych. Pod stałym nadzorem znalazł się problem przesiedleń i uchodźców, a także wypracowanie efektywnych mechanizmów, mających na celu niesienie pomocy dla ludności z obszarów dotkniętych konfliktem, w tym zapewnienie dostępu do pomocy humanitarnej.

Jest jasne, że strony konfliktu zbrojnego, w tym międzynarodowe kontyngenty stacjonujące w strefie jego zasięgu, mają zobowiązania wynikające z międzynarodowego prawa humanitarnego. Jednak główna odpowiedzialność za bezpieczeństwo ludności cywilnej spoczywa na samych państwach, a ich działania na tym polu powinny być wspierane przez wysiłki wspólnoty międzynarodowej.

Co jednak należy robić, kiedy rządy nie mogą albo nie chcą chronić swoich obywateli? Jak w tym przypadku powinny zachowywać się pozostałe państwa? Pewną odpowiedzią na to pytanie stała się koncepcja odpowiedzialności za ochronę ludności cywilnej, której ramy były uzgodnione przez głowy państw oraz szefów rządów podczas Światowego Szczytu ONZ w 2005 roku.

Najistotniejsze przesłanie koncepcji, sformułowane w punkcie 138, 139 i 140 dokumentu końcowego tego forum, głosi, że:

1) koncepcja może zostać zastosowana tylko w odpowiedzi na rażące formy łamania praw człowieka — eksterminacja, zbrodnie wojenne, czystki etnicznie i przestępstwa przeciwko ludzkości;

2) państwa ponoszą główną odpowiedzialność za ochronę ludności cywilnej na swoim terytorium przed tymi przestępstwami;

3) rola wspólnoty międzynarodowej sprowadza się głównie do wspierania państw podczas wywiązywania się przez nie ze swojego obowiązku do ochrony cywilów, a środki przymusu w ramach koncepcji odpowiedzialności za ochronę ludności cywilnej mogą być zastosowane tylko na mocy decyzji Rady Bezpieczeństwa ONZ, działającej na podstawie rozdziału VII Statutu, jeżeli środki pokojowe okażą się niewystarczające i władza lokalna nie będzie w stanie zapewnić bezpieczeństwa mieszkańcom swojego kraju.

Jak pokazuje nasze doświadczenie, ramy danej koncepcji, a także drogi jej realizacji traktowane są przez różne państwa dość odmiennie. Największe rozbieżności uwidaczniają się wtedy, gdy pojawia się konieczność „zdecydowanej i szybkiej reakcji” zakładającej ingerencję siłową. Czy poszczególne państwa lub ich koalicje mają uprawnienia do posiłkowania się takimi metodami, jeśli Rada Bezpieczeństwa ONZ nie podjęła decyzji zezwalającej na użycie siły? Inna i nie mniej ważna kwestia. Jakie formy i zakresy mogą przybierać środki przymusu w przypadku, gdy Rada Bezpieczeństwa ONZ przyznała tym państwom takie uprawnienia? Z ostatnich przykładów: najbardziej wyraźnie dały o sobie znać rozbieżności w kontekście Libii, a obecnie i w kontekście kryzysu w Syrii. Różne pojmowanie sposobów i celów ochrony cywilów komplikuje proces uzgadniania środków reakcji zbiorowej wobec trudnych sytuacji kryzysowych, szczególnie w tych przypadkach, kiedy pojawiają się dość konkretne polityczne wytyczne w kwestii obalenia niewygodnych rządów.

Najbardziej zrozumiałe z prawnego punktu widzenia przykłady ingerencji humanitarnej można zaobserwować w tych regionach, gdzie stacjonują oddziały błękitnych hełmów ONZ, które mogą wspierać działania w zakresie ochrony ludności cywilnej dzięki odpowiednim uprawnieniom przyznawanym im ze strony Rady Bezpieczeństwa ONZ. Do Rady należy kluczowa rola w wyposażeniu misji pokojowych w odpowiednie środki oraz wszystkie uprawnienia, niezbędne do rozwiązywania trudnych zadań powierzonych im przez wspólnotę międzynarodową.

Jednak ci, którzy zdobywają uprawnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ do ochrony cywilów, próbują potem wykorzystać szare strefy dla manewru, interpretując wedle własnego uznania uprawnienia, jakie są przyznawane siłom pokojowym. Na przykład na Wybrzeżu Kości Słoniowej oddziały sił pokojowych ONZ, poprzez bezpośrednią ingerencję (przy czym bez zezwolenia Rady Bezpieczeństwa ONZ) w kryzys wyborczy w tym kraju na przełomie marca i kwietnia 2011 roku, złamały podstawową zasadę bezstronnej misji pokojowej, otwarcie stawiając misję ONZ po jednej ze stron konfliktu. Ten krok odegrał w istocie decydującą rolę w tym, że w wyniku

wybuchu konfliktu wojennego zwycięstwo odniosła opozycja. Niezależnie od tego, jaki byłby rozwój wydarzeń politycznych w tym afrykańskim państwie (gdzie, nawiasem mówiąc, do tej pory sytuacja nie jest stabilna), takie zachowanie ONZ jest przykładem stronniczości, co jest sprzeczne z podstawowymi założeniami funkcjonowania sił pokojowych.

W charakterze pewnej dygresji należy zauważyć, że współczesne wymagania wobec operacji nowej generacji — bardziej surowej, dynamicznej i profesjonalnej — nie zawsze nadążają za rzeczywistymi możliwościami państw, które wyposażają i uczestniczą w tych operacjach. Potencjał i skuteczność sił pokojowych ONZ w zakresie ochrony cywilów często ogranicza niewystarczająca liczba kontyngentów, deficyt sprzętu wojskowego i słabe zaplecze materialno-techniczne. Siły pokojowe muszą wówczas działać w niestabilnej i niekontrolowanej sytuacji politycznej, w niebezpiecznych warunkach. Jeżeli w przeszłości nie można było odpowiadać ogniem na ogień i z reguły siły pokojowe wkraczały po zaprzestaniu ognia oraz za zgodą stron konfliktu w celu utworzenia stref buforowych i ich rozdzielania, to dzisiaj oddziały pokojowe ONZ zmuszone są pracować w warunkach, kiedy jeszcze prowadzi się działania wojenne na szeroką skalę. W efekcie siły pokojowe mimowolnie stają się uczestnikami walk, co prowadzi do wzrostu ofiar po ich stronie.

Nieprzypadkowe jest to, że w kontekście skomplikowanych operacji reagowania kryzysowego, kiedy ochrona ludności cywilnej to zadanie ważne, ale mimo wszystko zaledwie tylko jedno z postawionych zadań, powstają rozbieżności w kwestii tego, jakie środki reagowania należy uznać za adekwatne w konkretnej sytuacji. Fakty są następujące — nie wypracowano jeszcze wspólnego podejścia do tego problemu i często stanowisko, jakie przyjmują najważniejsi przedstawiciele sceny politycznej, podyktowane jest ich prywatnymi sympatiami i antypatiami, a przede wszystkim — politycznym terminarzem w tej czy innej sytuacji konfliktowej. Jeśli jest taka potrzeba, zwolennicy ingerencji siłowej wolą ignorować fakt, że interwencja tego rodzaju, w imię szczytnych celów, prowadzi do jeszcze większej liczby ofiar wśród ludności cywilnej oraz poważnego łamania praw człowieka, w pierwszej kolejności prawa do życia.

W tym kontekście wymowny jest przykład Iraku. Chociaż „koalicja współwyznawców”, zawiązana w 2003 roku pod kierownictwem Waszyngtonu w sprawie obalenia reżimu Saddama Husajna w Bagdadzie, oficjalnie nie obrała sobie za cel obrony ludności cywilnej, to w działaniach propagandowych towarzyszących operacji, nacisk kładziono na to, że „bez Husajna ludzie zaczęli żyć lepiej i bezpieczniej”. To twierdzenie bardziej niż sporne, szczególnie w sytuacji, kiedy niemal codziennie z Iraku napływają

wieści o dziesiątkach lub nawet setkach cywilów zabitych w zamachach. Czy można mówić o tym, że cywilom żyje się lepiej i bezpieczniej?

Przejdę teraz do Libii, gdzie wszystko również zaczynało się od wezwań do obrony ludności cywilnej przed „tyranią Kaddafiego”. Adepci koncepcji odpowiedzialności za ochronę cywilów za pomocą metod siłowych nazywają „scenariusz libijski” niemalże wzorcowym przykładem skutecznego reagowania w sytuacji kryzysowej. Stąd most biegnie do Syrii, chociaż jest oczywiste, że w tej „libijskiej historii” jeszcze za wcześnie na stawianie kropki. Kryzys nie kończy się tam, gdzie niewygodne systemy obala się dzięki pomocy z zewnątrz. Kryzys dopiero się zaczyna i może przekształcić kraj w „nieistniejące państwo”. To, co dzieje się dzisiaj w Libii, budzi zaniepokojenie, ponieważ istnieje ryzyko, że wydarzenia będą rozwijać się właśnie w tym kierunku. Bardzo szybko zapomniano o celach ochrony ludności cywilnej, głoszonych w początkowej fazie libijskiej epopei. Chaos, jaki ogarnął kraj, wzrost konfliktów wewnątrz plemion, próby ogłoszenia swojej samodzielności przez przywódców poszczególnych regionów prowadzą do eskalacji przemocy, której ofiarami stają się w pierwszej kolejności cywile. I prawa człowieka w tym kraju są obecnie łamane nie mniej, niż w okresie poprzedniego reżimu. Międzynarodowe organizacje ds. praw człowieka zgromadziły na to dowody, potwierdzają to również raporty specjalistycznych organów ONZ. Czy na tym powinna polegać „odpowiedzialność za ochronę”? Zgodnie z prawem międzynarodowym i zasadami humanitarnymi odpowiedzialność za przestrzeganie praw jednych nie powinna być realizowana poprzez łamanie praw innych osób. W przeciwnym razie taką koncepcję trudno uznać w XXI wieku za sprawiedliwą.

Nie można pomijać i regionalnego aspektu kryzysu w Libii: niekontrolowany odpływ broni z kraju, łącznie z przenośnymi przeciwlotniczymi zestawami raketowymi, a także dezercja zawodowych wojskowych destabilizują sytuację w krajach ościennych. I taką destabilizację już odczuwa się w krajach bezpośrednio lub pośrednio sąsiadujących z Libią, szczególnie w Mali. Próba zamachu stanu, jaka została w tym kraju podjęta pod wyraźnym wpływem wydarzeń w Libii, zachwiała terytorialną nienaruszalnością tego państwa. Niedawno w dzienniku „The Times” pojawiła się informacja o największej dostawie broni dla opozycji syryjskiej, która zniknęła z magazynów Kaddafiego, podobne jak kompleksy zenitowo-raketowe, miotacze granatów i karabiny maszynowe.

Wszystko to, co zostało przedstawione powyżej, wcale nie oznacza, że negujemy koncepcję odpowiedzialności za ochronę ludności cywilnej. Wręcz odwrotnie, zadanie dla nas dostrzegamy w tym, aby tę koncepcję uczynić prawdziwie organiczną częścią współczesnego życia międzynarodowego,

opartego na obowiązujących normach prawa międzynarodowego i decyzjach, jakie zapadły podczas Światowego Szczytu ONZ w 2005 roku. W przeciwnym razie koncepcja ta nie będzie ani sprawiedliwa, ani skuteczna. Z tego powodu trudno zgodzić się z tezą specjalnego doradcy Sekretarza Generalnego ONZ A. Lake'a na temat tego, że ONZ nie ma czasu na to, by czekać, aż odpowiedzialność za bezpieczeństwo nabierze kształtu doskonałej koncepcji. Przypomina to nieco, proszę się zgodzić, znane nam hasło głoszące, że najważniejsza rzecz — najpierw zaangażować się w walkę, a dopiero potem się zobaczy, co będzie dalej (od słów Napoleona *On s'engage et puis on voit* — przyp. tłum.). Raczej powinno być odwrotnie. Zanim strony zaangażują się, należy wyraźnie określić podstawy prawne koncepcji, by w przyszłości uniknąć jej druzgocących konsekwencji.

W tym kierunku zmierzają rozważania wielu innych państw, które dostrzegają kosztowność podejścia A. Lake'a i jego zwolenników. Nie na próżno przecież Brazylia wystąpiła z inicjatywą, którą następnie poparły Chiny, o „odpowiedzialności podczas ochrony ludności cywilnej”. Zgodnie z tą inicjatywą przy podjęciu decyzji o zastosowaniu rozwiązań siłowych w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa cywilów jest wymagana wstępna ocena konsekwencji zastosowania tych środków dla bezpieczeństwa ludności cywilnej, a także ogólnie dla stosunków międzynarodowych. Chodzi o to, że jeżeli podczas operacji siłowych będzie przyzwolenie na łamanie międzynarodowego prawa humanitarnego i zagładę cywilów, to za to będą ponosić odpowiedzialność ci, którzy byli inicjatorami tych działań. Oczywiście, takie podejście nie wszystkim naszym partnerom się podoba.

Namacalne rezultaty w zakresie ochrony ludności cywilnej można osiągnąć tylko przy odejściu od upolitycznienia danej problematyki oraz rezygnacji z polityki podwójnych standardów. Ingerencja wojskowa — to ostateczny środek, stosowany w tym przypadku, kiedy wyczerpią się wysiłki dyplomatyczne lub uzgodnione w ramach Rady Bezpieczeństwa narzędzia w postaci sankcji i nie będzie innych sposobów na rozwiązanie konfliktu. I najważniejsze — każde rozwiązanie siłowe powinno być zaakceptowane przez Radę Bezpieczeństwa ONZ. Jest to warunek sukcesu działań podejmowanych przez wspólnotę międzynarodową.

Mówiąc prościej, najskuteczniejszym sposobem rozwiązania problemu ochrony ludności cywilnej jest niedopuszczenie do wybuchu konfliktu zbrojnego lub jak najszybsze jego zakończenie, jeśli już taki konflikt ma miejsce.

W związku z powyższym pożądana jest konsekwentna praca w zakresie rozszerzenia narzędzi systemu wczesnego ostrzegania, doskonalenia mechanizmów zapobiegania konfliktom oraz dyplomacji prewencyjnej (pośrednictwo, negocjacje), praca w zakresie wykrycia i likwidacji przyczyn

prowadzących do eskalacji przemocy, niezbędne są także działania na rzecz umocnienia praworządności, właściwego zarządzania oraz transparentności działań itp.

Dzięki uwadze mediów światowych, o konieczności ochrony ludności cywilnej mówi się przede wszystkim wtedy, kiedy konflikt zbrojny (tak było na Bałkanach, w Iraku, Libii, Syrii, Afganistanie) wchodzi w ostrą fazę, w znacznie mniejszym stopniu na etapie politycznego uregulowania sytuacji i budowania pokoju.

Często jednak „próżnia bezpieczeństwa” powstaje właśnie w okresie przejściowym, kiedy instytucje krajowe znajdują się dopiero w stadium początkowym i nie są w stanie zapewnić swoim obywatelom nawet minimalnego poziomu bezpieczeństwa. Międzynarodowi inwestorzy boją się inwestować w słabe struktury, obawiając się korupcji oraz nieracjonalnego zagospodarowania środków, lub po prostu nie są zainteresowani realizacją dużych projektów w celu odbudowy gospodarki i systemów społecznych. Świadczy o tym chociażby trudna i długa droga mało efektywnej odbudowy Somalii.

Aby osiągnąć widoczny sukces, właśnie na etapie po zakończeniu konfliktu należy zwracać uwagę w pierwszej kolejności na umocnienie krajowych struktur rządzących, a także doprowadzać do końca procesy uregulowania politycznego (dialog narodowy, rozbrojenie, reforma sektora bezpieczeństwa, umocnienie praworządności itp.) oraz poszukiwać rozwiązań problemów społeczno-gospodarczych. Ważne jest uwzględnienie kontekstu regionalnego, który wpływa na ogólną sytuację w strefie konfliktu (walka o zasoby przyrodnicze i ziemię, urbanizacja konfliktów, spory graniczne, terroryzm, przestępczość zorganizowana).

Łamanie międzynarodowego prawa humanitarnego wobec cywilów uaktualnia zadanie walki z bezkarnością. Podstawowe instrumenty rozwiązania tego problemu to krajowe organy sądownicze. Jednak w warunkach trwania konfliktu mogą rodzić się wątpliwości co do ich niezależności i obiektywności. W tym przypadku pierwszeństwo przyznaje się międzynarodowym organom wymiaru sprawiedliwości oraz komisjom śledczym ds. przestępstw i ustalania faktów.

Takie komisje były utworzone na przykład przez Generalnego Sekretarza ONZ w Gwinei (w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawie przestępstw popełnionych we wrześniu 2009 roku) i na Sri Lance (w celu przekonsultowania kwestii odpowiedzialności za łamanie prawa humanitarnego i norm w zakresie praw człowieka, szczególnie na końcowych etapach konfliktu w tym kraju; w efekcie taki mechanizm był stworzony przez same władze Sri Lanki). Jak wynika z doświadczenia, skuteczność takich komisji ostatecznie zależy od zgody na ich działanie oraz poziomu współpracy pomiędzy nimi i państwami przyjmującymi.

W ostatnim czasie ze strony części wspólnoty międzynarodowej słycać propozycje, by bardziej aktywnie wykorzystać prawo Rady Bezpieczeństwa ONZ do przekazania tych czy innych spraw do rozpatrzenia przez Międzynarodowy Sąd Karny, ponieważ właśnie ta instytucja może zagwarantować ukaranie tych, którzy w sposób najbardziej rażący łamią międzynarodowe prawo humanitarne wobec ludności cywilnej (przykład — ostatnie werdykty Międzynarodowego Sądu Karnego i Trybunału Międzynarodowego w sprawie Sierra Leone i T. Lubangi oraz Ch. Taylora).

Rada Bezpieczeństwa może oczywiście uruchomić swoje instrumentarium w postaci sankcji, powoływać trybunały międzynarodowe i określać warianty współdziałania z Międzynarodowym Sądem Karnym. Należy jednak zwrócić uwagę na to, że sankcje nie stanowią panaceum na rozwiązanie wszystkich problemów i ich nałożenie ma pewne granice. Wystarczy przypomnieć, że w wielu przypadkach (ponownie Irak) rozwiązania tego rodzaju nie spełniły swojej roli. Jeśli Rada Bezpieczeństwa jednak podjęła już decyzję o konieczności zastosowania sankcji, to należy kłaść nacisk na to, by te ograniczenia dotyczyły konkretnych osób, należy też przewidywać odstępstwa o charakterze humanitarnym od tego rozwiązania, ograniczenia w zakresie terminów obowiązywania proponowanych środków, a także jasne kryteria ich anulowania. W przeciwnym razie wszystko zakończy się cierpieniami prostych ludzi, a władze polityczne nie odczują szczególnych problemów. Absolutnie nie do przyjęcia są próby narzucania Radzie Bezpieczeństwa sankcji przyjętych przez poszczególne państwa lub organizacje regionalne, do czego dążą kraje zachodnie wobec Iranu i Syrii.

Coraz większą aktywność w miejscach konfliktów ujawniają w ostatnich latach liczne międzynarodowe organizacje i agencje humanitarne, których zadaniem jest poprawa sytuacji najbardziej potrzebujących grup ludności cywilnej. Jest tu sporo problemów, jeden z najpoważniejszych to blokowanie przez skonfliktowane siły zbrojne dostępu organizacji humanitarnych do konkretnych regionów. Niejednokrotnie miało to miejsce w Somalii i Demokratycznej Republice Konga. Często władze oficjalne, próbując ukryć rozmiar problemów natury humanitarnej, negują potrzeby tego rodzaju lub wymagają, żeby międzynarodowe akcje humanitarne były prowadzone w porozumieniu z odpowiednimi instytucjami w ich kraju. W ten sposób tworzą się przeszkody biurokratyczne, które utrudniają dostęp do organizacji pozarządowych z powodu braku zaufania władz.

Analiza doświadczenia w zakresie uregulowania konfliktów pozwala na sformułowanie kilku podstawowych założeń, które powinny leć u podstaw filozofii reagowania w sytuacjach kryzysowych:

1. Dyplomacja prewencyjna powinna stać się podstawową metodą stabilizacyjną w sytuacjach grożących wybuchem konfliktu.

2. Powinny być uruchamiane wszystkie prawne środki ochrony ludności cywilnej. Priorytetowym zadaniem powinno być wspieranie państw i ich potencjału na rzecz ochrony ludności.

3. Użycie siły, w tym również pod pretekstem konieczności realizacji koncepcji odpowiedzialności za ochronę ludności cywilnej, powinno być wyjątkową prerogatywą Rady Bezpieczeństwa ONZ, zgodnie ze Statutem ONZ.

4. Operacja wojskowa powinna być zgodna z mandatem Rady Bezpieczeństwa ONZ oraz prowadzona ściśle według prawa międzynarodowego.

5. Przyzwolenie Rady Bezpieczeństwa na użycie siły powinno być wyraźne określone przez prawo i mieć konkretne granice czasowe.

6. Rada Bezpieczeństwa powinna wprowadzić obowiązek sprawozdawczości wobec tych, którym przyznaje prawo do użycia siły.

Należy uwzględniać gospodarczą, społeczną, historyczną, religijną, kulturową oraz inną specyfikę krajów oraz regionów, a także charakter każdego konfliktu, jego źródła i dróg rozwiązania.

Zapewnienie bezpieczeństwa ludności cywilnej to nieodłączna część współczesnych systemów reagowania w sytuacjach kryzysowych. Niestety, nie zawsze postęp w dziedzinie normatywnej idzie w parze z poprawą sytuacji w miejscu rozwoju samych wydarzeń. Ważna jest umiejętność obiektywnej oceny posiadanych możliwości i dopasowywania do nich najbardziej adekwatnych oraz efektywnych mechanizmów reagowania. Oczywiście chcielibyśmy móc zapewnić bezpieczeństwo wszystkim osobom przed wszystkimi zagrożeniami i o każdej porze. Jest to jednak niezwykle trudne zadanie dla rządów nawet w czasie pokoju.

Wydarzenia „wiosny arabskiej”, doświadczenie operacji sił pokojowych ONZ wymagają rzetelnej analizy oraz głębokich i szczerych wniosków. Tylko w ten sposób można zapewnić zdolność wspólnoty międzynarodowej i Rady Bezpieczeństwa ONZ do operatywnej i skutecznej reakcji wobec wybuchających konfliktów, w tym również w kontekście zadań ochrony ludności cywilnej.





Władimir
CZYŻOW

*Stały przedstawiciel Rosji
przy Unii Europejskiej*

PARTNERSTWO STRATEGICZNE ROSJA – UNIA EUROPEJSKA: KRYZYS W STREFIE EURO TO JESZCZE NIE POWÓD DO ODPOCZYNKU

Budowanie korzystnego dla stron, równoprawnego i wielopłaszczyznowego partnerstwa z Unią Europejską było i pozostaje jednym z priorytetów polityki zagranicznej Rosji w najbliższej perspektywie oraz warunkiem utrzymania stabilnej architektury bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego.

Unia Europejska nie jest wyłącznie najważniejszym partnerem handlowym i gospodarczym Rosji, podstawowym rynkiem eksportu rosyjskich nośników energii oraz głównym źródłem inwestycji i technologii. Nierozzerwalnie splatają nas miliony niewidzialnych nici grecko-rzymskiego i chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego, ewolucji historycznej, wspólnych tradycji, ideałów oraz wyznaczników moralno-etycznych. Rosja i Unia Europejska są najważniejszymi ośrodkami władzy na świecie, które wnoszą znaczny wkład w utrzymanie bezpieczeństwa globalnego i regionalnego, wpływają na pokój, rozkwit gospodarczy i stabilizację na sąsiednich obszarach.

Widać wyraźnie, że sama koncepcja integracji europejskiej przeżywa obecnie, łagodnie rzecz ujmując, nie najlepsze chwile. Po raz pierwszy od czasów II wojny światowej Europa w nagłówkach gazet figuruje nie jako oaza stabilności, ale w nowej roli — jako epicentrum zawirowań finansowych i gospodarczych. Długotrwałym problemem natury suwerennościowej oraz problemem zadłużenia w strefie euro towarzyszy recesja gospodarcza, spadek dynamiki integracyjnej oraz eurooptymizmu społeczeństwa, a od niedawna towarzyszy im również rosnąca popularność radykalnych ugrupowań nacjonalistycznych w licznych krajach Unii Europejskiej. W szerszym kontekście w strefie ryzyka znalazł się ukształtowany w latach powojennych model europejskiego „państwa powszechnego dobrobytu”. Z określonymi problemami boryka się odnowiony na mocy Traktatu lizbońskiego (2009 r.) system instytucjonalny Unii Europejskiej, w którym zaczynają wyraźnie dominować podejścia międzypaństwowe do integracji. Nie dziwi fakt, iż liczni obserwatorzy z Europy oraz szczególnie spoza jej granic ponownie zaczęli mówić o marginalizacji i „upadku” wspólnej Europy, która nie może uporać się z naporem globalizacji i ożywieniem gospodarczym krajów członkowskich grupy BRICS.

Jednocześnie, jak wydaje się, pogłoski o końcu integracji europejskiej są wyolbrzymione — nawet na tle szeroko omawianej perspektywy wyjścia Grecji ze strefy euro i możliwego w okresie kryzysu „efektu domino” wzdłuż południowych granic Unii. Projekt europejski, ulegający wpływowi sił odśrodkowych i dośrodkowych, w perspektywie historycznej nie rozwijał się linearnie. Podczas jego kształtowania się miały miejsca nieuniknione opóźnienia, załamania idei integracyjnej (wspomnę chociażby o kryzysie „pustego krzesła” z 1965 r. i odrzuceniu Konstytucji Unii Europejskiej na referendum w Holandii i Francji w 2005 r.). Przy czym, jak słusznie zauważa wielu obserwatorów unijnych, to właśnie sytuacja kryzysowa najczęściej wyprowadzała Unię z letargu, motywując jej członków do przywrócenia miarowego rytmu integracji.

Dziś wstrząsy w strefie euro prowadzą Europejczyków do wniosku, że bez ponadnarodowej centralizacji kluczowych elementów zarządzania gospodarką nie uda im się uporać z nasilającym się zachwianiem równowagi makroekonomicznej oraz rozłamami na poziomie konkurencyjności. Są to czynniki naruszające podstawy unii walutowej i stąd też wynikają reformy przeprowadzone w latach 2010-2012. Wśród nich jest nie tylko podpisanie głośnego Traktatu o stabilności, koordynacji i zarządzaniu (tak zwanego „paktu budżetowego”), ale też zastosowanie innych środków: umocnienie Paktu stabilności i wzrostu z 1997 r., wypracowanie mechanizmów pomocy i kontroli finansowej, koordynacji polityki gospodarczej i budżetowej, stworzenie mechanizmów zapobiegawczych i naprawczych

w makroekonomii. Innymi słowy, przywódcy państw Unii Europejskiej kontynuują budowanie wspólnej Europy, nawet jeśli pojawiają się znaczne komplikacje i wewnętrzne sprzeczności.

Co więcej, zaryzykuję tezę, że integracja europejska minęła już punkt, z którego można jeszcze zawrócić. Europejczycy doskonale zdają sobie sprawę z korzyści płynących ze wspólnego wewnętrznego rynku unijnego, ruchu bezwizowego w ramach układu z Schengen, wspólnej waluty i wspólnej polityki w zakresie handlu zagranicznego. Rozumieją, że tylko z pozycji wspólnego podmiotu gospodarki światowej mogą zagwarantować sobie przetrwanie w warunkach globalizacji. I, co jest zrozumiałe, nie pałają chęcią powrotu do etapu odwiecznie balansujących na granicy wojny europejskich państw narodowych z czasów pokoju westfalskiego.

I to są, moim zdaniem, czynniki warunkujące zachowanie w tej czy innej postaci wspólnej Europy, nawet jeśli będzie to wymagało wzmocnienia — nieważne, czy w ramach bazy normatywno-prawnej Unii czy poza jej nawiasem — szybkich mechanizmów sprzyjających „oddaleniu się” grupy najbardziej rozwiniętych z punktu widzenia gospodarki państw, które będą gotowe do przyspieszenia integracyjnego tempa grupy najważniejszych krajów europejskich.

Niezależnie od swoich problemów Unia Europejska na dzień dzisiejszy jest najbardziej zaawansowaną w integracji wspólnotą na planecie, oparciem dla stabilizacji politycznej w Europie, jednym z kluczowych komponentów policentrycznego systemu stosunków międzynarodowych w warunkach globalizacji. Doświadczenie krajów europejskich po krwawych wojnach XX wieku, które „od zera” (w dosłownym znaczeniu) stworzyły ponadnarodowy projekt integracyjny w celu zagwarantowania wiecznego pokoju na kontynencie, podobnie jak wcześniej jawi się jako latarnia morska nie tylko dla szeregu innych państw europejskich, ale i dla innych regionów świata kroczących drogą integracji.

Rosja jest zainteresowana utrzymaniem Unii Europejskiej jako potężnej siły gospodarczej i politycznej. W tej kwestii jednoznacznie wypowiedziano się podczas dwudziestego ósmego spotkania na szczycie Rosja — Unia Europejska 14-15 grudnia 2011 roku w Brukseli. Nasz kraj pomaga Unii wyjść ze spirali kryzysu gospodarczego nie za pomocą słów, ale poprzez konkretne działania. W 2011 roku dwustronny obrót towarowy wzrósł mniej więcej o jedną trzecią, do 307 mld euro. 41% naszych zasobów dewizowych nominowanych jest w euro. W związku z uruchomieniem w listopadzie 2011 roku pierwszego odcinka Gazociągu Północnego, a także planowaną budową gazociągu „Jużnyj Potok” Europa otrzymuje solidny system dostaw gazowych, zapewniający jej bezpieczeństwo energetyczne na wiele przyszłych dziesięcioleci. Jako członek Międzynarodowego Funduszu

Walutowego, a także w ramach grupy G8 i grupy G20 Rosja bierze aktywny udział w wypracowaniu zbiorowych decyzji mających na celu ustabilizowanie sytuacji finansowo-gospodarczej w krajach strefy euro.

Dzisiaj Rosję i Unię Europejską łączą bardzo liczne kanały dialogu i współpracy, mocno wiążące nas razem i pozwalające rzeczowo omawiać różnorodne problemy — od bezpieczeństwa jądrowego po kontrolę fitosanitarną. Wielopoziomowy system współpracy, który ukształtował się w okresie ponad 20-letniej współpracy i wielokrotnie już się sprawdził, zwieńczają spotkania na szczycie Rosja — Unia Europejska, odbywające się dwa razy do roku (na marginesie zauważę, że Rosja wśród partnerów strategicznych Unii Europejskiej nie ma sobie równych pod względem częstotliwości zorganizowanych spotkań głów państw i szefów rządów), a także odgrywające niezwykle istotną rolę w pogłębianiu współpracy Rosji i Unii oraz napełnieniu jej konkretnymi treściami.

Punktem orientacyjnym w naszej pracy na rzecz kształtowania równoprawnych i obustronnie korzystnych stosunków w ramach partnerstwa strategicznego są zatwierdzone 10 maja 2005 roku na szczycie Rosja — Unia Europejska w Moskwie tzw. „mapy drogowe” po czterech wspólnych przestrzeniach Rosji i Unii (po przestrzeni gospodarczej; przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości; przestrzeni w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego; przestrzeni nauki i edukacji wraz z aspektami kulturowymi).

Ważnym impulsem do dalszego wykorzystywania potencjału stosunków pomiędzy Rosją i Unią stała się wysunięta w artykule pt. „Rosja i zmieniający się świat” przez Prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina propozycja zbudowania wspólnej przestrzeni gospodarczej i ogólnoludzkiej od Atlantyku aż po Ocean Spokojny. Wyróżnię tylko niektóre z najważniejszych tematów naszej bilateralnej kooperacji, a związane z nimi postępy będzie, według mnie, sprzyjać osiągnięciu celu utworzenia „Unii Europy” pomiędzy Rosją i Unią Europejską, wyartykułowanego we wspomnianym tekście.

Dialog bezwizowy jest aktualnym tematem we współpracy Rosji i Unii Europejskiej, bezpośrednio dotyczącym losy milionów naszych rodaków i obywateli krajów unijnych. Nie ma raczej innego tematu w naszych kontaktach, który tak wyraźnie pretendowałby do roli „papierka lakmusowego” określającego szczerą zamiarów partnerów w ramach budowy partnerstwa strategicznego na rzecz modernizacji.

Na szczycie Rosji i Unii Europejskiej w grudniu 2011 roku w Brukseli dano zielone światło na realizację listy tzw. „wspólnych kroków”. Ich podjęcie pozwoli wprowadzić ruch bezwizowy przy krótkich wyjazdach obywateli Rosji i Unii. W ramach realizacji tych zadań przed nami porównanie i przybliżenie baz normatywnych oraz obowiązujących praktyk obu stron w

różnych aspektach tego dokumentu, w tym także w kontekście uszczelnienia granicy przed działalnością organizacji przestępczych, handlem ludźmi i przemytem narkotyków.

Przy uwzględnieniu dużej liczby zadań technicznych i organizacyjnych, związanych z realizacją owych kroków, trudno jeszcze przewidzieć konkretne terminy, kiedy zostaną usunięte bariery wizowe dla swobodnego przemieszczania się obywateli Rosji oraz krajów unijnych. Według mnie naturalnym czasowym punktem odniesienia dla tego znaczącego wydarzenia są Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Soczi w 2014 roku.

W ostatnim czasie dość często słyszymy narzekania naszych partnerów na rosnącą liczbę imigrantów, napływających do krajów Unii z południa, co skutkuje wzrostem przestępczości, spadkiem ogólnego poziomu życia, a także wzrostem zagrożenia atakami terrorystycznymi i zamieszkami w krajach członkowskich Unii Europejskiej. Wszystkie powyższe czynniki stoją na przeszkodzie podjęciu przez te kraje decyzji o likwidacji barier wizowych w stosunkach z Rosją. Jest to, według mnie, sztuczna motywacja. Przecież i Rosja nie funkcjonuje w próżni i zna problemy migracyjne bynajmniej nie ze słyszenia. Poza tym z gruntu błędne jest stanowisko (być może wynikające z takich właśnie przekonań), jakoby zniesienie obowiązku wizowego to zachcianka strony rosyjskiej, zaś po jej zaspokojeniu Bruksela mogłaby liczyć na elastyczność Rosji w innych kwestiach. Jest zupełnie inaczej. Przecież nie tylko 2,5 miliona Rosjan odwiedza kraje strefy Schengen, ale zarazem około 1,5 miliona obywateli tych państw przekracza co roku rosyjską granicę. A zatem uregulowanie kwestii ruchu bezwizowego jest korzystne dla obu stron oraz odzwierciedla wspólne zainteresowanie Rosji i Unii rozszerzeniem kontaktów biznesowych, turystycznych, kulturalnych i naukowych, które są niezbędnym warunkiem zbudowania partnerstwa na rzecz modernizacji.

Opieramy się na prostej i nieulegającej politycznej koniunkturze sukcesywności naszych działań na bezwizowym szlaku. Rozmowy w sprawie porozumienia o zniesieniu wiz, moim zdaniem, powinny się rozpocząć natychmiast po doprecyzowaniu tych wspólnych wytycznych. Jakikolwiek inny scenariusz pozbawiałby logiki sam sens dokumentu uzgodnionego oraz zatwierdzonego przez władze Rosji i Unii Europejskiej.

Rosja jest gotowa do swobodnego przemieszczania się swoich obywateli oraz mieszkańców krajów Unii. Mamy nadzieję, że Unia podejdzie do tej sprawy konstruktywnie i zgodnie z duchem naszego partnerstwa.

Równolegle pracujemy nad nowelizacją porozumienia z 2006 roku o uproszonym trybie wydawania wiz. Dążymy do liberalizacji obowiązujących procedur wizowych, w tym dla posiadaczy paszportów służbowych, a także do rozszerzenia kategorii osób uprawnionych do tzw. ulg, a więc mających prawo do otrzymania wiz wielokrotnych i zwolnienia z opłat wizowych.

Ważnym krokiem w tym kierunku jest podpisanie pomiędzy Rosją i Polską w Moskwie w grudniu 2011 roku porozumienia o małym ruchu granicznym, które znacznie ułatwia wjazd mieszkańców obwodu kaliningradzkiego na teren północnych województw Polski i vice versa.

Są to konkretne przedsięwzięcia, które znacznie poprawiają warunki wjazdu do krajów unijnych setek tysięcy naszych rodaków w celach turystycznych, rodzinnych, edukacyjnych, w szerszym zakresie zaś sprzyjają wzmocnieniu „ludzkiego wymiaru” kooperacji pomiędzy Rosją i Unią Europejską.

«*Partnerstwo na rzecz modernizacji*», projekt, który ruszył na szczycie Rosja — Unia Europejska w Rostowie nad Donem w 2010 roku, w ostatnim czasie stał się jednym z tych wspólnych projektów, które kształtują system współpracy pomiędzy Rosją i państwami unijnymi, a także są ważnym katalizatorem we wzajemnych relacjach. Na pozytywną ocenę zasługuje przede wszystkim nowatorska filozofia partnerstwa oparta na poszukiwaniu dróg integracji potencjału Rosji i Unii Europejskiej w celach rozwoju innowacyjnego naszych państw. Poprzez umieszczenie partnerstwa strategicznego Rosji i Unii w nowym modernizacyjnym wymiarze inicjatywa ta w dużej mierze wpłynęła na gotowość stron do kompromisu w sprawie przyłączenia Rosji do Światowej Organizacji Handlu (WTO), w kwestii postępu i ujednolicenia standardów technicznych oraz regulaminów, zacieśnienia współpracy w dziedzinie ochrony przyrody i zdrowia. Na zaawansowanym etapie są już prace nad przygotowaniem „mapy drogowej” w dziedzinie współpracy energetycznej Rosji i Unii do roku 2050. Ożywiły się także kontakty w celach wymiany doświadczeń w zakresie wspierania rozwoju gospodarki niskowęglowej oraz osiągania wydajności w gospodarce. Współpraca na rzecz modernizacji objęła swym zasięgiem również stosunki bilateralne Rosji i krajów unijnych, z 23 z nich podpisano stosowne dokumenty.

Trwa praca nad Nowym porozumieniem bazowym pomiędzy Rosją i Unią Europejską, które powinno stać się narzędziem naszego dalszego zbliżenia.

Przypomnę, że podstawą prawną stosunków Rosji i Unii jest Porozumienie o partnerstwie i współpracy, które zostało podpisane w 1994 roku i weszło w życie w 1997 roku. W pewnej chwili strony zrozumiały, iż to porozumienie, pełniące funkcję podstawy prawnej regulującej stosunki pomiędzy partnerami, w wielu punktach przestało odpowiadać zmieniającym się realiom. Mowa w szczególności o wyznaczonych terminach rozpoczęcia rozmów w sprawie porozumienia o handlu materiałami jądrowymi, a także o przewidzianej przez ten dokument współpracy na poziomie instytucjonalnym. Bardziej szczegółowego opracowania zaczęła wymagać ekologia, rolnictwo, polityka makroekonomiczna, energetyka, współpraca regionalna itp. Wreszcie należy uwzględnić i fakt przyłączenia Rosji do Światowej Organizacji Handlu. Jednym słowem nadszedł „czas odnowy”.

Pierwsza oficjalna runda rozmów odbyła się w Brukseli w lipcu 2008 roku, po tym, kiedy miesiąc wcześniej podczas spotkania na szczycie Rosja — Unia Europejska w Chanty-Mansyjsku, została przyjęta wspólna deklaracja o rozpoczęciu negocjacji w sprawie nowego porozumienia. Jednak rozmowy te dwukrotnie przerywano z różnych przyczyn, w najlepszym przypadku tylko pośrednio związanych z przedmiotem rozmów.

Niemniej jednak po tym niełatwym starcie proces negocjacyjny nabrał odpowiedniego tempa i przed końcem 2010 roku delegacjom (a ja mam zaszczyt stać na czele rosyjskiej grupy ds. negocjacji) udało się przeprowadzić 12 rund spotkań w pełnym formacie.

Potem jednak w rozmowach nastąpiła pauza — jak się wydawało, przerwa techniczna, która była związana z finalizacją równoległych negocjacji w sprawie przystąpienia Rosji do WTO.

Nie ma potrzeby mówienia o tym, że 18-letni maraton, który zakończył się w grudniu 2011 roku podpisaniem pakietu dokumentów o członkostwie Rosji w Światowej Organizacji Handlu, sprzężony był z szeregiem niełatwych kompromisów. Ich realizacja nie jest możliwa bez strat dla rosyjskiej gospodarki. Z tego też powodu trudno oczekiwać od strony rosyjskiej natychmiastowej gotowości do kolejnych działań na drodze liberalizacji gospodarki i handlu. A właśnie to nasi partnerzy z Unii Europejskiej rozumieli poprzez pojęcie „WTO plus” w odniesieniu do Nowego porozumienia bazowego.

W tych warunkach odpowiedź Rosji na te propozycje, oczywiście, rozczarowała partnerów. W rezultacie negocjacje w pełnym formacie przystopowały do momentu wyjaśnienia, jeśli można tak to ująć, dalszych losów układu handlowo-gospodarczego i inwestycyjnego.

Zrozumiałe jest, że Rosja, podobnie jak i Unia Europejska, jest zainteresowana tym, by postanowienia Nowego porozumienia pozwoliły na zrobienie kroku do przodu we wzajemnej współpracy w porównaniu z Porozumieniem o partnerstwie i współpracy. Jednak Rosja nie jest gotowa do tego, by zrezygnować z równowagi interesów jako partnerów. Podejścia oparte na próbach wyegzekwowania od Rosji jednostronnych ustępstw nie zadowalają nas.

Należy też uwzględnić rozwój procesów integracyjnych pomiędzy Rosją, Białorusią i Kazachstanem — utworzenie Unii Celnej, zapoczątkowanie Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (WPG) i Euroazjatyckiej Komisji Gospodarczej. Chodzi głównie o skrzyżowanie uprawnień narodowych i ponadnarodowych, przede wszystkim w dziedzinie obrotu towarowego, konkurencyjnej polityki, zakupów państwowych, wymagań technicznych, a także w innych dziedzinach, które obecnie znalazły się w sferze kompetencji Euroazjatyckiej Komisji Gospodarczej.

Udane rozwiązanie problemów bloku handlowo-gospodarczego jest z pewnością głównym warunkiem ożywienia negocjacji, których, jak wierzę, obie strony szczerze i rzeczywiście chcą. Do tego niezbędne są jednak dodatkowe wysiłki. Ostatecznie poszczególne aspekty kontaktów mogą być regulowane przez porozumienia w oddzielnych sektorach. Uważam, że są to przeszkody do pokonania.

To samo dotyczy się i nowej sytuacji, która powstała podczas wspólnej pracy nad Nowym porozumieniem bazowym w związku z procesami integracji euroazjatyckiej. Zasadniczych sprzeczności nie będzie, ponieważ działalność Euroazjatyckiej Komisji Gospodarczej i ewentualne zobowiązania Rosji, wynikające z Nowego porozumienia z Unią, oparte są na tych samych zasadach — zasadach porozumień Światowej Organizacji Handlu. Należy tylko wspólnie z partnerami znaleźć formę, w jakiej zostaną uwzględnione nowe procesy w kontekście przyszłego porozumienia.

Równoległe z kształtowaniem się tożsamości polityczno-wojskowej Unii Europejskiej w trzecim tysiącleciu zacieśniła się nasza współpraca w zakresie uregulowania sytuacji kryzysowych i stabilizacji na obszarach niestabilnych, szczególnie w strefie wspólnych interesów. Rosja uczestniczyła w Misji Policyjnej w Bośni i Hercegowinie (lata 2003-2006), wspierała operację Unii w Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej (lata 2008-2009) poprzez udostępnienie helikopterów. Dzięki skutecznym i skoordynowanym działaniom rosyjskiej floty wojennej i statków w ramach operacji Unii „Atlanta” w Zatoce Adeńskiej w 2011 roku udało się praktycznie dwukrotnie zmniejszyć udane ataki somalijskich piratów na statki handlowe przepływające przez dany region. Wspólnie z Unią Europejską pracujemy nad znalezieniem na drodze negocjacji rozwiązań irańskiego problemu atomowego, konfliktów na Bliskim Wschodzie i w Naddniestrzu, a także innych kryzysów i spornych sytuacji. Służby ratownictwa lotniczego Ministerstwa ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Rosji w koordynacji z odpowiednimi strukturami unijnymi walczą z pożarami w krajach Europy. Konsekwentnie rozwija się współpraca Rosji i Unii w dziedzinie sprzętu wojskowego.

Rosja ma zamiar również i w przyszłości stymulować te procesy, zaszczepiając partnerom unijnym myśl o konieczności włączenia do nich trwałych i dynamicznych instytucjonalnych formatów współpracy. Coś już się dzieje w tym kierunku. Od 2010 roku regularnie zbiera się grupa robocza Rosja — Unia Europejska do spraw wojskowych. W latach 2010-2011 Rosja i Unia uzgodniły dwie wspólne deklaracje na temat sytuacji w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie. Jednakże to zdecydowanie za mało w warunkach, kiedy na polityczne „proscenium” wchodzi nowe pokolenie zagrożeń i wyzwań transgranicznych, kiedy w wyniku wiosny arabskiej rośnie ryzyko destabilizacji na południowych rubieżach Europy, a także ogólnie

podwyższa się ryzyko konfliktu w stosunkach międzynarodowych. Potrzebne są mechanizmy, które umożliwiałyby wymianę informacji, także tej poufnej, zapewniały natychmiastową reakcję na rodzące się kryzysy oraz operatywne podejmowanie wspólnych decyzji w zakresie koordynacji wysiłków na rzecz uregulowania sytuacji kryzysowych. Potrzebne są mechanizmy, które umożliwiałyby wprowadzenie kontroli strategicznej nad realizacją tych działań. Przykładów daleko szukać nie trzeba — analogicznym zakresem funkcji od 1997 roku dysponuje, na przykład, Rada Rosja — NATO.

Przypomnę, że próba utworzenia takiego mechanizmu została już podjęta. Na rosyjsko-niemieckim spotkaniu na szczycie w czerwcu 2010 roku w Mesebergu z inicjatywy strony niemieckiej wystąpiono z ideą wspólnego utworzenia Komitetu Rosja — Unia Europejska ds. Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa na szczeblu ministerialnym. Jednak realizacja tej idei była przez stronę unijną powiązana, według mnie — sztucznie, z problemem uregulowania sytuacji w Naddniestrzu, a następnie w ogóle nasi unijni partnerzy odłożyli ją „na dalszą metę”. Liczę, że w Unii Europejskiej mimo wszystko zwycięży widzenie strategiczne w tej skądinąd nie koniunkturalnej kwestii.

Poza tym jak dawniej Rosja wyraża zainteresowanie wypracowaniem wraz z Unią Europejską stabilnych podstaw normatywno-prawnych dla wspólnych lub skoordynowanych operacji w sferze rozwiązywania sytuacji kryzysowych. Kontynuujemy wraz z naszymi partnerami żmudną i, szczerze mówiąc, niełatwą pracę, mającą na celu znalezienie wspólnych mianowników w tej dziedzinie. W tym kontekście zamierzamy też postępować ściśle według sformułowań zawartych w deklaracji, będącej wynikiem spotkania ministrów Rosji i krajów Unii w Luksemburgu 29 kwietnia 2008 roku. Postanowienia te zakładają, że omówienie projektu porozumienia będzie odbywać się „w duchu równoprawnego partnerstwa i współpracy”.

Uwzględniając to wszystko, chciałbym podkreślić, że stosunki Rosji i Unii Europejskiej nie cierpią z powodu często przypisywanego im deficytu aktywnych inicjatyw strategicznych. Oczywiście, wraz ze wspólnymi interesami i łączącymi nas projektami, które mają na celu zacieśnienie współpracy pomiędzy Rosją i Unią, między nami jest wiele różnic. Nie ma w tym nic dziwnego. Wszak Rosja i Unia Europejska to nie tylko partnerzy, ale również i konkurenci.

Mówiąc o istniejących w naszych relacjach kwestiach drażliwych, mam na myśli w szczególności niepokojącą nas tendencję do modyfikowania ustawodawstwa unijnego także w kontekście współdziałania z krajami spoza Unii, łącznie z Rosją. Innymi słowy, w unijnej Brukseli niekiedy dąży się do traktowania zasad i norm przyjętych przez 27 krajów członkowskich jako zasady i normy mające przewagę nad międzynarodowymi zobowiązaniami tychże krajów, w tym także nad umowami międzyrządowymi, zawartymi z krajami trzecimi jeszcze przed wejściem w życie wspólnych norm Unii Europejskiej.

Najbardziej rażącym przejawem tej jednostronnej i mało konstruktywnej praktyki jest sytuacja, jaka powstała wokół przyjętego w 2009 roku tzw. trzeciego pakietu energetycznego Unii, zakładającego podział majątkowo-prawny na różne sposoby istniejących na rynku unijnym firm energetycznych, działających w oparciu o integrację pionową, — wręcz do pozbawienia ich aktywów. W rezultacie poważne problemy dla działalności rosyjskich przedsiębiorców (i nie tylko) wynikły na przykład na Litwie, która przy wdrożeniu trzeciego pakietu rażąco naruszyła swoje zobowiązania wynikające z porozumienia pomiędzy rządami Litwy i Rosji o wzajemnym wspieraniu się i ochronie inwestycji.

Trzeci pakiet energetyczny nie może być rozpatrywany inaczej jak tylko jednostronne odejście Unii Europejskiej od swoich zobowiązań w ramach Porozumienia o partnerstwie i współpracy z 1994 roku, które dotyczyły niepogorszenia warunków dla współpracy gospodarczej. Poprzez stwarzanie sztucznego ryzyka inwestycyjnego dla firm rosyjskich nasi partnerzy w znacznym stopniu świadomie pogarszają własną, słabą na polu energetycznym, sytuację. Przy czym czynią to w okresie wysoce nieodpowiednim dla swoich interesów, w okresie szczytu „pożaru zadłużeniowego i suwerennościowego” w strefie euro (w którego gaszeniu, powtórzę raz jeszcze, Rosja bierze bezpośredni udział) i na tle politycznych perturbacji w regionach bogatych w złoża ropy naftowej na Bliskim Wschodzie i Afryce Północnej.

Według analogicznego scenariusza Unia Europejska działa dążąc do podporządkowania Europejskiemu Systemowi Handlu Uprawnieniami do Emisji Gazów Ciepłarnianych także krajów spoza Unii, wykonujących rejsy do krajów członkowskich. Tą decyzją, podjętą z ominięciem Międzynarodowej Organizacji Lotnictwa Cywilnego, Unia Europejska była w stanie przeciwstawić się całemu światu — Rosji, USA, Korei, Indiom, Brazylii i innym krajom.

Dodam, że nie jesteśmy skłonni do tragizowania tych czy innych spraw. Będziemy dalej dążyć do ich załatwienia w sposób partnerski, kierując się przy tym duchem współpracy i wzajemnego poszanowania.

Poważnie różnią się nasze podejścia do zastosowania sankcji wobec krajów trzecich. Państwa unijne coraz częściej (szczególnie wtedy, kiedy mowa o łamaniu praw człowieka) odruchowo sięgają za bat w postaci sankcji i oczekują, że przy jego pomocy uda się im zmienić kurs polityczny tego czy innego kraju. Jest to, moim zdaniem, podejście krótkowzroczne i brnięcie w ślepią uliczkę. Jak pokazuje historia, próby budowania barykad w postaci represji gospodarczych wobec krajów, które stwarzają pewne problemy, zrywanie stosunków dyplomatycznych i stawianie ultimatum bardzo rzadko przynoszą oczekiwane rezultaty. W każdej sytuacji bardziej pożądanym jest rozwiązywanie problemów poprzez dialog i zaangażowanie, niż narzucanie swojego zdania i przymus.

Parę słów o prawach człowieka w naszych stosunkach. Dialog na ten temat ogólnie oceniamy pozytywnie. Budujemy go na podstawie istniejących pomiędzy Rosją i krajami unijnymi zobowiązań, zatwierdzonych przez wspólne organy ONZ, Rady Europy i OBWE.

Jednocześnie mamy do Brukseli sporo pytań. Przede wszystkim nie możemy zaakceptować kultywowanego przez naszych partnerów wybiórczego podejścia do przestrzegania tych lub innych norm z zakresu praw człowieka, których ważność najprawdopodobniej kraje członkowskie próbują określić samowolnie (i narzucać je innym krajom). Nie jest dla nas na przykład zrozumiałe, dlaczego pozbawienie tzw. bezpaństwowców, nie-obywateli krajów nadbałtyckich praw politycznych i społecznych dla unijnej Brukseli jest mniej ważna, niż przestrzeganie praw mniejszości seksualnych. Nie jest też jasne, na podstawie jakich kryteriów partnerzy poświęcają więcej uwagi prawu do zgromadzeń w Rosji, niż przeciwdziałaniu szerzącym się w Europie przejawom agresywnego nacjonalizmu, rasizmu, ksenofobii i dążenia do odwetu.

Uważamy, że próby prowadzenia z Rosją dialogu w sposób pouczający i kategoryczny oraz przyklejanie etykietek, niekiedy bez zadania sobie trudu z wyjaśnieniem dla siebie tego czy innego problemu, nie są produktywne. Nie sprzyja to prowadzeniu dialogu opartego na wzajemnym zaufaniu, po prostu nie są to zachowania godne partnerów.

Podobnie jak wcześniej oczekujemy od Unii Europejskiej, że zrealizuje ona postanowienia własnych dokumentów statutowych i przyłączy się do głównego narzędzia prawnego Rady Europy — Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Dalsza zwłoka nie przynosi Unii zaszczytu.

Niedawno w rosyjskiej Dumie Państwowej odbyła się dyskusja na temat praw człowieka w Unii Europejskiej. Liczymy na kontynuację tego pożytecznego zwyczaju — nawiasem mówiąc, pozytywnie przyjętego w Unii i świadczącego o dojrzałości naszego dialogu.

I wreszcie zdwojonych wysiłków wymagają od nas procesy, jakie zachodzą na obszarze poradzieckim, a mianowicie utworzenie Unii Celnej oraz Euroazjatyckiej Przestrzeni Gospodarczej Białoruś — Kazachstan — Rosja. Uwzględniając pierwszoplanową rolę Unii w realizacji procesów integracyjnych na poziomie regionalnym, działamy — jeśli nie według szablonów unijnych — to w dużej mierze w oparciu o instytucjonalne i normatywno-prawne osiągnięcia Unii na tym polu.

Aktualnym zadaniem w terminarzu działań Rosji i Unii staje się wspólne opracowanie optymalnych mechanizmów współdziałania integracji na obszarze euroazjatyckim z Unią Europejską na podstawach paneuropejskich. Wspólnota celów, jakie stoją przed naszymi wspólnotami, — stabilizacja polityczna, sprawiedliwość społeczna, rozkwit gospodarczy — czyni Euroazjatycką Przestrzeń Gospodarczą i Unię Europejską naturalnymi partnerami, tym bardziej,

iż integracja euroazjatycka ma charakter otwarty i inkluzywny, bardzo dobrze wpisuje się w ramy koncepcji ogólnoeuropejskiej wspólnoty gospodarczej.

Naturalnie, będzie to wymagało kontynuowania żmudnej pracy z partnerami europejskimi, wśród których jest wielu takich, którzy wciąż jeszcze myślą stereotypowo o państwach poradzieckich jako o polu do gry z „sumą zerową” przeciwko Rosji. Najwyższy czas, by zakończyć ze sztucznym stawianiem krajów Wspólnoty Niepodległych Państw przed fałszywym wyborem pomiędzy obustronnie korzystną współpracą z Rosją oraz (należy powiedzieć, że dość mglistą) perspektywą otrzymania „legitymacji członkowskiej” do Unii. Nasze wspólne sąsiedztwo powinno stać się przestrzenią dla korzystnej dla wszystkich stron oraz równoprawnej współpracy bez linii podziału w duchu „mapy drogowej” wspólnej przestrzeni bezpieczeństwa zewnętrznego Rosja — Unia Europejska.

Jak wydaje się, realizacja tego strategicznego zadania pozwoli nie tylko spojrzeć świeżym spojrzeniem na partnerstwo strategiczne Rosji i Unii Europejskiej jako dwóch wzajemnie powiązanych i synergistycznych biegunów integracji na świecie, ale też przybliży osiągnięcie celu, który postawił Prezydent Władimir Putin, czyli utworzenia „harmonijnej wspólnoty gospodarczej od Lizbony do Władywostoku”, wspólnego kontynentalnego rynku o wartości sięgającej trylionów euro. Możliwe, że ta droga ostatecznie okazałaby się najskuteczniejszym przepisem na drodze do przezwyciężenia obecnego kryzysu europejskiego, a tym samym — szeroko omawianym przez wielu rosyjskich ekspertów alternatywnym kierunkiem integracji europejskiej, prowadzącym do logicznego zakończenia historycznego zjednoczenia Wielkiej Europy.

Na koniec chciałbym ponownie wyrazić optymizm zarówno wobec przyszłości projektu integracji europejskiej, jak i wobec perspektyw owocnej współpracy Rosji i Unii Europejskiej.

Kryzys europejski i problemy, jakie istnieją w stosunkach między nami, nie są powodem do przerwy w budowaniu korzystnego dla obu stron, równoprawnego i ukierunkowanego na przyszłość partnerstwa strategicznego Rosja — Unia Europejska w oparciu o cztery wspólne przestrzenie. Przeciwnie, właśnie dzisiaj, kiedy Europejczycy, wkraczają w kolejny etap rozważań na temat losów projektu europejskiego, pojawiają się możliwości szerszego, w przekroju strategicznym, spojrzenia na stan i zadania wzajemnych stosunków, a także możliwości do tego, by pokonać to, co krępuje nasze zmierzanie naprzód i skupić się na umieszczeniu tej współpracy w nowych granicach.



Andriej
PRICEPOW

*Zastępca Dyrektora
Drugiego Departamentu
Europejskiego MSZ Rosji*

Sergiej
PIETROWICZ

*Zastępca Dyrektora
Drugiego Departamentu
Europejskiego MSZ Rosji*

zed@mid.ru

O ROSYJSKIEJ PREZYDENCJI W RADZIE PAŃSTW MORZA BAŁTYCKIEGO

1 lipca 2012 roku Rosja oficjalnie objęła urząd przewodniczącego Rady Państw Morza Bałtyckiego (RPMB). Tak się złożyło, że w tym roku Rada obchodzi swoje 20-lecie. W wymiarze historii to jest, być może, niezbyt długi termin, lecz dla organizacji międzynarodowej to całkiem dojrzały etap działalności.

Warto, pewnie, przypomnieć, że RPMB powstała w 1992 roku z inicjatywy ówczesnych ministrów spraw zaranicznych Niemiec i Danii Hansa-Dietricha Genschera i Uffe Ellemanna-Jensena. Ich pomysł

polegał na tym, aby przezwyciężyć dziedzictwo zimnej wojny, usunąć rubieżę konfrontacji bloków, które przebiegały przez ten region, i stworzyć atmosferę zaufania w stosunkach między państwami, które dawniej stały po różnych stronach barykad ideologicznych. Rosja od początku popierała powstanie Rady widząc w niej strukturę zdolną do efektywnego odtworzenia istniejącej dawniej wspólnoty państw mających dostęp do Bałtyku.

Dziś można z pewnością stwierdzić, że ten pomysł, który powstał w momencie maksymalnego nasilenia największych we współczesnej historii zmian geopolitycznych, całkowicie się sprawdził — RPMB już w ciągu dwudziestu lat jest efektywnym mechanizmem koordynacji wspólnych wysiłków w regionie. Unikatowy czynnik, niewątpliwie, stanowi ta okoliczność, że Rada rozwija współpracę we wszystkich dziedzinach będących przedmiotem wzajemnego zainteresowania, za wyjątkiem kwestii dotyczących dziedziny bezpieczeństwa militarnego.

Obecnie do RPMB należy 11 państw: Dania, Estonia, Finlandia, Islandia, Litwa, Łotwa, Niemcy, Norwegia, Polska, Rosja, Szwecja. Pełnoprawnym członkiem Rady jest też Komisja Europejska. Szereg krajów posiada w niej status obserwatora: Białoruś, Francja, Hiszpania, Holandia, Rumunia, Słowacja, Ukraina, USA, Wielka Brytania, Włochy. Kieruje działalnością Rady kraj-przewodniczący sprawując swoje funkcje w ciągu jednego roku na zasadzie rotacji. W 1998 roku celem zapewnienia wsparcia administracyjno-technicznego oraz informacyjnego dla urzędującego przewodniczącego utworzono Stały Międzynarodowy Sekretariat RPMB z siedzibą w Sztokholmie.

Tematyka Rady, jak już powiedziano, jest w zasadzie uniwersalna i obejmuje takie zagadnienia jak współpraca gospodarcza, w tym przygraniczna, zrównoważony społeczno-gospodarczy rozwój regionu, ochrona środowiska, energetyka, polityka morska, ochrona zdrowia, zwalczanie zorganizowanej przestępczości i handlu ludźmi, edukacja, wymiana kulturalna, turystyka, sprawy młodzieży. Tak więc, działalność organizacji obejmuje, w istocie, cały zakres zagadnień mających żywotne znaczenie dla obywateli należących do niej państw. RPMB jest jednocześnie zarówno czynnikiem generującym, jak i wynikiem głębokich przemian jakościowych na arenie europejskiej.

W ramach RPMB działa szereg Grup Eksperckich: ds. Bezpieczeństwa Nuklearnego i Jądrowego, ds. Zrównoważonego Rozwoju — Bałtyk-21, ds. Polityki Morskiej, ds. Współpracy na rzecz Dzieci Zagrożonych, ds.

Młodzieży. Przewodnictwo w Grupach Eksperckich również jest sprawowane na zasadzie rotacji.

Pod auspicjami Rady funkcjonują utworzone przez profilowe resorty struktury robocze, jak Grupa Monitorująca ds. Dziedzictwa Kulturowego, Grupa Starszych Urzędników ds. Kultury, Współpraca Energetyczna Regionu Morza Bałtyckiego (BARSEC), Wizje i Strategie Wokół Morza Bałtyckiego, Grupa ds. Współpracy w Dziedzinie Podatkowej i inne.

Urząd przewodniczącego RPMB stworzy dodatkowe możliwości umocnienia wiodącej roli Rosji we współpracy regionalnej na Bałtyku, poszerzenia wielostronnej współpracy w interesie rozwiązywania zadań społeczno-gospodarczych i ekologicznych stojących przed regionem Północnego Zachodu Rosji, tworzenia w regionie klastrów innowacyjnych, partnerstw państwowo-prywatnych z angażowaniem międzynarodowych źródeł finansowania. Osiągnięciu tych celów będzie również sprzyjała organizacja w Rosji głównych imprez RPMB w okresie naszej prezydencji — Konferencji na wysokim szczeblu krajów Regionu Morza Bałtyckiego na temat ochrony środowiska Bałtyku (koniec 2012 r.) oraz 18 Sesji Rady na szczeblu ministrów spraw zagranicznych (czerwiec 2013 r.).

Co za tym idzie, głównym celem rosyjskiej prezydencji jest nadanie nowych impulsów wielostronnemu współdziałaniu, utrwalenie roli RPMB w charakterze głównego koordynatora rozwoju współpracy regionalnej, by wszystkie kluczowe dla tego regionu kwestie były rozwiązywane z odpowiednim uwzględnieniem rosyjskich interesów narodowych.

Najważniejszy wynik minionego 20-lecia polega na tym, że RPMB nie tylko dowiodła, że jest potrzebna, poprzez nadanie bodźca tworzeniu innych regionalnych wyspecjalizowanych struktur na różnych poziomach, ale też poważnie ewaluowała, wzmocniła się organizacyjnie, zdobyła niezbędne doświadczenia i autorytet. Lecz przede wszystkim — wykazała zdolność do aktualizacji, znajdowania stosownych odpowiedzi na nowe wezwania zmieniającego się świata. Jej działalność nabiera coraz bardziej pragmatycznego, praktycznego charakteru, jak to zostało określone w postanowieniach Ryskiego (2008 r.) i Wileńskiego (2010 r.) spotkania szefów rządów państw Morza Bałtyckiego.

Na 7 szczycie RPMB w Rydze (czerwiec 2008 r.) w Deklaracji o reformie Rady zapisano pięć priorytetowych kierunków współpracy w regionie Morza Bałtyckiego (ochrona środowiska, rozwój gospodarczy, energetyka, edukacja i kultura, bezpieczeństwo cywilne i wymiar

ludzki). W Deklaracji Wileńskiej (czerwiec 2010 r.) wyznaczono cele rozwoju współpracy w długoterminowej perspektywie. Między innymi: regeneracja środowiska Morza Bałtyckiego, tworzenie atrakcyjnych dla inwestycji gospodarek opartych na innowacjach produkcji, realizowanie wspólnej odpowiedzialności struktur państwowych i kół gospodarczych za zapewnienie zrównoważonego i harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego.

W ciągu lat, które minęły od czasu przyjęcia Deklaracji Kopenhaskiej, RPMB przekształciła się w pełnowartościowe międzynarodowe forum współpracy, mechanizm zapewniający rozgałęzione i wielorakie kontakty między jej uczestnikami, sprzyjający tworzeniu przestrzeni zaufania, dobrosąsiedztwa, stabilności i zrównoważonego rozwoju.

Zasadnicze stanowisko Rosji polega na tym, że RPMB to kluczowa struktura współpracy w regionie, ponieważ właśnie ten format umożliwia kształtowanie na płaszczyźnie regionalnej zakresu tematycznego, wspólnego zarówno dla państw Unii Europejskiej, jak i dla państw do niej nienależących.

Jednocząc duże i małe kraje regionu, należące i nienależące do UE, RPMB powinna również nadal pozostawać regionalnym laboratorium innowacyjnym, w którym są sprawdzane nowe formy i kierunki współdziałania. Naturalnie, główne cele i zadania RPMB zostały wyznaczone, ale, jednocześnie, jest oczywiste, że priorytety również od czasu do czasu wymagają aktualizacji zgodnie ze współczesnymi zadaniami.

Na dzień dzisiejszy na Bałtyku działa cała sieć organizacji i zgromadzeń skierowanych na ścisłą wielostronną współpracę w interesie dobrobytu społeczno-gospodarczego regionu i ochrony jego środowiska. Istotę i treść tej pracy określa niekonfrontacyjny i pozablokowy format współdziałania państw o wspólnej geografii i historii, co jak najbardziej odpowiada współczesnym potrzebom rozwoju szerokiego międzynarodowego partnerstwa.

Dlatego w charakterze partnerów Rady w kwestiach współpracy w regionie Bałtyku występują dziesiątki rozmaitych struktur współpracy regionalnej. Najbardziej znaczące z nich to: Rada Ministrów Krajów Północnych, Komisja Ochrony Środowiska Morskiego Bałtyku (HELCOM), Rada Euro-Arktycznego Regionu Morza Barentsa, Rada Nordycka, Konferencja Parlamentarna Morza Bałtyckiego, Współpraca Subregionalna Państw Morza Bałtyckiego, Związek Miast Bałtyckich, Bałtyckie Forum Rozwoju, Stowarzyszenie Izb Handlowych, Program Uniwersytetu Bałtyckiego.

Jednocześnie współpracę w regionie Morza Bałtyckiego można porównać z mozaiką z fragmentów tematycznych i regionalnych, z których tylko niektóre mają charakter kompleksowy i uniwersalny. Należy niestety stwierdzić, że mają miejsce również próby rozmycia osobowości RPMB. Na tle niby trwałej zbieżności stanowisk co do samodzielności i własnej wartości tej organizacji podejmowane są próby przekształcenia Rady jeśli nie w dodatek Unii Europejskiej, to w dodatkowe forum dialogu UE — Rosja, w narzędzie realizacji Strategii Unii Europejskiej dla Regionu Morza Bałtyckiego.

Przy czym jest oczywiste, że ta strategia nie może być pełnowartościową podstawą międzynarodowej współpracy w regionie, ponieważ stanowi dokument wewnętrzny Unii Europejskiej, tak jak dla Rosji podobnym dokumentem jest „Strategia społeczno-gospodarczego rozwoju Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego na okres do 2020 roku”. Natomiast RPMB oraz uaktualniona polityka „Wymiaru Północnego” to są formaty, w których wszystkie kraje regionu są równouprawnionymi uczestnikami. To w konsekwencji czyni z nich optymalne platformy do budowania współdziałania w sprawach regionalnych.

Zestawienie podstawowych parametrów działania RPMB, Rady Euro-Arktycznego Regionu Morza Barentsa, Rady Nordyckiej, Rady Ministrów Krajów Północnych oraz „Północnego Wymiaru” naocznie ukazuje, że rękojmnią sukcesu każdego wspólnego regionalnego projektu jest istnienie stabilnej podstawy finansowej.

Jej brak przez długi czas był piętą Achillesa RPMB, co nie tylko hamowało zmianę ukierunkowania współpracy bałtyckiej na konkretne wyniki, ale też rodziło u innych struktur pokusę podjęcia się roli patrona wobec Rady i przekształcenia jej w mechanizm wdrażania tych czy innych politycznych wytycznych.

Już dawno powstały konieczne przesłanki do rozstrzygnięcia kwestii utworzenia w ramach RPMB funduszu projektów. W konsekwencji, w ramach reformowania Rady znalazła rozwój propozycja poprzedniego przewodniczącego, Niemiec, i Sekretariatu organizacji co do utworzenia Fundacji Wsparcia Projektów RPMB zdolnej promować tematykę modernizacyjną nie słowem, lecz czynem.

Pierwszy krok na tej drodze poczyniono niebawem. Na 9-m spotkaniu szefów rządów państw Morza Bałtyckiego, które odbyło się pod koniec maja tego roku w niemieckim mieście Stralsund, zaaprobowano decyzję o utworzeniu w ramach budżetu Sekretariatu RPMB mechanizmu finansowania

projektów na okres lat 2013-2015 w wysokości 1 mln euro. Ta decyzja umożliwi nam dołączenie do niego odpowiednich projektów podmiotów Północnego Zachodu Rosji.

Również w Stralsund — z inicjatywy Rosji — Wnieszekonombank, Kreditanstalt für Wiederaufbau (niemiecki państwowy bank rozwoju) oraz Sekretariat RPMB podpisały Memorandum o wzajemnym zrozumieniu utrwalające zamiar instytucji finansowych zrealizowania pod auspicjami RPMB projektów partnerstwa państwowo-prywatnego z zakresu infrastruktury oraz innowacyjnego wsparcia małych i średnich przedsiębiorstw na Północnym Zachodzie Rosji w wysokości do 100 mln euro rocznie na okres lat 2013-2015.

Te kroki to ważny sygnał dla kół biznesowych realizujących projekty lub gotowych przystąpić do realizacji projektów o znaczeniu regionalnym, i dążących, w związku z tym, do zapewnienia sobie wsparcia nie tylko na poziomie państwowym, lecz też międzypaństwowym.

W trakcie rosyjskiej prezydencji planujemy posuwać się dalej w kierunku utworzenia w regionie Morza Bałtyckiego zakrojonej na szeroką skalę fundacji bezpośrednich inwestycji z wykorzystaniem mechanizmów partnerstwa państwowo-prywatnego, co może poważnie wzmocnić konkurencyjność gospodarek regionu, rozwiązać pilne problemy infrastruktury, pozytywnie odbić się na poziomie życia obywateli.

Tak więc, teraz bardziej niż kiedykolwiek współpraca w ramach RPMB ma charakter praktyczny i nacelowany na konkretny wynik, i właśnie w takim momencie przewodnictwa w RPMB podjęła się Rosja.

Niewątpliwie w roku rosyjskiej prezydencji będziemy dążyli do zachowania sukcesji. Od początku umawialiśmy się z poprzednimi przewodniczącymi, Niemcami, o tym, że w toku dwu naszych sukcesywnych etapów w sztafecie bałtyckiej Rada nabierze nowego oddechu, zacznie działać energicznie, stanie się generatorem idei. Przejście do praktycznej realizacji projektów to właśnie taki krok, który odzwierciedla nasze wspólne interesy.

Mamy zamiar kontynuować prace w ramach uruchamianych obecnie projektów modernizacji południowo-wschodniego rejonu Morza Bałtyckiego ze szczególnym akcentem na obwód kaliningradzki i jego sąsiadów (SEBA) oraz tworzenia sieci współpracy w dziedzinie państwowo-prywatnego partnerstwa. Upatrujemy w tych projektach możliwość ujawnienia potencjału RPMB w interesie rosyjskich regionów na priorytetowych kierunkach wyznaczonych w zatwierdzonej w listopadzie 2011 roku przez Rząd Rosji

„Strategii społeczno-gospodarczego rozwoju Północno-Zachodniego Okręgu Federalnego na okres do 2020 roku”.

W wypadku powodzenia mamy zamiar dołączyć do tych projektów inne regiony Północnego Zachodu Rosji — obwody leningradzki, pskowski i nowogrodzki, które wykazują zainteresowanie i gotowość bardziej ścisłego udziału we współpracy bałtyckiej.

Podstawowe zadanie stojące przed Rosją na okres jej przewodnictwa to kontynuacja wysiłków na rzecz przygotowania i realizacji projektów, które miałyby rzeczywiście ogólnoregionalny wydźwięk w znajdowaniu nowych dziedzin stosowania wspólnych wysiłków.

W centrum uwagi, niewątpliwie, pozostaną kwestie współpracy w dziedzinie innowacji i modernizacji, walki z ekstremizmem i promowania tradycji tolerancji, poszerzenia bezpośrednich kontaktów między ludźmi, w tym uproszczenia istniejącego trybu wizowego.

Przecież wolność poruszania się przynosi namacalne dywidendy ekonomiczne, przede wszystkim, w resorcie turystyki, pozytywnie wpływa na ogólny klimat biznesowy oraz inwestycyjny. Stopniowe rozwiązanie tego problemu może wzbogacić o „wartość dodatkową” współpracę w ramach RPMB, uczynić jej działalność bardziej widoczną w regionie.

W tej dziedzinie jest potencjał do skoordynowanych wysiłków. Zawarcie 14 grudnia 2011 roku między Rosją a Polską Umowy o małym ruchu granicznym otwiera nowe możliwości dla kontaktów biznesowych, turystyki i kontaktów osobowych między obywatelami dwóch krajów — członków RPMB. Umowa ta powinna stać się krokiem na drodze do jak najrychlejszego przejścia do trybu wzajemnych krótkoterminowych bezwizowych podróży obywateli Rosji i krajów UE należących do strefy Schengen.

Nie mniejsze znaczenie jest nadawane rozwojowi kontaktów młodzieżowych oraz edukacyjnych, zwłaszcza w płaszczyźnie wychowania przyszłego pokolenia w tradycjach tolerancji i niedopuszczania ekstremizmu.

Wreszcie, wśród najważniejszych kierunków współdziałania dostrzega się współpracę w dziedzinie ochrony środowiska. Wrażliwe środowisko naturalne Bałtyku — naszego wspólnego domu — zmusza do poświęcania temu tematowi stałej uwagi. Przyczynkiem Rosji do tego procesu stanie się zorganizowanie pod koniec tego roku — jako kontynuacji zwołanego z inicjatywy Finlandii w 2010 roku Szczytu na rzecz Działań dla Morza Bałtyckiego — Konferencji na wysokim szczeblu krajów regionu Morza Bałtyckiego na temat ochrony środowiska Bałtyku.

Nie należy zapominać o szczególnym miejscu Rosji w światowej energetyce. Unikatowe usytuowanie geopolityczne kraju, największe w świecie zasoby pierwotnych źródeł energetycznych, rozwinięta infrastruktura przemysłowa i duży potencjał technologiczny krajowego kompleksu paliwowo-energetycznego tworzą, obok innych czynników, obiektywne przesłanki do dalszego umocnienia jej roli jako jednej z wiodących potęg energetycznych we współczesnym systemie stosunków międzynarodowych.

Taka rola Rosji określa jej zainteresowanie zapewnieniem bezpieczeństwa energetycznego w szerokim rozumieniu tego słowa, przy czym zarówno w skali regionalnej jak globalnej.

Ułożona po dnie Morza Bałtyckiego pierwsza nitka gazociągu „Potok Północny” zapoczątkowała nowy rozdział we współpracy gospodarczej na przestrzeni RPMB. Gaz naturalny z Rosji, wyprodukowana na tym gazie energia elektryczna pomogą zapewnić stabilne zaopatrywanie w energię odbiorców na kontynencie, czyli wzmocnią jego bezpieczeństwo energetyczne i zwiększą komfort życia ogromnej liczby ludzi.

Budowę „Potoku Północnego” poprzedziła poważna polemika. Zakres sądów i ocen na ten temat był dosyć szeroki, natomiast tonacja wypowiedzanych opinii nieraz bardzo krytyczna. Jednak dziś już nie ulega wątpliwości, że zadania tego projektu są całkowicie pragmatyczne, ekonomiczne. Ponadto, realizację tego projektu można rozpatrywać jako przykład odpowiedzialnego stosunku do interesów ochrony systemu ekologicznego Morza Bałtyckiego.

Wreszcie, nie wolno zapominać o tym, że w centrum naszej uwagi zawsze powinny pozostawać zakrojone na rzeczywiście wielką skalę projekty z zakresu infrastruktury w rodzaju gazociągu „Potok Północny”, zdolne zmienić ku lepszemu poziom życia ludności regionu Morza Bałtyckiego, nadać poważny bodziec jego rozwojowi społeczno-gospodarczemu. A projektowanie i budowa „Potoku Północnego”, obsługa tego gazociągu i powiązanych z nim obiektów akurat sprzyja rozwiązaniu tych zadań tworząc nowe miejsca pracy praktycznie we wszystkich krajach regionu i przynosząc zyski z otrzymywania energii bezpośrednio ze źródła.

Bezpieczeństwo energetyczne obejmuje dużą liczbę elementów, nie ogranicza się jedynie do kwestii niezawodności wydobywania i dostaw ropy czy gazu. W kontekście zapewnienia stabilnych i gwarantowanych dostaw energii wypadałoby zaznaczyć wielki projekt inwestycyjny „Bałtycki Pierścień Energetyczny”, który połączyłby w jedną całość systemy

energetyczne wszystkich krajów regionu. Istotnym elementem tego pierścienia może i powinna, z naszego punktu widzenia, stać się Bałtycka Elektrownia Atomowa w obwodzie kaliningradzkim, której uruchomienie pierwszego bloku jest zaplanowane na rok 2016.

Idea Bałtyckiego Pierścienia Energetycznego z elektrownią atomową w Kaliningradzie jako jego elementem, staje się szczególnie aktualna w związku z szykującymi się zmianami jakościowymi w bilansie energetycznym państw europejskich w świetle zapowiedzianych planów wycofania z eksploatacji elektrowni atomowych. Szereg krajów, niewątpliwie, będzie musiał rozwiązywać skomplikowane zadania uzupełnienia powstającego na rynku krajowym niedoboru energii elektrycznej, między innymi poprzez jej import z sąsiednich krajów. Rosja mogłaby podjąć się roli takiego długoterminowego i niezawodnego dostawcy.

Poza wspomnianymi powyżej głównymi wydarzeniami, okres rosyjskiej prezydencji będzie bogaty w inne znaczące wydarzenia: w Petersburgu odbędzie się 21-sza Konferencja Parlamentarna Morza Bałtyckiego (sierpień 2012 r.), zaplanowane są spotkania ministrów rozwoju regionalnego (wrzesień 2012 r.) oraz ministrów transportu regionu Morza Bałtyckiego (druga połowa 2012 r.). Wartymi uwagi wydarzeniami będą: coroczne Forum organizacji pozarządowych krajów regionu Morza Bałtyckiego (pierwsza połowa 2013 r.), szereg reprezentatywnych konferencji międzynarodowych w formacie RPMB poświęconych różnym aspektom praktycznego współdziałania w regionie Bałtyku: od gospodarki i edukacji po reagowanie na sytuacje nadzwyczajne oraz zagrożenia i wezwania „nowego pokolenia” (handel ludźmi, cyberprzestępczość i inne).

Na daną chwilę współpraca w ramach RPMB stała się podstawą do kształtowania strefy stabilności w regionie Morza Bałtyckiego, wzajemnego zaufania i zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego. Takie współdziałanie sprzyja podnoszeniu poziomu życia ludności, połączeniu wysiłków w zakresie rozwiązywania powstających przed regionem zadań, w tym zadań z dziedziny gospodarki, innowacji, ochrony środowiska i wymiaru ludzkiego.

Ważne jest nie zapominać, że we współczesnym wielobiegunowym świecie dobre stosunki między państwami nie są czymś z góry danym. Są one wynikiem kroczenia sobie naprzeciw. Przy czym, kroczenia realnego, przy którym pozytywne impulsy odgórne są realizowane w pracy praktycznej na wszystkich poziomach, w tym na poziomie regionalnym.

Region Morza Bałtyckiego ma wszelkie szanse stać się modelem z punktu widzenia efektywnego wykorzystania konkurencyjnych zalet kooperacji regionalnej, zamienić się w jedną z „lokomotyw” gospodarczego i społecznego rozwoju Europy. 20 lat istnienia RPMB w dużym stopniu temu sprzyjały, a co najważniejsze — potwierdziły skuteczność zasady, do przestrzegania której Rosja zawsze nawoływała i która pozostaje aktualna w okresie naszej prezydencji w Radzie — zasady wspólnej odpowiedzialności za region podzielanej przez wszystkich uczestników takiego współdziałania: państwa, władze lokalne, koła biznesowe i zwykłych obywateli zainteresowanych tym, aby region, w którym żyjemy miał godną przyszłość.

Международная



ЖИЗНЬ



Aleksandr
FOMIENKO

*Historyk i politolog,
deputowany do Dumy
Państwowej IV kadencji*

*alexanderfomenko@
inbox.ru*

NASZE PERSPEKTYWY: ZARYS EUROAZJATYCKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Jest oczywiste, że wymogi polityki zagranicznej Rosji kształtują nie życzenia, ale w pełni obiektywne czynniki — geografia i historia. Nawet Napoleon Bonaparte zgadzał się z tym, że władze państwa mogą zmienić w życiu kraju wszystko — poza geografią. Przywódcy państw nie mają też władzy nad historią: potwierdzają to bardzo wyraźnie dwie podjęte przez nas w ubiegłym stuleciu rewolucyjne próby rozpoczęcia polityki zagranicznej od zera.

Rosja jako rzeczywistość geograficzna jest, ściśle mówiąc, sumą Europy Wschodniej i Azji Północnej. Z tego względu stosunki gospodarcze oraz polityczne, na przykład pomiędzy Rosją i Chinami, Japonią, Wietnamem, a także innymi krajami Azji Południowo-Wschodniej mają charakter wewnątrzazjatycki w takim samym stopniu, w jakim są wewnątrz europejskie stosunki Rosji z Niemcami czy Włochami.

Już z tej przyczyny polityka zagraniczna Rosji nie może mieć jakiegoś jednego —

najważniejszego dla niej — kierunku: jest ona zbyt wielka, zbyt obfita, aby wyznaczone w niej były bezwarunkowe priorytety. Dla Moskwy równie ważne powinny być kontakty zarówno z członkami Unii Celnej — Białorusią i Kazachstanem, a także z innymi państwami Wspólnoty Niepodległych Państw, jak i jej stosunki z Unią Europejską, Stanami Zjednoczonymi i Chinami nawet chociażby z tego względu, że graniczymy i z Unią Europejską, i USA, i Chinami. Dla Rosji stosunki ze wszystkimi tymi różnorodnymi światami mają w istocie pograniczny charakter.

Mamy stale do czynienia praktycznie z całym światem. Jest dla nas niezwykle ważne, by uwzględniać różnorodność i złożoność kultury politycznej świata, a szczególnie złożoność kultury politycznej naszych zachodnich partnerów. Dość skomplikowane i bynajmniej nie linearne metody wypracowania podejść i rozwiązań w zakresie polityki zagranicznej, właściwe ustrojom liberalno-demokratycznym, wymagają od nas stosownych odpowiedzi. Nie można odbierać publicznych wypowiedzi lub stwierdzeń w kuluarach formułowanych przez tych czy innych przedstawicieli kręgów rządzących z Zachodu niemalże jako dyrektyw Biura Politycznego i postępować w kontaktach z Zachodem tak samo, jak na przykład w kontaktach z państwami komunistycznymi z Azji — Chinami lub Wietnamem.

Dziesięć dni przed słynnym głosowaniem w Radzie Bezpieczeństwa ONZ w sprawie Libii w gazecie „The Wall Street Journal” opublikowano artykuł przewodniczącego Rady ds. Stosunków Międzynarodowych w Nowym Jorku Richarda Haassa¹. Jasno i wyraźnie wyjaśniano w nim, dlaczego Stany Zjednoczone nie były zainteresowane angażowaniem się w wielką operację wojskową z nieosiągalnymi celami w sytuacji, kiedy nie były naruszane żywotne interesy Ameryki. A zatem na szczeblach władzy amerykańskiej w sprawie interwencji w Libii porozumienia nie było, podobnie jak nie było zgody i wśród organów decyzyjnych w Rosji. Zatem Moskwa nie musiała się obawiać perspektywy konfrontacji dyplomatycznej ze Stanami w tym przypadku, gdyby na przykład przedstawiciel Rosji w ONZ zagłosował 18 marca 2011 roku przeciwko fatalnej rezolucji w sprawie Libii (co więcej, dość poważne osobistości w Waszyngtonie i Nowym Jorku byłyby wówczas zadowolone, ponieważ otrzymałyby dodatkowe asy przeciwko swoim przeciwnikom w wewnętrznej grze amerykańskiej).

W przyszłości Rosji wypadałoby zrezygnować z publicznego okazywania irytacji z powodu spotkań różnych oficjalnych przedstawicieli państw zachodnich z przedstawicielami rosyjskiej opozycji, w tym również tej opozycji najbardziej nieprzejednanej i „niesystemowej”. Zamiast tego

należy sięgnąć po alternatywny dialog z Zachodem i zastosować praktykę włączenia do programu wizyt zagranicznych oficjalnych przedstawicieli Rosji również spotkań z liczącymi się opozycjonistami z Zachodu. W USA to mógłby być na przykład Ron Paul (Ronald Ernest Paul) oraz jego zwolennicy, we Francji — przywódca Frontu Narodowego.

Są ku temu wszelkie przesłanki: przewodniczący tej cieszącej się poparciem kilku milionów wyborców partii Marine Le Pen otwarcie występuje przeciwko członkostwu swojego kraju w NATO i opowiada się za sojuszem dyplomatycznym z Rosją. Do tej pory jednak przywódcy jedynej prorosyjskiej partii we Francji nigdy nie byli zapraszani na publiczne przyjęcia do Ambasady Federacji Rosyjskiej w Paryżu, chociaż ludzie ci (członkowie Parlamentu Europejskiego) są znacznie bardziej poważni od rosyjskiego opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, z którym nie wstydzą się spotykać w Moskwie ważne osobistości ze Stanów Zjednoczonych.

Bezpośrednie kontakty przedstawicieli władz Rosji z opozycją europejską i amerykańską jako planowe i stałe posłużą w przyszłości w charakterze namacalnego potwierdzenia wielokierunkowości polityki zagranicznej Rosji w kontaktach z Zachodem, a także będą wyrazem jej gotowości do gry według reguł polityki liberalno-demokratycznej.

Jeśli, nawiasem mówiąc, przedstawicielom rządu rosyjskiego nie zawsze będzie wypadało demonstrować przed swoimi partnerami z Zachodu utrzymywanie kontaktów roboczych z ich najostrzejszymi krytykami, to parlamentarzyści — członkowie obu izb Zgromadzenia Federalnego (Dumy Państwowej i Rady Federacji — przyp. tłum.) — mogą prowadzić podobny dialog alternatywny jako stałą praktykę.

Jak wydaje się, w najbliższej przyszłości Zachód coraz szerzej będzie stosować w konkurencyjnej walce na arenie międzynarodowej rewolucyjne metody „przeformatowania” struktur politycznych tych lub innych państw w celu wprowadzenia do nich różnorodnych form „sterowania zewnętrznego”. W związku z tym alternatywny dialog z Zachodem jest po prostu konieczny. Szczególnie wówczas, jeśli uwzględnimy fakt, że Rosja straciła najlepszy czas do rozpoczęcia prewencyjnej kontrrewolucyjnej kampanii propagandowej — połowę lat 2000, okres wybuchu pomarańczowej rewolucji oraz innych „kolorowych” rewolucji (Te metody wypróbowano już dawno: pierwszym doświadczeniem siłowego anulowania rezultatów wyborów było niezgodne z konstytucją odsunięcie od władzy prezydenta Filipin Ferdinanda Markosa w lutym 1986 r.).

W miejscu skazanych z góry na niepowodzenie prób przystopowania przyjęcia w 2006 roku przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy

słynnej rezolucji 1481 „W sprawie potrzeby międzynarodowego potępienia zbrodni totalitarnych reżimów komunistycznych” już wówczas Rosja powinna była rozpocząć swoją własną kampanię w sprawie potępienia przestępstw rewolucji francuskiej, angielskiej i wszystkich innych rewolucji europejskich, które czasami zalewały krwią całą Europę, w tym Rosję.

Rosja to wielkie państwo, mamy ogromne perspektywy dla politycznej samowystarczalności oraz suwerenności. Właśnie z tego powodu Rosja może pozwolić sobie na występowanie na arenie międzynarodowej znacznie bardziej szczerze, niż na to pozwalają zasady poprawności politycznej (w czasach ZSRR mówiono o ideologicznym „opanowaniu”) naszych zachodnich partnerów, którzy do tej pory nie mogą dojść do siebie po znakomitym „dysydenckim” przemówieniu Władimira Putina w Monachium w 2007 roku (jego efekt w kuluarach był porównywalny z efektem nie mniej doskonałego wykładu Aleksandra Sołżenicyna na Harvardzie, wygłoszonego ćwierć wieku wcześniej (po tym wykładzie dysydenta radzieckiego umieszczono na tzw. czarnej liście).

W najbliższych latach Moskwa może pozwolić sobie na przejście od reakcyjnej polityki zagranicznej, która sprowadza się do wypracowania tych czy innych odpowiedzi na wyzwania innych, w stronę polityki aktywnej i inicjatywnej zmuszającej partnerów do odpowiedzi w taki czy inny sposób już na wyzwania Rosji.

Dla przykładu podam, iż już dzisiaj Rosja ma wszelkie podstawy do tego, aby albo wywołać kwestię rozwiązania OBWE lub po prostu zrezygnować z członkostwa w niej. Przecież z całego pakietu porozumień podpisanych w Helsinkach w 1975 roku wśród obecnych zadań tej organizacji pozostały jedynie kwestie dotyczące przestrzegania politycznych praw człowieka, czyli tzw. koszyk trzeci, który obejmuje współpracę kulturalną i humanitarną.

Dzisiaj, kiedy omawianiem zagadnień bezpieczeństwa w Europie (koszyk pierwszy podczas obrad w Helsinkach) zajmuje się dość sprawnie Rada Rosja — NATO, to dla omawiania problemów współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między krajami europejskimi (koszyk drugi) wystarcza Rada Współpracy Rosja — Unia Europejska oraz nasze kontakty dwustronne z krajami unijnymi.

W uogólnieniu można powiedzieć, że bardziej naturalne jest roztrząsanie kwestii przestrzegania praw człowieka w Europie wewnątrz Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, a nie w ramach Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE — przy czym zdecydowanie nie jest wymagany bezpośredni w tym udział Stanów Zjednoczonych i Kanady (to właśnie

pełnoprawne członkostwo USA i Kanady, a także krajów azjatyckich Wspólnoty Niepodległych Państw różni OBWE od Rady Europy).

Wzajemne niezrozumienie pomiędzy Rosją i Europą Zachodnią na przestrzeni wieków i dziesięcioleci — to niepodważalny, chociaż zarazem smutny fakt historyczny. I żadne porozumienia pomiędzy Rosją i Unią Europejską „o partnerstwie i współpracy”, żadne projekty ich „partnerstwa na rzecz modernizacji” do tej pory nie były w stanie przełamać inercji tego wzajemnego niezrozumienia.

Jednak stan partnerstwa strategicznego powinien być znacznie bardziej naturalny dla nas, niż konfrontacja lub obojętność. Jeżeli oprzemy się na preferencjach kulturowych społeczeństwa, to Rosja jest w pełni europejskim krajem: nawet wśród jej mieszkańców niebędących pochodzenia europejskiego, przy całym poszanowaniu przez nich własnych korzeni kulturowych, nie ma szczególnego dążenia do naśladowania warunków życia w Tybecie lub Arabii Saudyjskiej.

Co więcej, we wszystkich warstwach społecznych w Rosji ma miejsce nie tyle zanikająca, ile odradzająca się w porównaniu z krajami zachodnimi religijność. Pod względem tradycyjnych wartości życiowych i duchowych jesteśmy bardziej europejscy, niż niektóre kraje będące założycielami Unii Europejskiej, dzisiaj zeświecczone i liberalne ponad wszelką miarę.

Europa naszych marzeń lub Europa naszej wiedzy książkowej o niej zmieniła się nie do poznania. Jak twierdził w swojej niedawnej książce wieloletni minister finansów Włoch Giulio Tremonti, „złoty wiek” w gospodarce Europy zakończył się, zanim rozwinął się na dobre². Deindustrializacja kontynentu to fakt medyczny. Taki sam, jak kryzys demograficzny — wynik samobójczego kompleksu tej liberalno-rewolucyjnej cywilizacji oświeceniowej, która na naszych oczach straciła znaczną część swoich sił życiowych i w efekcie swoje znaczenie na świecie. W następstwie rozpoczęła się historia światowa, jakże odmienna od tej „historii światowej”, za którą jeszcze 100 lat temu uważano historię Europy.

Katolicki autor z Francji określił swoistość europejskiego kulturowo-historycznego świata — rzymskiego świata — mniej więcej tymi słowami: Bycie Rzymianinem oznacza odbieranie starego jako nowego, odnawianie tego starego, przesadzanie na nowy grunt, a samo to przesadzanie przekształca to, co stare, w pewną zasadę, czyli źródło nowego rozwoju³. Odnowa, przekształcenie starego w źródło nowego rozwoju, odrodzenie i odbudowa pewnych tradycyjnych doświadczeń — to nie jest po prostu „modernizacja” za wszelką cenę.

Jeśli do zadań i celów działalności mieszkańca Europy Zachodniej i Anglosasa należy misyjność, kolonizatorstwo i krzewienie oświaty, to sensem idei rosyjskiej jest zachowanie, a także ochrona siebie i swojej kulturowo-politycznej oraz religijno-moralnej świadomości własnej wartości.

Nasz rosyjski Trzeci Rzym zawsze rościł sobie prawo do roli obrońcy czystego prawosławia, ale absolutnie nie do statusu zarządcy (lub współzrządcy) świata. O żadnej ekspansji duchowej (religijnej i ideologicznej) lub politycznej mowy nie było.

Historyczna Rosja w sposób naturalny wyszła poza granice stricte rosyjskiego pod względem etnicznym obszaru. I niezależnie od tego, ile wysp na Pacyfiku odkryliby rosyjscy marynarze w XIX wieku, to w carskim Petersburgu nikomu nie przyszłoby do głowy kolonizowanie tych ziem. Nigdy nie były też przez Rosję brane pod uwagę projekty zdobycia leżących poza jej granicami ziem bogatych w surowce — za wyjątkiem ekspansji na Dalekim Wschodzie pod koniec XIX wieku i eksploatacji na prawie koncesyj zasobów leśnych w Korei, co zakończyło się wojną Rosji z Japonią.

Po zakończeniu okcydentalno-modernizacyjnego projektu wczesnych bolszewików — zwolenników Włodzimierza Lenina i Lwa Trockiego, wszyscy przywódcy radzieccy usilnie dążyli do osiągnięcia jednej rzeczy — parytetu wojskowo-technicznego ze światowym hegemonem, który gwarantował krajowi suwerenność.

Nawet Stalin był w pełni usatysfakcjonowany miejscem, jakie zajmował w wielkiej trójce (wraz z Winstonem Churchillem oraz Franklinem Rooseveltem — przyp. tłum.), nie dążył też do żadnej zamorskiej ekspansji. Właśnie pełne zrozumienie przez niego realiów ówczesnej geopolityki i geoeconomii wyjaśniało udział ZSRR w porozumieniach z Bretton Woods w 1944 roku, które oficjalnie zatwierdziły status dolara jako światowej waluty rezerwowej oraz zapoczątkowały działalność takich struktur międzynarodowych, jak Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że również i obecne władze Rosji troszczą się o swoją suwerenność i samowystarczalność w stosunku do wszystkich obecnych i przyszłych „hegemonów” — tych demokratycznych i tych mniej demokratycznych.

Co prawda, we współczesnym świecie polityczna samowystarczalność zależy nie tylko od możliwości gospodarczych i wojskowych, ale także od zdolności do wykorzystania „siły miękkiej” w postaci kultury i ideologii.

Rosja do tej pory nie próbowała na poważnie grać na tym polu: nie zatroszczyła się nawet o strukturalizację kulturowo-politycznego obszaru, na

którym posługiwano się językiem rosyjskim — mimo że dla wszystkich innych języków europejskich będących narzędziem komunikacji międzynarodowej już dawno utworzono rozgałęzioną sieć organizacji międzynarodowych tego rodzaju. Tymczasem właśnie język rosyjski i klasyczna kultura rosyjska są niewątpliwym zasobem „siły miękkiej” dla naszego kraju.

Doświadczenie europejskie w zakresie stosowania „siły miękkiej” kultury narodowej w stosunkach międzynarodowych jest względnie duże. Niemcy na przykład w ciągu dziesięcioleci budowali swoją politykę zagraniczną w oparciu o koncepcję tzw. niemieckiego świata. Wszyscy Niemcy, niezależnie od miejsca zamieszkania, byli uważani przez państwo za rodaków, choć mieszkających poza granicami. Przyznawano im też bezwarunkowe prawo do otrzymania obywatelstwa niemieckiego z racji swojego pochodzenia. Nie przeszkadzało to jednak ani importowi siły roboczej z Turcji lub Jugosławii, ani kultywowaniu w kraju kultury tolerancji.

Oficjalna Moskwa dopiero w ostatnich latach uznała istnienie naturalnej rzeczywistości kulturowo-politycznej — wspólnoty rosyjskiej. Od dawna wszyscy wiedzieli, że rozpad Związku Radzieckiego nie mógł doprowadzić i nie doprowadził do zjednoczenia mieszkańców Federacji Rosyjskiej, będących z pochodzenia Rosjanami. Z Rosją historyczną (albo z ZSRR) jak dawniej utożsamiają się za granicą miliony nie tylko Rosjan i prawosławnych, ale wszyscy ci, którzy mówią po rosyjsku, ci, którzy cenią tę lub inną część rosyjskiego lub radzieckiego dziedzictwa kulturowego i historycznego.

Na marginesie zauważę, że nowa kulturowa, polityczna i gospodarcza koncentracja naszej rosyjskiej wspólnoty, która została zapoczątkowana 20 lat temu, daje nadzieję tym osobom, którym wciąż są jeszcze bliskie tradycje starej Europy. Albowiem przyszłość naszego kontynentu zależy dzisiaj od tego, jak szybko i czy pomyślnie zakończy się proces tego zjednoczenia.

Wiąże się to z tym, że najlepsze umysły naszej dawnej europejskiej przestrzeni nie zdążyły wyjaśnić, w jakim stopniu kiedyś my — Rosja oraz Europa z Ameryką — byliśmy częściami tego samego świata, kiedy na proscenium historii znalazła się Azja Południowo-Wschodnia w postaci Chin, Indii, Japonii oraz innych „tygrysów” i „smoków”. I na ich tle jakoś zbladły oczywiste, jak mogłoby się wydawać, różnice kulturowo-polityczne między nami: Moskwa, Berlin i Paryż (wraz ze swoimi zwolennikami) nagle okazały się zdecydowanym Zachodem. Przynajmniej z punktu widzenia tych, którzy urodzili się na Wschodzie — Dalekim, Środkowym lub Bliskim.

Ci, którzy uważają, że obecny proces integracyjny zbyt się przeciągnął, powinni przypomnieć sobie, że za czasów cara Aleksandra II taki proces trwał

blisko 20 lat — począwszy od wojny krymskiej, kolejna integracja zaś zajęła ponad 20 lat — od zakończenia wojny domowej (1917-1923) do zakończenia II wojny światowej.

A zatem mieścimy narazie się w grafiku.

1. Haass Richard N. *The U.S. Should Keep Out of Libya* // The Wall Street Journal, 2011. 8 March.
2. Tremonti Giulio. *Paura e speranza*. Milano, 2008.
3. Браг Р. „Римское будущее Европы” // Символ. Декабрь 1986. №16. С. 79-86 (Brague, Rémi. *L'avenir romain de l'Europe* // Communio. IX. 2. № 52. Mars-avril 1984.)





Igor JURGENS

*Prezes Zarządu Instytutu
Współczesnego Rozwoju*

mail@insor-russia.ru

PRZYSZŁOŚĆ – W „WYBORZE EUROPEJSKIM”

Europejski kierunek polityki zagranicznej Rosji należy do najbardziej intensywnych, najbardziej problemowych i najbardziej obiecujących. Można z pewnością powiedzieć, że wszystkie te cechy będą aktualne także w dającej się przewidzieć przyszłości.

To, że na liście naszych priorytetów polityki zagranicznej kierunek europejski był i będzie w czołówce, zawdzięczamy nie tylko woli politycznej kierownictwa kraju. Europejski wybór obecnego państwa rosyjskiego warunkuje kulturowa i cywilizacyjna wspólnota Rosji i Europy, tysiącletnie doświadczenie historyczne, nawiązane kontakty gospodarcze. Europejski wybór to osobisty wybór przytłaczającej większości naszych obywateli.

Jednocześnie, ciągle trwanie procesów budowy nowoczesnego państwa i nowoczesnej gospodarki w Rosji, „wiązanka” kryzysów europejskich — od narastającego społeczno-gospodarczego do od dawna zaznaczającego się kryzysu tożsamości, długa lista wzajemnych pretensji (również, z reguły, zakorzenionych w historii) — tworzą wielce skomplikowane tło do rozwoju naszych stosunków.

Instytut Współczesnego Rozwoju ostatnio zakończył badanie, w którym zsumowano materiał ostatniego dziesięciolecia z podstawowych dziedzin kontaktów rosyjsko-europejskich.

Chciałbym na łamach pisma „Miejdunarodnaja Żyżń” podzielić się z czytelnikami pewnymi wnioskami i poglądami, do których doszliśmy.

W kuluarach szczytu Rosja-Unia Europejska w grudniu 2011 roku u naszych partnerów europejskich wyraźnie słyszalne były nutki pesymizmu. Jednak plany wewnętrznej modernizacji, z którymi była powiązana znacząca inicjatywa „Partnerstwo dla modernizacji” (PM) między Rosją a UE, umożliwiały nadanie nowej treści temu, co się rozumie przez pojęcie „strategiczne partnerstwo”. „Strategiczne partnerstwo” już od dawna zostało oficjalnie zadeklarowane jako stan naszych stosunków, natomiast jego umocnienie — jako zadanie na najbliższą przyszłość.

Ostatni czerwcowy szczyt z udziałem W. Putina, który objął stanowisko Prezydenta Rosji, bardziej przypominał rutynowe spotkanie. Tym niemniej obie strony ponownie zaznaczyły celowość „rozwijania strategicznego partnerstwa”.

Taka wytyczna jest zawarta również w obowiązującej Koncepcji polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej, której zamiar trzymania się nadal zgłaszają wysoko postawieni przedstawiciele rosyjscy. Na grudzień roku bieżącego MSZ powinien przygotować projekt nowej redakcji koncepcji.

Koncepcja — oschły, z punktu widzenia zwykłego człowieka, dokument, napisany przez dyplomatów wyważonym stylem uwzględniającym opinie rozmaitych resortów, w tym siłowych. Jednak, tak czy inaczej, sformułowana w niej jest doktryna polityki zagranicznej kraju, i w tym sensie koncepcja podlega realizacji i jest obowiązującym programem dla wszystkich urzędników państwowych. Nie ulega wątpliwości, że w naszych realiach Koncepcja polityki zagranicznej będzie odzwierciedlała poglądy W. Putina na okres jego dalszej prezydentury.

Z tego punktu widzenia możemy sądzić o prawdopodobnych priorytetach rosyjskiej dyplomacji na podstawie artykułu przedwyborczego W. Putina¹ i jego niedawnego przemówienia przed ambasadorami i stałymi przedstawicielami FR na naradzie w MSZ już w charakterze głowy państwa.

Jak dawniej priorytetem numer jeden pozostaje WNP — „rdzeń naszej polityki zagranicznej”. Przy tym siłą napędową integracji staje się „trojka”: Rosja, Białoruś, Kazachstan, które utworzyły Unię Celną i przystąpiły do pracy w formacie jednolitej przestrzeni gospodarczej.

Na drugie miejsce na tej liście przesunął się region Azji i Pacyfiku, którego waga gospodarcza i polityczna wzrosła. Dalej uplasowały się Chiny, Indie, Ameryka Łacińska i Afryka, i dopiero po nich znajdujemy Europę. Listę zamykają USA.

Chcę przypomnieć: wśród priorytetów zaznaczonych w obowiązującej obecnie koncepcji przyjętej w 2008 roku, tak samo jak w Koncepcji 2000 roku, Unii Europejskiej przeznaczano miejsce bezpośrednio po WNP. Przy czym zasadnicza rola Europy została wyraźnie utrwalona w procesach modernizacji

Rosji, przedstawienia naszej gospodarki na innowacyjne tory, „umocnienia praworządnego państwa i demokratycznych instytucji, realizacji praw i swobód człowieka”. W dokumencie stwierdzano, że „właśnie taki całokształt procesów politycznych, gospodarczych i prawnych stanowi warunek zapewnienia konkurencyjności kraju w globalizującym się świecie”.

Akcenty Koncepcji-2008 zostały utrwalone w Strategii Współpracy Gospodarczej z Zagranicą do roku 2020. Jej pojawienie się tłumaczyła potrzeba przedstawienia się gospodarki rosyjskiej na innowacyjne tory rozwoju. W szeregu ewentualnych partnerów do realizacji takiego zadania Unia Europejska zajęła już pierwsze miejsce.

Koncepcja i strategia stworzyły tę podstawę, na której w końcu 2009 roku nasz kraj wysunął inicjatywę „Partnerstwo dla modernizacji” między Rosją a Unią Europejską. Powstał bardzo ciekawy i pożyteczny schemat odwróconej piramidy: od ogólnych priorytetów ku ich „projektowemu rzutowaniu”.

Po tej inicjatywie nastąpiła praca w konkretnych kierunkach i projektach. We wspólnym oświadczeniu dotyczącym „Partnerstwa dla modernizacji” w połowie 2010 roku zaznaczono następujące kierunki współpracy: poszerzenie możliwości do inwestowania w kluczowe resorty stymulujące wzrost i innowacje, tworzenie dogodnych warunków dla małych i średnich przedsiębiorstw; sprzyjanie wyrównaniu regulaminów i norm technicznych oraz wysokiemu poziomowi ochrony praw własności intelektualnej; transport; sprzyjanie rozwojowi stabilnej gospodarki niskowęglowodanowej i efektywności energetycznej; umocnienie współpracy w dziedzinie innowacji, badań i rozwoju oraz kosmosu; kroki w odpowiedzi na regionalne i społeczne skutki restrukturyzacji gospodarczej; zapewnienie efektywnej pracy systemu sądownictwa i wzmocnienie walki z korupcją; sprzyjanie rozwojowi kontaktów między ludźmi; umocnienie dialogu społecznego.

Włączenie do nowej redakcji Koncepcji polityki zagranicznej „Partnerstwa dla modernizacji” da bardzo ważny pozytywny sygnał do oceny całego kierunku polityki zagranicznej i polityki współpracy gospodarczej kraju na najbliższy okres.

Najważniejsze — określić zarówno swoje wewnętrzne priorytety jak i swoje możliwości, znaleźć godną „niszę” Unii Europejskiej w planach społeczno-gospodarczego i naukowo-technologicznego rozwoju Rosji.

Należy też brać pod uwagę, że efektywność partnerstwa zależy od wzajemnej adaptacji instytucji celem pomyślnego rozwoju współpracy innowacyjnej i naukowo-technologicznej, celem wzmocnienia potencjału konkurencyjnego. Dlatego nie da się uniknąć zaznaczonego w PM powiązania ze składnikiem humanitarnym partnerstwa sprzyjającym zwiększeniu konkurencyjności i, co za tym idzie, zainteresowania kontrahentów. W tym właśnie tkwi sens poprawy klimatu inwestycyjnego.

Jak by się nie kształtowały priorytety i zadania, zawsze pamiętamy, że stosunki z Unią Europejską zajmują jedno z kluczowych miejsc dla naszego

kraju. Jest to uwarunkowane charakterem i skalą kontaktów gospodarczych, doświadczeniem współdziałania w wydarzeniach globalnych i regionalnych, powstającymi wezwaniami, nastrojami społeczeństwa Rosji, historycznym wymogiem „europejskiego wyboru”, potrzebami wewnętrznego rozwoju naszego kraju i krajów Unii Europejskiej. Zauważmy, że oczywisty charakter powyższych okoliczności wcale nie uchyla konieczności kontynuacji i uaktywnienia przemysłów perspektyw miejsca Unii Europejskiej w naszych priorytetach.

Unia Europejska z jej 27 krajami członkowskimi to dwie trzecie ludności i 80% całego produktu wewnętrznego Europy. Przy tym wiele pozostających poza UE państw (w tym braterska Ukraina) deklaruje swój wybór na korzyść eurointegracji. 60% rosyjskiego obrotu handlowego to UE. Wpływy z niego stanowią gros dochodów budżetu rosyjskiego. Inwestycje zagraniczne w naszą gospodarke prawie w 80% mają pochodzenie europejskie.

Wielopłaszczyznowa i konkurencyjna współpraca z krajami europejskimi była i jest jednym z dominujących kierunków w rosyjskiej historii. Rosja w ciągu wielu wieków czuła się częścią Wielkiej Europy. Nawet w XVI-XVII wiekach, gdy charakter rozwoju politycznego i gospodarczego Państwa Moskiewskiego, jak się mogło wydawać, ostatecznie utrwalił barierę cywilizacyjną wzdłuż naszej granicy zachodniej, „byt i technika”, jak pisał Paweł Milukow, „nieświadomie dla rosyjskiego człowieka wciągały go w krąg europejskich idei i pojęć”². Chociaż, trzeba przyznać, granice europejskie — zarówno geograficzne jak mentalne — niezmiennie okazywały się dla nas ciasne.

„Wybór europejski” znacznej części społeczeństwa Rosji to bezsprzeczny fakt, który rosyjskie kierownictwo zawsze brało pod uwagę przy kształtowaniu i realizacji podstawowych wytycznych polityki zagranicznej i wymiany gospodarczej z zagranicą. Nawet przy szybko zmieniających się realiach wewnątrzrosyjskich i prawdopodobieństwie „przeakcentowania” preferencji polityki zagranicznej, nieuwzględnianie go byłoby nieproduktywne. Znużenie od wygórowanych oczekiwań, którymi przez ostatnie dwa dziesięciolecia była obciążona współpraca między Moskwą a partnerami europejskimi Rosji, nie powinno przysłaniać realnych potrzeb i nastrojów naszego kraju i społeczeństwa.

1. Putin W. *Rossija i mieniajuszczijisia mir* (Rosja i zmieniający się świat). Moskowskije nowosti, 27 luty 2012.

2. Milukow P.N. *Oczerki po istorii russkoj kultury* (Zarys historii kultury rosyjskiej). M., 2010. t. II, str. 117.





Siergiej KURIC

*Specjalista do spraw
podejścia systemowego
w kwestii rozwiązywania
problemów w
zarządzaniu, Profesor,
doktor nauk technicznych
syak@yandex.ru*

Walerij WOROBJOW

*Prorektor Moskiewskiego
Państwowego Instytutu
Stosunków
Międzynarodowych
(Uniwersytet) przy
Ministerstwie Spraw
Zagranicznych Federacji
Rosyjskiej, Profesor,
doktor nauk prawnych
vorobiov@mgimo.ru*



SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W ŚWIETLE NOWEGO MODELU ZARZĄDZANIA PAŃSTWEM ORAZ PRAWA KONSTITUCYJNEGO

Od czasów Arystotelesa, który jako pierwszy użył terminu „społeczeństwo obywatelskie”, do dnia dzisiejszego powstało wiele określeń odzwierciedlających różne punkty widzenia, z których przez prawie 25 wieków ich autorzy rozpatrywali to zagadnienie. Należy się zastanowić czy sensownym jest prowadzenie polemiki w sytuacji, gdy pojęcie to posiada tak wieloaspektowy charakter, iż każda próba

*Сергей КУРИЦ, Специалист по системному подходу к решению проблем управления, профессор, доктор технических наук
Валерий ВОРОБЬЁВ, Проректор МГИМО (У) МИД Российской Федерации, профессор, доктор юридических наук
ГРАЖДАНСКОЕ ОБЩЕСТВО В НОВОЙ МОДЕЛИ ГОСУДАРСТВЕННОГО УПРАВЛЕНИЯ
И КОНСТИТУЦИОННОГО ПРАВА*

zmiany — przytoczenia bądź obalenia argumentów odnoszących się do już istniejących definicji, wydają się jedynie przyczynkiem dla bezpłodnej dyskusji? Jednakże problem zjawiska zwanego „społeczeństwem obywatelskim” stał się w dzisiejszych czasach ponownie aktualny. Nowe wyrażenia językowe, okraszone leksyką pochodzącą z Internetu spowodowały pojawienie się nowych terminów: „open gouvernement” (rząd otwarty), „wielki rząd”, „e-administracja”, „zielona gospodarka”, twórcami których, są przede wszystkim politycy, politolodzy i dziennikarze. Nie mogą oni jednak wyjaśnić, dlaczego należy pozostawić władzy prawo rozwiązywania życiowych problemów obywateli za nich samych lub też świadomie ukrywają kolejny przypływ ambicji możnych tego świata.

Postęp naukowy nie otarł się o istniejące problemy — konflikty oraz kryzysy wewnętrzne, konflikty międzynarodowe oraz konflikty związane z wykorzystywaniem środowiska naturalnego. Tak jak przedtem wszystko sprowadza się do antycznej dyktatury, wiary w reprezentatywność wyborów powszechnych, średniowiecznej ideologii rozdziału gałęzi władzy (zasady koordynującej, która teoretycznie nie może mieć wpływu na subordynacyjną zasadę dyktatu) oraz do mechanizmu kontroli i równowagi, niewielką przydatność którego demonstruje siła prezydenckiego weta, np. w USA, a także do podkopywania trwałych przekonań. Światowy kryzys nauk społecznych doprowadził do tego, że podstawą władzy państwowej oraz prawa do tej pory pozostaje kopiowanie artefaktów empirycznych, a także doktryny autorytetów oraz wroźby politologów. W następstwie narody płacą swoim majątkiem i życiem.

Obecnie bez żadnych wątpliwości wiadomo jedynie to, iż pojęcie „społeczeństwo obywatelskie” obejmuje dwa podmioty sądu logicznego: „zarządzanie państwem” oraz „samorząd obywatelski” będące komponentami całościowego systemu (państwa). Aż do XVII wieku (do Locke'a) obydwie te podmioty były rozpatrywane jako całość. Później „społeczeństwo obywatelskie” zaczęto rozpatrywać jako część państwa, które było synonimem władzy. Ta dychotomia istnieje już od sześciu tysięcy lat, od czasu pojawienia się państw i charakteryzuje tylko państwo już ukształtowane. Dlatego też społeczeństwo obywatelskie, wbrew zapewnieniom autorytetów, nie może go poprzedzać, a podobne twory określane są nieco inaczej. Rozpatrzmy komponenty dychotomii całościowej struktury państwa, które odnoszą się do pojęcia „społeczeństwa obywatelskiego”, aby z naukową dokładnością spróbować opisać to pojęcie.

Rozwój przyrody ożywionej doprowadził do pojawienia się myślącej istoty (człowieka), który nie posiadając ostrych zębów, ani rogów i kopyt, potrafił przeżyć w agresywnym środowisku jedynie dzięki świadomemu zjednoczeniu się w społeczeństwa. Wzrost liczebności myślących istot w społeczeństwach wymagał kierowania, to znaczy podjęcia decyzji dotyczących przyszłych wspólnych działań w celu osiągnięcia oczekiwanych rezultatów: ochrona siebie i potomstwa, zaspokojenie potrzeb dotyczących żywności i odzieży, kryjówki chroniące przed siłami przyrody (mieszkania) itd. Pojawiły się nowe formy zbiorowości (klany, plemiona), a wraz z nimi rozszerzenie hierarchii władzy. Intuicyjnie wzorując się na zasadach zarządzania życiem w stadach zwierząt, powtarzając zasady zarządzania w organizmach wielokomórkowych plemiona wytworzyły następną formę zrzeszania się — państwo. W organizmie państwowym obejmującym takie pojęcie jak „państwo”, które reprezentuje naród — socjum, składające się z dużej liczby obywateli, tymczasowych mieszkańców, a także niewolników (obywateli innych państw wziętych do niewoli podczas wojen), suwerennego terytorium i systemu władzy, odbywał się stały rozrost hierarchii administracyjnej, pojawił się nowy najwyższy hierarcha — władca. Później pojawiło się pojęcie „prawa”, określające normy zachowań obywateli państwa i mieszkańców tymczasowych.

Hierarchiczne oddalenie władcy od społeczeństwa, zwłaszcza w roli wodza armii, przekształciło socjum w narzędzie służące osiągnięciu celów władcy oraz jego najbliższego otoczenia — elity. Podstawowym narzędziem administrowania państwem, utrwalonym następnie w prawie, był dyktat jednego człowieka — władcy, który decydował o wojnie i pokoju, o dobrobycie lub niedoli milionów obywateli. W późniejszym czasie historia ludzkości była zawsze historią władców, naród był obecny jedynie jako narzędzie służące zaspokojeniu pragnień władcy.

Dyktat, zapożyczony od starożytnych władców do dziś zachował się z różnymi modyfikacjami praktycznie we wszystkich państwowo-prawnych systemach, od totalitarno-wspólnotowych z ideami kolektywistycznymi, po liberalno-demokratyczne oraz na wszystkich etapach normalnego rozwoju państwa przy przechodzeniu z jednego ustroju do drugiego. Zmieniały się tylko formy oraz intensywność dyktatury, która powoduje niekończący się tragiczny kołowy obrót dziejów oraz opozycję państwo — obywatel.

Niezadowolone z utraty swoich praw narody buntowały się, wszczynały krwawe rewolucje, a w XXI wieku pokojowe ruchy protestacyjne i „kolorowe rewolucje”, pozbawiały przywódców władzy, obierały nowych, którzy

działając zgodnie ze starym modelem władzy ponownie wzbudzali w narodach niechęć i sprzeciw.

Zrozumiałym jest, iż w takich warunkach nie ma nadziei na zatrzymanie a tym bardziej na uprzedzenie tragicznego kołowrotu dziejów, a postęp naukowo-techniczny w sferze rozwoju środków masowej zagłady, podsycany przez ambicje rywalizujących ze sobą przywódców, tylko utrwała beznadziejność tej sytuacji.

TEORETYCZNE POGLĄDY NA ROZWÓJ SPOŁECZEŃSTWA I PAŃSTWA.

Najważniejszą rolę w ustroju państwa odgrywa statut (z łac. statutum — postanowienie), którego rola była znana jeszcze w Średniowieczu, jako akt regulacyjny dowolnego ludzkiego zrzeczenia, określający tryb jego organizacji i funkcjonowania. Statut dzisiejszego państwa do tej pory jest rozpatrywany jako fenomen (w znaczeniu potocznym, jako niemający odpowiednika wśród innych rodzajów stowarzyszeń ludzkich).

Społeczeństwo nie miało wpływu na ukształtowanie się wyjątkowego w swoim rodzaju statutu (z wyjątkiem niewielkich średniowiecznych organizacji np. Republiki Nowogrodzkiej), dlatego też nie ma sensu omawiać działalności społeczeństwa obywatelskiego, które jest częścią socjum.

Jednakże statuty państwa zmieniały się. W odróżnieniu od przyrody — ewolucji której nie ogranicza ani czas, ani zasoby służące poszukiwaniu najlepszych wzorów — dowolny artefakt, to jest stworzony przez człowieka sztuczny obiekt: maszyna, organizacja (w tym także państwo) lub pogląd, nie może „wiecznie” zaspokajać celów, do których był stworzony. Ten proces swoistej odnowy można umownie odnieść do kategorii „sztucznej ewolucji” wywołanej właściwością nieuniwersalności jednolitych artefaktów, posiadających unifikowany rdzeń, rolę którego w organizmach żywych spełnia nośnik informacji genetycznej — DNA.

Poniżej zostały przedstawione przejawy tej właściwości na przykładach statutów państw. Zmiany w nich były wywoływane różnicami w zakresie źródeł pochodzenia państwa, które sprowadza się do dwóch: boskiego (sakralnego) i politycznego. Źródło boskie pojawiło się w świecie starożytnym, drugie (jako termin) pojawiło się w średniowieczu i dominuje również dzisiaj.

Statut sakralny posiadały wszystkie znane państwa i imperia starożytności jako środek dodatkowego wzmocnienia pozycji władcy. Wiara w istnienie zjawisk nadprzyrodzonych, towarzysząca ludziom

w życiu codziennym, prowadziła do organizowania się wiernych, co skutkowało stworzeniem kierującej nimi religijnej hierarchii. Religijni hierarchowie zmuszali narody do posłuszeństwa, karząc śmiercią każdego, kto odważył się zakwestionować ich bezpośrednią więź z tym, co boskie.

W późniejszym okresie sytuacja ta zaczęła przeszkadzać władcom w sprawowaniu samodzielnych rządów w państwach, gdyż mogli oni komunikować się z bóstwem jedynie poprzez hierarchów religijnych. W takiej sytuacji władcy samych siebie ogłaszali przedstawicielami boskiej hierarchii.

Za błędy władców kontynentalnej Europy, nie rozumiejących niebezpieczeństwa dwuwładzy, narody zapłaciły milionami ofiar w wojnach religijnych, trwających niemal sześć stuleci. Ten oczywisty defekt władzy do dnia dzisiejszego zachował się w niektórych, nawet rozwiniętych krajach, wywołując nieustanne niepokoje oraz tworząc podwaliny pod nieuchronność przyszłych ofiar w przypadku próby likwidacji dwuwładzy.

Pojęcie politycznego statutu państwa pojawiło się w wyniku nieporozumienia. Termin „polityka” zgodnie z wieloma badaniami m.in. takich uczonych jak Weber, Duverger, Bentham, wyraża „dążenie osób, będących u władzy do utrzymania jej, co zapewnia im kontrolę nad społeczeństwem oraz pozwala czerpać osobiste korzyści”. By przydać dostojne uzasadnienie prawu władcy, pozwalającemu mu podejmować decyzje według własnego uznania (a nawet kaprysu), czyli podejmować decyzje polityczne, był wykorzystywany autorytet Arystotelesa. W IV wieku p.n.e. Arystoteles wykorzystał, w jednym ze swoich pism, słowo „polityka”, które w tym czasie oznaczało „państwo” (termin „politia” — rządy większości — u Arystotelesa był używany na oznaczenie konkretnej formy państwa — republiki). Obecnie w wielu kontekstach słowo „polityka” jest używane na zasadzie zamienności na równi z terminami „system polityczny” lub „państwo”.

Nieporozumienie to do dnia dzisiejszego niesie ze sobą tragiczne skutki, gdyż często decyzje polityczne są dyktatem jednej osoby (lub wąskiej grupy osób), dyktatem, który nie jest ograniczony przez normy prawne lub hamowany przez instytucje społeczne bądź moralność.

Hołdując starożytnej zasadzie „dziel i rządź” władcy świadomie niszczyli dążenie ludzi do współpracy, która w historii ludzkości była decydującym czynnikiem jej przetrwania i szybkiego rozwoju. Z pomocą wezyrów (dziś są oni nazywani politologami, technologami politycznymi, specjalistami

do spraw public relations) władcy przekonywali, pod groźbą śmierci, że obywatele innego państwa są wrogami.

Później, nie bez udziału władzy, z tej mitologii zrodzi się pojęcie „narodu”. Naród jest fenomenem kulturowym, dopiero później także etnicznym i socjalnym. Po raz pierwszy termin „naród” w znaczeniu politycznym pojawił się podczas rewolucji francuskiej, kiedy to pojawiła się konieczność stworzenia pewnej wspólnoty w miejsce „poddaństwa koronie francuskiej”. Pojęcie „naród” wraz z przypisanym mu terytorium państwa do dziś są źródłem niestabilności, przynoszącej szkody obywatelom. I i II wojna światowa, jeśli trzymać się tego podziału (utrwalonego w prawie międzynarodowym) przyniosły ogromne straty dla ludzkości. Rywalizujący ze sobą władcy europejscy wszczynali wojny, pokrywając terytoria zarówno swoich, jak i sąsiednich państw milionami mogił, przeważnie młodych ludzi.

Źródłem konfliktów wewnętrznych w państwie stworzonym na podstawie politycznej jest „ideologia kolektywistyczna” — pojęcie rodzajowe wszelkich ideologii podziału między ludźmi. Wyższość narodu tytularnego w stosunku do pozostałych zamieszkujących dane państwo obywateli stanowi pospolity nacjonalizm, wyższość jednej rasy nad drugą — rasizm, jednej religii nad drugą — fundamentalizm, jednej partii politycznej nad innymi — totalitaryzm itd., aż do światowej władzy jednego państwa — hegemonii, która we współczesnym leksykonie określana jest jako dominacja (nad wszystkimi).

Statut organizacyjny stanowi alternatywę dla sakralnego i politycznego fenomenu państwa, jako jednego z wielu rodzajów ludzkich stowarzyszeń, tworzących pojęcie rodzajowe „organizacja”. Każdy rodzaj organizacji posiada swoje cechy charakterystyczne: państwo na przykład — prawo emisji waluty, zwierzchność nad siłami zbrojnymi, stosowanie dozwolonych środków przymusu i wiele innych. Uznanie statutu organizacyjnego uwalnia państwo od sprzeczności wynikających z poprzednich statutów i otwiera przed nim możliwości wykorzystania osiągnięć w innych rodzajach licznych organizacji.

W państwie pojmowanym jako organizacja, zamiast dyktatu władzy politycznej (człowiek jako trybik w mechanizmie) mogą być wykorzystane metody marketingu i zarządzania (wskazywał na nie jako na dziedziny pokrewne zarządzaniu państwem już N. Machiavelli w XVI w.), zarządzanie uczestniczące, system zarządzania oraz inne powstałe w XX wiku. Wreszcie, mogą być także wzięte pod uwagę zasady budowy systemu władzy, wykorzystywane w wielkich korporacjach (spółkach akcyjnych

będących jednym z rodzajów pojęcia rodzajowego „organizacja”), w których prawo własności jest oddzielone od prawa zarządzania. Nie należy jednak mylić tego z korporatywizmem państwowym, gdzie władza państwowa jest ściśle związana z kapitałem — „korporacyjne państwo” wg Mussoliniego. Zasady korporacyjnego zarządzania dają możliwość realizacji długoterminowych projektów strategicznych, ponieważ okres zajmowania stanowiska przez efektywnego przywódcę władzy wykonawczej zależy jedynie od osiągnięcia rezultatów satysfakcjonujących akcjonariuszy (właścicieli).

METODY RZĄDZENIA OBYWATELAMI

Innym przykładem zakłócenia nieuniwersalnego charakteru artefaktów jest zbudowanie systemu zarządzania państwem oraz prawa na bazie dominacji jednej zasady zarządzania. Mowa tu o wyłączności ekonomicznych metod zarządzania w państwie, co oznacza bezgraniczną przewagę stosunków rynkowych, które nie dopuszczają kontroli i regulowania. Ucieleśnione przez ojców-założycieli Konstytucji USA idee wolnego rynku potwierdził burzliwy wzrost produkcji przemysłowej i handlu, który bez kolonializmu poprawił warunki życia obywateli. Ale dominująca pozycja metod ekonomicznych doprowadzała i do niszczycielskich kryzysów, które negatywnie wpływały na społeczeństwo. Ostatni kryzys na początku XXI w. spowodował spustoszenie w dziesiątkach krajów świata.

Dominacja metod ekonomicznych w zarządzaniu nad wszystkimi innymi metodami doprowadziła do bezprecedensowej koncentracji kapitału w rękach wąskiej grupy finansowych oligarchów, którzy dysponują siłą pozwalającą im na ustanawianie władzy w wielu państwach świata. To oni wyznaczają rezultaty powszechnego głosowania, uzyskiwane przez przyszłych władców i ich otoczenie, wykorzystując mechanizm demokratycznych wyborów, niereprezentatywność których została udowodniona metodami naukowymi (Twierdzenie noblisty Arrowa o niemożności).

Powróciła i rozpowszechnia się uznana za najgorszą jeszcze za czasów Sokratesa oligarchiczna forma władzy państwowej, w której przy pomocy lobbystów i klakierów (ostatnich — w roli technologów politycznych) cały czas jest obecne zjawisko korupcji. W ramach istniejącego systemu władzy państwowej, a także prawa, bezgranicznej sile finansowych oligarchów i wysuniętych przez nich władców może być przeciwstawiony jedynie nowy tragiczny obrót kołowrotu dziejów.

Historia państwa jako fenomenu — to dyktatura, wojny, spustoszenie i ofiary. Nie z powodu zaspokajania głodu (zjadanie zwyciężonych), ale

z powodu dogmatów ideologicznych, narzuconych przez rządzących dla zaspokojenia swego dążenia do dominacji na polu sławy i bogactwa. Przy statucie państwa jako fenomenu nie ma miejsca dla społeczeństwa obywatelskiego.

Problemy, kryzysy i konflikty wewnętrzne, w tym także te związane ze środowiskiem naturalnym, grożące zagładą ludzkości, właściwe są w tej albo innej mierze prawie wszystkim państwom świata. Wzorując się na myśli A. Einsteina, iż w celu «rozwiązania problemów, stworzonych na obecnym poziomie myślenia potrzebny jest inny poziom myślenia», autorom niniejszego artykułu, przy pomocy nowoczesnej metodologii, podejścia systemowego oraz osiągnięć kognitywnych w dziedzinie biologii, teorii zarządzania i innych dziedzinach wiedzy, udało się stworzyć nowy instrument badawczy. Na tej podstawie stworzony został model wzorcowego systemu zarządzania państwem oraz model prawa konstytucyjnego państwa prawnego, a także odnaleziono głębokie przyczyny wad współczesnego ustroju państwowego. Usunięto z niego nagromadzone przez długie tysiąclecia przyczyny wadliwego zarządzania oraz prawa, co otwiera możliwość stałego wzrostu jakości życia obywateli oraz tymczasowych mieszkańców państwa, zapobiegające tym samym tragicznemu kołowrotowi dziejów¹.

Twierdzenie takie uzasadnia jego stricte naukowy charakter, potwierdzony w diagnostyce chorób, wyodrębnionych na podstawie konstytucji prawie 30 istniejących państw. Nowy system zbudowany został na zasadach zarządzania, wypróbowanych w przyrodzie przez miliardy lat; na moralnych ograniczeniach części zasad natury, dyktowanych przez prawo humanitarne oraz moralność ostatnich tysiącleci i dopełniony nie występującymi w żywiolowej ewolucji przyrody zasadami zarządzania, używanymi w ostatnich stuleciach przez miliony ludzkich organizacji.

Model wzorcowego systemu zarządzania i prawa, przydatny dla wszystkich państw (zgodnie z naturalną zasadą unifikacji nosicieli właściwości genetycznych obiektu), przedstawia opis środowiska, w którym może funkcjonować społeczeństwo obywatelskie, będąc częścią socjum i reprezentując jego interesy. Tylko w takim modelu, którego celem jest stworzenie opiekuńczego państwa prawnego, pojawia się możliwość powstania i normalnego funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego.

Jednakże i model wzorcowego systemu zarządzania i prawa, i społeczeństwo obywatelskie są pojęciami abstrakcyjnymi. Zastosowanie praktyczne wymaga stworzenia roboczej definicji pojęcia „społeczeństwa obywatelskiego” — przejście od sądów teoretycznych do realiów życia.

SYSTEMOWTÓRCZY CZYNNIK SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

Hołdując zasadom tektologii — powszechnej nauki o organizacji, stworzonej przez A.A. Bogdanowa, (będącej poprzedniczką ogólnej teorii systemów L. Bertalanffy), przedstawimy opis społeczeństwa obywatelskiego jako całościowego systemu.

Cel społeczeństwa obywatelskiego, którym jest odtworzenie w państwie sprzężenia zwrotnego między społeczeństwem i władzą stanowi globalną zasadę zarządzania w przyrodzie ożywionej i we wszystkich stworzonych przez człowieka artefaktach.

W państwie jednakże nie istnieje pełnowartościowe sprzężenie zwrotne. Wpływa to na obniżenie efektywności jego rozwoju, a wzrost wydatków państwa musi być wtedy uzupełniany za pomocą dodatkowych obciążeń dla społeczeństwa w postaci odbierania mu środków do życia, co powoduje obniżenie jakości życia, czyli naruszenia prawnej zasady sprawiedliwości. Brak społeczeństwa obywatelskiego uniemożliwia wybór optymalnej współzależności — która jest dialektyczną podstawą rozwoju społecznego państwa prawnego — między zasadami efektywności i sprawiedliwości.

We wszystkich okresach rozwoju państwa intuicyjnie czyniono niezliczone próby wypełnienia braku sprzężenia zwrotnego w celu kontroli nad decyzjami władcy i elity, wszystkie one jednak kończyły się okrucieństwami tragicznego obrotu kołowrotu dziejów konfrontacji między obywatelem i państwem.

Zadania społeczeństwa obywatelskiego, wykonanie których powinno zapewnić osiągnięcie celu, polega na wzmocnieniu jego roli poprzez zwiększenie liczby aktywistów oraz ich wpływu na decyzje władzy. Zadania te mają swoje odrębne cechy w odniesieniu do dwóch podstawowych okresów rozwoju państwa: 1) okresu przejściowego od istniejącego modelu zarządzania państwem i prawa do nowego modelu oraz 2) normalnego okresu rozwoju państwa.

W okresie przejściowym, zadania społeczeństwa obywatelskiego polegają na połączeniu wysiłków społeczeństwa w celu stymulowania władzy do stworzenia prawnego państwa opiekuńczego, według nowego modelu zarządzania oraz prawa konstytucyjnego. W okresie normalnego rozwoju państwa zadania społeczeństwa obywatelskiego sprowadzają się do doskonalenia wzajemnych stosunków między społeczeństwem a władzą na bazie nowego modelu zarządzania i prawa przy stałym obniżaniu roli państwa w życiu społecznym.

W obu okresach ustalany jest tryb wzajemnego oddziaływania między społeczeństwem obywatelskim i władzą (oddziaływanie jednostronne i sprzężenie zwrotne) oraz społeczeństwem.

USTRÓJ ORAZ ZARZĄDZANIE W SPOŁECZEŃSTWIE OBYWATELSKIM

Społeczeństwo obywatelskie jest to powstająca spontanicznie wspólnota obywateli w celu stworzenia i realizacji funkcji sprzężenia zwrotnego w zarządzaniu państwem. Jednoczy ono jednostki, zachowanie których zorientowane jest na dobro i los innych ludzi. Człowiek, posiadający takie cechy, stale otwarty na wpływy zewnętrzne, nosi zaproponowane przez psychologa K.G.Junga miano ekstrawertyka, w odróżnieniu od introwertyków, zwróconych ku swojemu światu wewnętrznemu, zamkniętych na zewnętrzne oddziaływania. Takich ludzi jednoczą wspólne interesy, zaufanie i odpowiedzialność, zbudowane na wzajemnym szacunku do wiedzy i kultury każdego członka społeczności.

Chociaż termin „społeczeństwo obywatelskie” wszedł do społecznego użycia w XVII-XVIII wieku, jego definicja jako systemowego fenomenu, włączającego psychologię jednostki i kolektywu, zasady zarządzania jednostkami i procesem ich jednoczenia nie została dotychczas opracowana.

Za jeden z analogów społeczeństwa obywatelskiego w powszechnej historii państw można uważać fenomen inteligencji rosyjskiej drugiej połowy XIX w. zniszczonej w okresie panowania ustroju totalitarnego w XX w. Ten rodzaj zrzeszenia, który określanany jest terminem „inteligencja” (od łac. *intelligentia* — rozumienie, siła poznawcza, wiedza), wskazuje na warstwę społeczną zawodowo zajmującą się umysłową, przeważnie skomplikowaną, pracą twórczą, rozwojem i rozpowszechnianiem kultury.

Samo słowo „inteligencja” wprowadził do użycia pisarz P. D. Boborykin (1836-1921) . Z języka rosyjskiego termin ten trafił do innych języków. Słownik Oksfordzki określa inteligencję jako „tę część narodu, która dąży do niezależnego myślenia”. Termin „inteligent” na Zachodzie rozumiany jest jako „intelektualista” — człowiek zajmujący się pracą umysłową.

Wyjątkowość społeczeństwa obywatelskiego polega na tym, że jego aktywiści nie dążą do zajęcia pozycji lidera, chociaż każdy z nich w swojej działalności zawodowej niewątpliwie dąży do uznania. Na tym właśnie polega różnica między aktywistami społeczeństwa obywatelskiego jako wspólnoty aktywnych społecznie jednostek, a na przykład liderami

pokojowych ruchów protestacyjnych i „kolorowych rewolucji” początku XXI wieku.

Społeczeństwo obywatelskie w jego dzisiejszym rozumieniu „obejmuje całość stosunków w społeczeństwie. Zasadniczy proces polega na konstytuowaniu pewnych i łatwo dostępnych dla ludzi kanałów ich wzajemnego oddziaływania na siebie: państwo przekształca się w najbardziej wpływową i najbardziej operatywną organizację ochrony praw człowieka”². Właśnie taka droga była uważana przez Kanta za źródło historycznego dążenia ludzkości do wielkiego celu — powszechnego prawnego społeczeństwa obywatelskiego, rozumiejąc pod tym społeczeństwo obywateli świata, kosmopolitów.

Zbliżone do pojęcia społeczeństwa obywatelskiego jest pojęcie „społeczeństwo otwarte” K. Poppera, który pokazał, że idealne państwa Platona, Hegla i Marksa to tyranie: „przedrodowe, oparte na wierze w magię, plemienne i kolektywistyczne wspólnoty” — wspólnoty zamknięte. Społeczeństwa zaś, w których jednostki podejmują decyzje niezależnie — są to społeczeństwa otwarte. W tych ostatnich „żywe obywatelskie struktury istnieją niezależnie od tego czy przeciwstawiają się one państwu, czy je popierają: jest to typowe środowisko, w którym płynie codzienne życie obywateli”. Samoorganizacja w sytuacjach krytycznych powoduje nie tylko powstawanie obywatelskich stowarzyszeń, ale także rodzi szczególny stosunek obywateli do tego, co aktualnie się odbywa³.

Wolne społeczeństwo potrzebuje zaplecza instytucjonalnego, które pozwoliłoby urzeczywistnić niezbędne reformy społeczne, nie odwołując się do przemocy. Aby zbliżyć się do wolności, społeczeństwo otwarte powinno przekształcić się więc w społeczeństwo obywatelskie.

Społeczeństwo obywatelskie jest to niestrukturyzowane zrzeszenie obywateli, którego części mogą funkcjonować w każdej dziedzinie życia ludzkiego, na każdym poziomie hierarchii władzy wykonawczej i każdym etapie podejmowania państwowych decyzji o charakterze zarówno taktycznym, jak i operacyjnym oraz kontroli dotyczącej ich realizacji. Mając przy tym na uwadze fakt, że na poziomie podejmowania strategicznych decyzji kontrola sprawowana jest przez obywateli (całe społeczeństwo), występujących w roli suwerena bezpośrednio lub pośrednio.

Jak każdy żywy organizm, społeczeństwo obywatelskie cechuje się dążeniem do wzrostu. Przejawia się to we wzroście liczebności jednostek

aktywnych społecznie i rozszerzaniu sfery ich wpływu. Taki pozytywny czynnik w życiu społeczeństwa pobudza rozwój i ekspansję kultury powszechnej, moralności, a także nadziei na rozsądne rozwiązanie licznych problemów państwa.

RELACJE MIĘDZY SPOŁECZEŃSTWEM OBYWATELSKIM ORAZ ADMINISTRACJĄ PAŃSTWOWĄ.

W Konstytucji państwa, stworzonej według wzorcowego modelu, istnieją dwa samodzielne podmioty władzy: władza wykonawcza (administracja państwa) i społeczeństwo, które występuje w dwóch rolach. W pierwszej roli — naczelnego prawodawcy — suwerena w funkcji sprawowania władzy, uprawnionego do postulowania i wyznaczania celów państwa, jego Konstytucji oraz urzeczywistniania kontroli konstytucyjności podejmowanych decyzji państwowych (demokracja bezpośrednia). W drugiej roli — nosiciela sprzężenia zwrotnego — społeczeństwo jest uprawnione do realizowania kontroli decyzji, podejmowanych przez władzę wykonawczą oraz ich rezultatów. Obie te role z punktu widzenia zarządzania reprezentują relację jednokierunkową oraz sprzężenie zwrotne w określaniu tendencji funkcjonowania których podstawową rolę odgrywa społeczeństwo obywatelskie.

RELACJA JEDNOKIERUNKOWA, CZYLI CO DAJE WŁADZA SPOŁECZEŃSTWU OBYWATELSKIEMU

Naród-suweren zapewnia legalizację społeczeństwa obywatelskiego, utwierdzając jego podmiotowość prawną i uznając go za równoprawny podmiot zarządzania w przypadku przyjmowania i wykonywania decyzji państwowych we wszystkich sferach dotyczących praw i wolności człowieka, czyli w charakterze pełnomocnego przedstawiciela społeczeństwa. Ten pierwszy warunek odpowiada państwu prawnemu z zabezpieczeniem społecznym ludności, a dla państw typu przejściowego realizowany jest w formie partnera.

Drugi warunek — transparentność procesu normotwórczego, która zapewnia dostępność i możliwość uczestnictwa społeczeństwa w procesie opracowywania i podejmowania decyzji przez organy władzy wykonawczej oraz samorządu lokalnego, jak również umożliwia kontrolę urzędników organów normotwórczych i wykonawczych, w razie naruszenia zawartych w Konstytucji procedur przyjęcia oraz wcielania w życie aktów normatywno-prawnych.

Trzeci warunek — prawne zapewnienie społeczeństwu obywatelskiemu równych możliwości w stosunku do innych pozapaństwowych uczestników procesów zarządzania. Biorąc pod uwagę, że społeczeństwo obywatelskie jest jednym z nielicznych realnych instrumentów zdolnych do zapobiegania dezinformacji społeczeństwa w formie reklamy politycznej i handlowej, a także propagandy idei kolektywistycznych oraz wierzeń, rozpowszechnianych (i nierzadko wytwarzanych) przez środki masowej informacji, a właściwie — dezinformacji.

SPRZĘŻENIE ZWROTNE, CZYLI CO DAJE SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE WŁADZY

Społeczeństwo obywatelskie odkrywa możliwości przyspieszenia ruchu państwa ku założeniom konstytucyjnym dzięki minimalizacji strat, ponoszonych przez społeczeństwo na etapie przejściowym przed prawnym państwem opiekuńczym. Zgodnie z fundamentalnym prawem niezbędnej różnorodności, odkrytym przez cybernetyka W. Ashby'ego, dla wielkich systemów, do których odnosi się również państwo, wzrost liczby obywateli, biorących udział w rządzeniu zwiększa możliwość adekwatnej reakcji na pojawiające się negatywne wyzwania. Obywatel wie, co może osobiście przedsięwziąć by zapobiec niepożądanym następstwom rozwoju wydarzeń.

Prawo niezbędnej różnorodności pozwala obniżyć poziom korupcji, zachowującej się jak wirus. „Tysiące oczu” społeczeństwa obywatelskiego, odtwarzając naturalne procesy odpornościowe organizmu, zapewniają jego ochronę wyłącznie dzięki jego siłom wewnętrznym.

Społeczeństwo obywatelskie może okazywać pozytywny wpływ na funkcję reprodukcji dobrze wykształconych oraz moralnych przywódców państwowych i menedżerów dla systemu zarządzania państwem. Wreszcie, jest to jedyna siła, zdolna do wzmacniania zdolności intelektualnych dużej liczby obywateli i mieszkańców kraju za pomocą wzbudzenia (aktualizacji) i wzmocnienia naturalnych właściwości myślenia rozumowego, powstających dopiero w wieku dziecięcym. Taka właściwość jest bezgranicznym źródłem rozwoju kognitywnych zdolności jednostki, która będzie formować przyszłe życie ludzkości i przeciwstawiać się egoistycznemu dążeniu władczej dominacji.

Społeczeństwo obywatelskie posiada realną władzę, ponieważ obywatele ze względu na ich ogromną liczbę zdolni są rozpoznawać realne przeszkody i pomagać państwu je pokonywać.

RELACJE MIĘDZY SPOŁECZEŃSTWEM OBYWATELSKIM A SPOŁECZEŃSTWEM KONKRETNYM

Czy sami obywatele gotowi są skorzystać z oferowanych przewag wolności władzy ludu? Czy gotowi są oni udzielić legitymizacji wysiłkom, podejmowanym przez aktywistów społeczeństwa obywatelskiego, zamiast, opierając się na konformizmie, odmawiać im zrozumienia i poparcia?

Zwykło się uważać, iż między istniejącymi możliwościami, a chęcią skorzystania z nich leży świadomość aksjologiczna obywateli, światopogląd (ideologia), kultura i moralność. Na obecnym etapie rozwoju ludzkości powstało, spychając na dalszy plan wszelkie inne istniejące źródła, nowe źródło formowania tych elementów — Internet. Wolność wypowiedzi bez wewnętrznych moralnych i kulturowych ograniczeń oraz bez potrzeby rozumienia ich następstw doprowadziła do przesunięcia świadomości społecznej w stronę natychmiastowego hedonizmu (tu i teraz), dążenie do którego kultywowane jest od wczesnego dzieciństwa. W połączeniu z wpływem środków masowej dezinformacji, wyrażających subiektywne interesy właścicieli — polityków i oligarchów — obecna świadomość aksjologiczna mas obywateli staje się indyferentna w stosunku do wszystkiego, co wymaga minimalnego wysiłku intelektualnego. Świadczą o tym masowe ruchy protestacyjne ostatnich lat, w których uczestniczyli głównie w pełni zabezpieczeni materialnie młodzi ludzie, pragnący ekstremalnych przeżyć. Kwestie władzy państwowej, jej przyszłego rozwoju, choć wymagają uświadomienia, to w rzeczywistości nie interesują większości obywateli, którzy zmuszeni są stykać się z nimi podczas wyborów, przez kilka godzin, raz na pięć-sześć lat, podejmując w ten sposób swą doniosłą decyzję!

Pierwszoplanowe zadanie społeczeństwa obywatelskiego w relacjach z socjum polega na przebudzeniu w całym społeczeństwie potrzeby rozumienia związków przyczynowo-skutkowych łączących bieżące wydarzenia i fakty z przeszłymi. Brak takiej potrzeby sprowadza podarowaną człowiekowi przez naturę zdolność rozumowego myślenia jedynie do emocjonalnego postrzegania („co widzę, o tym mówię”), otwierając jednocześnie środkiem masowej dezinformacji, lobbystom, technologom politycznym i innym klakierom możliwość zarabiania na ignorancji i oszustwach wobec obywateli, prowokując tym samym następny obrót tragicznego kołowrotu historii. Potrzeba myślenia rozumowego ma swoją antytezę — niektóre żyjące w dzisiejszych czasach plemiona do tej pory nie rozumieją roli mężczyzny w poczęciu dziecka.

Społeczeństwo obywatelskie znów przyciągnęło uwagę świata w związku z potężnymi akcjami protestu w licznych krajach. W takich momentach zawsze pojawia wielka pokusa wezwania społeczeństwa obywatelskiego do realizacji niektórych zadań. Wiadomo jednak już od czasu starożytnych filozofów, iż rola społeczeństwa obywatelskiego jest szersza, mianowicie decyduje ono o losie każdego państwa, w każdym okresie jego rozwoju.

Jedną z przeszkód w praktycznym wykorzystaniu przewag społeczeństwa obywatelskiego w zarządzaniu państwem był brak jego roboczej definicji. Możliwość jego zdefiniowania pojawiła się dopiero po stworzeniu wzorcowego modelu zarządzania państwem oraz prawa konstytucyjnego jako konkretnego celu działalności społeczeństwa obywatelskiego.

Przeszkody w stworzeniu społeczeństwa obywatelskiego i zastępowanie go surogatami, na przykład „otwartym rządem”, w amerykańskim rozumieniu (wewnętrzna tendencja którego zmierza do zachowania zwierzchności władzy nad społeczeństwem) są przesłanką sukcesu kolektywistycznych ideologii i celem rządów totalitarnych nie tylko w jednym państwie, ale i na całym świecie.

Robocza definicja, w której znalazły odbicie myśli licznych uczonych, przedstawia społeczeństwo obywatelskie jako mimowolnie formowane różnorodne centra nieformalnej władzy społecznej, które wpływają na podejmowanie i realizację decyzji przez administrację państwa (władzę wykonawczą), zapobiegając zaostrzeniu się problemów, kryzysów i konfliktów. Aktywiści społeczeństwa obywatelskiego posiadają dobrze wykształcone cechy obywatelskie takie jak: poczucie obywatelskiej odpowiedzialności, cywilizowane zachowanie oraz aktywną postawę obywatelską.

Taki opis pozwala na lepsze zrozumienie charakteru działalności praktycznej społeczeństwa obywatelskiego i oceny jego wpływu na władzę w interesach społecznych. Tylko jako równoprawny i odpowiedzialny partner państwa, społeczeństwo obywatelskie będzie w stanie pomóc mu w podejmowaniu najważniejszych kwestii dotyczących podniesienia poziomu życia narodu, zwłaszcza w trudnym okresie przejściowym na drodze do zbudowania ustroju prawnego i opiekuńczego, a także zatrzymać wreszcie tragiczny kołowrót dziejów konfrontacji obywatela i państwa.

1. patrz: *Куриц С., Воробьев В. Болезни государства. Диагностика патологий системы государственного управления и конституционного права. (S. Kuric, W. Worobjow, Choroby państwa. Diagnostyka patologii systemu zarządzania państwem i prawa konstytucyjnego) M.: 2010.*

2. Социология: Энциклопедия / Сост. А.А. Грицанов, В.Л. Абушенко, Г.М. Евелькин, Г.Н. Соколова, О.В. Терещенко. Минск: Книжный Дом, 2003. 1312 с. // <http://slovari.yandex.ru/dict/sociology>

3. Самопроизвольный характер формирования гражданского общества виден из примера устранения последствий землетрясения 1985 г. в Мексике, приведенного в энциклопедии «Кругосвет» // www.krugosvet.ru/enc/gumanitarnye_nauki/sociologiya/GRAZHDANSKOE_OBSHCHESTVO.html?page=0,2 (О том, как может саморзутне творzyć się społeczeństwo obywatelskie świadczy przykład likwidacji skutków trzęsienia ziemi w Meksyku w 1985 r. przytoczony w Encyklopedii „Krugosviet”).





Jewgienij
WORONIN

Główny pracownik
naukowy Instytutu Badań
Międzynarodowych
Moskiewskiego
Państwowego Instytutu
Stosunków
Międzynarodowych
(Uniwersytet) przy
Ministerstwie Spraw
Zagranicznych Federacji
Rosyjskiej, Amasador
Tytularny

tverv@rambler.ru

PROBLEM LEGITYMIZACJI ZBROJNEJ INGERENCJI. LIBIJSKI CASUS BELLI

*Dlaczego narody się buntują,
czemu ludy knują daremne zamysły?
Ks. Psalmów 2, 1.*

Wojskowa interwencja Sojuszu Północnoatlantyckiego w Libii, podobnie jak analogiczne akcje państw zachodnich (w Jugosławii, Iraku, Kosowie), podające w wątpliwość zasady i normy współczesnego prawa międzynarodowego, a przede wszystkim zasadę suwerenności państwowej, nie doczekały się dotychczas profesjonalnej oceny prawnej.

Skierowana przeciw Libii akcja militarna państw NATO, nieadekwatna w stosunku do mandatu rezolucji 1973 Rady Bezpieczeństwa ONZ, nie odpowiadała także artykułowi 42 Statutu ONZ, na którym opiera się współczesna realizacja doktryny dotyczącej stosowania militarnych środków przymusu. Decyzja o zastosowaniu siły była usankcjonowana przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, ale charakter jej „nieograniczonego” zastosowania został określony przez grupę czołowych mocarstw zachodnich, przy udziale wojskowych struktur NATO. Współczesna praktyka przewiduje

przekazywanie przez Radę Bezpieczeństwa ograniczonych pełnomocnictw w celu zastosowania siły militarnej¹. W przypadku Libii udzieleniu mandatu na ograniczone zastosowanie siły w postaci ustanowienia strefy zakazu lotów nad terytorium libijskim, w celu zapobieżenia działaniom reżimu Kaddafiego skierowanym przeciwko własnemu narodowi nie towarzyszył jakikolwiek udział ONZ, w tym także w formie działań pomocniczych o charakterze pokojowym (obserwacja, monitoring), jak to było na przykład przy układzie pokojowym z Dayton lub ze „strategią równoległą” w Bośni i Hercegowinie. W istocie Rada Bezpieczeństwa ONZ zastosowała w konflikcie libijskim koncepcję, wykorzystaną podczas wojny w Zatoce Perskiej. Zgodnie z jej scenariuszem, uniwersalna międzynarodowa organizacja upoważniła grupę europejskich państw („zainteresowanych” członków Paktu Północnoatlantyckiego) do ograniczonej interwencji wojskowej bez „pokojowej obecności” własnych przedstawicieli.

Artykuł 41 Statutu ONZ przewiduje zastosowanie środków niewojskowego charakteru w celu wpłynięcia na państwo ignorujące ogólnie przyjęte normy prawne w dziedzinie bezpieczeństwa oraz w sferze humanitarnej. Podobne środki z obszaru „prawa miękkiego” przewidują zastosowanie embarga — działania mającego na celu zamrożenie odpowiednich rachunków bankowych. I jedynie w przypadku niedostateczności lub nieefektywności środków przymusu o charakterze pozawojskowym artykuł 42 Statutu ONZ przewiduje zastosowanie środków militarnych. Państwa członkowskie ONZ mogą bez wstępnych porozumień, przewidzianych artykułem 43, udostępniać własne siły zbrojne w celu realizacji mandatu sankcjonowanego decyzją Rady Bezpieczeństwa ONZ. W ciągu ostatnich lat przekształciło się to w rzeczywistości w stałą, tworzącą zwykłe prawo praktykę ochrony ludności, która rozpowszechnia się także na regulowanie sytuacji w państwie po wygaśnięciu konfliktu, włączając w to również działalność sił pokojowych².

Istniejące regionalne porozumienia dotyczące utrzymania pokoju, stabilności i bezpieczeństwa, zgodnie z rozdziałem VIII Statutu ONZ, mogą być uppełnomocnione w ramach odpowiedniego mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ do przeprowadzenia określonych akcji wojskowych, w tym także akcji o charakterze humanitarnym. W takiej sytuacji najbardziej adekwatną do tego typu zadań, na przykład na obszarze euroatlantyckim, mogłaby być Organizacja do Spraw Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która w swoim statucie z 1992 roku określiła się jako „organizacja o charakterze regionalnym” — w myśl rozdziału VIII Statutu ONZ³. W odniesieniu do Libii odpowiedni mandat Rady Bezpieczeństwa ONZ mógł

być również udzielony Lidze Państw Arabskich (LPA). Jednakże rola Ligi w tym regionie pozostaje, według różnych ocen, „marginalna” i ogólnie nieefektywna⁴.

Problematyczność wykorzystania przez Organizację Narodów Zjednoczonych zasobów politycznych oraz wojskowego potencjału organizacji regionalnych staje się bardziej widoczna poprzez fakt, iż pojęcie regionalnego porozumienia jest interpretowane bardzo szeroko. Północnoatlantycki sojusz wojskowy — NATO nie odnosi się do kategorii organizacji o charakterze regionalnym. Regionalne organizacje, uznawane za takie na podstawie rozdziału VIII Regulaminu ONZ, zobowiązane są „przestrzegać w świetle prawa” postanowień Regulaminu ONZ. Nie mogą one podejmować wojskowych działań, w tym także stosować wojskowych środków przymusu w celu zażegnania konfliktu, a także w celach obrony humanitarnej, bez sankcji Rady Bezpieczeństwa ONZ. A zatem w każdym konkretnym przypadku potrzebna jest odpowiednia decyzja Rady Bezpieczeństwa. Pokojowe akcje NATO oraz wojskowa struktura Unii Europejskiej — Europejska wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony (WPBiO), nie mogą zostać usankcjonowane bez odpowiedniego mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Zgodnie ze specyfiką swojej „polityki obronnej”, sformułowanej w warunkach zimnej wojny, Sojusz Północnoatlantycki nie ma statusu prawnego organizacji regionalnej, w myśl rozdziału VIII Statutu ONZ. W celu otrzymania prawa do udziału w misjach pokojowych zgodnie z mandatem ONZ, NATO i Unia Europejska wprowadziły zmiany w odpowiednich dokumentach statutowych, pozwalających na rozpatrywanie ich w kategoriach organizacji o charakterze regionalnym, odpowiadającym duchowi i literze rozdziału VIII Statutu ONZ. Podobna częściowa, „zewnątrzna” adaptacja do statutu zwykłej regionalnej organizacji nie zmienia jednak istoty ani NATO, ani WPBiO Unii Europejskiej: obie organizacje pozostają zamkniętymi, nieogólnoeuropejskimi blokami, dbającymi wyłącznie o własne militarno-polityczne oraz finansowo-ekonomiczne interesy, które nie obejmują całej Europy. Przywiązanie zachodnich sojuszków do linii podziału z czasów zimnej wojny nie pozwala identyfikować ich z całym europejskim kontynentem.

Niemniej jednak uznano, że takie włączenie do zwykłej kategorii organizacji regionalnych daje podstawę francusko-brytyjskiemu tandemu do realizacji mandatu ONZ w sprawie Libii. Za legitymizowane można uznać więc tylko te działania, które dotyczyły ustanowienia powietrznej strefy zakazu lotów jako środka nacisku na Trypolis, w celach przewyciężenia

kryzysu humanitarnego. Mandat Rady Bezpieczeństwa ONZ nie przewidywał prowadzenia przez koalicję natowską wojny przeciwko reżimowi Kaddafiego, w celu odsunięcia go od władzy i realizacji „tranzytu politycznego” (zachodnie sformułowanie).

Powstała sytuacja, w której sankcjonowana przez Radę Bezpieczeństwa ONZ operacja, ograniczona celami humanitarnymi, odpowiednimi ramami prawnymi i mająca za cel jedynie wywarcie nacisku na istniejący reżim, przekształciła się w konflikt międzypaństwowy. Mandat Rady Bezpieczeństwa ONZ nie przewidywał prawa państw euroatlantyckich do prowadzenia działań wojennych przeciwko suwerennemu północnoafrykańskiemu krajowi. Ingerencja „trójki” czołowych państw zachodnich w wewnętrzny kryzys libijski, czego następstwem było wciągnięcie weń naczelných struktur północnoatlantyckich odbyło się zgodnie z „mandatem NATO”, a nie Rady Bezpieczeństwa ONZ. „Ciągłe odniesienia” Brukseli do mandatu ONZ — nie były po prostu inną jego interpretacją, a oczywistą jego zamianą. Zniszczenie kolejnej „totalitarnej figury woskowej”, przy całej jej obmierzłości, nie może być rozpatrywane z moralnych i prawnych punktów widzenia jako usprawiedliwienie zbrojnej samowoli, wypowiedzenie zasady państwowej suwerenności i nowoczesnego nihilizmu w stosunku do norm prawa międzynarodowego. W eksperckich ośrodkach Europy uznawany jest ograniczony charakter nadrzędności prawa w stosunkach międzynarodowych. Prawa stosowanego głównie w kwestiach obrony praw człowieka. Powstał więc nowy termin — „militaryzm humanitarny”, zastępujący „pacyfikację negocjowanych decyzji”. Według jednego ze współczesnych francuskich intelektualistów Bernarda-Henriego Leviego, interwencja NATO w Libii oznacza nadejście „ostatniej współczesnej utopii”, z coraz bardziej możliwym tryumfem koncepcji „prawa do ingerencji”⁵.

Zasada nadrzędności prawa w sprawach międzynarodowych, w tym także prawa humanitarnego jako tendencji dominującej, nie przewiduje zniesienia głównych zasad o charakterze międzynarodowo-prawnym, takich jak szacunek dla suwerenności oraz nieingerowanie w sprawy wewnętrzne. Faktem, który zwraca na siebie uwagę jest to, że wojny przeciw Libii nie poprzedzały, jak to zwykle dzieje się na początku konfliktów zbrojnych, odpowiednie wysiłki dyplomatyczne oraz rokowania. Nie zastosowano również „siły miękkiej”, która jest preferowanym instrumentem regulującym sytuacje kryzysowe. Libijski konflikt zbrojny nie jest jedynie jednorazową operacją wojskową mającą na celu wywarcie nacisku, ale wojną. Podobne konflikty zwykło się określać mianem wojen humanitarnych albo humanitarnych interwencji⁶. Rozpatrując charakter wojny przeciwko Libii

pojawia się więc pytanie o jej kwalifikację międzynarodowo-prawną. Jeśli przyjmiemy stanowisko, iż jest to wojna sprawiedliwa, to w rozumieniu H. Grocjusza, powinna ona spełniać pięć podstawowych kryteriów: szacunku wobec suwerenności prawnej, poprawności celów, proporcjonalności w wykorzystaniu siły, stwierdzenia, iż prowadzona jest jedynie w ostateczności oraz że istnieje realna szansa na zażegnanie konfliktu. Wybór NATO w myśl zasady *jus in bello* (prawo wojny), a nie *jus contra bello* (prawo przeciwko wojnie) zamknął wszystkie inne możliwości niemilitarnego rozwiązania kryzysu w Libii.

Niezależnie od tego, jakie definicje prawne zostaną użyte do jej zdefiniowania (napad, obrona itd.) czy też definicje klasyczne (*jus in bello*) — wojna pozostaje wojną. Rozpowszechnione obecnie stosowanie terminu „konflikt międzynarodowy” zamiast „wojna” wiąże się z tym, iż klasyczne ujęcie tego terminu (wojny) nie obejmuje norm prawa, przewidujących ochronę jej ofiar. Zarówno wojna, jak i konflikt, zgodnie z zasadą wzajemności jako istotnej gwarancji przestrzegania prawa, które to prawo należy określić mianem prawa bezpieczeństwa międzynarodowego, spełniają dwa nienaruszalne warunki. W konflikcie uczestniczy dwie lub więcej stron. Początkowi działań wojennych powinno towarzyszyć formalne (niezależne od formy) wypowiedzenie wojny. W przeciwnym wypadku konfrontacja międzypaństwowa nie może być kwalifikowana jako odpowiadająca prawu *jus in bello*. We współczesnej praktyce prawniczej rzadko spotyka się model rozpatrywania terminów „wojna” lub „konflikt” jako „wirtualne wypowiedzenie wojny”, co miało miejsce po wojnie w Zatoce Perskiej przeciwko Irakowi w latach 1990-1991. Po ingerencji koalicji NATO w konflikt społeczny w Libii jego uczestnikami stali się: reżim libijski, siły wewnętrznej opozycji oraz uderzeniowe powietrzno-morskie siły NATO. Zachodnia operacja przeciwko Libii nie miała niezbędnego międzynarodowo-prawnego zabezpieczenia, legalizującego naloty na terytorium Libii. Nieuzasadnione oparcie się na rezolucji 1973 Rady Bezpieczeństwa ONZ jest z punktu widzenia prawa bezpodstawne. Według niemieckich prawników i w oparciu o rezolucję Instytutu Prawa Międzynarodowego (AIDI 56 (1975) 544ff), interwencja podjęta przez „trzecią, zewnętrzną” stronę podczas wojny domowej, uważana jest za niedopuszczalną⁷.

Mamy więc do czynienia z dualizmem w aspekcie moralnym: moralne prawo państwa libijskiego do obrony swojej suwerenności przeciw obcej interwencji oraz moralne prawo społeczności międzynarodowej do przestrzegania postanowień rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ z

2005 roku o obowiązku obrony ludności cywilnej przed terrorem ze strony władzy. Moralnie, politycznie oraz prawnie uzasadniona wydawała się więc realizacja rezolucji 1973 Rady Bezpieczeństwa ONZ. Oczywiście w tym przypadku staje się sprzeczność między zasadami poszanowania narodowej suwerenności, nieingerowania w sprawy wewnętrzne, a zasadami humanizmu. Problem powstałej w ten sposób kolizji prawnej dotychczas nie został rozwiązany. Podczas trwania kryzysu libijskiego i w jego wyniku wiele kwestii nadal pozostaje bez odpowiedzi. Zagraniczna interwencja nie doczekała się żadnego realnego oporu: gdzie w tym czasie była libijska armia? W czym tkwią przyczyny faktycznej wojskowej kapitulacji oraz pasywności w odpieraniu natowskich uderzeń z powietrza? Libijska armia dysponuje przecież prawie dwudziestoma tysiącami przenośnych jednostek przeciwlotniczych. Czym tłumaczy się brak skuteczności działań przeciwko słabo wyszkolonym siłom opozycyjnym, nawet jeśli wspierali je zachodni instruktorzy oraz oddział specjalny koalicji? Ta sama kwestia dotycząca braku gotowości bojowej i rozproszenia widoczna była w irackiej armii podczas wojny w Zatoce Perskiej. Sytuacja ta przypomina zdarzenia mające miejsce podczas innej, rzymskiej okupacji Libijskiego Pentapolis. Józef Flawiusz w „Wojnie żydowskiej” wyjaśnia arabską porażkę tym, że „paniczny strach opanował Arabów, a ich przywódca na widok izraelskiego wojska popadł ze strachu w odrętwienie”⁸.

Istnieje podstawa do tego, by stwierdzić, że międzynarodowe „prawo wojny” chętniej legalizuje gwałt, niż go ogranicza. Jako pierwsza problem ten w takim ujęciu rozpatrywała rosyjska, europejska szkoła prawa. Rosyjska szkoła prawa widziała podstawową zaletę systemu prawa międzynarodowego jako regulatora stosunków międzypaństwowych w jego humanitaryzmie. Zgodnie z doktryną prawną, wysuniętą przez rosyjskiego znawcę prawa Nikołaja Korkunowa, nie wolno „regulować prawa do ingerencji lub nieingerowania, ponieważ oznaczałoby to pozostawianie obojętnym świadkiem najokropniejszych gwałtów, a także złożenie abstrakcyjnej zasadzie w ofierze... interesów ludności”⁹. Utrzymuje się tendencja do niedoceniań realnego wkładu cywilizacyjnego rosyjskiej szkoły prawa międzynarodowego w kwestii prawa humanitarnego. Opracowany przez wybitnego rosyjskiego prawnika i dyplomatę Fiodora Martensa punkt w preambule Konwencji haskiej dotyczący sposobu prowadzenia wojny na lądzie (znany jako „klauzula Martensa”) stanowił jedną z podstawowych zasad międzynarodowego prawa humanitarnego. „Klauzula” sformułowała ogólną zasadę humanitaryzmu, po raz pierwszy włączoną do pojęcia „prawa wojennego”. „Klauzula” ustanawiała regułę, że

„w przypadkach, nieprzewidzianych normami prawa międzynarodowego, obywatele i kombatanci pozostają pod ochroną i działaniem przepisów prawa międzynarodowego, wynikających z ustalonych zwyczajów, z zasad humanitaryzmu oraz żądań świadomości społecznej”¹⁰. Zastosowanie „klauzuli Martensa” sprzyjało sformułowaniu zasady nietykalności ludności cywilnej podczas konfliktów zbrojnych. Problem realizacji „klauzuli”, jak pokazała wojna w Libii i potwierdza doświadczenie innych konfliktów zbrojnych, wymaga w warunkach współczesnych kodyfikacji dodatkowych norm. Wiele postanowień mówiących o ochronie ludności cywilnej, niezależnie od kwalifikacji konfliktu (konflikt międzynarodowy, wojna domowa, zagraniczna interwencja wojskowa taka jak w Libii itp.), dotychczas odnosi się do zwykłego prawa międzynarodowego.

Problem zbrojnej ingerencji, sprzecznej z zasadą suwerenności narodowej, bezpośrednio związany jest z doktryną interwencji humanitarnej. W związku z tym w nowej „lizbońskiej” strategii NATO interwencja humanitarna jako podstawa dla usprawiedliwienia zastosowania siły wojskowej przez tę organizację nawet nie została wymieniona. Zapewnienie ochrony praw człowieka na świecie zostało określone jako „podstawowa zasada” polityki zagranicznej krajów wspólnoty zachodniej. Tradycyjny militarizm zachowuje swoją rolę w polityce „siłowej demokratyzacji” w strefie cywilizacji pozaeuropejskich. Dzisiaj rola ta dąży do tego samego celu, o którym pisał kiedyś, prawdopodobnie z ironią, człowiek czasów europejskiego imperializmu — słynny rosyjski pisarz Lew Tołstoj: „Niebezpieczeństwo podboju burzy religijną zatwardziałość Wschodu, co stanowi jawną korzyść dla militarystów”¹¹.

Libijska operacja zachodniej koalicji, jak uważają amerykańscy eksperci, zademonstrowała żywotność „dobrze przygotowywanego obowiązku obrony ludności oraz potwierdziła ją jako jedną z norm aktywności międzynarodowej”. Zastosowanie przez USA doktryny „obowiązku obrony obywateli” (Responsibility to Protect, RtoP) i ich praw w każdym regionie świata uznawane jest z punktu widzenia prawa międzynarodowego jako „legitymizowane i usprawiedliwione” przy zachowaniu trzech warunków:

- 1) USA powinny nadać wysoki stopień motywacji ingerencji, ograniczonej faktami ludobójstwa, systematycznych gwałtów i masowego mordowania obywateli, innymi zbrodniami przeciwko ludzkości;

- 2) ingerencję zbrojną należy rozpatrywać jako ostateczny środek „proporcjonalnego” oddziaływania w przypadku wyczerpania pozostałych możliwości lub kiedy używane pokojowe argumenty okazały się nieefektywne;

3) wielostronna ingerencja powinna mieć pierwszeństwo jako mająca bardziej legitymizowaną podstawę niż jednostronna.

Problem suwerenności jako jednej z zasad prawa międzynarodowego w przypadku ingerencji nie jest brany pod uwagę. Wspomina się jedynie, że „suwerenność pozostaje stabilizującą siłą światowego porządku, barierą przeciwko globalnej anarchii”¹².

W europejskich dyskursach naukowych coraz częściej podejmowana jest kwestia dotycząca prawdopodobnych zmian w praktyce rozumienia tradycyjnych pojęć i sensów. Czy zatem współczesna ingerencja lub interwencja zbrojna przeciw suwerennemu państwu nie oznacza zamiany „pacyfizmu” — rozwiązywania konfliktów na drodze negocjacji — na „militaryzm humanitarny”? A zatem czy możliwym jest, że „nowy interwencjonizm” wyprze zasadę neutralności, czyli nieingerowania w konflikty wewnętrzne czy wojny domowe? Czy wojna w Libii była zwycięstwem „prawa do interwencji”? Prawo do obrony nie jest jednak tożsame z interwencją. Główne pytanie, na które nie uzyskano do tej pory zgodnej odpowiedzi brzmi: czy wojna w Libii może być uznana za „wojnę sprawiedliwą?”. Jest to wątpliwe, jeśli ściśle przestrzegać pięciu kryteriów, pozwalających na zakwalifikowanie wojny do tej grupy: legalna władza, słuszna przyczyna, proporcjonalność użycia środków wojskowych, wojna jako ostatni argument i kalkulacje dające uzasadnione przypuszczenie osiągnięcia rezultatu. Jeśli przy kalkulacjach uwzględnia się eksport zachodnich wartości demokratycznych na obszar innej cywilizacji oraz osiągnięcie zgody w nowym, wyzwolonym społeczeństwie, to sukces jest mało prawdopodobny. Niedawne doświadczenia pokazały, że „umowa społeczna” jako europejska norma życiowa, nie może być zaprowadzona w cywilizacji islamskiej.

Nie ma również ogólnej zgody na uznanie „bezwarunkowej legitymizacji” doktryny „zobowiązania do obrony” jako kształtującej się normy prawnej (źródło — rezolucja ZO ONZ A/RES/61 p. 138 и p. 139 z 2005 r.) Nie da się również oceniać jej zastosowania jako moralne bez zarzutu, zważywszy na to, iż doktryna „rehabilituje” rozwiązanie wojskowo-siłowe jako reakcję na wewnętrzny kryzys polityczny, w tym przypadku w Libii. Uznanie libijskiej sytuacji za *casus belli*, czyli w konsekwencji stan wojny między państwem arabskim a członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego, zostało, w szczególności przez francuskich ekspertów ocenione jako „wojna uprzedzająca” (czyli uprzedzająca eskalację przemocy) w odróżnieniu od wojny prewencyjnej (przeciwko Irakowi). Podobnemu określeniu towarzyszy zazwyczaj znana „usprawiedliwiająca” samowolna interpretacja rezolucji 1973 RB ONZ.

Libijski casus belli reprezentuje konflikt mieszany. Charakterystykę tę potwierdza fakt, iż zaszły dwa konflikty zbrojne: w obrębie polityki wewnętrznej — między reżimem Kaddafiego a opozycją oraz międzynarodowy — spowodowany interwencją obcych państw, które umiędzynarodowiły libijski kryzys wewnętrzny. Podobny charakter miała również koalicyjna operacja przeciwko talibom w Afganistanie, która zapoczątkowała obalenie reżimu talibów. Mieszany charakter podobnych konfliktów zbrojnych wymaga odpowiedniej analizy z punktu widzenia prawa międzynarodowego, a konkretnie czy mieszczą się one (zarówno „podwójny” konflikt libijski, jak i afgański) w zakresie prawa konfliktów zbrojnych. W afgańskim przypadku, jak zauważają niemieccy prawnicy, Sąd Najwyższy USA powołał się na ogólny art. 3 Konwencji Genewskich jako na obowiązkowe minimum, które powinno zostać uwzględnione w toku działań bojowych USA w Afganistanie. Libijska operacja NATO — jako interwencja w wewnętrzny konflikt cywilny — nie uzyskiwała jak dotąd kwalifikacji prawnej co do zgodności z normami prawa konfliktów zbrojnych. W formalnych stanowiskach państwowych oraz w opinii publicznej Zachodu w dalszym ciągu obserwować można tendencję do usprawiedliwiania wtargnięcia do Libii normami porządku moralnego, a nie prawnego. „Moralna delegitymizacja” proponowana była już w trakcie operacji zbrojnej NATO w Kosowie. Teza, że nawet jeśli działania wojskowe państw NATO nie mają podstaw prawnych, to mają uzasadnienie moralne, była promowana m.in. przez znanego niemieckiego analityka J. Habermasa¹³.

Powstała na tle sytuacji kryzysowych i konfliktów zbrojnych praktyka „dyplomacji przymusu” jak na razie nie została ujęta w ścisłe ramy prawne i jest budowana przede wszystkim na politycznej delegitymizacji. Przymus dyplomatyczny może być realizowany w dwóch wymiarach: przymuszenie pozostających w konflikcie stron do rokowań i przymuszenie do zaprzestania działań wojennych lub bezprawnych niehumanitarnych akcji w stosunku do ludności cywilnej (przypadek libijski). Dyplomacja przymusu, zgodnie z prawem międzynarodowym, jest dyplomacją działań ostatecznych. Do jej zadań należy zapewnienie obowiązującego, niezbrojnego, ale i niesankcyjnego podejścia do regulacji kryzysu. Wydaje się, iż taka dyplomacja jest najdoskonalszą formą „miękkiej siły”, stojącej na przeszkodzie rozwojowi konfliktu zbrojnego.

Taka forma niezbrojnego nacisku jak „dyplomacja przymusu”, przewidująca proces rokowań w charakterze podstawowego instrumentu regulacji w Libii, nie była pożądana przez społeczność Zachodu, które oddało pierwszeństwo wojskowo-likwidacyjnemu rozwiązaniu zbrojnemu na

mocy międzynarodowego „kwazi-mandatu”. Rezolucja 1973 nie zawierała, jak wiadomo, ani „mandatu likwidacyjnego” ani „tranzytu politycznego” w stosunku do reżimu Kaddafiego. Zobowiązanie do ochrony ludności cywilnej przed bezprawnymi działaniami władz w dowolnym państwie przewidziany przez rezolucję Zgromadzenia Ogólnego ONZ A/RES/61 nie stoi w sprzeczności z obowiązkiem wykorzystania „rokowań jako elastycznego i efektywnego środka pokojowego rozwiązywania sporów między państwami”, co ustalono w rezolucji ZO ONZ „Zasady i wytyczne do prowadzenia negocjacji międzynarodowych” z dnia 20 stycznia 1999 roku. Współczesna instytucja rokowań opiera się na dwu podstawowych zasadach prawa międzynarodowego — niestosowaniu siły oraz pokojowego rozwiązywania (regulowania) sporów¹⁴. Rezolucja zawiera także odwołanie do dodatkowej zasady „osiągnięcia ogłoszonego celu rokowań”.

„Libijskie doświadczenie” zaktualizowało problem zastosowania takiego środka międzynarodowego nacisku niezbrojnego, jak sankcje. Pojęcie sankcji nie ma jak do tej pory trwale ustalonej czy też bezspornej treści. Nie było jak do tej pory doświadczeń związanych z zastosowaniem międzynarodowego mechanizmu sankcji, które potwierdzałyby jego efektywność jako przymusu politycznego i gospodarczego. Wprowadzenie sankcji rozumiane jest jako całkowity albo częściowy — zgodny z normami prawa międzynarodowego — zakaz dotyczący zagranicznej działalności gospodarczej (embargo), działań o charakterze wojskowym (ustanowienie stref zakazu lotów), działań polityki zewnętrznej (ograniczenie działalności w organizacjach międzynarodowych, stosunki dyplomatyczne) itd. Choć sankcje oraz interwencja nie są synonimami, to są one, jak uważają badacze, ściśle ze sobą powiązane. Pozytywnej strony sankcji dopatruje się w tym, iż dzięki nim udaje się uniknąć otwartej konfrontacji oraz w tym, iż umożliwiają podanie w wątpliwość celowości interwencji. Jednocześnie jest oczywiste, iż ofiarą sankcji pada przede wszystkim ludność cywilna.

Funkcje mechanizmów zapobiegania interwencji i użycia siły są bezpośrednio zależne od przestrzegania norm prawa międzynarodowego. Współczesny zachodni „nihilizm” w zakresie prawa międzynarodowego nierzadko staje się przyczyną braku efektywności kolektywnych wysiłków zmierzających do zapobieżenia interwencji zbrojnej (jak to się stało w Libii), jak również wynikają z niego bezprawne działania, które pociągają za sobą naruszenie podstawowych zasad prawnych, przede wszystkim zasady suwerenności państw. Deklaratywny charakter przywiązania zachodnich partnerów do zasady nadrzędności prawa w stosunkach międzynarodowych pozostaje jedną z głównych przyczyn

braku efektywności systemu bezpieczeństwa międzynarodowego. Szereg zachodnich prawników wskazuje na to, iż po wkroczeniu USA oraz jego sojuszników do Iraku w zachodniej szkole prawa międzynarodowego stopniowo utrwaliło się przekonanie, iż „prawo międzynarodowe nie jest już odbierane jako uzasadnione ograniczenie stosowania siły przez państwa zachodnie, nawet pomimo tego, że wszelka interwencja w sprawy innych państw coraz częściej staje się przedmiotem postępowania przed sądami międzynarodowymi. W środowisku amerykańskich prawników niejednokrotnie podkreślano, iż oficjalne stanowisko niezmiennie ogranicza się do jednostronnego podejścia zarówno do zasad, jak i argumentów prawnych¹⁵. W rozwiązaniu dyplomatycznym, opartym na uzasadnieniu politycznym, inaczej niż w przypadku podejścia prawnego, możliwe jest użycie „oszałamiających” kombinacji i wyrafinowanych sformułowań, którym przypisywana jest wartość dowodów bądź argumentów, a niektóre wyrażenia, słowa a nawet sensy (w trakcie rokowań) pełnią funkcję ilustracji. Próby poskromienia takiego podejścia przez prawo zdarzają się zupełnie wyjątkowo. „Doktryna prawna” próbuje skierować dyskurs właśnie w tym kierunku. „Prócz swej przyzwoitości¹⁶ nie ma ona wszakże nic do stracenia.

Na zakończenie omówienia sytuacji wokół „legitymizacji interwencji” z powodu obrony humanitaryzmu nadal pozostają pytania, na które na razie nie ma odpowiedzi. Czy praktyka obecnego „zmilitaryzowanego humanitaryzmu” po Kosowie, Iraku, Libii stworzyła jakąś nową jakość w dziedzinie zbiorowego bezpieczeństwa? Czy podobne precedensy mogą być rozpatrywane jako podstawa dla „nowej normy” współczesnego prawa międzynarodowego? Czy praktyce stosowania siły udało się, jak to ujął jeden ze znanych amerykańskich naukowców, „spłoszyć dyplomację” i nadać jej „ustaloną formę¹⁷”, która utraciłaby tradycyjny związek z zasadą nadrzędności prawa w stosunkach międzynarodowych? I na koniec, zagadnienie realnego potencjału Rosji i innych państw grupy BRICS, które pozostają wierne bezwarunkowemu przestrzeganiu norm prawa międzynarodowego jako „klamry prawnej” współczesnego systemu międzynarodowego, w celu przeciwdziałania umacniającej się tendencji pozaprawnego, pozbawionego legitymizacji regulowania problemów bezpieczeństwa i uniwersalnej obrony praw człowieka.

1. Граф Витцтум В. Международное право. (Wolfgang Graf Vitzthum, *Prawo Międzynarodowe*). Москва – Берлин, 2011. S. 848.

2. Ibid. s. 861.

3. Хельсинкский документ ОБСЕ (Dokument OBWE podpisany w Helsinkach). 10.07.1992 (ILM31, 1992. 1390ff)
4. Граф Витцтум В. (*Wolfgang Graf Vitzthum*, там же, s. 861). Указ. соч. С. 861.
5. *Levy B.-H.* La Guerre sana l'aimer. P. Grasset, 2011.
6. *Le Monde*. 24.11.2011.
7. Граф Витцтум В. (*Wolfgang Graf Vitzthum*, там же, s. 837), с. 837.
8. Флавий И. Иудейская война. (*J.Flaviusz, Wojna Żydowska*). СПб., 1991. С. 85-86.
9. «Золотой фонд российской науки международного права» (Złota skarbnica rosyjskiej nauki prawa międzynarodowego). М., 2007. Т. I. С. 34.
10. *Ibid.*, s.10.
11. Толстой Л.Н. Последний дневник (*L.Tolstoj, Ostatni dziennik*). 1910 г. 12 мая. М., 2010. С. 63.
12. *Stewart P.* Libya and the Future of Humanitarian Intervention // *Foreign Affairs*. 2011. August 26.
13. *Habermas J.* Bestialitat und Humanitat. Ein Krieg an der Grenze zwischen Recht und Moral // *Die Zeit*. 1999. №18.
14. Лукашук И.И. «Дипломатические переговоры и принимаемые на них акты» (*Łukaszuk I.I. Rokowania dyplomatyczne oraz podpisywane podczas nich akty*). М. Nota Bene, 2004. С. 11.
15. *Carty A.* The Decay of Internatinal Law: A Reappraisal of the Limits of Legal Imagination in International Affairs. Manchester, 1986. P. 115.
16. *Ibid.*
17. Хомский Н. Новый военный гуманизм (*N. Chomski, Nowy humanizm wojny*). М., 2002. С. 218.





Boris ZARICKIJ

Radca Konsulatu

Generalnego

Rosji we Frankfurcie nad

Menem (RFN), doktor

nauk historycznych

borsar@mail.ru

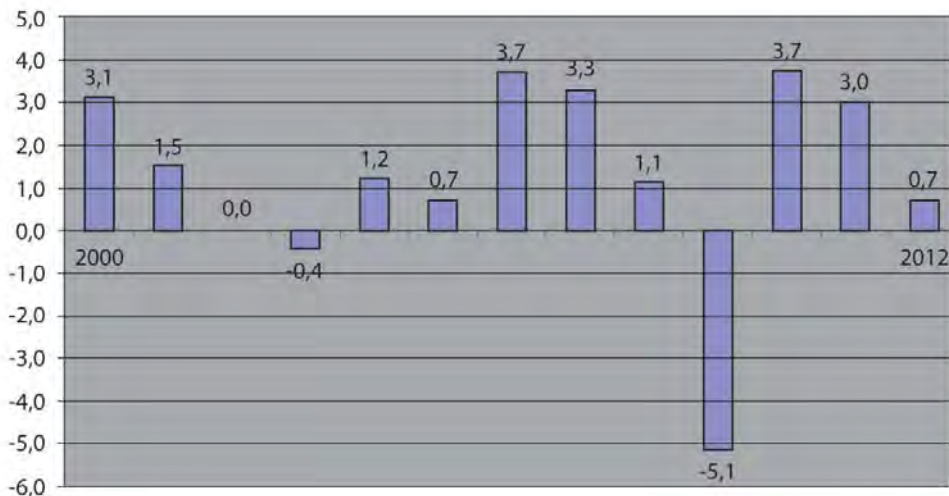
EUROPEJSKI KRYZYS ZADŁUŻENIOWY: ROSYJSKIE SPOJRZENIE Z NIEMIEC

Kryzys w krajach strefy euro Niemcy znajdują przede wszystkim z nagłówków gazet i popularnych programów telewizyjnych.

W samych Niemczech zaś jest jeszcze stosunkowo spokojnie. Wg ostatnich badań socjologicznych niemal 60% obywateli RFN jest przekonanych, iż w ciągu nadchodzącego roku ich sytuacja finansowa ulegnie poprawie i zachowają oni swoje miejsca pracy.

Wprawdzie niemiecka gospodarka zwalnia tempo, ale sądząc z prognoz, w bieżącym roku będzie nadal się rozwijać. Bezrobocie osiągnęło najniższy poziom od 20 lat (5,6% spośród ludności zdolnej do pracy w maju 2012 r.). Wynagrodzenia w ciągu poprzedniego roku nieco wzrosły (+ 1,1%), wzrosła także wydajność pracy (+ 1,6%). Deficyt budżetowy udało się zmniejszyć do korzystnego poziomu 1% PKB. Zgodnie z przyjętym w czerwcu 2012 roku średnioterminowym planem finansowym rząd RFN liczy na ułożenie w 2016 r. budżetu bez deficytu.

Tempo wzrostu PKB Niemiec (w % w porównaniu z zeszłym rokiem)



Źródło: Statistisches Bundesamt

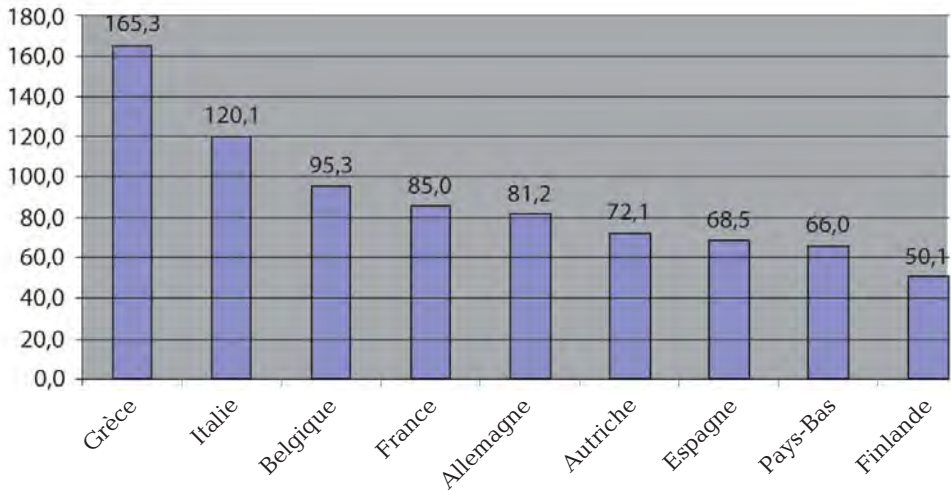
Niemniej jednak Niemcy znajdują się w grupie państw niedotrzymujących jednego z kluczowych kryteriów stabilności finansowej, sformułowanych przy powstaniu Europejskiego Systemu Walutowego (ESW). Przeznaczenie poważnych środków na wsparcie gospodarki i sektora bankowego w okresie światowego kryzysu finansowego lat 2008-2009 wywierciło zauważalną dziurę w skarbie państwa. Stosunek długu publicznego do PKB wynosi 81,2%. Jeśli uwzględnić jednak rekordowo niskie koszty obsługi długu (inwestorzy gotowi są dzisiaj nabywać niemieckie papiery dłużne nawet przy ujemnych stopach procentowych), wzrost wpływów podatkowych i zmniejszenie wydatków budżetowych w związku ze spadkiem bezrobocia, to sytuacja nie wygląda dramatycznie. Przynajmniej na razie.

SKŁADOWE SUKCESU

W czym tkwi przyczyna stabilności niemieckiej gospodarki? Standardowa odpowiedź na to pytanie brzmi mniej więcej tak. Po pierwsze Niemcy wcześniej niż inne państwa strefy euro przystąpiły do przeprowadzenia palących reform strukturalnych, które uelastyczyły rynek pracy, stymulowały bezrobotnych do poszukiwania nawet nisko płatnych zajęć, uprościły i jednocześnie zaostrzyły dostęp do systemu zabezpieczenia socjalnego. Krytykowany w swoim czasie i z prawej, i z lewej strony sceny

politycznej plan reform kanclerza Gerharda Schrödera „Agenda 2010” przyniósł owoce, choć nie należy wyolbrzymiać stopnia jego radykalizmu.

Dług publiczny w stosunku do PKB w krajach strefy euro
(w % na 31.12.2011 r.)



Źródło: Eurostat

Po drugie konkurencyjność produkowanych w Niemczech towarów wzrosła w rezultacie nader umiarkowanego wzrostu poziomu płac w państwie. W latach 2000-2009 zwiększyły się one bowiem o 11%, co stanowi o 15 punktów procentowych mniej niż średnia dla strefy euro i o 36 punktów procentowych mniej niż w przeżywających problemy krajach południowej Europy.

Po trzecie, prawdopodobnie głównym czynnikiem, który pozwala niemieckiej gospodarce pewnie utrzymywać się dziś na powierzchni, okazało się zachowanie trzonu przemysłowego wbrew silnej fali dezindustrializacji, którą przeżyły praktycznie wszystkie kraje rozwinięte. Udział produkcji przemysłowej w strukturze PKB Niemiec wynosi 24%, czyli wyraźnie więcej niż w przypadku analogicznego wskaźnika w USA, Wielkiej Brytanii i innych krajach Europy kontynentalnej. Okazało się, iż tradycyjnie przemysłowa specjalizacja Niemiec, którą w okresie powszechnego zauroczenia „Nową Gospodarką” zwykło się uważać niemalże za anachronizm, stała się podstawą umożliwiającą podtrzymanie stabilności gospodarki tego państwa. Oto właśnie cechujące się wysoką jakością niemieckie maszyny,

urządzenia, samochody, elektrotechnika czy produkcja chemiczna okazały się rozchwytywane na szybko rozwijających się rynkach państw Azji Południowo-Wschodniej, w Chinach, Rosji czy państwach Europy Środkowo-Wschodniej.

Niemiecki przemysł był w stanie szybko zaadaptować się do nowej sytuacji, kompensując spadek efektywnego popytu w państwach strefy euro poprzez zwiększanie eksportu na rynki krajów trzecich. W 2011 roku łączny eksport RFN wzrósł o 11,4%, eksport do krajów strefy euro — jedynie o 8,6%, zaś do krajów trzecich — o 13,6%. Przy tym eksport do Europy Wschodniej wzrósł o 18%, do Rosji — o 30,5%. Chiny, które w 2007 roku zajmowały dopiero 11 miejsce pod względem wartościowego ujęcia wywożonych tam niemieckich towarów, w 2011 roku awansowały na miejsce piąte, wyprzedzając tym samym takich tradycyjnych partnerów handlowych RFN, jak Włochy, Austria czy Hiszpania. Jeszcze bardziej radykalnie zmieniła się rola Chin w systemie zagranicznych powiązań handlowych RFN od strony importu. W 2011 r. Chiny stały się drugim dostawcą towarów na niemiecki rynek, wyprzedzając Francję i USA¹.

Jeśli podjąć się próby krótkiej charakterystyki stosunku niemieckiej ludności, biznesu i establishmentu politycznego do stale rozlegających się zarzutów w sprawie rzekomo niedostatecznych działań Niemiec dla ratowania pogrążonych w problemach państw strefy euro, które wpadły w pułapkę zadłużenia, to sprowadza się ona mniej więcej do następującego. Uratować można tylko tych, którzy sami chcą się uratować. Popieranie zaś roszczeniowej postawy i nieodpowiedzialności jest bezmyślne i amoralne. My, Niemcy, oszczędzaliśmy, przeprowadzaliśmy bolesne reformy, podwyższaliśmy efektywność swoich przedsiębiorstw, zdobywaliśmy nowe rynki, a teraz wymaga się od nas udziału w wątpliwych z punktu widzenia celu gospodarczego, kosztownych przedsięwzięciach, sfinansować które będzie musiał w końcowym rezultacie niemiecki podatnik.

W przededniu odbywającego się pod koniec czerwca 2012 r. szczytu Unii Europejskiej, podczas którego planowano omówić kolejny plan ratunkowy dla strefy euro, w publicznych dyskusjach pozwalano sobie na jawnie ostre sformułowania. „Kraje Europy powinny zakasać rękawy i pracować, a nie głosić psychologię pasożytów spoglądających na majątek sąsiada. Wedle tych zasad, które istnieją w Grecji, Portugalii i Hiszpanii, gospodarka zjednoczonej Europy funkcjonować nie może” — pisała czołowa gazeta niemieckich kręgów biznesowych „Handelsblatt”². Lokalne

media jedno przez drugie cytowały słowa kanclerz A. Merkel, która na dzień przed rozpoczęciem szczytu oświadczyła, iż póki żyje, nie dopuści do uwspólnotwienia zobowiązań kredytowych i ryzyka kredytowego ani w formie emisji wspólnych euroobligacji, ani w formie połączenia środków dla zabezpieczenia depozytów bankowych.

KTO PONOSI WINĘ I CO ROBIĆ?

Niemiecka wersja przyczyn kryzysu zadłużeniowego w krajach strefy euro jest prosta i brzmi w miarę przekonująco. Jej sens sprowadza się do tego, iż władze przeżywających problemy państw południowej Europy nie poradziły sobie z zarządzaniem finansami państwowymi, realizując po wprowadzeniu euro szybki wzrost wydatków budżetowych, transferów socjalnych czy nieuzasadnione podwyższenie zarobków, wyprzedzające wzrost produktywności pracy. Nieodpowiedzialność i rozrzutność w trakcie zarządzania polityką finansową — oto rdzeń dzisiejszych problemów w strefie euro z punktu widzenia Niemców. Odpowiednio do diagnozy wypisano również i receptę na leczenie choroby: reżim twardej ekonomii w celu doprowadzenia do uporządkowania sytuacji w sferze podatkowo-budżetowej oraz reformy strukturalne w celu zwiększenia produktywności i konkurencyjności.

Okazało się jednak, iż te w istocie rozsądne wymagania trudno zrealizować. Nie od razu zrozumiano (a tak naprawdę nie spotkało się to z pełnym zrozumieniem do dzisiaj), iż kryzys zadłużeniowy w strefie euro to nie tylko problem budżetowy, który sam jest następstwem o wiele głębszych przemian, zachodzących w gospodarce szeregu państw południowej Europy po przyjęciu wspólnej europejskiej waluty. Mowa tu o długoterminowej utracie przez nie konkurencyjności, spowodowanej latami przebywania w strefie euro.

Przejściu na euro towarzyszyło tam gwałtowne obniżenie stóp procentowych, które wywołało bum kredytowy, zwiększenie popytu wewnętrznego i wzrost cen w obrębie niezwiązanych z handlem zagranicznym dziedzin gospodarki wewnętrznej (na przykład budownictwa mieszkaniowego). Napływ inwestycji do mniej produktywnych sektorów oraz ich odpowiedni odpływ z gałęzi eksportowych, produkujących towary konkurujące z importem, wywołały długoterminowe odkształcenia w strukturze alokacji kapitału, pogorszenie się bilansu operacji bieżących i wzrost zadłużenia w sektorze prywatnym. W rezultacie we wszystkich przeżywających problemy państwach południowej Europy nastąpiło

przesunięcie w stronę sfery usług i budownictwa mieszkaniowego: w latach 1997-2008 z przemysłu wyciekło tam 4% PKB. Towarzyszył temu gwałtowny wzrost wysokości wynagrodzeń, co zwiększało realne koszty siły roboczej i jeszcze bardziej podkopywało konkurencyjność.

Tak więc wspólna europejska polityka monetarna okazała się zbyt łagodna w odniesieniu do gospodarek Hiszpanii, Grecji, Irlandii, Portugalii i Włoch. Kryzys finansowy z 2008 roku położył kres modelowi wzrostu, który utwierdził się w tych państwach. Stosunkowo niedługi okres buma gospodarczego (w Hiszpanii, Irlandii trwał on dłużej, we Włoszech i Portugalii był krótszy) pozostawił po sobie górę publicznych i prywatnych długów, rozrośnięty i nieefektywny sektor publiczny, nieelastyczny rynek pracy, pogrążającą się w stagnacji i niekonkurencyjną gospodarkę. Do tego, jak to dziś wyraźnie widać, ratować należy nie tylko niezbilansowany system finansów publicznych, ale i banki, zobowiązania dłużne których w pięciu wymienionych wyżej krajach niemal trzykrotnie przewyższają łączny dług publiczny tych państw (odpowiednio 9,2 oraz 3,4 bln euro).

Wielu ekonomistów spoza Niemiec uważa, iż zbyt duża zapalczywość w przestrzeganiu zaleceń niemieckich uzdrowicieli może na dobre zablokować perspektywę odbudowy gospodarek pogrążonych w problemach państw południowej Europy i sprowokować społeczno-polityczną eksplozję. Nie jest to wcale trudne w warunkach, w których, jak wynika z ostatnich badań Eurostatu, wskaźnik bezrobocia wśród młodzieży w maju 2012 osiągnął w strefie euro 22,6% (w Niemczech — 7,9%), a w Hiszpanii i w Grecji przekroczył 50%. Jak zauważają dzisiaj nawet niemieccy komentatorzy, wątpliwe czy kanclerz A. Merkel zdecydowałaby się przestrzegać swych mocno przypominających terapię szokową zaleceń we własnym kraju, gdyby to Niemcy znalazły się na miejscu Grecji albo Hiszpanii.

W istocie niełatwo jest znaleźć rozsądną równowagę między obcinaniem wydatków budżetowych, przeprowadzaniem bolesnych reform strukturalnych oraz instrumentami pomocy finansowej dla przeżywających problemy państw, bez których nie są one w stanie refinansować swojego zadłużenia; a przy tym jednocześnie odnaleźć sposoby na ponowny rozruch silnika wzrostu gospodarczego. Niekiedy zadanie to przypomina kwadraturę koła, zwłaszcza jeśli uwzględnić fakt, iż po przystąpieniu do unii walutowej jej członkowie pozbawili się tradycyjnego sposobu poprawy konkurencyjności poprzez dewaluację narodowej waluty. Alternatywą jest gwałtowne obniżenie wysokości wynagrodzeń. W Grecji na przykład, jeśli

zgodzić się z wyliczeniami niektórych niemieckich ekonomistów, należałoby je obniżyć o połowę, w Hiszpanii — o 30%.

Sytuację komplikuje funkcjonujący w Unii Europejskiej tryb podejmowania decyzji, co przy istnieniu ostrej różnicy zdań na temat sposobów pokonania kryzysu między europejską Północą a Południem doprowadza do stałych opóźnień między stosowaniem środków antykryzysowych a tempem rozwoju samego kryzysu. Wyraźnie za późno przyjęto choćby decyzję o restrukturyzacji greckiego zadłużenia czy stworzeniu Europejskiego Funduszu Stabilizacji Finansowej, którego pełnomocnictwa po raz kolejny stały się przedmiotem ostrych sporów w trakcie ostatniego szczytu Unii Europejskiej w czerwcu 2012 r. Podpisana pod koniec 2011 roku umowa o stworzeniu unii fiskalnej musi przejść procedurę ratyfikacyjną w parlamentach narodowych, i do tej pory nie jest do końca jasne, w jakim stopniu rzeczywiście zwiększy ona możliwości ponadnarodowej kontroli polityki budżetowej, na co nalegają Niemcy.

NA CZELE WALKI

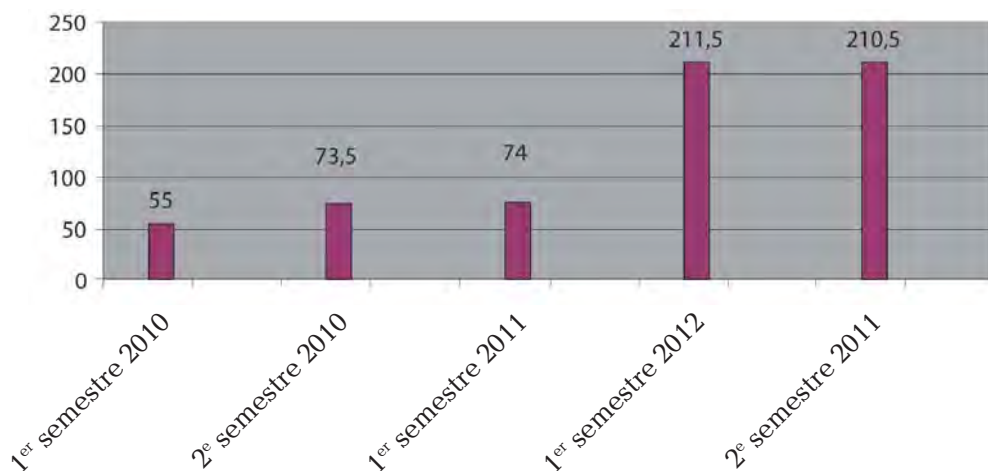
Niezdolność europejskich rządów do ustalenia w porę wyraźnej strategii antykryzysowej doprowadziła do tego, że na czele walki z kryzysem zadłużeniowym znalazł się Europejski Bank Centralny (EBC), którego statut oraz instrumenty oddziaływania pozwalają jedynie na bardzo ograniczone pole manewru w tej dziedzinie. W Niemczech, które tradycyjnie twardo bronią niezależności politycznej EBC i priorytetowości jego głównej funkcji — zabezpieczenia stabilności pieniężnej, z dużym sceptycyzmem i niepokojem przyjęto decyzję ówczesnego prezesa EBC o przystąpieniu do wykupu na rynku wtórnym zobowiązań dłużnych przeżywających problemy państw strefy euro. Niezgoda z polityką prowadzoną przez kierownictwo EBC stała się główną przyczyną dymisji prezesa Bundesbanku A. Webera, a później również głównego ekonomisty EBC J. Starka.

Nowy prezydent Bundesbanku J. Weidmann napotkał na ten sam problem. Nie popierając szeregu decyzji nowego kierownictwa EBC z Włochem M. Draghi na czele, znalazł się faktycznie w izolacji w Radzie Prezesów Europejskiego Banku Centralnego, w którym ton nadają dzisiaj przedstawiciele właśnie tych państw, które najbardziej potrzebują pomocy. Protokoły z posiedzeń tego organu EBC świadczą o tym, iż w sierpniu 2011 r. J. Weidmann głosował przeciwko rozszerzeniu operacji związanych z wykupem obligacji dłużnych Włoch i Hiszpanii, w grudniu 2011 roku — przeciwko udzieleniu bankom nietypowych, trzyletnich kredytów z bardzo

niskim oprocentowaniem, stanowiącym 1% rocznie, w lutym 2012 r. — przeciwko osłabieniu wymagań do zabezpieczenia wiarytelności kredytów bankowych EBC. W marcu 2012 r. prezes Bundesbanku skierował do M. Dragiego list otwarty, w którym ostrzegał przed niebezpiecznymi skutkami narastania negatywnych bilansów w systemie międzybankowych rozliczeń Target2.

Głos głównego niemieckiego bankiera nie został jednak usłyszany, choć dalszy rozwój wypadków pokazał, iż ani 210 mld euro, przeznaczonych na wykup zobowiązań dłużnych, ani 1 bln euro, wpompowany do europejskiego systemu bankowego w celu polepszenia płynności instytucji kredytowych nie mogły sprostać głównemu zadaniu — zapewnieniu choćby na krótko refinansowania zobowiązań kredytowych z korzystnym oprocentowaniem dla pogrążonych w problemach państw strefy euro.

Wartość obligacji państw strefy euro wykupionych przez EBC
(w mld euro)



Źródło: EZB

Niemniej jednak na EBC będzie prawdopodobnie wywierana coraz silniejsza presja polityczna. Co jakiś czas rozlegają się głosy mówiące o niezbędności rewizji jego mandatu w celu legalizacji możliwości bezpośredniego finansowania państw-dłużników i aktywnej stymulacji wzrostu gospodarczego. Mówiąc prostszym językiem — Europejskiemu Bankowi Centralnemu proponuje się uruchomienie maszyny drukarskiej. Zrozumiałym jest, że w Niemczech, gdzie pamięć genetyczna wciąż

przechowuje wspomnienia o hiperinflacji lat 20. i 40., takie postawienie problemu wywołuje silną alergię. Zawsze znajdowało ono za to swych zwolenników we Francji i zagadnienie aktywniejszej roli EBC było dość wyraźnie obecne w trakcie kampanii wyborczej obecnego prezydenta Francois Hollande'a.

Próby przekształcenia EBC w drużynę pożarniczą do gaszenia zadłużeniowego pożaru w strefie euro zmusiły do zabrania głosu również zawsze wyważonego M. Draghiego, mającego reputację pragmatyka. „Byłoby naiwnością sądzić, iż EBC jest w stanie rozwiązać te problemy, które powinny być rozwiązywane przez europejskie rządy. W najlepszym wypadku możemy im jedynie pomóc zdobyć trochę czasu” — oświadczył przewodniczący EBC w jednym z wywiadów³.

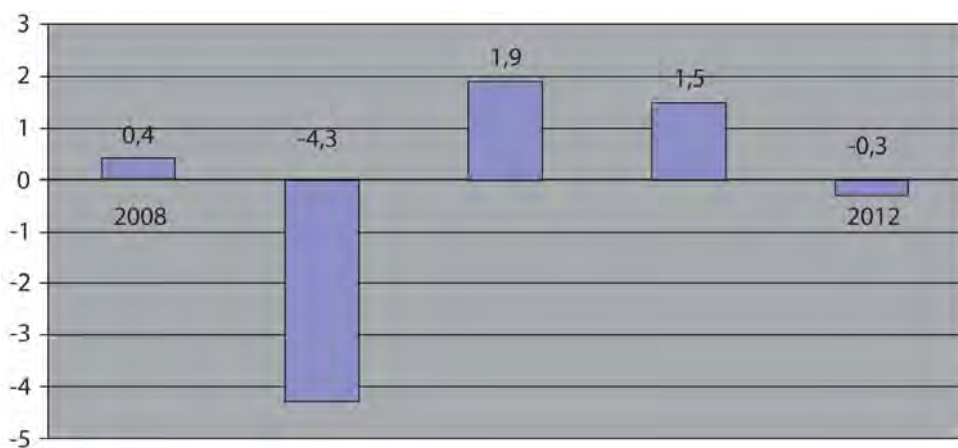
Podczas posiedzenia 5 lipca 2012 r. EBC podjął jeszcze jedną próbę pomocy politykom w zdobyciu przez nich czasu. Podstawowa stopa procentowa została obniżona do rekordowo niskiego w historii wspólnej europejskiej waluty poziomu — z 1 do 0,75%. Liczono, iż będzie to sprzyjać rozszerzeniu akcji kredytowej w strefie euro, pobudzając w ten sposób słabą koniunkturę gospodarczą. Jednocześnie zrobiono jeszcze jeden bezprecedensowy krok: stopa depozytów jednodniowych została zmniejszona z 0,25% do 0%. W historii EBC coś takiego się do tej pory nie zdarzało. Według M. Draghiego celem tej operacji było ożywienie rynku międzybankowego, znajdującego się w stanie śpiączki. Banki obawiają się dzisiaj udzielać sobie nawzajem kredytów i woła „parkować” wolne środki, wartość których co roku dochodzi do 800 mld euro, na rachunkach EBC.

Trudno powiedzieć, czy środki te pomogą zapobiec osuwaniu się gospodarki strefy euro w recesję. Warunki kredytowania w Niemczech i krajach Europy północnej są i dzisiaj całkiem korzystne, a w państwach Europy południowej środki pożyczkowe są praktycznie niedostępne dla większości przedsiębiorstw. Wątpliwe, czy nieznaczne zmniejszenie stopy procentowej w sposób istotny zmieni tę sytuację. Najprawdopodobniej, jak uważają eksperci, dodatkową płynność banki wykorzystają dla uzdrowienia swoich bilansów i do realnego sektora gospodarki pieniądze te nie trafią. Sceptycznie na decyzję EBC zareagowali również uczestnicy rynku finansowego: oprocentowanie obligacji Hiszpanii i Włoch znowu wzrosło, a indeksy giełdowe zanotowały spadek. „Kryzysu w strefie euro nie da się ugasić metodami polityki pieniężnej. Na obecnym etapie chodzi przede wszystkim o kryzys zaufania, a zaufania nie kupi się za pieniądze” — podsumował prezes Bundesbanku J. Weidmann⁴.

CENA ZAUFANIA

Przywrócenie zaufania do gospodarek i banków państw południowej Europy jest zadaniem nieprosty. Według wstępnych prognoz w bieżącym roku spadek PKB w porównaniu z zeszłym rokiem może wynieść w Hiszpanii 1,7%, we Włoszech — 1,9%, w Portugalii — ok. 3%, w Grecji — 4,7%. Niektórzy eksperci w Niemczech uważają, że i Francja z jej sztywnymi regulacjami rynku pracy, długiem publicznym w wysokości 1,8 bln euro, deficytem budżetowym wynoszącym 5% PKB i perspektywą wzrostu gospodarczego od 0 do 0,3% w 2012 r. także stała się słabym i potencjalnie niebezpiecznym ogniwem w strefie euro. Zwłaszcza, jeśli prezydent F. Hollande okaże się uparty w realizacji swych obietnic przedwyborczych — podwyższenia płacy minimalnej, nietykalności obecnego wieku emerytalnego, finansowania ze środków budżetowych nowych miejsc pracy w sektorze publicznym, podwyższenia podatku od „bogactwa” itd.

Dynamika PKB w strefie euro (w % w porównaniu z zeszłym rokiem)



Źródło: Eurostat

Krótkotrwały przyływ entuzjazmu, który pojawił się na rynkach po przyjętych na czerwcowym szczycie decyzjach odnośnie do stworzenia funduszu pomocowego w rozmiarze 120 mld euro w celu stymulowania wzrostu gospodarczego w krajach europejskich i możliwości udzielania kredytów przeżywającym problemy bankom bezpośrednio przez europejski fundusz stabilizacyjny EFSF/ESM, szybko zaczął zanikać. Po pierwsze, 120 mld euro — to jedynie 1% ogólnego PKB Unii Europejskiej. Po drugie, chodzi o długoterminowe środki finansowania nowych

projektów w Europie, a przeżywającym problemy państwom strefy euro potrzebna jest pilna pomoc w obsłudze ich długów. Wreszcie po trzecie, przynajmniej połowa opisywanej sumy zostanie pobrana z funduszy strukturalnych UE na drodze przeniesienia środków ujętych już w ich budżetach. Co zaś dotyczy głównego „szlagieru” szczytu — nowego schematu rekaptalizacji przeżywających problemy banków bezpośrednio przez europejski fundusz stabilizacyjny, a nie przez rządy, którym te banki podlegają — to właśnie ten punkt ustaleń spowodował falę krytyki w Niemczech.

5 lipca 2012 r. 172 znanych ekonomistów z krajów niemieckojęzycznych opublikowało list otwarty, w którym wezwano obywateli Niemiec do protestu przeciw decyzjom brukselskiego szczytu, a kanclerz A. Merkel obwiniono o to, iż poszła na zbyt duże ustępstwa wobec przywódców państw południowej Europy⁵. Główne zastrzeżenie sprowadza się do tego, iż zgadzając się na nowy schemat rekaptalizacji instytucji kredytowych, A. Merkel zrobiła pierwszy krok ku wprowadzeniu zbiorowej odpowiedzialności za długi banków pięciu przeżywających problemy państw strefy euro. A długi te, jak już zostało wspomniane, prawie trzykrotnie przewyższają łączny dług publiczny poszczególnych państw.

Autorów listu nie uspokoił ten punkt osiągniętego na szczycie porozumienia, w którym mowa jest, iż wprowadzenie w życie nowych zasad kredytowania banków powinno zostać poprzedzone stworzeniem ponadnarodowego organu kontroli bankowej pod egidą EBC. Jak otwarcie oświadczył jeden z głównych sygnatariuszy listu, dyrektor poważanego monachijskiego instytutu „Ifo” H.-W. Sinn, Niemcy nie mogą wierzyć w bezstronność nadzoru bankowego ze strony EBC, ponieważ państwa południowej Europy, dysponujące dzisiaj większością absolutną w jego organach zarządzających, nieuchronnie „przetransformują swój mandat do realizacji nadzoru bankowego w mandat do ratowania banków za wszelką cenę przy użyciu maszyny drukarskiej”⁶.

Jak dotąd decyzje brukselskiego szczytu istnieją jedynie w formie dosyć ogólnych porozumień i pozostawiają szerokie pole do interpretacji. Główne z nich potrzebują zgody parlamentów. Tak więc na razie jest za wcześnie, by mówić o odbudowie zaufania.

W Niemczech krąży dzisiaj kilka scenariuszy możliwego rozwoju wydarzeń.

Apokaliptyczny — koncentruje się na nieuchronności całkowitego rozpadu strefy euro, jeśli nie w przeciągu kilku miesięcy, to za dwa-trzy lata. Pesymiści utrzymują, iż odbudowa konkurencyjności gospodarki krajów południowoeuropejskich, przy zawyżonym (w ich przypadku) kursie europejskiej waluty, jest niemożliwa, a realizacja bolesnych reform strukturalnych zderzy się z ograniczeniami społeczno-politycznymi. Wśród zwolenników tego punktu widzenia coraz wyraźniej słyszalne są głosy tych, którzy uważają, iż Niemcy nie powinni zapędzać się w kozi róg, dając zgodę na finansowanie operacji ratunkowych skazanej na zagładę Europejskiej Unii Walutowej, lecz powinny jako pierwsze z niej wystąpić. Do roli proroka znowu pretenduje były członek Rady Dyrektorów Bundesbanku T. Sarrazin, poprzednia książka którego pt. „Niemcy likwidują się same”, poświęcona udowodnieniu zgubnego wpływu migrantów na społeczno-ekonomiczną sytuację w Niemczech, sprzedała się w rekordowym nakładzie — 1,3 mln egzemplarzy i stała się absolutnym bestsellerem. Tytuł nowej książki byłego bankiera — „Europa nie potrzebuje euro” — mówi sam za siebie. Jej główną tezą jest to, iż euro przyniosło Niemcom więcej strat, niż korzyści, i Niemcy nie powinny ryzykować swego dobrobytu, by ratować strefę euro⁷.

Zupełnie inaczej ocenia skutki rozpadu strefy euro niezależna Rada Ekspertów przy rządzie RFN (tak zwanych „pięciu mędrców”). Powrót do waluty narodowej, jak oceniają członkowie Rady, będzie kosztował Niemcy 3,3 bln euro, albo 130% PKB. Europejską Unię Walutową należy utrzymać za wszelką ceną, albowiem suma strat, które poniosą Niemcy w razie rozpadu strefy euro, przyćmi wszelkie wydatki przeznaczone na okazanie pomocy finansowej przeżywającym problemy państwom⁸.

Stanowisko takie znajduje coraz większy odzew wśród ludności Niemiec: wg wyników ostatnich badań socjologicznych, dziś już 51% Niemców uważa, iż rozsądniej, zamiast walczyć o euro, byłoby powrócić do narodowej waluty.

Umiarkowanie optymistyczny wariant sprowadza się do tego, że strefa euro ocaleje, ale w okrojonym kształcie po usunięciu z niej najsłabszych ogniw. Pierwszym kandydatem do „wylotu” jest Grecja. Głównym warunkiem realizacji takiego scenariusza jest stworzenie warunków umożliwiających powrót Włoch i Hiszpanii na rynek kapitałowy, czyli refinansowania swych długów wg korzystnych stawek. W tym celu należy rozdzielić problemy zadłużeniowe banków i problemy długów publicznych, stworzyć wspólnotowy mechanizm wsparcia sektora bankowego i

rozwiązać w jakiś sposób problem emisji obligacji europejskich. Sądząc po wynikach czerwcowego szczytu UE, oficjalny Berlin nie odrzuca już z miejsca idei unii bankowej, pod warunkiem poprzedzenia jej stworzeniem efektywnego mechanizmu europejskiej kontroli działalności tworzących system banków. Teraz jednak to Finlandia oświadcza, iż w żadnych okolicznościach nie zgodzi się na finansowanie przeżywających problemy banków z krajów południowej Europy i najprawdopodobniej uzna za korzystniejsze dla siebie opuszczenie strefy euro. Krótko mówiąc — wciąż jeszcze nie pojawiła się uzgodniona i przekonująca strategia antykryzysowa.

W powstałej sytuacji niemiecki rząd stara się nie podejmować drastycznych kroków i próbuje w miarę możliwości zrealizować trzy powiązane ze sobą zadania: utrzymać kraje południowoeuropejskie na drodze niezbędnych reform strukturalnych, zapewnić im dokładnie dawkowaną pomoc w celu złagodzenia bieżących problemów zadłużeniowych i jednocześnie wyeliminować główny defekt w konstrukcji Europejskiego Systemu Walutowego, polegający na tym, iż polityka monetarna przekazana została EBC, a budżetowa pozostała w kompetencji rządów. Główne zadanie polega na tym, by wykorzystać kryzys do pogłębienia integracji europejskiej w kierunku utworzenia unii fiskalnej i politycznej. Pytanie tylko, co będzie szybsze — dynamika rozwoju kryzysu czy tempo integracji.

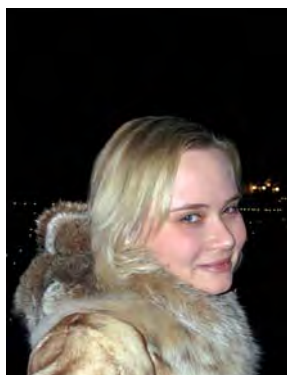
Wątpliwe, czy ktoś zdobędzie się dzisiaj na odwagę, by jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Na jednej szali znajduje się cel gospodarczy i stale powtarzane deklaracje o konieczności ocalenia „idei europejskiej”. Na drugiej — egoizmy narodowe, wewnętrzne walki polityczne i wzrastający sceptycyzm uczestników rynku finansowego.

PS. 2 sierpnia 2012 r. prezes Europejskiego Banku Centralnego M. Draghi oświadczył, iż pod pewnymi warunkami, EBC gotów jest przystąpić do ponownego wykupu obligacji pogrążonych w problemach państw strefy euro. Przy czym tym razem zakres interwencji EBC nie będzie limitowany żadną konkretną kwotą. Jedynym członkiem Rady Prezesów EBC, głosującym przeciwko tej decyzji, ponownie okazał się prezes niemieckiego Bundesbanku, J. Weidmann.

1. Außenhandel. Rangfolge der Handelspartner im Außenhandel der Bundesrepublik Deutschland. Statistisches Bundesamt. Wiesbaden, 2012. S. 2.
2. Handelsblatt. 2012. 28 Juni.

3. Deutsche Bundesbank. Auszüge aus Presseartikeln. 2012. №15. S. 8
4. Handelsblatt. 2012. 6/7/8 Juli.
5. Frankfurter Allgemeine Zeitung. 2012. 6 Juli.
6. Handelsblatt. 2012. 2 Juli.
7. *Sarrazin T.* Europa braucht den Euro nicht. Deutsche Verlags-Anstalt, München, 2012. S. 417.
8. Handelsblatt. 2012. 9 Juli.





Marija
Granovskaja

Komentator czasopisma
«Міждународная
Жыць», doktor nauk
filozoficznych.

*mariyagranovskaya@
yandex.ru*

KRYZYS IDEOLOGII WIELOKULTUROWOŚCI I LOS CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ

*Całkowicie uświadomiona ziemia promieniuje
tryumfem klęski
M. Horkheimer, T. Adorno «Dialektyka
oświecenia»*

Istotna dysproporcja ekonomiczna i nierównomierność rozwoju pomiędzy Północą i Południem, Zachodem i biednymi rozwijającymi się krajami, doprowadziły do pewnego zachwiania równowagi na świecie. Wzmagająca się migracja z krajów rozwijających się postrzegana jest przez ludność Europy już jako zagrożenie lub „niewidoczna inwazja”, będąca skutkiem procesów modernizacji przemysłowej, którą począwszy od lat sześćdziesiątych, Zachód realizował w stosunku do biednych krajów „trzeciego świata”. Badacze nazywają międzynarodowe migracje najważniejszym fenomenem XXI wieku. „Proces migracji szybko się globalizował i dzisiaj na świecie szacuje się liczbę migrujących na 200 mln.”¹. Globalizacja zbiegła się ponadto się z końcem epoki nowoczesności.

Procesy globalizacji doprowadziły do konieczności poprawy relacji międzykulturowych. Globalizacja i nowa globalna kultura zrodziły fenomen wielokulturowości — przejawu szczególnego

rodzaju tolerancji, niezbędnego w celu stworzenia nowego społeczeństwa epoki ponowoczesnej. Protoplaści ponowoczesności, odrzucając uniwersalizm teorii modernizmu, uczą o pluralizmie we wszystkich sferach życia. Dla postmodernizmu charakterystyczne jest nowe rozumienie kultury, pozbawione dążenia do jej unifikacji. Jedną z podstawowych jego cech jest wzajemne przenikanie się różnych kultur. W tym okresie ważne jest „samo uznanie przez naukową i społeczną myśl zasadniczej jedności „swojego” i „innego”, co wymaga od człowieka nam współczesnego dużej dozy tolerancji, elastyczności oraz adaptacji do odmienności”². Logika postmodernizmu zbudowana jest na negacji ideałów oświeceniowych, dlatego też na pierwszy rzut oka wielokulturowość jest zaprzeczeniem jednomyślności oraz uniwersalnych wartości epoki. Jednakże z drugiej strony, zachodnie, liberalne „wielokulturowe społeczeństwo” również zbudowane jest na indywidualizmie. W swojej istocie ma ono antyreligijny i antytradycyjny charakter, co całkowicie odpowiada ideom oświeceniowym. Należy zgodzić się z I. Lewitską, która słusznie zauważa, że „oświecenie z jednej strony, formuje warunki dla tworzenia różnic, z drugiej zaś, znajduje kompensacyjne mechanizmy, dyscyplinarne praktyki, które tłumią możliwość porzucenia norm dominującej kultury”³.

Lewicowi postmoderniści Theodor Adorno i Max Horkheimer w swojej pracy „Dialektyka oświecenia” scharakteryzowali ową epokę uznając ją za totalitarną. Słuszne jest również stwierdzenie, że „pułapka, w którą wpadł współczesny świat, nie może być adekwatnie opisana w metodologicznych i kategoryalnych środkach paradygmatu myślenia, który ma swoje podstawy w ideach oświeceniowych, i który całkowicie zdominował obecną epokę — after-postmodernizm”⁴. Należy jednak zauważyć, że ideologia epoki oświecenia została wypracowana przy udziale jednorodnej kultury, właściwej monolitycznym, wstąpiwyszemu na drogę sekularyzacji europejskim państwom-nacjom, które zaczęły kształtować się w XVII wieku.

Zachodnie społeczeństwo zostało oskarżone o totalitaryzm w latach sześćdziesiątych XXw. przez znanych ze swych lewicowych poglądów intelektualistów. Neomarksyści byli radykalnymi krytykami kultury europejskiej, przyczyną czego było ich skrajne rozczarowanie ideologią epoki modernizmu. Lewicowi intelektualiści lat sześćdziesiątych powstali przeciwko ideologicznemu dyktatowi Europy. Nieprzypadkowo ich działalność doprowadziła do słynnej „rewolucji kulturalnej” lat 60-ych, którą można z powodzeniem nazwać powstaniem przeciwko uniwersalnemu kapitalistycznemu społeczeństwu. W tym samym czasie ich nihilistyczna „rewizja” podstaw zachodniego społeczeństwa okazała się niszczycielską dla Europy. W pracach neomarksistów H. Marcuse’a, T. Adorno, M.

Horkheimera zawarte są teoretyczne przesłanki idei wielokulturowości, która zrodziła się jako ideologia protestu przeciwko kulturze europejskiej oraz jej przytłaczającemu charakterowi.

H. Marcuse, najbardziej znany przedstawiciel Szkoły frankfurckiej, oskarżył współczesne mu rozwinięte społeczeństwo industrialne o zbyt ni racjonalizm, sprowadzony do pojęcia prostej technologiczności. W swojej pracy „Człowiek jednowymiarowy” H. Marcuse pisze: „Nasza analiza skupiła się na rozwiniętym społeczeństwie industrialnym. Jego techniczny aparat produkcji i rozdzielania (z rozrastającym się sektorem automatyzacji) funkcjonuje nie jak suma prostych instrumentów, które można oddzielić od ich społecznych i politycznych funkcji, ale bardziej jako system określający a priori produkt tegoż aparatu, a także operacje dotyczące jego obsługi oraz rozszerzania. W tym społeczeństwie aparat produkcji dąży do totalitaryzmu w takim stopniu, w jakim określa on nie tylko niezbędne społecznie zawody, umiejętności i kierunki, ale także indywidualne potrzeby i dążenia”⁵. W takim społeczeństwie rozwiniętego kapitalizmu, według H. Marcuse, faktycznie nie ma rozgraniczenia między indywidualnym i społecznym. Rozwinięte społeczeństwo industrialne, niewątpliwie można uważać za totalitarne.

Filozof akcentuje fakt, że „modernizacyjna” totalitarna tendencja kontroli „utrwalana jest także w inny sposób, a mianowicie za pomocą rozpowszechniania jej w słabo rozwiniętych lub nieuprzemysłowionych krajach świata, a także za pomocą formowania podobnych linii działania w rozwoju kapitalizmu i komunizmu”⁶. W danym przypadku mowa jest o procesach modernizacyjnych, które zachodnie kraje aktywnie realizowały w stosunku do gospodarek krajów rozwijających się. Filozofowie Szkoły frankfurckiej negatywnie oceniali tę tendencję tłumienia kulturalnej unikalności poprzez modernizację gospodarczą.

Marcuse zalicza do grupy powstańców, którzy powinni byli na drodze rewolucji położyć kres istniejącemu systemowi, także „grupę odrzuconych i outsiderów”, „wykorzystywanych i prześladowanych przedstawicieli innych ras oraz kolorowych”⁷. Opozycja «podbitych mniejszości» powinna była doprowadzić do rozchwiania systemu. Zwolennicy idei wielokulturowości planowali przy pomocy emigrantów przeprowadzić rewolucję wymierzoną w zachodnią kulturę. W tym tkwi główna różnica między neomarksizmem, a filozofią Marksa, który, jak wiadomo, pokładał nadzieje w klasie proletariatu. Zaś według neomarksistów proletariat okazał się całkowicie wchłonięty przez rozwinięte społeczeństwo industrialne.

Krytyka Marcuse'a nie ogranicza się jedynie do nawoływań w celu rozchwiania systemu kapitalistycznego. Krok po kroku niszczy on główne wartości zachodniego świata, takie jak chrześcijaństwo oraz zbudowane na nim

wartości rodziny i moralności. Przedstawiciele Szkoły frankfurckiej dosłownie wysadzili w powietrze wyobrażenia współczesnego im społeczeństwa dotyczące utrwalonych wartości. Chrześcijaństwo było według nich głównym źródłem wszystkich nieszczęść. Sprawiedliwym wydaje się zatem twierdzenie, że ideologię wielokulturowości można scharakteryzować jako „zarozumiałą ateizm”⁸. „W chrześcijaństwie idea wielokulturowości widzi obłudną zasłonę, którą biali wyzyskiwacze zawsze wykorzystywali i wykorzystują do własnych celów”⁹. Z całą pewnością wielokulturowość można uważać za potężne narzędzie mogące zniszczyć europejską kulturę. W tym ujęciu ideologia ta wydaje się nie tylko wyzwaniem dla uniwersalizmu, ale celowym podkopaniem tradycji zachodniego społeczeństwa. Chrześcijaństwo, według Szkoły frankfurckiej, zrodziło takie zjawiska jak faszyzm i rasizm. Wspomnieć tu należy chociażby koncepcję „osobowości autorytarnej”, opracowaną przez innego przedstawiciela Szkoły frankfurckiej, T. Adorno, który stwierdza, że faszyzm czerpie natchnienie z idei chrześcijańskich, celowo dostosowując je do własnych celów. Co więcej, w zachodnim chrześcijaństwie T. Adorno widzi obraz jednostki potencjalnie antydemokratycznej. Zwraca on uwagę na to, że osobowość autorytarna „wyrosła” z chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo w jego interpretacji stanowiło w jakimś stopniu podstawę totalitaryzmu.

Wzajemne stosunki Trzeciej Rzeszy i Kościoła w Niemczech były obiektem licznych badań historycznych. Według Ł. Browki, doświadczenia działalności Kościoła Katolickiego i kościołów protestanckich w Niemczech w okresie faszyzmu „były sprzeczne”¹⁰. Jednocześnie z faktem próby sprzeciwu Kościoła wobec nacisku faszystowskiego, „miały miejsce także próby połączenia go z reżimem, przystosowania do niego”¹¹. Jednakże powszechny charakter miał opór kręgów kościelnych wobec reżimu. Ł. Browko opisuje skandal, który rozpętał się po wystąpieniu ministra H. Kerla w lutym 1937 roku przed komitetami kościelnymi. Minister w swojej mowie oświadczył, że „chrześcijaństwo nie zależy od wyznania apostolskiego. Prawdziwe chrześcijaństwo reprezentowane jest przez partię, naród i fuhrera”¹². Kerl umniejszał także znaczenie Jezusa Chrystusa dla kościoła chrześcijańskiego, dokonując tym samym rewizji istoty chrześcijaństwa w ogóle. Jego teoria wywołała szeroki sprzeciw w opozycyjnych kręgach kościelnych, niwecząc tym samym próby ingerencji państwa w sprawy kościelne.

Idee neomarksistów podchwyciło pokolenie lat sześćdziesiątych, „najbardziej uprzywilejowane pokolenie w historii”¹³, liczni jego przedstawiciele „utwierdzili się w przekonaniu, że żyją w piekle”¹⁴. Dobrze znane wydarzenia z lat sześćdziesiątych — wystąpienia przeciwko młodzieżowym subkulturom (feministkom, homoseksualistom itd.), zbiegły się z „uświadomieniem sobie wartości roszczeń kulturowych wysuwanych przez ludzi z ograniczonymi

możliwościami, będącymi nosicielami kultur tradycyjnych (na przykład Aborygeni w Australii), a dążących z jednej strony do zachowania swojej tożsamości, z drugiej zaś do integracji ze społeczeństwem, zmusiwszy je do liczenia się z własną odmiennością"¹⁵. W tym okresie ideologia rodzącej się wielokulturowości miała całkowicie antyzachodni charakter. Wezwanie do przyjęcia doktryny wielokulturowości było jednym z głównych haseł rewolucji kulturalnej lat sześćdziesiątych. O jej następstwach pisał znany amerykański polityk, jeden z ideologów Partii Republikańskiej USA: „nie wolno przeczyć, że Lukacs, Gramsci, Adorno, Marcuse i Szkoła frankfurcka okazali ogromny wpływ na kulturalną i intelektualną historię Ameryki. W odróżnieniu od bolszewików nie brali oni szturmem Pałacu Zimowego, nie wprowadzali w życie swojej ideologii gwałtem i terrorem i nie byli gigantami myśli jak Marks, aby wywołać u prostych ludzi uczucie uwielbienia"¹⁶. Jednak ich idee były pozytywnie przyjęte przez zachodnie elity.

W epoce globalizacji europejscy socjologowie zaczęli wnikliwie analizować ideę wielokulturowości. Dziś ideologia ta związana jest z tak zwanym fenomenem „powtórnej globalizacji”, kiedy to mieszkańcy zacofanych regionów świata przybywają do dużych miast europejskich. Trzeba zaznaczyć, że dzisiaj wielokulturowość stała się częścią ideologii neoliberalnej. W ujęciu całościowym ideologia wielokulturowości w wersji oryginalnej okazała się być utopią, ale w znacznie zmienionej wersji, łatwo wpisała się w koncepcję „ponadnarodowego świata”, którą były zainteresowane neoliberalne gospodarki. Prawdziwie europejska idea, że wszyscy ludzie mogą wznieść się ponad swoje kulturalne i etniczne różnice na korzyść zbudowania liberalnego tolerancyjnego społeczeństwa z równymi prawami i wolnościami dla przedstawicieli wszystkich kultur, całkowicie się załamała. W 2010 roku Angela Merkel uznała pełną klęskę polityki wielokulturowości: „Na początku lat sześćdziesiątych nasz kraj zaprosił zagranicznych pracowników do Niemiec i teraz oni tu mieszkają. Przez jakiś czas sami się oszukiwaliśmy i wmawialiśmy sobie: „Oni u nas nie zostaną, kiedyś odjadą”. Ale tak się nie stało. Oczywiście nasze podejście opierało się na koncepcji wielokulturowości, na tym, że będziemy żyć obok siebie i szanować się nawzajem. Podejście to jednak upadło, całkowicie upadło”. Wszystkim znane są konflikty na tle kulturowym, takie jak na przykład, „sprawa chustek” w szkołach Francji albo „sprawa Salmana Rushdi'ego” w Wielkiej Brytanii, „sprawa Cyganów” we Francji. Konflikty te powstają na gruncie nowych „etnokulturowych grup, starających się wprowadzić swoje zwyczaje religijne do systemów prawnych krajów o świeckiej liberalnej demokracji”¹⁷. Stworzony jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych przez neomarksistów mechanizm zniszczenia utrwalonych przez wieki wartości zachodniej cywilizacji pracuje pełną parą.

1. Атлас. Le Monde diplomatique / Пер. с франц. В.Л. Иноземцева, Е.С. Кузнецовой. М.: Центр исследований постиндустриального общества. 2011. С. 16.
2. Левитская И.В. Культура перед вызовом XXI века: от ценности всеобщего к ценности различий // Фундаментальные проблемы культурологии (I. Lewitskaja, Kultura wobec wyzwania XXI wieku: od wartości powszechnego ku wartości różnic // Fundamentalne problemy kulturologii). М.: Новый хронограф, СПб.: Эйдос, 2009. С. 101.
3. Ibid.
4. Галицкий Владислав. Критическая апология мультикультурализма (Władysław Galicki, Krytyczna apologia multikulturalizmu) // www.archipelag.ru
5. Маркузе Герберт. Одномерный человек (H. Marcuse, Człowiek jednowymiarowy). М.: АСТ, 2009. С. 13.
6. Ibid.
7. Ibid. С. 330.
8. Каграманов Ю. Куда ведет Америку «тихая революция» (J. Kagramanow, Dokąd prowadzi Amerykę „cicha rewolucja”) // Новый мир (czasopismo Nowyj mir). 2009. № 6. С. 3.
9. Ibid.
10. Бровко Л.Н. Церковь и Третий рейх (Ł. Browko, Kościół i Trzecia Rzesza). СПб.: Алетейя, 2009. С.6.
11. Ibid.
12. Ibid.
13. Бьюкенен П. Смерть Запада (P. Buchanan, Śmierć Zachodu) // lib.rus.ec
14. Ibid.
15. Левитская И.В. Указ. соч. (I. Lewitskaja, ibid.) С. 104.
16. Бьюкенен П. Указ. соч. (P. Buchanan, ibid.)
17. Бенхабиб Сейла. Испытание культурой (Seyla Benhabib, The Claims of culture — Kultura wystawia na próbę). М.: Логос, 2003. С. 33.





Armen
OGANESJAN

Redaktor Naczelny
czasopisma
„Міждународная Жызн”
oganessian@interaffairs.ru

NIEDOBÓR „WIELKOMOCARST- WOWOŚCI”

„Dziś najpewniejszą oznaką potęgi nie jest zdolność do rozpoczęcia wojen, lecz zdolność do ich zażegnania”. Jest to głos z XX wieku obciążonego krwawymi konfliktami i wojnami. Należy do pisarki amerykańskiej Anne O'Hare McCormick, która przeżywszy dwie wojny światowe zmarła w 1954 roku.

Niestety, po bardzo krótkim czasie potęgę zaczęto mierzyć nie tylko posiadaniem zastraszającym potencjałem gwarantowanego wzajemnego unicestwienia, lecz też liczbą wojen regionalnych, które państwo było zdolne prowadzić jednocześnie w różnych częściach świata. Podobne sentencje

przechodziły z jednej doktryny wojennej do drugiej. To kryterium pozostało również po zakończeniu zimnej wojny, aż po nasze czasy.

Ale, właściwie, czy kryterium pani McCormick funkcjonowało kiedykolwiek w historii ludzkości, no, powiedzmy, w ciągu ostatnich dwu stuleci? Funkcjonowało. Od razu po wojnach napoleońskich w Europie, w której Rosja odgrywała ważną rolę, zapanował pokój. W kołach dyplomatycznych obiegowa była wypowiedź, że żadna armata w Europie nie może „przemówić” bez woli Sankt-Petersburga.

Wojna Krymska położyła kres ciszy i błogiemu stanowi, a wycieńczone w niej Francja i Anglia przegapiły wzmocnienie się Prus. W konsekwencji ci sami dowódcy, którzy walczyli pod murami rosyjskiej „Troj”, ponieśli druzgocącą porażkę z „boschami”. „Francji pozostały tylko oczy, by płakać”, powie później o wojnie francusko-pruskiej de Gaulle. Wzmocnienie się Rosji podczas panowania Aleksandra III przywróciło pokój i spokój Europie — to fakt, który uznawano, choć bez entuzjazmu, we wszystkich stolicach europejskich.

Dziś wielkie mocarstwa Zachodu demonstrują hiperaktywny udział w konfliktach regionalnych, i ledwie zakończywszy jeden, wzniecają kolejny, po którym łatwo widoczny jest następny... Co to — czy nowy podział świata? W poufnej rozmowie wybitny arabski magnat naftowy ostatnio zauważył: „Oni chcą wrócić pod postacią protektoratu tam, gdzie dawnej były ich kolonie”. Czyż takie to proste? A może już przyzwyczailiśmy się wszystko komplikować i oszukiwać się falbankami z frazesów politycznych i szlachtetnych póz?

W pamięci wielu jeszcze zachował się „socjalizm o ludzkim obliczu”, teraz światu głośzą „wojnę o ludzkim obliczu”

nazywając ją raz „interweniowaniem humanitarnym”, raz „odpowiedzialnością obrony”. Przy tym Rosja i Chiny spełniają rolę strażaka i łagodziciela konfliktujących stron; kraje NATO — rolę wojskowego i politycznego nawigatora dla jednej ze stron z użyciem otwartej i ukrytej form wsparcia. W tym drugim wypadku stawia się na opozycję kwestionującą legalność władzy poprzez sposoby protestu obywatelskiego i powstania zbrojnego. Dla Zachodu dziś najistotniejszą kwestią jest: o ile pasjonaci będą wdzięczni swoim patronom?

Wątpliwe, że w dającej się przewidzieć przyszłości są możliwe zmiany preferencji co do tych ról. Ale zarówno przed Rosją, jak przed Chinami, powstaje pytanie: co dalej?

Przy niewątpliwym priorytecie zachowania pokoju i rozwiązywania konfliktów poprzez dialog nie można przecież wykluczyć, że w świecie mogą powstać sytuacje, gdy będzie potrzebne zastosowanie siły. Statut ONZ nie wyklucza całkowicie podejść siłowych, ale przy tym określa tak wysoki próg ich stosowania, który nie odpowiada w pełnej mierze nagromadzonemu „burzowemu” potencjałowi współczesnej natury konfliktów. Poza tym, historycznie nieprzeciwdziałanie złu siłą nigdy nie było postulatem rosyjskiej polityki zagranicznej. W końcu, czyż wojny rosyjsko-tureckie w obronie narodów bałkańskich nie były w istocie rzeczy „interweniowaniem humanitarnym”?

Jednocześnie, dla wspólnoty światowej jest nie do przyjęcia, gdy ktoś realizuje indywidualne prawo do rozpoczęcia operacji przeciwko suwerennemu państwu ogłaszając ją w trybie jednostronnym „humanitarną” i „odpowiedzialną”. Wyjście z tej sytuacji jest tylko jedno: opracować i zatwierdzić w charakterze międzynarodowej normy prawnej określenie pojęcia „interweniowanie humanitarne” (lub każdego innego)

wykluczając możliwość jej woluntarystycznego zastosowania i interpretacji. Inaczej mówiąc, należy zakreślić oczywiste dla wszystkich granice terminu (dotychczas bardzo płynne) o wyraźnie zaznaczonych liniach czerwonych.

A jednak, nawet jeżeli osiągnie się konsensus, nie zastąpi on tego niedoboru odpowiedzialnej „wielkomocarstwowości”, przy której armaty milczą.





90 LAT TO ŻADEN WIEK. „MIEJDUNARODNAJA ŻYZŃ” MA PRZED SOBĄ WIELKĄ PRZYSZŁOŚĆ

Boris PIADYSZEW

*Ambasador Tytularny,
zasłużony dyplomata
rosyjski redaktor naczelny
miesięcznika
„Miejdunarodnaja Żyzń”
(lata 1987-2009), doktor
habilitowany nauk
historycznych*

WSZYSTKO ZACZEŁO SIĘ od romantycznego okresu 1917 roku, kiedy zapanowało wyobrażenie o niszczeniu tajemnic w życiu międzynarodowym, o pełnej otwartości dyplomacji i polityki. Wówczas to marynarz i rewolucjonista Nikołaj Markin otrzymał polecenie upublicznienia tajnych umów zawartych w poprzednich ustrojach. Wydano kilka zbiorów, które przez historyków zostały później nazwane „Zeszytami Markina”.

Nowi inteligenci, zaangażowani przez rewolucyjnego marynarza w wydawniczą pracę, uznali, że kontynuowanie publikacji Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ma sens, ale już nie tylko o przeszłości, również o bieżących sprawach w polityce zagranicznej. W ten sposób w 1919 roku pojawił się Dziennik Ludowego Komisariatu „Wiestnik NKID” Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki

Radzieckiej (RFSRR), w którym publikowano noty oraz inne dokumenty Komisariatu i artykuły poszczególnych autorów.

Równoległe z dziennikiem „Więstnik” od lutego 1920 roku zaczął wychodzić Biuletyn Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych RFSRR — „Biuletień Narodnogo Komissariata po Inostrannym Diełam”, który był zbiorem najważniejszych artykułów z prasy zagranicznej, opublikowanych w wersji skróconej. „Więstnik” wychodził raz na dwa lub trzy miesiące, liczył 38 stron — jak na tamte czasy było to poważne wydawnictwo. „Biuletień” drukowano co tydzień na 1218 stronach i praktycznie był on jedynym źródłem informacji o publikacjach z zagranicy.

W marcu 1922 roku pojawiło się nowe czasopismo z dobrze znanym dziś tytułem „Międzynarodnaja Żyzń”, które zastąpiło te dwa wcześniejsze. Czasopismo wychodziło z różną częstotliwością, głównie raz na dwa miesiące. Nakład również ulegał zmianie — od pięciuset egzemplarzy w pierwszym roku istnienia do dwóch tysięcy w kolejnych latach.

„Międzynarodnaja Żyzń” — pisał w pierwszym numerze z 1923 roku komisarz ludowy G. Cziczeryn — to polityczny organ Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, powinien służyć ogólnym zadaniom polityki zagranicznej Republiki Radzieckiej”, która jego zdaniem „szuka podstawowych, najgłębszych nurtów w trakcie rozwoju politycznych i gospodarczych stosunków współczesności”.

Ukazanie się pisma w 1922 roku najwidoczniej odzwierciedlało przełomowy charakter ówczesnego rozwoju Rosji. Po przystąpieniu do wprowadzenia nowej polityki gospodarczej (NEP, ros. *Новая экономическая политика* — przyp. tłum.) młoda republika zwinęła sztandary komunizmu wojskowego wewnątrz kraju i światowej rewolucji w swojej polityce zagranicznej. Wezwania do walki zastąpiono propozycjami o współpracy handlowej, w tym na bazie zagranicznych firm koncesyjnych.

Do przedstawienia polityki zagranicznej szerszemu kręgowi odbiorców w sposób odpowiadający zasadom NEP-u potrzebne było właśnie czasopismo „Międzynarodnaja Żyzń”. Już sama nazwa była nowatorska, ponieważ do „epoki światowej rewolucji” bardziej pasowałaby nazwa z takimi hasłami, jak *solidarność*, *proletariat*, *międzynarodówka*. Zamiast tego mówiono o pewnej pozaklasowej pasywności: życie, ba, życie międzynarodowe — to jest „nie nasze”, „nie radzieckie”.

Możliwe, że poprzez ukazanie się czasopisma tego rodzaju, poprzez jego nazwę wytrawni politycy Ludowego Komisariatu chcieli wysłać sygnał za granicę: patrzcie, my się zmieniamy, nie jesteśmy już tacy, jacy byliśmy wczoraj, a jacy jeszcze będziemy jutro!

Połączenie wyrazowe „życie międzynarodowe” również i później będzie pełniło rolę swoistego hasła, kodującego politykę zagraniczną. Nie wiadomo

do dziś, czy tę kabalistykę epoki radzieckiej nauczyli się odczytywać ci, dla których była ona przeznaczona — czyli politycy z Zachodu?

Zgodnie z warunkami rynkowymi epoki NEP-u czasopismo „Mieżdunarodnaja Żyzń” nie było rozsyłane do radzieckich przywódców bezpłatnie, jak to było w przypadku „Wiestnika”. Dziennik był sprzedawany po ustalonej cenie w ówczesnym budynku Ludowego Komisariatu na ulicy Kuznieckij Most (ul. Kuznieckij Most — ulica w historycznym i administracyjnym centrum Moskwy, niedaleko Kremla, Łubianki — przyp. tłum.).

Na łamach pisma zamieszczono informację, że ukazuje się ono przy bliskiej współpracy z N. Jordańskim, M. Litwinowem, I. Majskim, M. Pawłowiczem, K. Radkiem i G. Cziczerinem. Alfabetyczny układ imion oraz pseudonimy nie pozwalały na ustalenie tego, jakie miejsce każdy z tych politycznych działaczy tamtych czasów zajmował w składzie redakcji. Znana jest jednak ich ogólna pozycja w społeczeństwie. G. Cziczerin to komisarz ludowy ds. zagranicznych, K. Radek — ideolog Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), M. Litwinow — zastępca komisarza ludowego. N. Jordański, M. Pawłowicz oraz I. Majski byli współpracownikami Ludowego Komisariatu. Ciekawe, że tylko Litwinow od czasów jeszcze przed rewolucją był członkiem socjaldemokracji. Pozostali dołączyli do socjaldemokratów po 1918 roku, będąc wcześniej związanymi bardziej z G. Plechanowem.

Dziennik „Mieżdunarodnaja Żyzń” w pierwszej swojej wersji zaczął wygasać wraz z końcem epoki NEP-u. Ostatni numer ukazał się w 1930 roku, kiedy w kraju zapanowała atmosfera „oblężonej twierdzy”. Cziczerina w wieku 58 lat odsunięto ze stanowiska komisarza ludowego. Zastąpił go M. Litwinow, jego rówieśnik, ale bardziej ustępliwy. Do Finlandii jako pełnomocny przedstawiciel wyjechał Iwan Majski.

Życie międzynarodowe stawało się strefą podwyższonego ryzyka. Upłynęło wiele czasu i znaczna część osób wchodzących w skład Ludowego Komisariatu, w tym autorów dawnej gazety, znajdzie się na czarnych listach „wrogów narodu”. Ich nazwiska będą wyłaniać się z niepamięci dopiero w połowie lat 50., kiedy pojawi się nowe wydanie gazety „Mieżdunarodnaja Żyzń”. Jeszcze przez 20 lat pamięć o nich będzie utrwalona w postaci złotych liter na marmurowej tablicy w holu wielkiego budynku na Placu Smoleńskim.

PO ŚMIERCI STALINA w marcu 1953 roku, a następnie po usunięciu znienawidzonego przez wszystkich Ławrientija Berii, na szczytach władzy w Moskwie zaczyna się walka o to, jak i jakie drogi powinny być wytyczone w stronę Zachodu. N. Chruszczow, W. Mołotow, G. Malenkow, N. Bułganin oraz Ł. Kaganowicz, a także inni przywódcy to ludzie różni, ale wszyscy oni doskonale rozumieli konieczność otwarcia się państwa na świat zewnętrzny.

Rozumieli, ale każdy po swojemu i z wykorzystaniem bardziej dostępnych mu środków.

Jedną z możliwości, co prawda, na małą skalę, okazało się wydanie nowego miesięcznika poświęconego polityce zagranicznej. Idea należała do W. Mołotowa, ówczesnego ministra spraw zagranicznych ZSRR. Zaproponował nazwę — „Międzynarodnaja Żyzń”. Kiedy później już zaczęto wydawać anglojęzyczną wersję, Mołotow nadał jej tytuł „International Life”. A. Gromyko, który w tym czasie został ministrem i głównym redaktorem, sprzeciwił się: „Amerykanie mają już gazetę Life”. Dajmy tytuł „International Affairs”. I taki tytuł nadano.

Decyzja zapadała powoli, nie chodziło tu o problemy natury literackiej lub finansowej. Fundusz był otwarty na dowolny wariant. Przywódcy z Kremla zgadzali się między sobą, że „trzeba”, nie dochodząc jednak do konsensusu w kwestii „na ile trzeba”. Na ile trzeba otworzyć okno na Zachód.

W notatce kierownika Wydziału Prasy MSZ ZSRR L. Iljiczewa, adresowanej do ministra spraw zagranicznych W. Mołotowa z dn. 7 września 1953 roku (nr 1003/Wydział Prasy) mowa była o tym, że „w Związku Radzieckim nie ma specjalnej gazety, w której wszechstronnie byłyby omawiane zagadnienia polityki zagranicznej”. Mowa była również o wydawanej w latach 1922-1930 przez Ludowy Komitet Spraw Zagranicznych gazecie „Międzynarodnaja Żyzń”, podkreślano też konieczność publikowania specjalistycznego pisma na temat polityki zagranicznej, które „nie powinno mieć charakteru oficjalnego”. Zaproponowano, by zachować tę nazwę.

24 października Mołotow wysłał swoją notatkę wraz argumentacją Wydziału Prasy i ze wskazaniem na niej potrójnego odbiorcy: „Prezydium Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, Towarzysz G.M. Malenkov, Towarzysz N.S. Chruszczow”. Prawdopodobnie półtora miesiąca poświęcono na ustne uzgodnienie tej sprawy. W charakterze jednego z kluczowych politycznych zadań gazety wysunięto następujące zadanie: „Bardziej swobodnie, niż prasa oficjalna komentować znaczenie najważniejszych wydarzeń międzynarodowych, szczególnie znaczenie walki ZSRR o umocnienie pokoju” (Archiwum MSZ Rosji, zbiory ministra W. Mołotowa — **06, оп. 12, п. 3, д. 32, лл. 1-4**).

Decyzję o wydawaniu gazety podjął Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w którym zgodnie z ówczesnym oficjalnym językiem propagandowym skoncentrował swoją działalność Nikita Chruszczow. Zatwierdzono kilka postanowień w tej sprawie. Na posiedzeniu 29 października 1953 roku (Protokół nr 40, punkt V wg porządku obrad) Prezydium Komitetu Centralnego rozważyło kwestię wydawania

„specjalistycznej nieoficjalnej gazety na temat polityki zagranicznej” pod tytułem „Międzynarodnaja Żyzń” i zleciło MSZ ZSRR przedstawienie projektu postanowienia w tej sprawie w ostatecznej redakcji. Mołotow nie był obecny na posiedzeniu, MSZ reprezentował jego zastępcą W. Zorin, obradom przewodniczył N. Bułganin. Swoją opinię przedstawił M. Saburow, A. Mikojan, M. Susłow, M. Pierwuchin.

Ostateczna decyzja zapadła 13 listopada na posiedzeniu Prezydium, na którym przewodniczył G. Malenkow, a w omówieniu kwestii gazety (Protokół nr 41, punkt IV wg porządku obrad) uczestniczyli również W. Mołotow, Ł. Kaganowicz, K. Woroszyłow, N. Chruszczow.

Redaktorem naczelnym został mianowany W. Chwostow, który w tym czasie był członkiem Kolegium i kierownikiem Archiwum MSZ ZSRR, członkiem korespondentem Akademii Nauk i dwukrotnym laureatem Nagrody Stalina za prace historyczne.

W decyzjach o wydawaniu gazety zawarty był podwójny — otwarty i zamknięty — status. To było coś w rodzaju nieślubnego dziecka o niejednoznacznej pozycji społecznej. Jedna strona (czy „ojcowska”, czy „macierzyńska”, trudno powiedzieć) była jasna od samego początku. Jeszcze w dokumentach Wydziału Prasy i ministra był punkt o powiązaniu wydawnictwa z MSZ, a w postanowieniu Komitetu Centralnego z dn. 13 listopada idea ta przybrała postać dyrektywy: „2. Ogólny nadzór nad procesem wydania gazety spoczywa na MSZ ZSRR”.

Bardziej skomplikowana sytuacja związana była z drugim „rodzicem”. Trwały poszukiwania najbardziej odpowiedniego wariantu. W notatce Wydziału Prasy proponowano, by czasopismo wydawane było jako publikacja Wydziału Międzynarodowego Ogólnozwiązkowej Rady Centralnej Związków Zawodowych. Minister w korekcie zaproponował, aby czasopismo wydawać jako publikację gazety „Trud”. Prezydium Komitetu Centralnego wykazało się pomysłowością i zapisało: „Gazetę wydawać jako publikację Ogólnozwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Naukowej i Politycznej”. Również i to stanowisko nie było ostateczne. Sekretariat KC 27 marca 1954 roku uściślił: „Obowiązek wydawania gazety „Międzynarodnaja Żyzń” powierzyć wydawnictwu „Znanije” Ogólnozwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Naukowej i Politycznej” (Protokół nr 54, punkt 10).

Potrzeba było jeszcze pięciu miesięcy na transformację zasadniczej decyzji Prezydium KC w pełne postanowienie Sekretariatu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, które otwierało drogę do druku dziennika. Była to za to wyczerpująca decyzja. W postanowieniu nie tylko określano skład kolegium redakcyjnego, do którego weszły asy służb politycznych

i informacyjnych. Omówiono w nim także wszelkie sprawy wydawnicze, łącznie z wyasygnowaniem 240 ton papieru drukowego klasy 1. Zgodnie z treścią postanowienia redakcja powinna być składać się z 7 działów i obejmować 83 pracowników. Było 9 kierowców! Ustalono także honorarium w wysokości 5 tysięcy rubli za arkusz wydawniczy (przy pensji kierownika działu w wysokości 3, 5 tys. rubli na ówczesne warunki). Dzisiaj to wszystko wygląda dosłownie jak z bajki. Jedynie w sprawie waluty nie podjęto żadnej decyzji.

Szczególnie istotne były jeszcze dwa punkty postanowienia. Na mocy pierwszego Moskiewska Rada Miejska (Mossowiet) miała wyznaczyć pomieszczenie służbowe o powierzchni 500 m², co uczyniono, ostatecznie powierzchnia wynosiła 502 m² (decyzja Komitetu Wykonawczego Mossowietu nr 38/37c z dn. 24 czerwca 1954 roku).

Na mocy drugiego punktu Główny Urząd ds. Ochrony Tajemnic Wojskowych i Państwowych w Prasie przy Radzie Ministrów ZSRR zobowiązywał się do wysyłania do redakcji gazety prenumerowane czasopisma zagraniczne bez wcześniejszego ich ocenzurowania. Oznaczało to, że praktycznie obowiązek cenzora spada na samą redakcję. Taka wyjątkowa jak na tamte surowe czasy okoliczność prowadziła do tego, że gazeta nie musiała mieć zezwolenia Głównego Urzędu ds. Literatury i Wydawnictw (Gławlit) na druk, ale w tym samym czasie wzrosła stokrotnie redakcyjna autocenzura. Częściowo z tej przyczyny była powołana wykwalifikowana grupa kontrolująca, która odpowiadała za wiarygodność wszystkich materiałów i powinna była wiedzieć, co można, a czego nie wolno publikować.

Posiadamy około tuzina kopii dokumentów KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego na temat wydania specjalnej nieoficjalnej gazety „Miejdunarodnaja Żyżń” poświęconej zagadnieniom polityki zagranicznej. Dwa kluczowe z nich to Protokół nr 40 z posiedzenia Prezydium z dn. 29 października 1953 roku oraz Protokół nr 41 z dn. 13 listopada. Oba dokumenty oznaczone są nadrukiem „Ścisłe tajne”. Nie „Tajne”, ale „Ścisłe”. Następny poziom poufności mógł być tylko jeden: „Burn before reading” — „Spal, zanim przeczytasz”.

Na posiedzeniu w dn. 13 listopada postanowiono:

„1. W celach naukowego i politycznego przedstawienia zagadnień polityki zagranicznej Związku Radzieckiego i bieżących spraw życia międzynarodowego od początku 1954 roku wydawać miesięcznik pod tytułem: „Miejdunarodnaja Żyżń”. Miesięcznik publikować jako wydawnictwo Ogólnozwiązkowego Towarzystwa Upowszechniania Wiedzy Naukowej i Politycznej.

2. Ogólny nadzór nad wydaniem gazety powierzyć MSZ ZSRR”.

Gazety nie udało się wydawać od początku 1954 roku. Pierwszy numer miesięcznika ukazał się z datą sierpniową / wrześniową. Jego treść w pełni odpowiadała filozofii Mołotowa. Artykuły, jakby dziś powiedział Żyrinowski, były jednoznacznie wymierzone przeciwko USA i ich partnerom z NATO. Archiwum polityki zagranicznej Rosji, ta bezcenna skarbnica świadectw historycznych, znajdująca się w rękach troskliwych gospodarzy, zawiera masę interesujących unikatowych dokumentów. Jest tam na przykład kilka wariantów artykułu wstępnego do pierwszego numeru gazety „Mieźdunarodnaja Żyźń” z sierpnia 1954 roku.

30 lipca W. Chwostow przedstawił Mołotowowi tekst, który zatytułowany był *O osłabieniu międzynarodowego napięcia*. Minister nie zostawił bez poprawki ani jednej strony, a z niektórych uczynił pole walki. Niebieską kredką wymazał jedne słowa, dopisał w ich miejscu inne, które następnie również wykreślił i zastąpił kolejnymi. Potem właściciel niebieskiej kredki nie zgadzał się sam ze sobą, wszystko skreślił — wzdłuż, w poprzek i jeszcze zakreślił wokół.

Kiedyś dociekliwy doktorant pooddziela warstwy kredki i odkryje, cóż takiego minister pojmował pod określeniem „osłabienie napięcia” w okresie stawiania pierwszych kroków przez dyplomację Moskwy w polityce pokojowej koegzystencji. Obecnie można ograniczyć się do stwierdzenia jednego faktu — gazeta „Mieźdunarodnaja Żyźń” odgrywała w tym poszukiwaniu niebagatelną rolę.

Do pisania artykułów zaangażowano najlepsze pióra radzieckiej publicystyki i nauki. Najpoważniejszy z powojennych dziennikarzy Ju. Żukow ganił Amerykanów za ich politykę z pozycji siły. Artykuł D. Mielnikowa nosił tytuł *Niemiecki militarizm — zagrożenie dla świata*. W tym samym duchu pisane były teksty innych autorów.

Drugi numer (październik/ grudzień, w 1954 roku ukazały się dwa numery) otwiera artykuł wstępny o Józefie Stalinie jako wielkim kontynuatorze dzieła Lenina. Minęło wtedy już około dwóch lat od jego śmierci. Na pewno na najwyższym szczeblu władzy musiały już kształtować się nowe poglądy, ale nawet ci, którzy do tego czasu dojrzeliby do przewartości kultu jednostki, nie nabrali jeszcze siły, aby ośmielić się na dokonanie niewielkich jawnych poprawek.

Już w pierwszym numerze miesięcznika pojawiły się zwiastuny nowego ducha. Więcej i wyraźniej niż w innych wydawnictwach tego okresu, mówiło się o pokojowej koegzystencji, o gotowości do współpracy, o wadze rozbrojenia. Znakiem owych zmian był artykuł wybitnego rosyjskiego historyka Jewgienija Tarle. Artykuł poświęcony był tematowi historycznemu, Tarle napisał go doskonałym językiem. Tekst wszyscy czytali jak tekst z innych czasów. Praktycznie nie publikowano wówczas

prac tego autora. Do współpracy z gazetą „Mieždunarodnaja Žyzń” Tarlego zaproszono w celu uszlachetnienia wydawnictwa i zasygnalizowania powiewu przemian.

Od 1957 roku linia gazety trochę się wyrównała. Nikita Chruszczow po zdemaskowaniu antypartyjnego ugrupowania Mołotowa i jego partnerów umocnił swoją władzę. Podstawy polityki zagranicznej stały się bardziej stabilne, były ukierunkowane na pokojową koegzystencję ze światem kapitalistycznym, nie zezwalały one jednak nawet na najmniejsze odchylenia od fundamentalnych stanowisk mocarstwa, które dzieliło ze Stanami Zjednoczonymi odpowiedzialność za losy całego świata. Do tego czasu Nikita Chruszczow przeszedł jeszcze jeden kurs dyplomatycznego rzemiosła, mocno też sparzył się na swojej nieodwzajemnionej dobroci. Port Artur i port Dalnij oddał Chinom, bazę Porkkala Udd Finlandii, zawarł pokój z Austrią, w zamian nie otrzymując niczego. Szczyt nieodpowiedzialności, już w planie wewnętrznym — iście „pański” prezent dla Ukrainy w postaci rdzennie rosyjskich ziem na Krymie, który obecnie po wielu latach jest i będzie źródłem zimnych relacji pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami.

Znane prawo, szczególnie w polityce, — oddawanie tak po prostu jest co najmniej głupie, jeśli nie przestępcze — przywódcy z Kremla przyswajają niełatwo. I wtedy, i obecnie.

POKOJOWA KOEGZYSTENCJA, ogólne rozbrojenie, zwrócenie się ku Wschodowi — gigantyczne składniki dynamicznej polityki zagranicznej kraju, która wyrwała się z kajdan stalinizmu — prowadziły do zmiany figur na szachownicy gry dyplomatycznej. Mołotowa na stanowisku ministra spraw zagranicznych zastąpił D. Szepiłow. Wiązały się z nim pierwsze próby nadania dyplomacji otwartości, zamiany maski tajemniczości na żywą ludzką twarz. Szepiłow nawet do pracy przychodził w jasnobieżowym garniturze, co wywołało nerwowe dreszcze u pedantycznych protokolantów.

Gazeta „Mieždunarodnaja Žyzń” wymagała w tych warunkach swojego dynamizmu. 25 sierpnia 1956 roku na wniosek MSZ zapada decyzja Komitetu Centralnego o mianowaniu nowego redaktora naczelnego. Zostaje nim Leonid Iljiczew — wschodząca gwiazda ideologii Chruszczowa — postać łącząca w sobie cechy buntownika i nawigatora w burzliwych wodach polityki. W czasach stalinowskich Iljiczew pracował jako redaktor naczelny w gazetach „Izwestija” oraz „Prawda”, potem był kierownikiem Wydziału Prasy MSZ ZSRR.

Wraz z dołączeniem Iljiczewa do kolegium redakcyjnego gazety pojawiły się w nim dodatkowo osoby przesiąknięte ideologią. Do kolegium wszedł kierownik Wydziału Prasy MSZ ZSRR M. Charłamow, przyszedł przewodniczący Komitetu Radiofonii i Telewizji, współpracownik

Chruszczowa; historyk, akademik J. Żukow; były redaktor gazety „Krasnaja Zwiezda” N. Taleński; dziarski demaskator imperializmu, zastępca kierownika Wydziału Międzynarodowego Komitetu Centralnego W. Korionow. Na jakiś czas gazeta ujawniła skład kolegium redakcyjnego. Iljiczew wpłynął na nowy propagandowy charakter gazety, która stała się przewodnikiem przedstawicieli ówczesnych władz po wyobrażeniach o pokojowej koegzystencji. Po pierwsze pokojowa koegzystencja nie rozpowszechniała się na dziedzinę ideologii, a po drugie była ona formą walki klasowej. Powiązać koniec z końcem było trudno.

W tym czasie Chruszczow ogłosił właśnie walkę z nadużyciami. Głównym jej obiektem stała się urbanistyka, ale przy okazji obrywali wszyscy. Zespół redakcyjny zredukowano do 50 osób, zmniejszono liczbę działów. Za jeden arkusz wydawniczy płacono o tysiąc rubli mniej.

Z fotela redaktora Iljiczew został przeniesiony do KC na stanowisko kierownika Wydziału Agitacji i Propagandy, który później przekształcono w Wydział Ideologiczny. W 1960 roku Iljiczew otrzymał Nagrodę Lenina, a po roku został sekretarzem KC do spraw ideologicznych.

Na krótko przed swoją śmiercią w 1990 roku wiceminister spraw zagranicznych Leonid Iljiczew ponownie powrócił do miesięcznika „Mieżdunarodnaja Żyźń” — już jako autor tekstu pt. *Porozmawiajmy o tych, którzy reprezentują nas za granicą*. Zapoczątkował on tym samym dyskusję na łamach wydawnictwa o sposobach usprawnienia radzieckiej służby dyplomatycznej, jak skutecznie pracować dyplomatów radzieckich.

Nie każdemu jest dane przeżyć prawie 85 lat. To był mądry, inteligentny człowiek. Poprzez swoje zafascynowanie filozofią, kolekcjonowanie obrazów (większość z nich przekazał rodzinemu Krasnodarowi), przez swoją gorącą sympatię do moskiewskiego klubu „Spartak” być może starał się znaleźć schronienie przed smutną minioną epoką.

NASTĘPNY ZWROT w historii naszej gazety miał miejsce w 1958 roku. Dmitrija Szepiłowa, kiedy znalazł się w grupie przeciwników Chruszczowa, ochrzczono obraźliwym mianem „i należący do nich”. Z tą etykietą wyrzucono go poza mury MSZ, ale w taki sposób, by nie pozostało po nim ani śladu. Ani z W. Mołotowem, ani z mroczną postacią A. Wyszyńskiego nie obeszlę się z takim stopniem absolutnego odrzucenia, jak ze Szepiłowem. Już za naszej kadencji Dmitrij Szepiłow dwa lub trzy razy przychodził do redakcji. Ten mądry, inteligentny człowiek opowiadał, jak w jednej chwili wyrzucono go dwanaście razy — z KC, z partii, ze związków zawodowych, ze środowiska uczonych itp. Nie zezwolono nawet, by jego nazwisko znalazło się w encyklopediach i słownikach dyplomatycznych.

W czerwcu 1958 roku KC mianował na stanowisko redaktora naczelnego samego szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rosji Andrieja Gromykę.

Nowy minister był daleki od otwartości poprzednika. Gromyko był tradycyjny tak, jak niezmienny był ciemny kolor jego garnituru, w który przyodziął się w ślad za ministrem cały personel dyplomatyczny MSZ. Gromyko odnawiał swoją garderobę w osobliwym od czasów Ilfa i Pietrowa zakładzie krawieckim na ulicy Kuznieckij Most (Ilja Ilf i Jewgienij Pietrow — pisarze, współautorzy kultowej powieści „Dwanaście krzeseł”, 1928 r. — przyp. tłum.).

Zaczął się długi, trwający przez cały 27-letni okres urzędowania Gromyki na tym zaszczytnym stanowisku, etap przede wszystkim zarządzania gazetą na odległość. Począwszy od numeru lipcowego z 1958 roku skład kolegium redakcyjnego oraz nazwisko głównego redaktora ponownie nie pojawiały się na łamach gazety.

Sytuacja czasopisma zarówno pod kątem polityki redakcyjnej, składu autorów, jak i charakteru artykułów stała się bardziej określona i można powiedzieć nawet, że niezmacona. Gazeta była dobrze „zaopatrzona”. Do dyspozycji redakcji byli ulubieni dziennikarze cieszący się dużym autorytetem, literaci, uczeni, dyplomaci oraz działacze państwowi.

Wielu z nich trudno było rozpoznać, ponieważ przybierali pseudonimy. Myśl o deficycie kadr nie mogła absolutnie przyjść nikomu do głowy: w takich warunkach i za takie pieniądze elitarna publiczność stała w kolejce.

Gazeta była prostolinijna. Jak tory kolejowe Moskwa — Sankt Petersburg. Pisano szczegółowe artykuły o międzynarodowych i innych problemach, z dobrą argumentacją, ale zdecydowanie „poprawne politycznie” Krok w lewo, krok w prawo — i autor wraz z redaktorami posądzany był o błąd polityczny. Wszystko było tu tak, jak powinno być, tak, jak było zapisane w dokumentach MSZ, w oświadczeniach rządu, nie mówiąc już o dokumentach partyjnych Plenum lub Zjazdu.

W latach 60-70. intelektualści mieli wyszukane zajęcie — jak najlepiej odczytać podtekst. Jedni mądrale — dziennikarze, którym obmierzło już kładzenie cegieł w wersy gazet i dzienników, starali się swoje buntownicze myśli przedstawić w postaci nie zawsze czytelnej aluzji, alegorii, porównania, które mogły rozszyfrować tylko osoby wtajemniczone. Inni, z kręgu czytelników, wszystko to odgadywali. Szczególnie trudne i przy tym cenne było rozgryzienie gazety „Prawda”. Ale i tam udawało się. Nie na próżno pracował w niej mistyfikator i błyskotliwy dziennikarz Boris Strielnikow. W gazecie „Izwestija” — częściej, tam jeden Stanisław Kondraszow był wiele wart.

W przypadku gazety „Mieżdunarodnaja Żyżń” było to niemożliwe. Nie można było nawet w zawołowanej postaci wypowiedzieć się, minimalnie odchodząc od stanowiska rządowego lub MSZ w sprawie oceny wydarzeń. Proszę nie być pochopnym w ocenie. W tym krył się pewien wdzięk i wartość. Ostatecznie „Mieżdunarodnaja Żyżń” nie była weekendowym czytadłem,

ale świadomie takim wydawnictwem, w którym dokładnie i poważnie przedstawiana była polityka oficjalna. Jeśli w gazecie jest tak napisane, to oznacza, że tak w istocie jest. Dokładne źródło to pożyteczna rzecz dla swoich i innych polityków, ekspertów, uczonych itp.

W sztywnych ramach możliwości, jakie miała gazeta, powstawały ciekawe z punktu widzenia dziennikarstwa prace takich autorów, jak S. Biegłow, O. Wasiljew, S. Wiszniewski, D. Wolski, W. Zorin, S. Zykow, G. Gierasimow, O. Ignatjew, W. Kortunow, W. Kudriawcew, W. Majewski, W. Matwiejew, W. Michajłow, W. Niekrasow, J. Primakow, W. Rymałow, F. Siejful-Mulukow, M. Sturua, G. Trofimienko.

Wśród nich byli i czołowi publicyści, specjaliści w dziedzinie nauk społecznych, dyplomacji, pracownicy organizacji społecznych, w tym A. Arzumanjan, O. Bogomołow, K. Brutienc, O. Bykow, G. Dieborin, A. Jermolenko, N. Inoziemcew, W. Israeljan, A. Nikonow, W. Popow, I. Potiechin, Ju. Rachmaninow, G. Rozanow, T. Timofiejew, S. Tichwiński, G. Tunkin, W. Truchanowski, N. Jakowlew, A. Jakowlew.

O każdym z nich można byłoby powiedzieć — złote pióro. I każdy z nich zostawił swój ślad w rozwoju dziennikarstwa krajowego.

Pojawiły się artykuły pod pseudonimami, o których można powiedzieć więcej. Dwa pseudonimy autorskie — „A. Sowietow” i „P. Gorochow” bliskie były pseudonimowi „porucznik Kiże” — doskonałemu wynalazkowi Jurija Tynianowa (postać fikcyjnego oficera z anegdoty z czasów cara Pawła I i bohater utworu Tynianowa — przyp. tłum.).

Były to pseudonimy autorów zbiorowych w miesięczniku. Pierwszy pochodzi od życiowej prawdy „radzić się, naradzać się”, zanim coś się zrobi. W ten właśnie sposób gazeta postępowała: naradzała się i wewnątrz zespołu, i z rządzącymi na górze, a następnie występowała z tekstem podpisanym nazwiskiem „A. Sowietow”.

Drugi pseudonim był jeszcze bardziej organiczny dla redakcji. Przekazuje on po prostu adres: zaułek Gorochowski — „P. Gorochow”. Pod tym pseudonimem pisali pojedynczo, w parze lub we trójkę profesjonalni dziennikarze i redaktorzy, którzy albo nie chcieli, żeby na łamach czasopisma pojawiały się ich nazwiska lub dążyli do nadania jeszcze większej wagi swoim publikacjom poprzez rezolutny styl. Pod tymi pseudonimami skryli się Sz. Sanakojew, N. Kapczenko, L. Widiasowa, N. Chomutow, T. Jewlewa, W. Pietrusienko, O. Nakropin, T. Kolesniczenko.

Dziś nie wiadomo już, do kogo należał ten pomysł. W każdym razie należy docenić poczucie humoru, które zawsze było obecne w środowisku dziennikarskim.

MÓWIA, że A. Gromyko poza stanowiskiem w ministerstwie w momencie, kiedy mianowano go na przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej

ZSRR (1985 r.), piastował jeszcze 18 innych stanowisk i urzędów. Z siedemnastu stanowisk zrezygnował od razu, funkcję redaktora naczelnego zatrzymał.

Po objęciu przez Eduarda Szewardnadze stanowiska szefa rosyjskiego MSZ w 1985 roku Gromyko jeszcze przez parę lat pracował w redakcji.

Szewardnadze mówił, że Gromyke trudno łączyć dwie funkcje — przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR i redaktora naczelnego.

M. Gorbaczow podtrzymał tę myśl. Zwrócono się z prośbą do Gromyki, by ten skoncentrował się na pracy przewodniczącego, trochę odciążył się, a na zwolnione miejsce naczelnego polecił nową osobę, przyjmując ją także w charakterze członka do Kolegium MSZ.

Z Gromką rozmawiał na ten temat A.N. Jakowlew. Minister w zasadzie wyraził na to zgodę. Doceniał gazetę, większa część jego życia była związana z tym wydawnictwem. Nie chciał odchodzić. Po upływie pewnego czasu Szewardnadze poinformował: „Aleksander Nikołajewicz jeszcze raz rozmawiał z Gromką, ten jeszcze raz wyraził zgodę. I ponownie nie składa pisemnej rezygnacji”.

Po trzeciej rozmowie ministra, który wówczas był już w podeszłym wieku, „dociśnięto”. Nie czekano już na pisemną prośbę o zwolnienie z funkcji redaktora naczelnego, zadowolono się formą ustną.

Wśród dyplomatów XX wieku Andriej Gromyko nie ma sobie równych. Chociaż nie uczynił czasopisma „Mieżdunarodnaja Żyzń” megagwiazdą, to jednak też i nie zrujnował. Stało się ono dzięki niemu monumentalnym i solidnym wydawnictwem, do którego przyzwyczało się i nie mogło się już obejść wiele osób, zauważając korzyści w publikowanych materiałach.

NA POCZĄTKU WRZEŚNIA 1987 roku wróciłem po urlopie do Moskwy. Była niedziela. Zadzwonił do mnie do domu starszy pomocnik ministra i powiedział, że Eduard Szewardnadze wzywa mnie od siebie. Byłem przekonany, że chodzi o pomoc w napisaniu kolejnego wystąpienia lub innego dokumentu, czym zawsze się zajmowałem.

Jednakże rozmowa u szefa MSZ dotyczyła czegoś innego. Szewardnadze powiedział, że Gromyko, piastując urząd przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, jest jednocześnie redaktorem naczelnym gazety „Mieżdunarodnaja Żyzń” i że jest mu trudno pogodzić sprawowanie obu funkcji jednocześnie. „Rzecz najważniejsza, należy tchnąć nowe życie w gazetę, aby bardziej odpowiadała zadaniom współczesnej polityki”.

Szewardnadze powiedział, że w tej sprawie rozmawiał już z Michailem Gorbaczowem i ten wszystko zaakceptował. Umówili się, że poproszą Gromyko, by skupił się na pracy przewodniczącego Prezydium, zdjął z siebie trochę obowiązków, a na zwolnione miejsce redaktora naczelnego polecił Borisa Piadyszewa, wprowadzając go także do Kolegium MSZ w charakterze

członka. Gorbaczow zgodził się z tym. Zauważył też, że zna Piadyszewa i uważa, że jest to odpowiednia kandydatura.

Minęło kilka miesięcy. Andriej Gromyko pozamykał wszystkie swoje sprawy w gazecie. Odbyla się jeszcze jedna rozmowa z nim. W międzyczasie polecałem do Nowego Jorku na sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ, a następnie do Waszyngtonu w celu przygotowania oficjalnej wizyty Michaiła Gorbaczowa, która była zaplanowana na listopad 1987 roku. Wkrótce przyleciał rządowy samolot z autorytetami radzieckiej polityki, kultury i gospodarki. Pierwszą osobą wchodzącą do hali przylotów, jaką zobaczyłem, był Jewgienij Primakow. „Cześć, Borys. Przed odlotem widziałem decyzję w sprawie Gromyki i twojej. Gratuluję objęcia stanowiska”.

Protokół z tego posiedzenia Sekretariatu KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego oznaczony był datą 16 listopada 1987 roku.

I w taki oto sposób zostałem czwartym z rzędu redaktorem naczelnym gazety „Mieźdunarodnaja Żyźń”.

W okresie wielkich politycznych wstrząsów lat 90. wiele się zmieniło. Wiele — to za mało powiedziane. Inny kraj, inne poglądy na życie — i na nasze życie, wewnątrz Ojczyzny, i na życie międzynarodowe poza granicami Rosji.

Ogólnozwiązkowe Towarzystwo „Znanije” rozpadło się w 1992 roku razem z ZSRR. Potem pojawiły się pewne struktury, które próbowały ogłosić się prawnymi spadkobiercami Towarzystwa. Ale na próżno. Byli jak dawniej dwaj wydawcy: MSZ oraz redakcja gazety „Mieźdunarodnaja Żyźń”.

Ukierunkowaliśmy się jako redakcja. Piszemy o wszystkim, ponieważ polityka wewnętrzna, gospodarka, ekologia, kultura ma bezpośredni związek z polityką zagraniczną i odwrotnie. Przekazujemy stanowisko przyjęte przez prezydenta, rząd i MSZ w zakresie problemów międzynarodowych oraz relacji dwustronnych. Na tym jednak nie kończymy. Publikujemy także teksty reprezentujące różne podejścia do spraw międzynarodowych. Proponujemy działania inne, odmienne od oficjalnego kursu politycznego. Krytyka — tak, oczywiście, ale bez zmywania głowy. Dyplomacja nie może być skuteczna, jeśli będzie biegać dookoła, próbując złapać własny cień.

Nie ma lub prawie nie ma sztywnych, bardzo „poprawnych” artykułów. W dyskusjach redakcyjnych uczestniczą ludzie o bardzo różnych poglądach. Najważniejsze, aby rozumieli, o co chodzi w polityce i byli odpowiedzialni.

Zrządzeniem losu nasz miesięcznik miał swój udział w walce o wolność prasy, radia, telewizji, wszystkiego tego, co dziś nazywane jest środkami masowego przekazu.

W ramach porozumień z Helsinek na przełomie kwietnia i maja 1989 roku w Londynie odbyło się ogromne Forum Informacyjne, które miało za zadanie

omówienie podstawowych problemów w sferze informacyjnej. Do stolicy Wielkiej Brytanii zjechały się delegacje 35 państw europejskich.

Na czele delegacji ZSRR stał redaktor naczelny gazety „Międzynarodnaja Żyźń”. Licznie przybyli redakcyjni koledzy.

Zastępcą szefa delegacji mianowano wspaniałego człowieka A. Lebediewa, zastępcę kierownika Wydziału Ideologicznego KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, który swoją pracę zaczynał w naszym piśmie. Drugim zastępcą został towarzysz z „sąsiedztwa”. W skład delegacji weszli szefowie TASS — najważniejszej agencji prasowej ZSRR, szefowie APN — Agencji Prasowej „Nowosti” oraz Gostieleradio — Komitetu Radia i Telewizji ZSRR.

W rezultacie dyskusji przygotowano solidny pakiet propozycji — prawie 70 dokumentów. Wróciliśmy do Moskwy, złożyliśmy raport ministrowi. Podziękował nam za pracę. Po kilku dniach zwołano Kolegium, gdzie szef delegacji złożył sprawozdanie o rezultatach forum w Londynie.

Przed końcem 1989 roku przyjęto Postanowienie Rady Ministrów w sprawie dodatkowych działań w dziedzinie informacji. Warto przypomnieć, co udało się wywalczyć.

Zezwolono na:

— rozszerzenie liczby tytułów i sieci wolnej sprzedaży czasopism zagranicznych w ZSRR;

— prenumeratę zagranicznych wydawnictw z opłatą w walucie obcej na koszt własny;

— zapewnienie dostępu do zagranicznych czasopism w czytelnich bibliotek i placówkach kulturalno-informacyjnych;

— przygotowanie propozycji w sprawie montażu anten do odbioru programów ze sztucznych satelitów Ziemi;

Dalej — uwaga! — następuje punkt, w którym zezwala się na korzystanie sprzętu powielającego (Hura! — kserokopiarka zwyciężyła).

Wyłania się nieznanne do tej pory okno w stronę wolności w sferze informacyjnej. Jednak iluzji nie było. Prasa nadal pozostawała zakładnikiem nieporadności i nieodpowiedzialności władz. Wspominam o tym tylko po to, by pokazać współczesnemu czytelnikowi, jakie warunki panowały w rosyjskiej sferze informacyjnej tamtych lat. Jeden krok do przodu, dwa kroki do tyłu. Ale wszystko jakoś się toczyło.

Zanosilo się, że będą to długotrwałe działania. Jednak wszystko zmieniły wydarzenia z sierpnia 1991 roku — powołanie Państwowego Komitetu ds. Nadzwyczajnych, następnie Puszcza Białowieska, gdzie trzy osoby podjęły decyzję o rozpadzie ZSRR (Borys Jelcyn, Leonid Krawczuk, Stanisław Szuszkiewicz — przyp. tłum.). W okrojonym państwie, które ogłosiło się

spadkobiercą wielkiego mocarstwa, sytuacja w prasie radykalnie uległa zmianie. Po upływie kilku lat jednak okazało się, że swobód jest tak wiele i są one takie, że zaczęto się nimi zachłystywać.

Odeszliśmy od zniewolenia prasy epoki minionej, wpadliśmy w sidła zależności od oligarchów, wielkich pieniędzy, które rządzą w branży dziennikarskiej, radiowej i telewizyjnej oraz innych sferach informacyjnych.

CZASOPISMO „MIEŻDUNARODNAJA ŻYZŃ” ściśle związane jest z MSZ Rosji. I to nie tylko z uwagi na to, że zgodnie ze Statutem pisma jako środka masowego przekazu MSZ ma konkretne zobowiązania wobec tego wydawnictwa.

Więź jest głębsza. Kierownictwo i pracownicy ministerstwa wyrażają stałe zainteresowanie pismem. Wystarczy sięgnąć po dowolny numer — w każdym jest po kilka tekstów autorstwa pracowników MSZ lub dyplomatów, od ministra po attaché. Ta okoliczność wpływa na unikatowy charakter pisma, czyni je podstawowym źródłem na temat prawdziwej istoty działań i zamiarów dyplomacji rosyjskiej.

Ostatnie dwa dziesięciolecia nasza gazeta istniała za czasów rządów sześciu, a formalnie siedmiu ministrów spraw zagranicznych: Eduarda Szewardnadze, Aleksandra Biessmiertnych, Borisa Pankina, ponownie Eduarda Szewardnadze, Andrieja Kozyriewa, Jewgienija Primakowa, Igora Iwanowa.

Od 9 marca 2004 roku stanowisko szefa służby dyplomatycznej objął Siergiej Ławrow.

To wybitne osobowości, obdarzone wieloma talentami i cechami charakterystycznymi, pracujące w różnych warunkach politycznych wewnątrz kraju, przy zmiennym stosunku do Rosji z zewnątrz. Niezależnie od tego łączy ich jedno — niezwykle ważny stosunek do gazety, jasne pojmowanie tego, że publikacja ta może odegrać pożyteczną rolę we wzajemnych wysiłkach. Taki stosunek reprezentują wszyscy pracownicy służby dyplomatycznej.

Do Rady miesięcznika, która kształtowała politykę redakcyjną, weszli wszyscy ministrowie spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej. Jesteśmy wdzięczni Jewgienijowi Primakowowi, pracownikowi naukowemu i ministrowi, który przez wszystkie lata spędzone w MSZ nie tylko swoim intelektem, ale także i magnetyzmem porywał na wysokości lub po prostu wyżyny i nie pozwalał zastygać nam na obojętnych nizinach.

Siergiej Ławrow przez te wszystkie minione lata był z nami, obecnie jako szef MSZ wciąż udziela nam ogromnego wsparcia.

Cieszymy się z członkostwa w Radzie b. ministra kultury Aleksandra Awdiejewa, który z uwagą odnosi się do czasopisma. Wiele dla gazety jako minister zrobił Igor Iwanow.

Ogólnie rzecz biorąc, pod kątem składu Rada wygląda jako budzące autorytet zgromadzenie wybitnych profesjonalistów w dziedzinie polityki zagranicznej.

Z pomocą i przy wsparciu MSZ nasz miesięcznik stał się pierwszym z rosyjskich wydawnictw, z którym spotkał się Prezydent USA Ronald Regan.

Z innym, już nie amerykańskim prezydentem, spotkanie odbyło się w zupełnie innych warunkach. W listopadzie 1989 roku redaktor naczelny poleciał do Kabulu na spotkanie z przywódcą Afganistanu Mohammadem Nadżibullahem. Była to misja zlecona przez ministra spraw zagranicznych.

Możliwości gazety „Mieźdunarodnaja Żyzń” okazały się potrzebne w warunkach nadciągającej „pustynnej burzy”. W tym czasie Moskwa prowadziła energiczną dyplomację.

Zrodził się pomysł, by jeszcze raz porozmawiać z wpływowym w świecie arabskim królem Jordanii o możliwościach zapobieżenia amerykańskiemu atakowi na Irak. Król miał swoje kontakty z przywódcą z Bagdadu.

Byłoby dobrze, jeśli nasze nastroje doszłyby tą drogą do Bagdadu. Rola gońca do Ammanu była powierzona redaktorowi naczelnemu.

W przeddzień nowego roku 1993 zastępca ministra spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow i czasopismo „Mieźdunarodnaja Żyzń” przeprowadzili w budynku MSZ na ulicy Spiridonowka spotkanie szefów administracji oraz przedsiębiorców naftowych Zachodniej Syberii z korpusem dyplomatycznym i prasą. Powodem dla tego wydarzenia było ukazanie się specjalnego numeru gazety „Mieźdunarodnaja Żyzń” na temat ropy naftowej Syberii, a także jej znaczenia w polityce i gospodarce Rosji oraz świata.

To przedsięwzięcie zapoczątkowało cały szereg podobnych imprez, z których szczególnie można podkreślić spotkanie w sprawie Jakucji z udziałem jej prezydenta W. Sztjrowa, w sprawie Karelii, obwodu rostowskiego i innych regionów.

Liczne starania wspólnoty światowej ulegają dewaluacji pod wpływem nowych wyzwań i zagrożeń. Czarnym symbolem stała się kombinacja cyfr „9.11” — 11 września 2001 roku, kiedy w wyniku niepojętych pod względem bezczelności i precyzji ataków terroryści zburzyli wieżowce WTC w Nowym Jorku oraz prawie zniszczyli olbrzymi budynek Pentagonu w Waszyngtonie.

Po paru dniach po tej tragedii miesięcznik „Mieźdunarodnaja Żyzń” przeprowadził w Waszyngtonie spotkanie, na którym w hotelu „Monarch” zebrali się kongresmani, działacze rządowi oraz przedstawiciele świata nauki USA. Wystąpił minister spraw zagranicznych Rosji Igor Iwanow, generał Alexander Haig, a także były minister obrony USA James Schlesinger i inne ważne osobistości. Wręczono dyplomy laureatów naszego pisma. Redaktor naczelny w swoim wystąpieniu powiedział: „My mówimy tak, jak wy mówicie teraz: zło powinno być ukarane”.

Począwszy od 1989 roku pojawili się laureaci miesięcznika „Mieźdunarodnaja Żyzń”. Byli to autorzy artykułów, które wzbudziły największe zainteresowanie wśród czytelników. Wśród nich znalazły się takie powszechnie znane postaci, jak Jacques Delors, Caroline Kennedy, John Mroz, Guido de Marco, T. Morimoto, nasi rodacy, M. Szatrow, A. Dobrynin, J. Kożokin, A. Kozyriew, P. Zriełow, N. Narocznicka, A. Biessmiertnych, I. Janin, P. Pietrowski, I. Chalewiński, S. Ławrow, a także szereg innych przedstawicieli państwa oraz publicystów.

Wśród autorów, którzy nie zostali nagrodzeni, jest wiele wybitnych osób uczestniczących w kreowaniu współczesnych stosunków międzynarodowych. To między innymi Boutros Boutros-Ghali, Bruno Kreisky, Algirdas Mykolas Brazauskas, Hans-Dietrich Genscher, Martti Ahtisaari. I oczywiście rosyjscy dyplomaci, ambasadorowie, szefowie departamentów.

Chciałbym koniecznie wspomnieć jeszcze o niektórych swoich współpracownikach, którzy pracowali przez wiele lat w redakcji gazety „Mieźdunarodnaja Żyzń”.

W pierwszej kolejności kobiety. T. Jewlewa, doskonały komentator, w czasie wojny pracowała w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych ZSRR, przede wszystkim zimą 1943 roku towarzyszyła w charakterze tłumacza grupie akredytowanych przy Wydziale Prasy korespondentów zagranicznych w drodze do Stalingradu, który niedawno wyzwolono z rąk Niemców.

Nikołaj Chomutow, cudowny człowiek starej daty, spokrewniony z rodziną lorda Hamiltona. Jeździł do Wielkiej Brytanii na zaproszenie, przyjęto go tam ciepło i zaliczono do klanu potomków Hamiltonów. Potem opublikował w miesięczniku doskonały esej pt. *Czy lord Hamilton nie zaglądał?* — przyp. tłum.).

Komentatorem był Donald Macklean — radziecki wywiadowca z legendarnej grupy „piątka z Cambridge”, która pracowała dla ZSRR.

J. Samotiejkin — pomocnik i ulubieniec Leonida Breźniewa, po zawirowaniach losu, pracy jako dyplomata w Australii, również pracował w naszej gazecie. Jednym słowem, przez lata przez redakcję przewinęło się wielu kolegów. Z absolutną większością pracowało się z dużą przyjemnością.

Taka sama ocena odnosi się i do obecnego składu redakcji.

W międzyczasie upłynęły 22 lata mojej pracy na stanowisku redaktora naczelnego miesięcznika „Mieźdunarodnaja Żyzń”. Do gazety przyszły zmiany, na czele redakcji stanął doświadczony dziennikarz i przedsiębiorczy człowiek Armen Oganiesjan. Nowe oko widzi ostrzej.

Dobrą innowacją w kręgach politologów w Moskwie stała się praktyka „Złotej kolekcji” naszego pisma. Pierwszy wykład z tego cyklu był wygłoszony przez generalnego sekretarza ONZ Ban Ki Muna.

W projekcie uczestniczył generalny dyrektor Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) Jacques Diouf, dyrektor generalny UNESCO Koichiro Matsuura, federalny minister spraw zagranicznych Niemiec Frank-Walter Steinmeier, prezydent Chorwacji Stjepan Mesić, generalny dyrektor Światowego Programu Żywnościowego ONZ Josette Sheeran, dyrektor generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju Przemysłowego (UNIDO) Kandeh Yumkella, minister spraw zagranicznych Algierii Murad Medelsi, przewodniczący Rady Związku Producentów Ropy Naftowej i Gazu Rosji Jurij Szafranik. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow wygłosił wykład na temat przedmiotu i metod współczesnej dyplomacji w ramach jubileuszowej „Złotej kolekcji”, poświęconej 55-leciu istnienia czasopisma. Potem były kolejne równie wartościowe wystąpienia innych światowych przywódców.

Dziś redakcja staje się niemalże holdingiem medialnym. Idąc z duchem czasu, w swojej pracy wykorzystuje najnowocześniejsze technologie informacyjne. „Międzynarodna Żyźń” w dobrej szacie graficznej wychodzi nie tylko w języku rosyjskim, ale również w języku angielskim, chińskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim i arabskim. Miesięcznik w dobrym momencie włączył się do programu walki z fałszowaniem historii, co roku wydaje zbiory z cyklu *Historia bez skrótów*. Ogromne zainteresowanie budzą wydania specjalne poświęcone najważniejszym zagadnieniom współczesnej polityki międzynarodowej.

Szeroki krąg odbiorców korzysta ze strony internetowej czasopisma, gdzie błyskawicznie reaguje się na wydarzenia zachodzące na świecie. Audycje wideo na temat ważnych tematów polityki światowej konkurują z telewizyjnymi politycznymi talk-show.





ŚWIATOWA ENERGETYKA – NOWE RÓWNANIA GEOPOLITYKI?

Armien Oganiesjan, *redaktor naczelny czasopisma „Międzynarodna Żyzń”*: Przełomy naukowo-techniczne, burzliwe wydarzenia polityczne na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej, w jednym z głównych rejonów światowego wydobycia węglowodorów, obfitowały w poważne i dramatyczne zmiany w sferze energetyki światowej, światowego zaopatrzenia w energię oraz światowego handlu źródłami energii. Dlatego zebrali się tutaj czołowi specjaliści, by przedyskutować tendencje rozwoju energetyki na świecie w nowych warunkach geopolitycznych.

Chciałbym usłyszeć opinie odnośnie do tego, jak blisko znajduje się ludzkość od progu nowej rewolucji energetycznej, gdzie leżą polityczne i technologiczne granice rozwoju otaczającej nas „cywilizacji węglowodorów”. Dla zrozumienia zachodzących procesów ważne byłoby scharakteryzowanie układu graczy międzynarodowych: należy popatrzeć czy pojawiają się nowe sojusze lub czy może toczy się gra wszystkich przeciwko wszystkim. Ważnym zadaniem, które stoi przed nami jest określenie czynników, w oparciu o które w najbliższej oraz nieco dalszej perspektywie następować będzie ustalanie się cen na światowym rynku źródeł energii.

Na stronach gazet i czasopism często spotykamy się z przyjętym już truizmem „Rosja — mocarstwo energetyczne”. Co kryje się za tymi słowami, na czym polega pojęcie „mocarstwowości” w aspekcie energetycznym dla Rosji? Czy w najbliższej perspektywie czasowej Rosja jest w stanie utrzymać oraz umocnić pozycję lidera? Jakie zadania na arenie międzynarodowej i wewnątrz kraju musi wykonać nasz kraj, by dysponować odpowiednim do tego potencjałem?

Aleksandr Gorbań, dyrektor Departamentu Współpracy Gospodarczej MSZ Rosji: Jeśli wcześniej informacje na temat energetyki przypominały „wieści z pól”, to teraz są to raczej „komunikaty z frontu”. Dotyczy to przede wszystkim koncernu „Gazprom”, w którym już od około roku trwa potężne dochodzenie w ramach Unii Europejskiej, łącznie z kontrolą dokumentów. Wszystko odbyło się w sposób cywilizowany, niemniej jednak kierownictwo „Gazpromu” odczuło dosyć silną presję ze strony Unii Europejskiej.

Ocena tych wydarzeń przedstawiona została zarówno przez szefów naszego państwa, jak i przez środowisko ekspertów. Jakiemu celowi służą te inspekcje? W pierwszej kolejności jest to mechanizm nacisku dążący do zmiany polityki cenowej „Gazpromu”. Prędzej czy później sytuacja ta się w końcu wyklaruje, choć nie pozostanie w perspektywie bez dość poważnego wpływu na działalność naszych operatorów energetycznych w Unii Europejskiej. Nie można wykluczyć podobnych procesów w innych regionach świata.

„Gazprom” zaczął uświadamiać sobie, że polityka cenowa powinna być bardziej elastyczna. Istnieje bowiem alternatywa: albo dążyć do jak największego przyływu środków finansowych dzięki handlowi, albo utrzymać rynki. Obserwujemy dzisiaj pojawianie się nowych, dosyć silnych graczy na światowym boisku energetycznym, takich jak Katar i Australia, którzy zaczynają wdzierać się w szeregi eksporterów źródeł energii. W przyszłości nie można wykluczyć, że i Stany Zjednoczone w pełni zaspokoją swój rynek wewnętrzny dzięki własnym źródłom i zdołają wyjść na rynek

zewewnętrzny. Stworzy to inny poziom konkurencji. „Gazprom” nie jest niestety przyzwyczajony do funkcjonowania w takim otoczeniu konkurencyjnym, niemniej jednak po cichutku zaczyna się do niego przystosowywać.

Na jakie wydarzenia, które miały miejsce w tym roku w dziedzinie energetyki należałoby zwrócić uwagę? Z mojego punktu widzenia — na stworzenie komisji specjalnej do spraw polityki energetycznej przy Prezydencie Rosji, będące krokiem, który Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji próbowało zrobić przez ostatnie 15 lat. Mimo że inicjatywa wyszła z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, to niestety nie było ono zaproszone do udziału w pracach komisji. Niemniej jednak myślę, iż decyzje tej komisji będą miały nie tylko charakter operacyjny, ale będą dotyczyć również tych punktów orientacyjnych, zgodnie z którymi będziemy musieli pracować. Punkty orientacyjne są dosyć precyzyjne — wzmożenie konkurencji, elastyczniejsza polityka cenowa oraz, z mojego punktu widzenia, walka o rynki.

Wśród obecnych widzę kolegów, którzy brali aktywny udział w opracowaniu kolejnej strategii rozwoju energetyki naszego kraju i chciałbym ich po koleżeńsku skrytykować, ponieważ we wszystkich projektach strategii, które zajmowały około 500-600 stron, zagadnieniom wpływu rynku zewnętrznego na rozwój rosyjskiego kompleksu energetycznego poświęcono trzy strony. W przedostatniej strategii, co prawda, napisano, iż nie zaszkodziłoby opracować odrębną strategię polityki Rosji i firm rosyjskich na rynkach zewnętrznych. Na tym jednak niestety wszystko się skończyło. A przecież to właśnie koniunktura na rynku światowym jest według mnie w tym wypadku decydująca.

Nie chcę ani trochę umniejszyć tych części naszej strategii, w których absolutnie wyraźnie i prawidłowo naszkicowane zostały warianty i scenariusze rozwoju naszej energetyki, w których mówiło się o tym, które obszary należy rozwijać w pierwszej kolejności, jak trzeba się zachowywać. Przy tym jednak wciąż zapominaliśmy, że i wiercenia, i badania, i poszukiwanie inwestycji będą zależeć od koniunktury zewnętrznej. I teraz twarzą w twarz zderzyliśmy się z tym problemem. W warunkach przedłużającego się kryzysu i, co niewykluczone, wraz z nadejściem nowej jego fali, popyt spada. Wraz z pojawieniem się takich rzeczy, jak gaz łupkowy rośnie konkurencja. I właśnie w tym miejscu nabiera aktualności walka o rynki, a nie walka o dzisiejszy dochód, czym niestety zajmuje się wiele firm rosyjskich. Dlatego mam nadzieję, iż komisja specjalna przy Prezydencie Rosji również i na tej płaszczyźnie podejmie stosowną decyzję, poprzez którą dokona korekty kierunku polityki zarówno naszych firm, jak i państwa w tym zakresie.

Chciałbym pokrótce „przeskoczyć” przez główne zagadnienia. Czy ludzkość stoi u progu nowej rewolucji energetycznej? Rewolucja już trwa. Konsumpcja energii w gospodarstwach domowych w Europie faktycznie zbliża się do zera. Nowe technologie przede wszystkim pozwalają na to, by w zasadzie urządzenia grzewcze na węglowodory nie były wykorzystywane. Tak zwane „inteligentne domy” radzą sobie w tym zakresie własnymi siłami dzięki wykorzystywaniu energii Ziemi. Dlatego też nie wykluczam, iż w dalszym ciągu będzie dominować tendencja do wzrostu efektywności energetycznej.

Należy jednak zauważyć, że w najbliższej perspektywie nie ma czym zastąpić węglowodorów. Próby zamienienia ich różnymi paliwami pochodzenia roślinnego wyraźnie straciły obecnie na aktualności, ponieważ w związku z nieurodzajem w USA, Australii, podobnie i u nas, w Europie, jak nigdy dotąd niezwykle ostro zarysowało się zagadnienie programu bezpieczeństwa żywnościowego. Dlatego światowi gracze polityczni uważają, iż trzeba nakarmić ludzi, nie dać umrzeć z głodu Afryce, a dopiero potem myśleć o produkcji bioetanolu oraz innych nośników energii pochodzenia roślinnego.

Czy Rosja jest mocarstwem energetycznym? Nie nazwałbym Rosji mocarstwem energetycznym. To głośna i ładna nazwa, ale tak naprawdę uzależnieni jesteśmy od węglowodorowego narkotyku i nie wiemy, co mamy robić. Taka jednostronność naszej gospodarki jest dużą słabością i należy z nią walczyć po to, by nie narażać się na taki kryzys, którego po raz pierwszy doświadczyliśmy w 2008 roku. Również i teraz nasza sytuacja jest daleka od idealnej. A żeby stać się mocarstwem trzeba chociażby więcej pracować.

Jeśli chodzi o Arktykę, to oczywiście jest to nowy obszar konkurencji i oczywiście próbujemy walczyć o szelf arktyczny. Historia ze złożem sztokmanowskim pokazuje jednak moim zdaniem, że jak na razie przeważać będzie efektywność energetyczna i efektywne wykorzystanie tych obszarów, które znajdują się jeszcze przed wejściem na szelf arktyczny. Mamy odpowiednie technologie, które szybko się rozwijają, ale to nastąpi jeszcze nie jutro. Mam nadzieję, że w Arktyce nie będzie żadnych wojen — ani energetycznych, ani bardziej „gorących”.

Jurij Szafranik, przewodniczący Rady Dyrektorów Instytutu Strategii Energetycznej: Kilka swoich opinii wypowiem w formie tez. Zaszły pewne globalne przesunięcia, u których podstaw leżą zmiany w energetyce USA i zagadnienie gazu łupkowego. W związku z tym dziwi mnie stanowisko szeregu rosyjskich urzędników i naukowców, jakoby w USA w jeden dzień przeprowadzono „łupkową rewolucję”. Był to proces — świadomy,

precyzyjny i wyraźny. I wielu ekspertów ostrzegało przed zachodzącymi w ciągu ostatnich dziesięciu lat zmianami.

Drugi aspekt to Europa i polityka gazowa. Dość konsekwentnie Europa, mylnie lub nie, porusza się niczym parowóz do wyznaczonego celu... Jednak nie da się w dzisiejszym powiązanim ze sobą świecie stworzyć „komunizmu” dla jakiegoś określonego terytorium. Ale i my nie wyglądamy wcale lepiej, dlatego że uparcie nie chcemy widzieć zmian w ich polityce energetycznej i sami wprowadzamy jedną linię w polityce eksportowej.

Teraz na temat ogólnogospodarczej sytuacji na świecie. Ropy naftowej i gazu na świecie wystarczy na najbliższe dziesięciolecie. Możliwe, że kiedyś powiemy, że szczyt wydobycia węglowodorów na świecie minął. Ale mówienie w tym momencie, że zapasy węglowodorów wyczerpią się za 10-20 lat, jest błędne.

Jest jeszcze jeden ważny czynnik — sytuacja w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Przy całym ciężarze tego, co dzieje się w tym regionie, ceny na ropę naftową nie wzrosną do 200, 300 czy 400 dolarów za baryłkę. Nawet w obliczu tak dużego napięcia w krajach Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej, a także w Iraku, z cenami nie dzieje się nic nadzwyczajnego.

Są to czynniki zewnętrzne. Jednak mówiąc o nowych równaniach geopolityki chciałbym wyróżnić znaczenie czynnika wewnętrznego. Kiedy myślimy o geopolityce, w pierwszej kolejności zadajemy sobie pytanie, jak my sami powinniśmy się zachować.

Natknąłem się na pewien artykuł, w którym mowa była o tym, iż w latach 2001-2011 rosyjski import maszyn i urządzeń wzrósł czternastokrotnie w ujęciu dolarowym. Możliwe, że autorzy trochę się pomylili. Jednak za tymi liczbami stoi czynnik energetyczny. Dlaczego? Ponieważ widać, że nie możemy pokonać zależności od tego, jak wykorzystywane są środki finansowe, jak wykorzystywane są ekonomiczne mechanizmy współdziałania z sektorem surowcowym wewnątrz Rosji. W tym przypadku jest za co skrytykować naszą politykę. Przez wiele lat nie zachodzi stabilna zmiana w tym kierunku. Na poszczególnych odcinkach się to odbywa, natomiast ogólne liczby od razu zmuszają do zastanowienia.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wspólnie z czasopismem „Miejdunarodnaja Żyżń” wprowadziło zwyczaj organizacji spotkań (projekt „Złota kolekcja” czasopisma „Miejdunarodnaja Żyżń” — przyp. red.) takich organizacji, jak „SojuzNieftieGaz” z ambasadorami i korpusem dyplomatycznym innych państw. Jest to bardzo pożyteczna i właściwa praktyka. Pomaga ona w wyborze punktów orientacyjnych. Lecz oto co można było usłyszeć na jednym z takich spotkań: „Gazprom” zamierza

zbudować w USA terminal do odbioru rosyjskiego gazu. Czynnione były plany takich dostaw. Rozpoczęto nawet proces przejścia dostaw gazu i zastąpienie w tej sferze Algierii i Kuwejt. Lecz skutek „łupkowej rewolucji” dostawy okazały się niepotrzebne. I nawet sztokmanowski gaz jest „zawieszony” nie tyle z powodu problemów technologicznych, ile ze względu na to, że nie jest jasne, gdzie go dostarczać. Powinniśmy zastanawiać się i planować w długoterminowej perspektywie, żeby zacząć lepiej rozumieć, jakie trendy i jakie tory dominują dzisiaj w energetyce światowej, z jakimi wyzwaniem geopolitycznymi się spotykamy i jaki powinien być nasz styl zachowania.

Niektórzy zadają podchwytliwe pytanie — czy aby USA po raz kolejny nie postąpią tak, by w drodze umowy zaniżyć ceny węgłowodorów? Teoretycznie mogą tak zrobić. Praktycznie także. Inna sprawa, jakie w tej sytuacji poniosą koszty. Ameryka ma wiele twarzy. Jakiejś grupie przemysłowców, finansistów i polityków wyraźnie pasują niewysokie ceny, a innej grupie — wprost przeciwnie. Państwo amerykańskie w zasadzie niczego nie subsydiuje i żaden gaz łupkowy, inne technologie nie wytrzymają niskiej ceny. Dlatego 110-120 dolarów za baryłkę ropy naftowej w obecnej sytuacji to całkowicie dobra, korzystna cena zarówno dla Ameryki, jak i dla reszty świata. Uważam, iż można mówić o stabilności cen gazu i ropy naftowej w najbliższym czasie, z wyjątkiem przypadków spowodowanych siłą wyższą.

Jaka jest współzależność między Rosją i zewnętrznymi czynnikami geopolitycznymi? W dużej mierze odpowiedź tkwi w obecności rosyjskich projektów inwestycyjnych i rosyjskiej aktywności inwestycyjnej. Jak dotąd atrakcyjność inwestycyjna rosyjskich projektów energetycznych jest nadzwyczaj niska. Dzięki swym wpływom państwo pozwala firmom takim, jak „Gazprom”, „Nowatek” czy „Rosnieft” na realizację dużych projektów. Jednak brak jest ogólnej pozytywnej dynamiki. Taryfy i ceny wewnątrz kraju wzrastają i wywołują problem społeczny. Co za tym idzie, wewnętrzną efektywność „Gazpromu” należy poprawić co najmniej kilkukrotnie. A politykę cenową, taryfy wewnątrz Rosji możemy obniżyć tylko dzięki dużej liczbie projektów inwestycyjnych drobnych producentów ropy naftowej i gazu.

Rynek zewnętrzny jak na razie „podpiera” nas, jeśli chodzi o ceny. Dawno już o tym mówiłem, siedzący tutaj pisali o tym. Będzie ciężko nawet bez spadku cen ropy naftowej w najbliższych latach. Tło geopolityczne nie jest proste, a więc musimy rozwiązać nasze wewnętrzne problemy energetyczne.

Jurij Małyszew, dyrektor Państwowego Muzeum Geologicznego im. Władimira Wiernadskiego, członek Rosyjskiej Akademii Nauk: Dwa lata temu zwróciłem uwagę na pojawiające się w mediach informacje o

gazie łupkowym. Nie będąc specjalistą w tej dziedzinie porozmawiałem z wiceprezesem Rosyjskiej Akademii Nauk N.P. Ławierowem oraz innymi członkami Akademii i otrzymałem odpowiedź, iż jest to szybko rozwijająca się nowa technologia. Zadzwoiłem wtedy do prezesa Rosyjskiego Towarzystwa Gazowego W.A. Jaziewa i zapytałem go o stan spraw związanych z opracowywaniem technologii wydobywania gazu łupkowego. Była to dla niego nowość, zorganizowaliśmy oraz przeprowadziliśmy „okrągły stół” poświęcony tej problematyce. Ministerstwo Energetyki powiedziało wtedy: „Nie wprowadzajcie tego teraz, jeszcze nie jesteśmy gotowi”.

Rosja, która dysponuje ogromnym potencjałem struktur analitycznych, w zasadzie przegapiła, jak się wydaje, opracowanie technologii wydobywania gazu łupkowego. Trzeba nadmienić, iż w trakcie owego „okrągłego stołu” zdania były podzielone. Przedstawiciele pewnego dużego państwowego przedsiębiorstwa gazowego twierdzili, że technologia ta nie ma przyszłości, że to „bańka mydlana”.

Kilka dni temu wróciłem z Kuźnieckiego Zagłębia Węglowego, gdzie uczestniczyłem w Dniu Górnika. Mówiono mi, że w przemyśle górniczym zaszły kolosalne zmiany. Obserwuje się jednak jakąś dwojaką sytuację. Obok relacji o triumfach (osiągnęli oni rekord, wydobywając z szybu w ciągu miesiąca prawie milion ton węgla) obecny był jakiś pesymizm. Wiele przedsiębiorstw już wysłało swoich pracowników na przymusowy urlop. Amerykanie, którzy przez 20 lat poszukiwali technologii wydobywania gazu łupkowego, w końcu ją odnaleźli. Rezultat — cena spadła tak znacznie, iż podjęto decyzję o wyłączeniu mocy 33 MW pochodzącej z elektrowni węglowych, zastępując ją gazem łupkowym. Jak wiadomo, kandydat na prezydenta USA Mitt Romney zwrócił się do górników i oświadczył, iż prezydent Barack Obama pozostawi ich bez pracy. Jednak i prezydent Obama nie siedzi z założonymi rękami. Amerykanie po raz pierwszy od wielu lat sprowadzili swój węgiel do Europy, do której wcześniej węgla nie eksportowali. W Europie węglem handlowała i handluje Rosja.

Mimo wszystkich przyjętych przez nas strategii energetycznych generacja węglowa tak czy owak nie rozwija się, a zanika. W Ameryce zaś podjęto decyzję o budowie dwóch terminali węglowych, które będą przyjmować statki o nośności 180 tysięcy ton, jednego przeznaczonego na odprawę węgla do Europy, a drugiego — do Azji. Wychodzi na to, że nie jesteśmy w stanie konkurować z Amerykanami w sprawie węgla.

Wyjaśnię, by było to zrozumiałe. Naszym głównym zagłębiem węglowym, z którego węgiel zmierza za granicę, jest Kuzbas. Z Kuzbasu węgiel trzeba wieźć 4 tysiące kilometrów torami kolejowymi. Cena przewozu jednej

tony wynosi obecnie 45 dolarów. Dodajmy do tego teraz porty: załadunek w porcie kosztuje 16-17 dolarów za tonę. W sumie więc około 63 dolarów za tonę trzeba przeznaczyć na sam transport bez frachtu. Nasze porty realizują załadunek węgla w ilości 6 tysięcy ton na dobę (u Australijczyków na przykład — 60 tysięcy ton). Natomiast koszty własne wydobycia węgla wynoszą u nas dzisiaj 87-90 dolarów.

Już mamy za duże koszty własne w szeregu naszych przedsiębiorstw, jedynie kopalnie odkrywkowe mogą jeszcze jakoś funkcjonować. Wcześniej w przemyśle węglowym pracował u nas 1 mln osób, dzisiaj — około 80 tysięcy. Nie jesteście konkurencyjni.

60% wydobycia w Kuźnieckim Zagłębiu Węglowym przeznaczone jest na eksport. Rozwój amerykańskich planów plus Australijczycy, którzy z wielkimi statkami weszli do Azji, zabija rosyjski sektor węglowy.

Wydobywany w Rosji koks w większości sprzedawany był do Chin. Jednak i tam zlikwidowano wielkie piece, które uznano za nieefektywne. To jeszcze jeden cios dla rosyjskiego wydobycia węgla.

Co robić w tej sytuacji? Dzisiaj chodzi już o uratowanie naszej gospodarki. Państwo powinno wziąć na siebie regulację taryf. Niezbędne jest też, by państwo wybudowało dalekowschodnie porty dla statków o nośności 180 tysięcy ton. Perspektywę widać w tym, iż energetyka Chin w większości oparta jest na węglu. Duża część energetyki Niemiec (67%) oraz USA (48%) również wykorzystuje węgiel. Rosja (25%) jak na razie nie wykorzystuje tego źródła w całości. „Duży rynek” dla węgla istnieje nadal.

Witalij Buszujew, dyrektor generalny Instytutu Strategii Energetycznej: Chciałbym uniknąć tego, by dyskusja nad takim globalnym zagadnieniem, jak energetyka i geopolityka sprowadzała się do zagadnień branżowych. I kategorycznie nie zgadzam się z tym, że gaz łupkowy to nowe słowo w polityce światowej. Istnieją dziesiątki wariantów, o których nie pomyśleliśmy w odpowiednim czasie i o których nie myśleliśmy dzisiaj, ale które jutro mogą w sposób istotny zmienić i energetykę, i geopolitykę.

Dziś przy podejmowaniu strategicznych decyzji w światowej gospodarce i polityce decydującą jest polityka. Istnieją trzy podstawowe, zasadnicze kierunki. Pierwszy — to konsumenci, a nie producenci, nadają dzisiaj ton na światowym rynku. I to konsumenci decydują, czy zajmować się regionalnym czy też globalnym bezpieczeństwem energetycznym. USA, jako jeden z jaskrawych przedstawicieli sektora konsumenckiego, podjęły dla siebie całkowicie mądrą i słuszną decyzję: w warunkach niestabilności regionów, z których pochodzą używane przez USA źródła energii, zdecydowano się postawić na własną regionalną samowystarczalność energetyczną. Nawinał

się im pod rękę gaz łupkowy, więc i wykorzystali oni gaz łupkowy. Gdyby nawinęły im się inne źródła energii (tak jak w Europie próbowano postawić na odnawialne źródła energii) — też zostałyby przez nich wykorzystane. Źródeł energii jest na świecie więcej niż potrzeba, są one różne, mają różne rozmieszczenie geograficzne, ale dzisiaj dominują i będą dominować te źródła, które są najbliższymi odbiorcami.

Drugie założenie geopolityczne polega na tym, iż dzisiaj na pierwszy plan wysuwają się zagadnienia społeczne. *Neoindustrializm*, o którym wiele mówią kraje europejskie (czyli skierowanie rozwiniętych przemysłowo państw na nową drogę rozwoju przemysłowego) polega na tym, iż za wszelką cenę należy tworzyć miejsca pracy w metropoliach.

Trzecie zagadnienie — to zmiany w finansowej strukturze świata. Nie będę poruszał tego tematu, ale to właśnie on pod wieloma względami wyznacza sytuację na światowych rynkach energii. Dlatego wzrost cen i utrzymanie cen na wystarczającym poziomie to przede wszystkim polityka, to nie zagadnienia związane z popytem czy popytem, ale polityka, co by nie mówić.

Skończyłem właśnie pracę pod tytułem „Nowa cywilizacja energetyczna” i chciałbym podzielić się niektórymi przemyśleniami. Czym jest cywilizacja? To władanie energią. Zaczęto od ujarzmienia ognia, potem ludzie przeszli do energii mechanicznej, energii paliwowej a następnie — do energii informacyjnej. Jest to ogólna droga rozwoju. „Cywilizacja węglowodorów” stanowi jeden z etapów, nie zaczęła się ona dzisiaj, ani się dzisiaj nie zakończy, ale okres, w którym to czy inne źródło energii zajmuje dominującą pozycję wynosi 150-200 lat. Ten okres dobiega końca, dlatego „cywilizacja węglowodorów” w połowie XXI wieku z pewnością ustąpi miejsca innej cywilizacji. Będzie to cywilizacja energoinformacyjna, zwana inaczej drogą do elektrycznego świata. Oznacza to, że wszystko będzie sprzyjać rozwojowi końcowego produktu konsumpcyjnego — energii elektrycznej. Transport przejdzie na elektryczność. Jednak ropa naftowa nie będzie wykorzystywana w celu uzyskania energii elektrycznej.

Poruszę teraz zagadnienie czy jesteśmy mocarstwem energetycznym. Mocarstwowość wyznaczana jest nie na podstawie ilości jakichkolwiek posiadanych czy dostarczanych zasobów, lecz na podstawie idei i myśli, które wyprzedzają swój czas i które stymulują inne państwa do podążania za nami. Jeśli owych idei i myśli nie ma, to nie wolno mówić o żadnej mocarstwowości. Spodobały mi się słowa G.Ch. Popowa, iż perspektywa dla Rosji polega na tym, by stać się centrum umysłowym świata, innej perspektywy Rosja nie ma. Uważam, iż należy rozumieć geopolityczną i społeczno-polityczną, a być może nawet sakralną rolę Rosji. Rosja to nie pomost między Wschodem

i Zachodem, to pomost między Ziemią a kosmosem, dlatego też mówiąc o mocarstwowości należy tak właśnie rozumieć tę rolę.

Chciałbym poruszyć również zagadnienie dotyczące globalnych graczy na światowych rynkach źródeł energii. Rzecz nie w pojawieniu się nowych źródeł i nowych graczy, władających owymi źródłami. Rzecz w tym, że tymi źródłami może władać każdy. Globalne przemiany w strukturze rynku światowego sprowadzają się do tego, iż zamiast podziału świata na państwa-eksporterów i państwa-importerów (i odpowiadających im bloków i organizacji, jak OPEC itd.) świat przemieszcza się na pozycje integracji regionalnej. Jaskrawym tego przykładem jest Euroazjatycka Wspólnota Gospodarcza, u podstaw której leży infrastruktura energetyczna. Właśnie infrastruktura jest, jak mi się wydaje, kamieniem węgielnym nowych przekształceń w geopolitycznej konstrukcji świata.

Aleksiej Mastiepanow, zastępca dyrektora Instytutu Problemów Ropy Naftowej i Gazu Rosyjskiej Akademii Nauk: Rosja jako największy na świecie posiadacz i producent źródeł energii jest mocarstwem energetycznym. Jest to jednak pojęcie z niskiego poziomu, poziomu zasobów. Jeśli mowa o konsumpcji energii, to Rosji daleko do pierwszego miejsca, a jeśli mówić o jakości tej konsumpcji (w sytuacji, gdy według różnych ocen od 35 do 45% użytkowanej wewnątrz kraju energii jest marnotrawiona z powodu niskiej efektywności energetycznej), to sprawy przedstawiają się jeszcze gorzej. Na czym bazuje wydobywanie źródeł energii w Rosji? Bazuje ono głównie bądź na przestarzałych technologiach, stworzonych 30-40, a czasem i 50 lat temu, bądź na technologiach importowanych. Oto dlaczego temat „mocarstwowości” należy zamknąć.

Jeśli chodzi o gaz łupkowy, to chciałbym wyodrębnić dwa aspekty. Po pierwsze, zagadnienie to „przespaliśmy”. Rzecz w tym, że nie tylko przegapili je nasi specjaliści, ale i, jak uważam, było ono celowo ukrywane. Wszystkie prognozy Międzynarodowej Agencji Energetycznej (MAE) praktycznie do 2004 roku odnotowywały, że USA są największym na świecie importerem skroplonego gazu ziemnego (LNG) w XXI wieku. Było to uzasadnieniem dla uruchomienia swych mocy przez Katar, zaczęliśmy to robić również i my. Po prostu w Katarze warunki są lepsze i oni zdążyli to rozkręcić, a my — nie. Dlaczego Katar zawałił towarem europejski rynek gazu? Dlatego, że nagle okazało się, iż USA już nie potrzebują LNG, a Katar uruchomił już swe moce, zakłady pracują, dlatego musiał on zbywać tę produkcję za każdą cenę. Doprowadzili oni do gwałtownego obniżenia cen na rynku kasowym (sprzedawali do Europy po 89, po 79 dolarów za 1 tys. m³) ze stratą dla siebie, byle tylko utrzymać moce.

Obecnie MAE we wszystkich swoich prognozach wyodrębnia gaz łupkowy: USA całkowicie się „zamkną”, mogą eksportować gaz łupkowy, mogą w całości pokryć zapotrzebowanie Chin. Powstaje pytanie — czy to aby nie kolejna starannie przemyślana operacja, by zapędzić Chiny w ślepią uliczkę, odsłaniając przed nimi ów „łśniący szczyt” gazu łupkowego? Poza granicami USA w ogóle nie można poważnie mówić o zasobach gazu łupkowego.

Teraz drugi związany z gazem łupkowym aspekt, który chciałbym poruszyć. Japończycy podpisali z USA trzy kontrakty na import skroplonego gazu, uzyskiwanego z łupków w stanie Teksas. W USA gaz łupkowy kosztuje od 75-76 dolarów za 1 tys. m³. Wydobywany jest on tam, gdzie się go zużywa, składowa ceny związana z transportem jest zerowa — oto główny czynnik. Jednak w celu eksportu należy zbudować zakład skraplania, a to 50% kosztów. Jak można próbować sprzedać taki gaz po 120 dolarów? Gaz łupkowy rozpowszechnił się właśnie dzięki wysokim cenom ropy naftowej i wysokim cenom nośników energii — w innym wypadku nie byłoby inwestycji.

Globalizacja w ostatnich dziesięcioleciach przeprowadzana była pod znakiem cichego przemieszczania brudnego przemysłu do krajów rozwijających się. Miano na uwadze to, że kraje złotego miliarda będą generować idee, dzięki temu będą się rozwijać, utrzymywać wysoki poziom życia. Ale nieoczekiwanie otwiera się nowa możliwość nowej industrializacji na bazie tanich źródeł energii, nowa możliwość rozwoju chemii oraz reszty przemysłu przetwórczego.

Cała polityka energetyczna ostatnich dziesięcioleci kształtowała się pod pretekstem tego, iż na świecie istnieje deficyt źródeł energii, który w miarę rozwoju będzie się nasilał. Dało to impuls do rozwoju oszczędzania energii i nowych technologii, które pozwalały skutecznie wprowadzić równowagę, poprzez to, co nazywamy nietradycyjnymi nowymi źródłami energii.

Obecnie wiele mówi się o nowych źródłach energii, nowych możliwościach planu energetycznego. Należy się nad tym bardzo poważnie zastanowić. Przypomnijmy sobie tę wypowiedź: „Epoka kamienia nie skończyła się, dlatego że skończyły się kamienie”. Era węglowodorów skończy się, nie dlatego że wyczerpią się węglowodory. W obecnych warunkach światem rządzić będzie ten, który włada technologiami. Jeśli będą rozwijać się technologie, które pozwolą transportować tradycyjne źródła energii w sposób efektywny i na znaczne odległości, to źródła te będą miały zapewnione jeszcze dziesiątki lat życia, jeśli jednak w szybszym tempie rozwijać się będą technologie wykorzystania nowych, miejscowych

źródeł energii, wtedy o obecnej strukturze światowego handlu energią można będzie po prostu zapomnieć.

Igor Tombierg, kierownik Centrum Badań Energetycznych i Transportowych Instytutu Orientalistyki Rosyjskiej Akademii Nauk: Dla rosyjskiej polityki energetycznej szczególne znaczenie ma przewartościowanie priorytetów w stosunku do strumieni eksportu węglowodorów w warunkach zmieniającej się konfiguracji rynków tradycyjnych. W XXI wieku nastąpiła aktualizacja problemów, związanych z wyczerpywaniem się zasobów przyrodniczych, przede wszystkim energetycznych i zaostreniem walki o zasoby węglowodorów i kopaliny naturalne. Szczególne napięcie stwarzają wydarzenia w Afryce Północnej oraz na Bliskim Wschodzie, zagrażające bezpieczeństwu energetycznemu wielu państw, przede wszystkim europejskich. Państwa, których dotyczą zamieszki i w których trwa niestabilna sytuacja polityczna, pokrywają 30% europejskiego importu gazu i przypada na nie 60% importu netto Europy. Nie mniej znaczące korekty do energetycznego obrazu świata wniosło trzęsienie ziemi w Japonii, które było przyczyną awarii w elektrowni atomowej. Wiele krajów zaczęło rewidować swą politykę energetyczną, skłaniając się ku bardziej ostrożnemu rozwojowi energetyki jądrowej, szerszemu wykorzystaniu odnawialnych źródeł energii, zwiększeniu udziału gazu w bilansie energetycznym. Dzisiaj to właśnie głównie azjatyccy giganci — Indie i Chiny — kreują popyt na węglowodory.

Według prognoz Międzynarodowej Agencji Energetycznej do 2015 roku poziom konsumpcji gazu w Chinach niemal się podwoi, osiągając wysokość 140 mld m³. Do tego czasu, by pokryć swe zapotrzebowanie, Chiny będą musiały importować 40 mld m³ gazu. A do 2020 roku, według danych opublikowanego w 2009 roku „Referatu o rozwoju energetyki” Akademii Nauk Społecznych Chińskiej Republiki Ludowej, deficyt gazu osiągnie już 70-110 mld m³. Do 2030 roku chińskie zapotrzebowanie na gaz może przewyższyć 240 mld m³, z czego połowa pochodzić będzie z importu.

„Gazprom” nie jest jak dotąd gotowy do współpracy na wielką skalę z Chinami w sferze realizacji dużych projektów gazowych. Jednak pogarszająca się koniunktura na europejskim rynku (malejący popyt) popycha do szybszego wyjścia naprzeciw Chinom w zakresie współpracy gazowej, nie zważając na kolosalne ryzyko. Na wschodnim kierunku rosyjskiego eksportu gazu kształtuje się nie tylko popyt ze strony szybko rozwijających się azjatyckich gigantów, ale również i dosyć aktywna podaż ze strony nowych graczy. Na razie rynek znajduje się w stanie równowagi. Nie notuje się nadwyżki podaży, jak również i deficytu gazu. Jednakże

państwa konsumenckie dokładają znacznych wysiłków w celu powrotu sytuacji do stanu z 2008 roku, kiedy to rynek konsumentów mógł dyktować swoje warunki kupna.

Bardzo perspektywiczną dla naszego kraju jest w tych warunkach praca nad połączeniem wysiłków oraz interesów państw producentów gazu w celu zabezpieczenia interesów państw dostawców gazu. W tym celu stworzone zostało Forum Państw Eksporterów Gazu (GECF), któremu naprędce nadano status „gazowego OPEC”. Jednak w rzeczywistości wystarczyłaby koordynacja polityki cenowej, marketingowej i logistycznej tylko pięciu-sześciu państw, a mianowicie Rosji, Iranu, Turkmenistanu, Kazachstanu, Kataru, Algierii i być może Azerbejdżanu, których wspólne zapasy gazu ziemnego zbliżają się do 60% wartości zapasów ogólnoświatowych, by sytuację na rynku gazowym uczynić o wiele bardziej pewną i zrównoważoną.

Aleksandr Orłow, dyrektor Instytutu Badań Międzynarodowych Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych przy MSZ Rosji: Czy Rosja jest mocarstwem energetycznym? Odpowiedź na to pytanie jest całkowicie oczywista i jakakolwiek dyskusja na ten temat posiada przede wszystkim scholastyczny charakter. Rosja jest energetycznym gigantem nie tylko pod względem rozmiarów wydobycia i eksportu węgłowodorów, ale także z powodu dysponowania integralną strukturą energetyczną, której podstawowymi elementami na dzień dzisiejszy są ropa naftowa, gaz, energia atomowa i energia wodna, a także rozgałęziona sieć przesyłu nośników energii do użytkownika, obejmująca wiele tysięcy kilometrów nafto- i gazociągów oraz wysokowoltowe linie przesyłu energii. Problem polega na czym innym — jak w sposób racjonalny, ostrożnie, w interesie rozwoju i rozkwitu naszego kraju i jego obywateli zadysponować tym bogactwem, jak zwiększyć i udoskonalić nasz skomplikowany i wszechstronny kompleks energetyczny.

Nie powinniśmy i nie możemy tracić czujności. Stosunek do Rosji jako do swego rodzaju rezerwuaru surowców strategicznych na skalę światową zawsze był, delikatnie mówiąc, niejednoznaczny. Pokusa niektórych dużych graczy na arenie światowej geopolityki, by nieco poprawić tę, mówiąc językiem znanych zachodnich polityków i analityków, „historyczną niesprawiedliwość” zawsze będzie poważnym czynnikiem, a w określonych warunkach może z pewnością stać się zasadniczym motywem w ich zachowaniu w stosunku do Rosji.

Szeroko rozpowszechniony punkt widzenia o niemalże braku alternatywy dla rosyjskich węgłowodorów w Europie, a w przyszłości dla innych regionów świata, spowodował pewną utratę czujności w szeregu krajowych

przedsiębiorstw oraz dążenie do pracy i rozwoju na przetartych już szlakach w oparciu o rurociągi jako najkorzystniejszy szlak transportowy.

W rezultacie, jak się wydaje, na marginesie znalazły się takie ważne kierunki, jak stworzenie niezbędnych warunków dla eksportu skroplonego gazu, a także zagadnienia wydobycia u nas gazu łupkowego.

Temat gazu łupkowego jest szczególnie. Jak można sądzić, istnieją dwa przeciwstawne punkty widzenia odnośnie do tego zagadnienia. Jeden punkt widzenia mówi o tym, iż w czasie gdy my zajmowaliśmy się budową rurociągów i tworzyliśmy swój system wydobycia węglowodorów w trudnych warunkach klimatycznych, Amerykanie (przede wszystkim) byli w stanie dokonać przełomu w rozwoju współczesnych technologii opłacalnego wydobycia gazu łupkowego. Tym samym zapewnili oni sobie bezpieczeństwo energetyczne, a także stworzyli warunki do wejścia na rynek gazowy w charakterze samodzielnego gracza. Następni w kolejce znajdują się Europejczycy, którzy dzięki gazowi łupkowemu także mogą rozwiązać wiele swoich problemów, w tym zapewnić realizację strategicznego zadania polegającego na dywersyfikacji źródeł surowca węglowodorowego i znaczącym ograniczeniu roli jednego producenta (Rosji) w dostawach. Drugi punkt widzenia mówi o tym, iż temat gazu łupkowego jest sztuczny i bynajmniej nie nowy. Obecny szum wokół niego rozpętany został przez konkurentów Rosji, wszystko to bańka mydlana, celowe nadmuchiwanie, które służy jednemu tylko celowi — obniżeniu ceny gazu i przeniesieniu procesu kształtowania cen na płaszczyznę kontraktów krótkoterminowych, zamiast obowiązujących obecnie długoterminowych.

Zagadnienie wymaga dokładnej analizy. Jeśli gaz łupkowy to bardziej błąd niż rzeczywistość — to inna historia. Jeśli zaś chodzi o rzeczywistość, to musimy poszukiwać sposobów reagowania na tę sytuację. W przeciwnym wypadku ryzykujemy utratę rynków zbytu i zacofanie technologiczne. Rezultatem będzie znaczne zmniejszenie się wpływów budżetowych, co negatywnie odbije się na wielu sferach funkcjonowania naszego państwa i doprowadzi do zmniejszenia środków na zabezpieczenie społeczne ludności.

I na koniec. Olbrzymie dochody ze sprzedaży nośników energii mają sens tylko wtedy, gdy kierowane są na rozwój państwa. W innym wypadku wiążą się jedynie z przejadaniem narodowych bogactw naturalnych, zubożeniem przyszłych pokoleń Rosjan, stworzeniem warunków do korupcji i nieuzasadnionego rozwarstwienia w społeczeństwie, które grozi niestabilnością społeczno-polityczną. Dochody z eksportu, przede wszystkim węglowodorów, powinny wsiąkać, być „przyswajane” przez

gospodarkę, zostać spożytkowane na rozwój jej realnego sektora, na cele postępu naukowo-technicznego, w tym na zagospodarowanie nowych źródeł energii jako podstawy energetyki przyszłości. Mówiąc krótko, dopóki „waluta energetyczna” sprawnie wpływa do budżetu, dopóty powinna być jednym z głównych źródeł finansowania modernizacji naszego kraju.

Siergiej Wasilew, zastępca dyrektora Międzynarodowego Instytutu Polityki Energetycznej i Dyplomacji Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych przy MSZ Rosji: Energetyczne mocarstwo Rosja zależne jest od obecności zapasów i technologii. Jest jeszcze jeden ważny komponent. To umiejętność zarządzania, oświata, przygotowywanie kadr. Międzynarodowy Instytut Polityki Energetycznej i Dyplomacji kształci obecnie kadry na pięciu podstawowych kierunkach: dyplomacja energetyczna, gospodarka światowa, ekonomiści w dziedzinie energetyki i zasobów energii, pracownicy administracji w dziedzinie energetyki i PR w tym zakresie.

Obecnie mamy szereg studiów magisterskich w zakresie tych specjalności, które prowadzimy we współpracy z najlepszymi uniwersytetami na świecie. Należy do nich Uniwersytet Bocconi (Włochy) — współpraca w dziedzinie gospodarki, prognozowania gospodarczego i rozwoju gałęzi przemysłu paliwowo-energetycznego. Rozwija się współpraca w zakresie zarządzania międzynarodowego i międzynarodowych zagadnień naftowo-gazowych z norweskimi uniwersytetami specjalizującymi się w studiach z zarządzania. Te programy studiów skierowane na zagospodarowanie zasobów Morza Barentsa, Morza Północnego i Morza Karskiego. Są wspólne projekty, które realizujemy wraz z Norwegią z udziałem koncernu „Statoil” i naszego koncernu „Rosneft”, są to studia MBA. Z Niemcami, z Uniwersytetem w Lipsku, współpracujemy w ramach bogatego programu z zakresu światowej gospodarki i zarządzania w sferze przemysłu paliwowo-energetycznego, mamy też wiele innych programów. Od 1 września bieżącego roku rozpoczęliśmy wspólny program studiów z University of St Andrews (jednym z czołowych uniwersytetów w Wielkiej Brytanii) w zakresie „zrównoważonego rozwoju i zarządzania strategicznego w energetyce”.

Istnieją rankingi, które mówią o tym, iż prześcigamy inne uniwersytety, w tym również europejskie, i nasza edukacja znajduje się w niektórych wypadkach na najwyższym światowym poziomie. Potwierdza to fakt przyjazdu do nas na studia wielu chińskich, japońskich, angielskich, kanadyjskich i amerykańskich studentów. Edukacja energetyczna jest poszukiwana i jest motorem rozwoju trendów w wykształceniu. Programy studiów, które obecnie prowadzimy, współpraca, którą realizujemy ze

szkołami wyższymi oraz innymi stowarzyszeniami uniwersytetów, mówią o tym, iż obrana przez nas droga jest prawidłowa.

Dosłownie 23 lutego bieżącego roku na Uniwersytecie w Delft, który jest jednym z liderów edukacji energetycznej i energetyki stosowanej w Unii Europejskiej, odbyła się ważna konferencja założycielska do spraw utworzenia tak zwanej Europejskiej Platformy Energetycznej. W skład tej platformy weszło 169 europejskich uniwersytetów z 20 państw. Finansowanie obejmuje około 8,5 mld euro na etapie początkowym. W ramach Komisji Europejskiej oraz Dyrekcji Generalnej ds. Energii Komisji Europejskiej platforma ta uznana została za najważniejszy europejski organ do spraw rozwoju nowych technologii. Opracowują oni programy naukowe i badawcze w celu zapewnienia nowych technologii, ich wdrożenia, oszczędności energii, alternatywnych źródeł energii, cały kompleks.



W tym numerze:

Siergiej ŁAWROW, *Minister Spraw Zagranicznych Rosji*

Rosyjska dyplomacja i wyzwania XXI wieku

Oleg BRYKIN, *Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik Rosji*

Rosja — Polska: czy zabrzmiały dzwony zwiastujące dobrą nowinę? Rozważania na temat stosunków rosyjsko-polskich

Andriej DIENISOW, *I Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji*

Rosja w zmieniającym się świecie: ciągłość priorytetów i nowe możliwości

Giennadij GATIŁOW, *Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji*

Doświadczenie w zakresie reagowania kryzysowego, czyli kogo powinna bronić wspólnota międzynarodowa?

Igor IWANOW, *Przewodniczący Rady do Spraw Międzynarodowych Rosji*

Resort w stosunkach rosyjsko-amerykańskich: taktyczny krok czy strategiczny wybór?

Igor JURGENS, *Prezes Zarządu Instytutu Współczesnego Rozwoju*

Przyszłość — w „wyborze europejskim”

Grigorij KARASIN, *Sekretarz Stanu — Wiceminister Spraw Zagranicznych Rosji*

Nie ma rozsądnej alternatywy dla integracyjnych tematów WNP

Lew KLEPACKIJ, *Nadzwyczajny i Pełnomocny Wysłannik, Radca-Wysłannik Ambasady ZSRR/Federacji Rosyjskiej w Rzeczypospolitej Polskiej (lata 1990-1995)*

20-lecie Umowy Rosyjsko-Polskiej

Siergiej NARYSZKIN, *Przewodniczący Dumy Państwowej*

Rosja i Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy: nasze perspektywy

Andriej PRICEPOW, *Zastępca Dyrektora Drugiego Departamentu Europejskiego*

MSZ Rosji; Siergiej PIETROWICZ, *Zastępca Dyrektora Drugiego Departamentu Europejskiego MSZ Rosji*

O rosyjskiej prezydencji w Radzie Państw Morza Bałtyckiego